Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.

port wydawniczy
literatura.net.pl
KLIKNIJ TUTAJ

KRZYSZTOF BORUŃ

SPÓR O DUCHY

Tower Press 2000
Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

UWAGI WSTĘPNE

Marzenia o życiu wiecznym, o przetrwaniu ducha wbrew śmierci, o odrodzeniu się w nowym ciele lub swobodnym bytowaniu w zaświatach, bez cierpienia i trosk, o spotkaniu z bliskimi nam zmarłymi ludźmi w innym, może lepszym świecie – marzenia te zdają się przeżywać kolejny renesans. Na przekór zapowiedziom heroldów rychłego zwycięstwa „naukowego światopoglądu" ostatnie lata dwudziestego stulecia nie świadczą bynajmniej o dominującej roli rozumu, empirycznego poznania, realizmu, a zwłaszcza materialistycznego scjentyzmu w kształtowaniu osobowości „nowego człowieka".

Ów „nowy człowiek" – a siłą rzeczy musi nim być dzisiejszy młody człowiek – jeśli nie hołduje maksymie *carpe diem*, skłonny jest coraz częściej szukać odpowiedzi na dręczące go pytania o siły rządzące światem i sens życia nie w przedstawianym przez naukę obrazie przyrody i człowieka, lecz w tajemniczej sferze ducha i nadzmysłowych, nadrealnych, intuicyjnych drogach zgłębiania „istoty rzeczy". I oto na tej młodej glebie odżywa w różnych formach wiara nie tylko w istnienie świata nadnaturalnego i niematerialnego, ale także w możliwość manifestowania się tego świata w sposób dostępny poznaniu zmysłowemu.

Zwrot ku spirytualizmowi światopoglądowemu dużych grup społecznych jest zjawiskiem niemal powszechnym, przejawiającym się zazwyczaj w powstawaniu nowych ruchów religijnych i wzroście aktywności wielkich kościołów chrześcijańskich oraz islamu, judaizmu, hinduizmu i buddyzmu, a także w ponownej fali zainteresowania okultyzmem i spirytyzmem. Nawet tam, gdzie do niedawna wojujący ateizm pełnił rolę oficjalnej państwowej doktryny światopoglądowej, wierzenia i praktyki religijne zaś traktowano jako zjawisko szczątkowe i marginalne, coraz śmielej wychodzą z ukrycia i odradzają się ruchy o charakterze spirytualistycznym.

Co prawda w wielu krajach, zwłaszcza Europy Zachodniej i Ameryki, już od dłuższego czasu zmniejsza się liczba kapłanów i zakonników kościoła katolickiego i duchownych wielkich kościołów protestanckich oraz występuje indyferentyzm wśród wiernych, lecz jednocześnie mnożą się i rozwijają ekspansywną działalność coraz to nowe grupy religijne i quasi-religijne, opierające swe koncepcje na własnej interpretacji Biblii i starożytnych filozofii wschodnich, co z kolei wpływa mobilizująco na wielkie kościoły chrześcijańskie i poszukiwanie przez nie nowych dróg umacniania wiary.

Powrót do Biblii i szukanie w niej przez przywódców nowych ruchów religijnych potwierdzenia głoszonych tez lub inspiracji do ich formułowania – to tylko jeden ze współczesnych nurtów ożywienia spirytualizmu, nienowy zresztą i – mimo dużej aktywności – o dość ograniczonym zasięgu społecznym. Fenomenem naszych czasów – chociaż można doszukać się tu prekursorów w stowarzyszeniach teofizycznych i spirytystycznych – są wspólnoty religijne opierające swe założenia ideowe i filozoficzne na hinduizmie i buddyzmie, nierzadko łączące i dopasowujące do nich wybrane elementy światopoglądu chrześcijańskiego. We wspólnotach tych szczególnego znaczenia nabiera mistyczne pojmowanie rzeczywistości jako rzeczywistości duchowej i możliwość bezpośredniego, pozazmysłowego kontaktu duszy z Bogiem, pojmowanym najczęściej bezosobowo, panteistycznie jako kosmiczny umysł i energia. Temu też celowi ma służyć stopniowe osiąganie drogą medytacji coraz wyższych poziomów świadomości. Opanowanie wschodnich technik medytacyjnych i całkowite podporządkowanie się poleceniom przywódcy grupy (guru) stanowi zasadniczy warunek uwolnienia się od wewnętrznych napięć i duchowego zespolenia z Najwyższą Mądrością[1]. Owym zmienionym stanom świadomości przypisuje się też osią-

[1] M. C. Burrell: *Wyzwanie kultów.* W zbiorze: *Nie wszyscy są jednego ducha.* PAX, Warszawa 1988, ss. 99-113.

ganie zdolności paranormalnych, i to nie tylko telepatycznych i jasnowidczych, ale i psychokinetycznych.

Stąd już tylko krok do adaptacji elementów parapsychologii, najczęściej w jej okultystycznym i spirytystycznym wydaniu, przez niektóre grupy religijne i quasi-religijne. Tego rodzaju praktyki spotykają się, co prawda, z niechęcią i potępieniem ze strony niemal wszystkich kościołów i religijnych ruchów chrześcijańskich, lecz pozostaje faktem, że wiara w możliwość zdobycia nadnaturalnych uzdolnień psychicznych, a także kontaktu z demonami i duchami zmarłych utrzymuje się od wieków wśród wyznawców tych religii. Zjawiskiem nowym jest tu wyraźny wzrost liczebności grup quasi-religijnych, których spirytualizm opiera się raczej na różnego rodzaju hipotezach paranaukowych i fantastycznonaukowych niż doktrynalnych podstawowych tezach chrystianizmu. Przykładem może być popularny w Europie Zachodniej i USA (liczbę członków ocenia się na kilka milionów) ruch zwany „scjentologią". Byłoby oczywiście przesadą opatrywać „scjentologię" etykietą ruchu SF, z tych przyczyn, że jej twórca – L. R. Hubbard – jest autorem opowiadań fantastycznonaukowych i niektóre z jego „odkryć" mogą śmiało konkurować z pomysłami innych pisarzy-fantastów[2]. Niemniej jednak nietrudno dostrzec, że istnieje wspólny mianownik dla wzrostu aktywności poszukiwaczy nowych koncepcji światopoglądowo-religijnych i ekspansji fantastyki na rynku wydawniczym, filmowym i telewizyjnym, podobnie zresztą jak i poszerzania się kręgu ludzi interesujących się parapsychologią, astrologią, ufologią czy paleoastronautyką.

Znamienne jest również, że w literaturze fantastycznej, tak bujnie rozwijającej się w drugiej połowie naszego wieku, w ostatnich kilkunastu latach zaczyna dominować nurt baśniowy i ezoteryczny, a klasyczna, futurologiczna fantastyka naukowa coraz częściej szuka inspiracji w paranaukach. Kreśląc utopijne i antyutopijne wizje przyszłych społeczeństw, twórcy SF daleko odeszli od Vernowskiego i Wellsowskiego racjonalizmu i scjentyzmu. Futurologiczne obrazy cywilizacji i walki herosów nauki i techniki ustępują miejsca opisom zmagań z samym sobą i obcymi intruzami w świecie wewnętrznym – w mózgu bohatera. Ową *innerspace*, z jej nadrealnymi wizjami, fantasmagoryczną grą wyobraźni i wieloznaczną symboliką, łączy, co prawda, bliskie pokrewieństwo ze światem przeżyć średniowiecznych mistyków, transowych doznań królewskiej jogi i „pośmiertnych" halucynacji opisanych przez doktora Moody, ale jest to niewątpliwie nasz własny świat obaw i nadziei.

Fantastyka i horror drugiej połowy dwudziestego wieku są czymś więcej niż kolejnym cyklicznym nawrotem romantyzmu. Lęki i tęsknoty epoki odbijają się w twórczości artystycznej jak w zwierciadle i choć bywa ono często zwierciadłem krzywym, nie są to lęki i tęsknoty urojone. Zainteresowanie problemami eschatologicznymi jest zrozumiałe w czasach, które zapisały się w historii najwyższą liczbą ofiar ludobójstwa i groźbą atomowego końca świata[3].

Gdzie szukać tropów w poszukiwaniach sensu bytu? W sporze o istotę i formę pośmiertnych losów człowieka argumenty empiryczne są równie ważne, a może ważniejsze niż teoretyczne. Znalezienie „materialnych", niepodważalnych dowodów, że śmierć nie jest końcem naszego „ja", że to, co stanowi o naszej osobowości, o świadomości własnego istnienia, o naszych myślach i uczuciach, nie ginie wraz z ostatnim tchnieniem i uderzeniem serca, zawsze zaprzątało umysły filozofów i badaczy natury ludzkiej. Nasze czasy też nie są wolne od takich rozterek. Świadczy o tym nie tylko obfitość literatury religijnej różnych wyznań i wspólnot duchowych, ale także popularnych publikacji dotyczących życia pośmiertnego, reinkarnacji, wiedzy tajemnej, demonizmu i magii.

---

[2] Op. cit. ss. 143-163.

[3] Odsyłam tu Czytelnika do książki A. Tokarczyka: *Czterech jeźdźców Apokalipsy.* Iskry, Warszawa 1988, ss. 123-178.

Wiara w duchy i demony, choć często wstydliwie skrywana i kamuflowana programowym sceptycyzmem – nie wygasła. W ostatnich dziesięcioleciach znów podniosła się fala fascynacji tą tematyką. Mit szatana opanowującego dusze ludzkie przeżywa renesans w filmie grozy i fantastyce, a dające raz po raz znać o sobie stowarzyszenia satanistyczne są dowodem, że i dziś metafizyczne problemy manicheizmu nie straciły na aktualności i mogą przejawiać się również w patologicznych formach kultu diabła[4]. Chyba nie należy się temu dziwić: wiek nasz przyniósł nie spotykaną dotąd w dziejach świata koncentrację sił Zła, a szczególnie jaskrawym przykładem wynaturzonego fideizmu są masowe zbrodnie dokonywane w imię... sprawiedliwości społecznej.

Dobiega końca stulecie wielkich nadziei i rozczarowań, czasy rozpadu imperiów i najokrutniejszego niewolnictwa, gwałtownego rozwoju gospodarczego i degradacji ekologicznej, zadziwiających osiągnięć nauki i techniki, a jednocześnie – śmiertelnych zagrożeń, spowodowanych tym postępem. Nauka – ta magia naszych czasów – rzuca uroki i niepokoi umysły. Nowy, polowy i organiczny obraz świata, który na początku naszego wieku ukazała fizyka relatywistyczna i kwantowa, w drugiej połowie zaś ewolucyjna teoria poznania, zastąpił klasyczną, mechanistyczną i redukcjonistyczną wizję rzeczywistości. Ten holistycznie opisywany świat, chociaż zdaje się stwarzać możliwość nowych relacji między światopoglądem naukowym i religijnym[5], niepokoi abstrakcyjnością i nieprzetłumaczalnością wykrywanych prawidłowości na język wyobraźni i „zdrowego rozsądku".

Nie tylko laikom, ale i uczonym, zwłaszcza niespecjalistom, łatwo utracić orientację w gąszczu nowych faktów i hipotez. Wzrost fali zainteresowania paranaukami to zjawisko społeczne, którego nie wolno nie dostrzegać ani też lekceważyć. Przyczyn jego należy bowiem szukać w powszechnym kryzysie zaufania do wszelkich oficjalnych autorytetów, ze współczesną nauką na czele. Wiek nasz nadmiernie rozbudził nadzieje, że odkrycia naukowe i nowoczesne środki techniczne pozwolą rozwiązać najbardziej pasjonujące zagadki materii i ducha, ale rychło okazało się, jak dalece były one przedwczesne, jeśli nie całkowicie płonne. Próbuje się więc odnaleźć „prawdę", a zarazem odpowiedź na podstawowe pytania eschatologiczne, jeśli nie w religii i nauce, to w paranaukach, szukających wyjaśnienia tajemnic bytu na pograniczu dwóch światów – dostępnego i niedostępnego naszym zmysłom i przyrządom.

Myślę, że wyśmiewanie paranaukowych koncepcji jako przejawów ciemnoty i „idealizmu" światopoglądowego, a nawet patologii społecznej, jest nie tylko krzywdzące wielu badaczy zjawisk paranormalnych, próbujących penetrować ten pełen zagadek teren z pozycji przyrodoznawczej, ale pogłębia nieporozumienia i fałszywe sądy, utrudniając weryfikację rzeczywistych czy rzekomych odkryć w tej dziedzinie i, co gorsza, oddając ją w pacht ignorantom i mitomanom. Nieznajomość przedmiotu badań, jak i genezy stanowisk zajmowanych przez różniących się światopoglądem badaczy „zaświatów" i popularyzatorów parapsychologii czy „wiedzy tajemnej" prowadzi z reguły do nieporozumień i błędnych ocen rzeczywistych czy rzekomych zjawisk manifestowania się duchowych składników bytu. Stąd podjęta w tej książce próba zarówno dokonania przeglądu różnych form takich manifestacji, jak też przedstawienia poglądów na ten temat, wyrażanych przez przedstawicieli religii, spirytyzmu, okultyzmu[6], parapsychologii i nauk przyrodniczych.

---

[4] Satanizm – kult szatana; pojawił się w XI–XIII w. jako reakcja antykościelna; w XX w. ponownie daje znać o sobie jako zorganizowany ruch, działający najczęściej niejawnie lub półjawnie. Jawną działalność satanistów zapoczątkował w 1966 r. Sandor Anton La Vay, zakładając w USA pierwszy „kościół szatana" i ogłaszając się „czarnym papieżem". Ruch jego skupiał w 1987 r. około 800 tysięcy wyznawców w 11 krajach świata. W Polsce liczbę wyznawców i sympatyków oceniano pod koniec 1988 r. na blisko 20 tysięcy. (A. Siciński: Kult szatana. „Znaki czasu" nr 11/1988, s. 5)

[5] J. Stacewicz: *Przemiany w nowożytnym obrazie świata.* „Problemy" nr 4/1990, ss. 15-19.

[6] Słowo „okultyzm" używane bywa w trzech znaczeniach: l. wiedzy tajemnej o świecie i duszy ludzkiej, 2. wspólnej nazwy dla alchemii, astrologii, kabalistyki, magii, spirytyzmu, teozofii i jasnowidztwa, 3. badań paranormalnych zjawisk psychiki. W tej książce – wyłącznie w pierwszym

Popularnonaukowy charakter pracy, jak i skromne rozmiary książki ograniczają możliwości ukazania wszystkich różnic i odcieni w poglądach. Musiałem więc dokonać pewnego rodzaju „idealizacji" – poprzez selekcję i połączenie stanowisk, które można uznać za najbardziej reprezentatywne światopoglądowo. Granice między prezentowanymi tu grupami są bowiem w rzeczywistości nieostre. Często na przykład spirytyści włączają wybrane dogmaty wiary chrześcijańskiej do swoich teorii, interpretując swoiście słowa Biblii, okultyści odwołują się do hipotez parapsychologicznych, parapsycholodzy szukają analogii między swymi spostrzeżeniami i kanonami wiedzy ezoterycznej Wschodu. Musiałem więc nieco arbitralnie dokonać rozgraniczenia stanowisk, decydując się na pewne uproszczenia prezentowanych poglądów. W niektórych przypadkach brak materiałów dotyczących konkretnego tematu lub sprzeczności w wypowiedziach przedstawicieli tej samej grupy interpretatorów zmusiły mnie do „modelowego" sformułowania stanowiska na podstawie ogólnych zasad widzenia świata charakteryzujących tę grupę.

Wszystko to wymaga sprecyzowania, co należy rozumieć pod pojęciami: teologowie, spirytyści, okultyści, parapsycholodzy i naukowcy sceptycy. Tak więc pod hasłem **teologowie** znajdzie Czytelnik nie tylko opinie katolickich i protestanckich profesorów teologii i stwierdzenia zawarte w oficjalnych dokumentach kościelnych, ale również poglądy wyrażane przez wybitnych publicystów religijnych – oparte na Piśmie świętym i kanonach wiary chrześcijańskiej. „Teologowie" religii wschodnich to zarówno uczeni – znawcy hinduizmu i buddyzmu, jak i słynni „mędrcy" i „guru". Doktryny filozoficzno-religijne hinduizmu i buddyzmu nie zawierają jednorodnej, zwartej koncepcji duszy, istnieje bowiem mnogość szkół powstałych w różnym czasie i różnych środowiskach (inne koncepcje dla ludu, inne dla filozofów). Stąd konieczność pewnych uproszczeń i nieuniknione niekiedy niezgodności w prezentowanych tu poglądach.

Za podstawowy wyróżnik światopoglądu **spirytystów** przyjąłem wiarę w istnienie świata pozagrobowego i możliwość kontaktu z duchami zmarłych. Różnice zdań dzielące ruch spirytystyczny dotyczą istnienia reinkarnacji i stosunku do „oficjalnej nauki", a także parapsychologii.

Okultyści tworzą swe teorie szukając oparcia w ezoterycznej wiedzy („wiedzy tajemnej") starożytnych Indii, najczęściej w jej teozoficznej interpretacji. Charakterystyczną cechą światopoglądu okultystycznego jest twierdzenie, że istota ludzka składa się z wielu ciał (fizycznego, eterycznego, astralnego, mentalnego itd.), oraz że dusza, rozumiana jako pojedyncza, oddzielna, zindywidualizowana duchowa istota wewnątrz człowieka, nie istnieje.

Pod hasłem **parapsycholodzy** prezentuję poglądy tych badaczy, którzy zajmują stanowisko „animistyczne" (szukające przyczyn zjawisk paranormalnych w żywym organizmie człowieka, a nie w świecie duchów ludzi zmarłych czy demonów), odrzucają hipotezy spirytystyczne i z rezerwą odnoszą się do interpretacji okultystycznych. Próbują oni oprzeć swe hipotezy na odkryciach nauk przyrodniczych, chociaż ich stwierdzenia bywają często kwestionowane, jako sprzeczne z poglądami przyjętymi powszechnie w nauce lub niedostatecznie zweryfikowane. W tej książce są bliskie stanowisku psychotroniki, będącej spadkobierczynią parapsychologii w bardziej scjentycznym wydaniu[7]. Tylko tam, gdzie psychotronika nie stworzyła jeszcze własnych oryginalnych koncepcji, odwołuję się do badań i poglądów wybitnych badaczy i pionierów parapsychologii z początków naszego stulecia.

Naukowcy sceptycy reprezentują w tej książce uczonych i popularyzatorów nauki zajmujących krytyczne stanowisko wobec zarówno spirytystycznych i okultystycznych, jak też scjentystyczno-parapsychologicznych interpretacji różnych form manifestowania się „duchów". Sceptycyzm nie oznacza jednak odrzucania z góry każdej hipotezy paranaukowej i „wylewania dziecka

znaczeniu.

[7] Próbom wyjaśnienia niektórych zjawisk paranormalnych w oparciu o nauki przyrodnicze poświęcona jest książka K. Borunia i S. Manczarskiego: *Tajemnice parapsychologii.* Iskry, Warszawa, wyd. I-1977, wyd. II -1982.

z kąpielą". Chociaż mój „naukowiec sceptyk" zdaje sobie dobrze sprawę, jak ograniczoną wartość dowodową mają informacje zawarte w relacjach „naocznych świadków" i sprawozdaniach spisywanych *ex post* przez nie przygotowanych naukowo uczestników niezwykłych wydarzeń, gotów jest umownie uznać opisywane „fakty" za wiarygodne, w celu wykazania, że mogą być one wyjaśnione w bardzo różny sposób na solidnym gruncie nauk przyrodniczych i społecznych – fizyki, fizjologii, psychologii i socjologii.

„Spór o duchy"[8] w założeniu nie jest książką odpowiadającą w sposób kategoryczny na pytanie, czym są zjawiska mające świadczyć o istnieniu pozamaterialnego świata duchów i demonów. Ukazuje tylko, w jak różny sposób te zjawiska mogą być wyjaśniane. Która z prezentowanych hipotez jest wiarygodniejsza – pozostawiam uznaniu Czytelnika. Co sam sądzę o istnieniu „zaświatów" – zawarłem w końcowych refleksjach, bynajmniej nie sugerując, że proponowany obraz rzeczywistości może zawierać całą prawdę o świecie i „duchowej" sferze bytu.

[8] Przedmiotem przedstawionego w tej książce sporu są zarówno duchy, pojmowane jako istoty bezcielesne – zjawy, widma, upiory itp., jak również duch jako synonim duszy – czynnik ożywiający ciało, niematerialny byt osobowy, zdolny do świadomości, a także dusza jako ogół właściwości i procesów psychicznych.

1

DUCHY POKUTUJĄCE

Któż nie lubi opowieści o duchach, widmach ludzi zmarłych, pokutujących w starych domach i zamkach, o upiorach wstających z grobu, aby wysysać krew z żywych, o marach straszących nocą na cmentarzach, rozstajnych drogach, trzęsawiskach? Relacje z niesamowitych zdarzeń, ubarwiające rodzinne sagi i pamiętnikarskie zapiski, obok sprawozdań z „autentycznych" manifestacji zaświatów, drukowanych w czasopismach spirytystycznych, mogą śmiało współzawodniczyć z płodami wyobraźni pisarzy fantastów.

Czy opowieści te można traktować serio? Czy zawierają rzetelne informacje o rzeczywistych wydarzeniach, czy może tylko zwykłe przywidzenia i domowe legendy, wzbogacone inwencją narratorów w kolejnych przekazach?

Zanim spróbuję odpowiedzieć na tego rodzaju wątpliwości, pozwolę sobie przytoczyć kilka przykładów takich opowieści.

O domach, w których straszą widma ludzi zmarłych, pisano już w czasach starożytnych, przy czym relacje te bywają zadziwiająco podobne do współczesnych. Oto opis takiego spotkania z duchem, zawarty w liście pisarza rzymskiego Pliniusza Młodszego (62–114) do swego przyjaciela Surii:

„W Atenach był dom obszerny i wygodny, lecz osławiony i niebezpieczny. W czasie nocnej ciszy dawał się w nim słyszeć szczęk żelaza i, jeśli pilniej się uważało, brzęk kajdan, najprzód z dala, a nareszcie z bliska, potem ukazywało się widmo w postaci starca wychudłego i nędzą wycieńczonego, z długą opuszczoną brodą, najeżonym włosem. Kajdany na nogach, łańcuchy na rękach dźwigało i nimi wstrząsało. Z tego powodu mieszkańcy smutne i okropne noce w strachu bezsennie przepędzali, z bezsenności choroba i coraz bardziej wzmagającej się trwogi śmierć nareszcie nastała. (...) Dlatego dom ten opuszczony, na samotność skazany i całkiem owemu straszydłu zostawiony został. Przybijano jednakże na nim uwiadomienia, ażeby go kto, tak wielkiej niedogodności nieświadom, albo kupić, albo chciał nająć.

Wtem przybywa do Aten filozof Atenodor, czyta uwiadomienie i dowiedziawszy się o cenie, i ponieważ mu taniość podejrzaną była, ściślej badając o wszystkim się dowiaduje i pomimo, owszem, nawet dla tego samego właśnie go najmuje. Gdy zmierzchać zaczęło, każe sobie w przedniej części domu posłać i podać tabliczki, rylec i światło, wszystkich ludzi swoich wewnątrz domu posyła, sam zaś umysł swój, oczy i rękę pilnym zatrudnia pisaniem, ażeby myśl nieczynna widmów, o których słyszał, i próżnych sobie nie tworzy strachów.

Z początku panowała cisza nocna, jak zazwyczaj wszędzie, potem żelaza wstrząsanie i ruch kajdan słyszeć się dały; on oka nie podnosi, nie opuszcza rylca, lecz zbroi się na odwagę i nią tłumi wrażenie na słuch czynione. Wtedy wzmaga się szelest, zbliża się i słyszeć się daje teraz jakoby na progu, i tuż zaraz jakoby już za progiem; on spogląda, widzi i poznaje postać mu opisywaną. Stała i kiwała palcem, do wzywającego podobna; on zaś przeciwnie, ręką jej znak daje,

ażeby cokolwiek zaczekała, i znów się do tabliczek bierze i rylca. Ona nad głową piszącego łańcuchami brząkać zaczęła, podnosi tedy powtórnie oczy i widzi ją równie jak wprzód trwającą; niezwłocznie więc bierze światło i postępuje za nią. Wolnym szła krokiem, jakby kajdanami obarczona, skręciwszy na dziedziniec mieszkania i nagle za nim zniknąwszy, towarzysza opuściła; tenże sam zostawiony będąc, trawę i liście zrywa i na tymże miejscu na znak kładzie. Na drugi dzień udaje się do rządu, radzi, aby miejsce to odkopać kazał. Znaleziono w nim w łańcuchy okute i skrępowane kości, które gdy wiek i ziemia w zgniliznę ciało obróciły, nagie i spróchniałe w okowach były pozostały. Zabrano je i kosztem rządu pochowano, a dom na potem wolny był od ducha, któremu należny pogrzeb wyprawiono”[9].

Współczesną opowieść o odwiedzinach „ducha pokutującego” słyszałem w dzieciństwie z ust dobrego znajomego moich rodziców – dyrektora dużych zakładów młynarskich w B. Pewnego wieczoru pracował on samotnie w biurze zakładów, których kierownictwo niedawno objął, gdy usłyszał pukanie i do pokoju weszła młoda, czarno ubrana kobieta. Zapytała o pracownika o nie znanym dyrektorowi nazwisku, a usłyszawszy, że nikt taki nie pracuje w tym zakładzie, popatrzyła na dyrektora przejmująco i wyszła bez słowa. Dyrektor wybiegł za nią, aby dowiedzieć się czegoś bliższego o poszukiwanym, ale ani na schodach, ani też na dziedzińcu kobiety nie spotkał, brama zaś zakładów była zamknięta. Dozorca twierdził, że nikogo nie wpuszczał ani nie wypuszczał. Okazało się jednak, że znał przed laty pracownika o tym nazwisku. Zginął on w wypadku w tym zakładzie, a jego narzeczona, z którą miał za parę dni wziąć ślub, popełniła samobójstwo.

Duchy występujące w pełnej gali, dostrzegane wzrokiem przez zwykłych śmiertelników i przekazujące im konkretne polecenia, należą do rzadkości. Najczęściej są to milczące zjawy, przypominające zwykłych ludzi, czasem mgliste widziadła lub istoty niewidzialne, manifestujące swą obecność w miejscach nawiedzonych tylko dźwiękowo, odgłosami charakterystycznymi dla określonej czynności. Mój kolega redakcyjny, Jan Fabiszewski, opowiadał mi o swych niezbyt przyjemnych wrażeniach słuchowych, gdy zamieszkiwał wraz z żoną w takim „nawiedzonym” domu. Od czasu do czasu, w nocy, o tej samej godzinie, rozlegały się w ich mieszkaniu kroki, którym towarzyszyło skrzypienie parkietu, prowadzące z przedpokoju, poprzez dwa amfiladowo usytuowane pokoje i korytarz – do łazienki. Ani w ciemnościach, ani też przy zapalonym świetle żadnego widma nikt z domowników nie dostrzegał. Według relacji starszych mieszkańców domu – w łazience zmarł podobno poprzedni właściciel mieszkania.

Historię, brzmiącą jak angielska *story* z dreszczykiem, spisał i przekazał mi p. Zenon Tychoński, zapewniając, iż jest to relacja z jego rzeczywistej przygody z okresu ostatniej wojny. W 1943 r., służąc w Anglii w polskim lotnictwie, Tychoński, w czasie podróży służbowej, zakwaterowany został na jedną noc w Gainsborough w nieczynnym internacie, znajdującym się pod opieką dwóch staruszek. Przed udaniem się na spoczynek do wyznaczonego pokoju staruszki zapytały go, czy lubi muzykę fortepianową, gdyż będzie ją słyszał. Tychoński, zmęczony, położył się zaraz spać i oto w chwili zasypiania poczuł, że schyla się nad nim kobieca postać i usłyszał tuż przy swojej twarzy szept:

– *I'll play for you.* – I po chwili gdzieś z dala, jakby z drugiego czy trzeciego pokoju, dźwięki fortepianu, układające się w melodię kołysanki.

„Muzyka ta nie trwała jednak całą noc – pisze Tychoński w swej relacji. – Pamiętam, że w pewnym momencie urwała się. Wsłuchiwałem się dalej, lecz, niestety, już nic nie słyszałem. Dopiero nad ranem znów odezwał się fortepian, jednak na krótko.

[9] *K. Pliniusz Cecyliusz Sekunda (miodszy) Listy.* Wydanie Edwarda nr Raczyńskiego, 1837, t. II, s. 263.

Gdy obudziłem się, była godzina ósma. Zbiegłem na dół, aby zdążyć na pierwszy autobus odchodzący na lotnisko. Gdy wstąpiłem do obu starszych pań, stwierdziłem, że już nie spały. Obie krzątały się po kuchni i na mój widok pierwsza z pań spytała:

– Jak się panu spało?

– Cudownie – odpowiedziałem. – Tak pięknej nocy nigdy przedtem nie miałem w swoim życiu.

Patrzyła na mnie z niedowierzaniem.

Opowiedziałem jej, że jakaś dobra pani grała dla mnie na fortepianie kołysankę.

I znów wyraz lęku pojawił się na jej twarzy. Zapewniła mnie, że oprócz niej i jej towarzyszki – w całym domu nie ma żywej duszy. Następnie oświadczyła mi, że w tym domu straszy. Właśnie słyszy się grę na fortepianie i poruszanie się jakiejś postaci kobiecej".

Z relacji uczestników „spotkań z duchami" zdaje się wynikać, że pojawienie się zjaw i „strachów" dźwiękowych następuje nieoczekiwanie, w sposób jakby spontaniczny, a nie zaplanowany czy wymuszony. Znamy co prawda z ksiąg świętych, notatek dziejopisów i powtarzanych z pokolenia na pokolenie opowieści opisy wymuszonego działaniami magicznymi pojawiania się widm, czyli tzw. wywoływanie duchów, ale skłonni jesteśmy uważać je za legendy. Przykładem może tu być choćby biblijny opis przywołania ducha Samuela na życzenie Saula[10] czy opowieść o ukazaniu przez Twardowskiego ducha Barbary Radziwiłłówny na prośbę Zygmunta Augusta[11]. Istnieją też nowsze udokumentowane opisy zamierzonego z góry „zmaterializowania się" mieszkańców zaświatów w czasie seansów spirytystycznych i specjalnych ćwiczeń łamów tybetańskich, czym zajmiemy się oddzielnie w rozdziałach 3 i 9. Tu ograniczę się do jeszcze jednej, dość nietypowej historii, znanej mi z relacji trojga współuczestników dziwnych zdarzeń sprowokowanych zachowaniem się młodych ludzi.

Było to w początkach lat dwudziestych. Maria S. przybyła wraz ze swą matką i narzeczonym w odwiedziny do swego brata Józefa S. będącego nauczycielem we wsi Lgota Wielka, położonej w pobliżu szosy łączącej Wolbrom z Miechowem. Szkoła i mieszkanie nauczyciela mieściły się w starym dworku należącym podobno niegdyś do margrabiów Wielkopolskich[12], a w tym czasie będącym własnością bogatego gospodarza Mateusza Słomskiego. W okresie wakacji w szkole przeprowadzany był remont; stosy ławek i ram okiennych znajdowały się w dużej sali szkolnej. Do sali tej przylegał pokój, w którym nocowała Maria S. z matką.

Któregoś dnia po obiedzie Maria S. z narzeczonym, bratem, jego żoną i matką wybrali się na tamtejszy cmentarz, położony między Lgotą Wielką a wsią kościelną Szreniawa, gdzie pochowany był, zmarły w Lgocie, kolega Józefa S. Na cmentarzu znajdował się również na pół rozwalony otwarty grobowiec dawnych właścicieli tamtejszych włości. Józef S. wszedł do grobowca, chcąc odczytać napis na blaszanej tablicy nad trumną. Napis nie był czytelny. Józef S. podniósł na chwilę wieko trumny i oczom zebranych ukazał się nieboszczyk – dobrze zachowana postać mężczyzny w ciemnym ubraniu. W przekazanej mi pisemnej relacji Józef S. stwierdza, że po wyjściu z grobowca zauważył kamienną tablicę z napisem, że spoczywa tu margrabia Wielopolski, zmarły w 1872 r. Oczywiście nie mógł to być naczelnik rządu cywilnego Królestwa Polskiego i inicjator branki, który zmarł w Dreźnie w 1877 roku. Niemniej jednak zapoczątkowana już na cmentarzu rozmowa o roli Aleksandra Wielopolskiego w tragicznych dziejach powstania styczniowego przeciągnęła się do wieczora.

---

[10] *Biblia.* I Księga Samuela, 28, 7-20

[11] R. Bugaj: *Nauki tajemne w Polsce w dobie Odrodzenia.* Ossolineum, Wrocław 1976, ss. 173-192

[12] Wg informacji prof. A. Wielopolskiego Lgota Wielka nie była ani siedzibą, ani własnością Wielopolskich. Grobowce tej rodziny znajdują się w Młodzawach i Chrobrzu (pow. Pińczów). Margrabia Aleksander Wielopolski pochowany został w Dreźnie, zaś serce jego, przewiezione do kraju – w grobowcu w Młodzawach.

„Dopiero przy kolacji zapanował nastrój pogodniejszy – pisze w swej relacji Maria S. – Posypały się żarty i anegdoty na temat życia pozagrobowego, duchów i tym podobnych niezwykłych zjawisk. (...)

Mimo późnej pory nie mogłyśmy zasnąć.

– A może to my właśnie zajmujemy teraz sypialnię owych margrabiów? – zapytała bratowa, gdy układałyśmy się do snu.

– Podobno była w sąsiedniej sali, za tymi drzwiami – powiedziała moja matka.

– Może się jeszcze plącze gdzieś po tych pokojach duch margrabiego?

– Nie wywołuj wilka z lasu... Lepiej pomódlcie się za nieboszczyka. Zgaście lampę i spać.

Ja jednak nie chciałam rezygnować. Wyskoczyłam z łóżka, podbiegłam do drzwi prowadzących do sali szkolnej i przez dziurkę od klucza zawołałam:

– Panie Wielopolski! Niech się pan odezwie!

W tej samej chwili za drzwiami rozległ się ogłuszający huk i trzask, jakby stoczył się na podłogę cały stos ławek. Uczułam dziwny ucisk w okolicach serca. Widziałam przecież, jak brat osobiście zamykał drzwi wejściowe.

Siedziałyśmy chwilę na łóżkach, spoglądając ku drzwiom, a mama powiedziała uroczyście:

– Ano, margrabia ci odpowiedział.

Zapanowało milczenie. Mama zgasiła lampę. Leżałam wpatrzona w okno i nasłuchiwałam.

Nagle w jasnej poświacie księżyca ujrzałam wyraźnie, jak do mojego łóżka skrada się jakaś postać. Leżąca obok mnie bratowa spała. Pomyślałam więc, że to z pewnością moja matka okryła się prześcieradłem i chce nas nastraszyć.

Postać zbliżała się wolno, krok za krokiem, i gdy podeszła bliżej, zauważyłam, że twarz ma zakrytą białym płótnem, podtrzymywanym obiema rękami pod brodą. Rozśmieszyło mnie to i postanowiłam odpłacić mamie pięknym za nadobne: gdy podejdzie bliżej, chwycę ją niespodziewanie obiema rękami za nogi.

Czekałam długą chwilę z rękami przygotowanymi do niespodziewanego chwytu, gdy oto w drugim końcu pokoju rozległ się głos mamy, leżącej w swym łóżku:

– Marysiu! Co ty się tu jeszcze szwendasz? Mnie nie. wystraszysz. Marsz do łóżka!

Pot wystąpił mi na czoło. Spojrzałam w kierunku łóżka mamy, potem w kierunku okna. Widmo zniknęło.

– Mamusia była tu przy mnie? Przed chwilą? – zapytałam niezbyt pewnie.

– Ja? Dziewczyno, nie blaguj! – zdenerwowała się mama. – To ja ciebie tutaj widziałam. Skradałaś się do mnie przed chwilą...

Do dziś nie wiem, jak wytłumaczyć to zdarzenie”.

Muszę dodać, że znam tę niezwykłą historię również z ustnej relacji matki Marii S.

Opowieści podobnych jak tu przytoczone jest bardzo wiele. Niemal w każdej rodzinie można usłyszeć o kimś (a nawet spotkać go osobiście), kto widział „ducha” lub był świadkiem „sygnałów z zaświatów”. Panuje też dość powszechne przekonanie, że zdolnością dostrzegania takich zjawisk obdarzone są również zwierzęta, a zwłaszcza psy i koty, i to w stopniu większym niż ludzie.

Rzadsze są przypadki manifestowania się „duchów” zwierząt. Tego rodzaju opowieści częściej zresztą można spotkać wśród ludności Afryki, Ameryki Południowej czy Malajów niż Europy i Ameryki Północnej. Zjawy takie widywano np. na cmentarzach słoni lub w miejscach, gdzie zwierzęta, zwłaszcza odznaczające się inteligencją, zginęły w sposób gwałtowny[13].

[13] T. Felsztyn: *Poza czasem i przestrzenią.* Biblioteka Polska, Londyn 1960, ss. 136-137

Wydawać by się mogło, że co jak co, ale te miejsca, w których spoczywają mnogie doczesne szczątki ludzkie, a więc cmentarze, powinny być stale „zamieszkane" przez duchy. Tymczasem nawet w legendach i klechdach ludowych duchy straszą znacznie rzadziej na cmentarzach niż w starych zamkach i domach. Podjęte przeze mnie próby znalezienia jakichś udokumentowanych relacji na temat takich cmentarnych spotkań z widmami zmarłych nie przyniosły, jak dotąd, wyników. Również kilkakrotne moje nocne wycieczki na cmentarz nie spełniły pokładanych nadziei. Czyżby duchy przywiązane były raczej do miejsc, w których żyły, niż miejsca wiecznego spoczynku? A może w ogóle niechętnie odnoszą się one do sceptycznie nastawionych eksperymentatorów? Gdy zwiedzając słynną podziemną nekropolię pod kościołem kapucynów w Palermo[14] próbowałem robić zdjęcia samotnie, po wyjściu grupy turystów – zaciął mi się aparat fotograficzny...

W wydanej w 1920 roku książce *Les phenomenes de hantise* włoski historyk okultyzmu i badacz spirytysta, Ernest Bozzano, zebrał i przeanalizował 532 przypadki pojawienia się strachów, potwierdzone zeznaniami świadków, w tym 39 relacjami dzieci i 52 zachowaniem się zwierząt. W 374 przypadkach ukazywały się widma, w pozostałych 158 były to hałasy, krzyki, wstrząsy, ruch kamieni i innych przedmiotów. W 180 miejscach nawiedzanych stwierdzono na podstawie dokumentów i zeznań, że pojawienie się widm poprzedziły wypadki tragiczne, zakończone śmiercią, w 71 – śmierć naturalna lub samobójcza. W 26 przypadkach widziano widma osób zmarłych poza miejscem nawiedzanym, lecz mieszkających dłuższy czas w tych domach. W 97 przypadkach nie udało się uzyskać żadnego konkretnego materiału dokumentarnego, niemniej w 27 z tych miejsc poszukiwania doprowadziły do odnalezienia szczątków ciał ludzkich zakopanych lub zamurowanych. Świadkowie pojawienia się widm w 76 przypadkach rozpoznali w nich znane im osoby zmarłe, w 41 – udało się je zidentyfikować na podstawie portretów, stroju lub zachowania się zjaw. Zaobserwowane w 9 przypadkach widma zwierząt były także dostrzeżone przez zwierzęta[15].

Za realnością odwiedzin z zaświatów przemawiają, zdaniem spirytystów, również jako materialny dowód, fotograficzne zdjęcia duchów. Na kilka miesięcy przed śmiercią profesor Stefan Manczarski (1899–1979) pokazywał mi nadesłane mu tego rodzaju fotografie, dokonane w 1978 roku na jednym z podwarszawskich cmentarzy. Wśród pomników nagrobnych, nad świeżo usypaną mogiłą unosiła się szarawa na wpół przezroczysta mgiełka, mogąca od biedy przypominać kształtem postać ludzką. Profesor – jak zawsze szukający przyrodniczego wyjaśnienia zjawisk i zakładający teoretycznie, że nie zachodzi tu świadome oszustwo – próbował tworzyć różne alternatywne hipotezy i zamierzał podjąć badania fenomenu, jeśli tylko zdrowie mu na to pozwoli. Niestety, poza rozmowami z autorem zdjęć, badań takich nie zdołał rozpocząć, po jego śmierci zaś ani tych fotografii, ani adresu autora nie udało się odnaleźć.

Muszę tu nadmienić, że zdjęcia „duchów" nie należą wcale do rzadkości w dziejach parapsychologii. Są to, co prawda, głównie zdjęcia fotograficzne zjaw na seansach ze słynnymi mediami materializacyjnymi (o czym szerzej w rozdz. 3) i rzadko noszą cechy konkretnych znanych osób. Nie brak jednak również fotografii widm cmentarnych, a zwłaszcza zmarłych „odwiedzających" swych krewnych. Te ostatnie zasługują na szczególną uwagę i nieufność, gdyż chodzi tu z reguły o zjawy niewidoczne gołym okiem i pojawiające się tylko na kliszach fotograficznych.

Technika dokonywania takich „spirytystycznych zdjęć" jest bardzo prosta: zwykłym aparatem amatorskim lub profesjonalnym fotografuje się osoby lub miejsca, które mogą być nawiedzane

[14] W kryptach katakumb kościoła kapucynów w Palermo (Sycylia) przechowywane są bez trumien tysiące zwłok, zmumifikowanych przez wysuszenie w specjalnych piecach.

[15] L. Szczepański: *Spirytyzm współczesny.* Natura i Kultura, Kraków 1937, s. 99.

przez duchy. Po wywołaniu negatywu, w niektórych, dość rzadkich przypadkach można było dostrzec na zdjęciach, prócz rzeczywistych obiektów, mgliste obrazy postaci lub twarzy ludzkich, niekiedy uderzająco podobnych do zmarłych krewnych lub przyjaciół uczestników eksperymentu. Jasne oświetlenie czy całkowita ciemność nie stanowiły przeszkody w fotografowaniu „duchów", za to bardzo ważnym czynnikiem warunkującym ich „ukazanie się" był udział w eksperymencie osoby o uzdolnieniach medialnych.

Pierwsze tego rodzaju zdjęcia pojawiły się już w początkach lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia, budząc zachwyt wśród spirytystów. Ich producentem, i to na szeroką skalę, w celach handlowych, był bostoński grawer William Mummler. W Europie wielką sławę w spirytystycznych kołach zdobył paryski fotograf Jean Bugnet, zanim w 1875 roku odkryto jego oszukańcze metody produkowania spirytystycznych fotografii. Do tworzenia wizerunków widm służyły mu głowy wycięte z fotografii oraz manekin strojony w muślin i koronki.

Na szczególnie podatny grunt natrafiła fotografia spirytystyczna w Anglii. Do najsłynniejszych mediów fotograficznych należał cieśla z Crewe, William Hope (1863-1933), cieszący się szczególnym uznaniem Arthura Conan Doyle'a (1859-1930). Twórca trzeźwego racjonalisty Sherlocka Holmesa był zapalonym spirytystą i przywódcą organizacji. Niestety, w przeciwieństwie do genialnego detektywa Conan Doyle nie grzeszył krytycyzmem i dociekliwością, przynajmniej jeśli idzie o zagadkę fotografii duchów. Nie tylko był głęboko przekonany o możliwości manifestowania się w ten sposób ludzi zmarłych, ale nie chciał przyjąć do wiadomości fizykalnych dowodów oszustwa.

Podczas Międzynarodowego Kongresu Spirytystycznego w Paryżu, w 1928 roku Conan Doyle przedstawił fotografię, na której obok pisarza widoczna była głowa poległego we Flandrii w 1915 r. syna angielskiego fizyka Oliviera Lodge'a – zajmującego się również zagadnieniami życia pośmiertnego. Rolę medium pełnił Hope. Zdjęcie wywarło wielkie wrażenie na zgromadzonych, którzy potraktowali je jako dowód kontaktów ze światem pozagrobowym. Znany parapsycholog dr E. Osty, ówczesny dyrektor Instytutu Metapsychicznego w Paryżu, nie był jednak skłonny do wyciągania pochopnych wniosków. Dał fotografię do zbadania i oto duże powiększenie ukazało rastrową strukturę wizerunku ducha, wskazującą, że twarz syna prof. Lodge'a została wycięta z jakiegoś czasopisma i sfotografowana na kliszy użytej do eksperymentu, prawdopodobnie przed zrobieniem zdjęcia Conan Doyle'owi. Gdy słynny pisarz, wbrew przekonywającemu dowodowi oszustwa, upierał się, że zdjęcie zjawy jest autentyczne, Osty zwrócił się do niego z prośbą o dokonanie podobnego eksperymentu z jego udziałem. Conan Doyle odrzucił tę propozycję twierdząc, że Hope jest zbyt przemęczony doświadczeniami[16].

Już zresztą cztery lata wcześniej jeszcze większą kompromitacją zakończyła się publikacja fotografii duchów nad Grobem Nieznanego Żołnierza, wykonanej podczas uroczystości ku czci poległych. Widoczne na zdjęciu mgliste twarze rzekomych duchów okazały się twarzami brytyjskich sportowców, cieszących się jeszcze wówczas dobrym zdrowiem. O łatwowierności Conan Doyle'a świadczy zresztą również jego zaangażowanie się w sprawę „fotografii z Cottingley". A chodziło tu ni mniej, ni więcej tylko o zdjęcia... elfów, zwanych czarodziejkami lub wróżkami, zrobione w 1917 r. przez dwie dziewczynki – szesnastoletnią Elsie Wright i dziesięcioletnią Frances Griffiths, w lesie Cottingley w hrabstwie Yorkshire. Co prawda niektóre z elfów bardzo przypominały postacie z reklam producentów świec, ale Doyle potraktował „odkrycie" tak serio, że opublikował nawet na ten temat książkę. Tymczasem, gdy w 1920 r. próbowano sprawdzić

[16] Op. cit. ss. 88-91

„fenomen", wyposażając dziewczęta w kamerę filmową i aparat do zdjęć stereoskopowych – elfy zniknęły i już więcej się nie pojawiły[17].

Fotografie duchów należą do najbardziej wątpliwych „dowodów" życia pozagrobowego i nawet wśród wielu zagorzałych spirytystów przyjmowane są z nieufnością, ale dotyczy to nie samej możliwości sfotografowania widm, lecz raczej konkretnych przypadków, jakże często już na pierwszy rzut oka noszących cechy prymitywnych, oszukańczych sztuczek. Przez sceptyków – przeciwników spirytyzmu – zdjęcia takie traktowane są jako niewątpliwy dowód mistyfikacji i szalbierstwa, zmierzającego do udowodnienia za wszelką cenę istnienia czegoś, czego nie ma.

Sprawa owych nieszczęsnych zdjęć to zresztą zupełnie drugorzędny problem w sporze o życie pozagrobowe i kontakty z duchami zmarłych.

Podstawowym przedmiotem sporu jest bowiem sama możliwość oddzielenia psychiki, a zwłaszcza osobowości świadomej swego istnienia, od organizmu biologicznego i jej samodzielnej egzystencji oraz ewentualne konsekwencje takiego oddzielenia – istnienie obok materialnego świata, dostępnego naszym zmysłom, świata duchowego, niematerialnego lub zbudowanego z materii niedostępnej zmysłom, w jakie wyposażony jest organizm biologiczny.

Co o tym sądzą?

Teologowie:

Kościół katolicki uczy, że dusza jest niematerialną częścią ludzkiej osoby, źródłem jej świadomości, rozumu i wolnej woli. Ze swej natury skierowana jest ona ku ciału. Jest ona niezłożona i nieśmiertelna. Po odłączeniu od ciała z chwilą śmierci nie ginie, ale nie ma już pełnej doskonałości (bez ciała jest substancją niekompletną)[18], którą odzyska dopiero po ponownym połączeniu się z ciałem i zmartwychwstaniu na Sądzie Ostatecznym. Po śmierci zachowuje ona swą osobowość i jest zdolna zarówno do szczęścia wiecznego, jak pokuty za swoje winy. Teologię katolicką cechuje wysoki sceptycyzm co do samej możliwości kontaktu duszy ze światem żywych, podawane fakty zaś zjawiania się duchów teologowie najchętniej wyjaśniają przyczynami naturalnymi, dopuszczając jednak, iż mogą stać za tym, w rzadkich przypadkach, działania duchów nieczystych[19]. Przeciwdziałaniu manifestowania się złych duchów poprzez zjawy zmarłych może służyć modlitwa, w trudniejszych przypadkach zaś – rytuał egzorcyzmów.

Podobne stanowisko w sprawie możliwości pojawienia się duchów zajmują kościoły protestanckie i chrześcijańskie wspólnoty religijne. Opierają się one na słowach Pisma świętego, z których wynika, że „umarli nic nie wiedzą, ich myśli zginęły, nie mają żadnego udziału w czymkolwiek, co dzieje się pod słońcem, nie znane im są ani radości, ani smutki tych, którzy byli dla nich najdroższymi na ziemi"[20]. Bardziej rygorystyczne stanowisko zajmują świadkowie Jehowy, odrzucający nieśmiertelność duszy i kategorycznie przypisujący wszelkie formy manifestowania się duchów diabelskiej mistyfikacji.

Z kolei, według starych wierzeń chińskich, duchy zmarłych utożsamiane są z demonami. Jeden z najstarszych słowników chińskich tłumaczy znak określający demona lub upiora jako „ten, który powraca", czyli duch człowieka zmarłego, ukazujący się żywym[21].

W hinduizmie istnieją dwa pojęcia będące w pewnym stopniu odpowiednikiem naszego pojmowania duszy. Jedno z nich to atman, rozumiany jako Absolut, jak i cząstka Absolutu w duszy

---

[17] L. S. de Camp i C. C. de Camp: *Duchy, gwiazdy i czary.* PWN, Warszawa 1970, ss. 302-305

[18] M. Kowalewski: *Maty Słownik Teologiczny.* Księgarnia Św. Wojciecha, Poznań 1960, ss. 103, 104. *Encyklopedia Katolicka.* Tow. Naukowe KUL, Lublin 1985, t. IV ss. 237, 378, 384

[19] L. Szczepański: op. dt. s. 36

[20] E. G. White: *Wielki bój.* Wyd. Znaki Czasu, Warszawa 1983, s. 430

[21] O. Wojtasiewicz: *Religie Chin.* W zbiorze: *Zarys dziejów religii.* Iskry, Warszawa 1964, s. 51

indywidualnej, według niektórych kierunków hinduizmu tożsama z Absolutem. Tak pojmowany atman znajduje się poza wszelkimi uwarunkowaniami. Nieco odmiennym pojęciem duszy jest dziwa – cząstka Absolutu otoczona ciałem subtelnym podlegającym prawu karmana. Prawo to głosi, że skutki dobrych albo złych myśli, słów i uczynków człowieka wyznaczają jego los w następnej i dalszych reinkarnacjach. Ewolucja ludzkiej jaźni dokonuje się poprzez stopniowe wywikływanie się z karmicznego prawa przyczyn i skutków w szeregu kolejnych wcieleń, aż do momentu wyzwolenia (nirwany). Dwa kolejne żywoty stanowią tylko krótkie odcinki egzystencji duszy, poprzedzielane przerwami, w których przetwarza ona swe doświadczenia i wybiera kierunek następnego wcielenia. Dusza, będąca cząstką Absolutu, otoczona bardzo subtelnym ciałem psychicznym, zawierającym umysł i charakter (pierwowzór ciała astralnego okultystów), nie rozpada się po śmierci ciała fizycznego. Jest ona jednak niewidzialna i jeśli czasem w miejscu śmierci człowieka lub pogrzebania jego ciała fizycznego pojawiają się zjawy – są to kamarupy, czyli osobowości wydzielone z tego ciała wraz z jego nietrwałą fizyczną otoczką, będącą siedliskiem sił witalnych.

Inaczej stawia sprawę buddyzm, odrzucający istnienie duszy jako oddzielnej duchowej istoty wewnątrz człowieka. Wszystko, co istnieje, zmienia się nieustannie. Naturalna śmierć jest procesem kosmicznej reabsorpcji – stopniowego rozpuszczania psychofizykalnych składowych formy, czucia, postrzegania i kształtowania woli. Każda istota z chwilą śmierci znajduje się w stanie pośrednim między śmiercią a odrodzeniem. Istota umierająca nabiera wówczas cudownych mocy, m.in. zdolności poruszania się w przestrzeni i widzenia z daleka przyszłego miejsca odrodzenia (w co wierzą również wyznawcy hinduizmu). Po zakończeniu procesu kosmicznej reabsorpcji następuje zjawisko „przenoszenia świadomości", przy czym ostatnia myśl, jaką istota ma w momencie śmierci, determinuje jej następne odrodzenie[22]. Tak pojęty duch nie może więc być istotą o określonej osobowości i świadomości, a tym samym zjawy ukazujące się żywym nie są duchami osób zmarłych. Mogą one jednak być istotami powołanymi do życia przez zmarłego, czyli myślowymi formami, mogącymi egzystować krócej lub dłużej po śmierci człowieka.

Spirytyści:

Czołowy teoretyk spirytyzmu Allan Kardec (pseudonim francuskiego lekarza i prawnika Hipolita Rivail, 1804–1855) pisał: „Duch jest istnością inteligentną; jego natura wewnętrzna jest nam nie znana; dla nas jest niematerialny, ponieważ nie przedstawia żadnej analogii z tym, co nazywamy materią. (...) Duchy są istotami indywidualnymi; posiadają osłonę eteryczną, nieważką, nazwaną perispritem, rodzaj ciała fluidycznego o formie ludzkiej (...). W człowieku rozróżniamy: l. duszę, czyli ducha, zasadę inteligentną, w której mieszczą się myśl, wola i poczucie moralne; 2. ciało, osłonę materialną, ważką i grubą, przez którą duch wchodzi w kontakt ze światem zewnętrznym; 3. perisprit (okołoduch) (...), który jest łącznikiem i pośrednikiem między duchem a ciałem. Skoro osłona zewnętrzna zużyje się i nie może spełniać dłużej swych funkcji, odpada – a duch wyzwala się z niej jak owoc z łupiny, jednym słowem tak, jak się odrzuca stare ubranie, niezdatne do użytku: oto, co nazywamy śmiercią. (...) Śmierć nie jest tedy niczym innym jak zniszczeniem grubej powłoki ducha; ciało umiera, duch nie umiera. W ciągu życia duch jest w pewnej mierze krępowany więzami materii, z którą jest złączony i która często ubezwładnia jego zdolności; śmierć wyzwala go z więzów; duch odzyskuje swą wolność jak motyl, wyłaniający się z poczwarki; ale opuszcza tylko ciało materialne, zachowuje zaś perisprit. (...) W stanie normalnym perisprit jest niewidzialny, ale za sprawą ducha może ulec pewnym modyfikacjom, dzięki którym możemy go spostrzegać wzrokiem, a nawet dotykiem, podobnie jak to się dzieje z

[22] *Śmierć i odrodzenie.* W zbiorze: *Buddyzm.* RSW Prasa–Książka–Ruch, Kraków 1987, ss. 145, 150-152, 153

parą skondensowaną; tym tłumaczy się, że niekiedy zdarza się nam spostrzegać widziadła duchów”[23].

Okultyści:

Istnieją trzy światy: fizyczny, astralny i duchowy. Świat astralny (astral) jest światem żądz, utworzonym z uczuć i pragnień. Każda istota żywa składa się z ciała fizycznego i ciał niematerialnych o szczególnych duchowych właściwościach. Liczba tych ostatnich zależy od stopnia rozwoju duchowego. Człowiek może posiadać 3–6 takich ciał, zwanych także ciałami energetycznymi. Są to:

ciało eteryczne – fluidalna otoczka ciała fizycznego, jego wielkości i kształtu, stanowiąca o żywotności wegetatywnej organizmu (rozwoju osobniczego, odnawiania komórek, oddychania, krążenia krwi, trawienia itp.), a także o automatyzmach i pamięci zdarzeń zewnętrznych;

ciało astralne (astrosom) – organizm utworzony z cząstek astralu na podobieństwo sobowtóra, ukształtowanego według indywidualnych cech duchowych konkretnego osobnika (człowieka lub zwierzęcia), decydujący o wyobrażeniach, uczuciach i żądzach, zasadniczy czynnik pośredniczący między ciałem fizycznym i ciałem mentalnym;

ciało mentalne (kama manas) – siedlisko myśli i pamięci, umysł niższy, konkretny;

ciało kazualne – siedlisko wyższej inteligencji, zdolności dostrzegania związków przyczynowych wyższego rzędu;

ciało duchowe (buddhi manas) – siedziba życia duchowego i sił moralnych, umysł duchowy;

ciało czystej sfery duchowej (atman) – siedziba najgłębszej istoty osobowości człowieka, najwyższe Ja, nie zmienia się w cyklu reinkarnacji.

Po śmierci ciało eteryczne i ciało astralne ulegają stopniowemu rozpadowi i w tym czasie pozostają w pobliżu martwego ciała (dla ludzkiego ciała eterycznego okres rozpadu nie przekracza na ogół 3 dni). Zjawy nad grobami można zaliczyć do tej kategorii zjawisk. Osobowość złożona z ciała eterycznego i ciała astralnego pozostała po śmierci ciała, zwana kamarupą, może w pewnych przypadkach – przy dużym natężeniu uczuć, żądz i namiętności za życia osoby zmarłej – utrzymać się dłuższy czas w astralnym świecie (kamaloka) i pojawiać się w postaci zjaw, a nawet – próbując utrzymać się przy życiu za wszelką cenę – stać się wampirem, czerpiąc energię astralną z istot żywych[24]. Świadomość u tak pojmowanych duchów zmarłych ludzi i zwierząt nie jest pełna i maleje wraz z biegiem procesu rozpadu tych „organizmów” na atomy eteryczne.

Słuszność powyższych poglądów potwierdza – zdaniem okultystów – zarówno wiedza starożytnego Wschodu, jak i obserwowane dziś i w przeszłości fakty (np. relacja o zabójstwach poprzedzających pojawienie się ducha, podobieństwo zjaw do osób zmarłych, a także zachowanie się zwierząt w miejscach nawiedzonych).

Parapsycholodzy:

Nie ma dotąd żadnych przekonywających dowodów, że zjawy i strachy obserwowane w tzw. nawiedzonych miejscach są duchami zmarłych ludzi i zwierząt. Nie można jednak również wszystkich relacji z tego rodzaju zdarzeń uznać za wytwory fantazji, halucynacji i oszukańczych sztuczek. Niektóre z manifestacji „duchów” należy najprawdopodobniej zaliczyć do paranormalnych zjawisk psychicznych i fizycznych. Czy można postawić tu hipotezę, że widma w miejscach nawiedzonych są zjawiskiem analogicznym do widm ukazujących się na seansach z mediami materializacyjnymi (patrz rozdz. 3)? Byłyby to wówczas twory powstałe w wyniku materializacji

[23] L. Szczepański: op. dt. ss. 28-29

[24] L. Szuman: *Życie po śmierci.* KAW, Gorzów Wielkopolski 1982, ss. 186, 187, 188

wyobrażeń którejś z osób znajdujących się w miejscu nawiedzanym, obdarzonej zdolnościami medialnymi. Jeśli jednak przyjąć, że relacje o tego rodzaju fenomenach są ścisłe i w wielu przypadkach są to zjawiska powtarzające się w obecności różnych świadków, trudno byłoby je wytłumaczyć mediumizmem fizycznym, przynajmniej w klasycznej jego postaci. Rozwiązania zagadki należy wówczas szukać raczej w jakichś niezwykłych właściwościach nawiedzanego miejsca.

Trzeba tu przyznać, że parapsychologia i psychotronika nie zdołały, jak dotąd, dać zadowalającego przyrodniczego wyjaśnienia tych właściwości. Można co najwyżej wysunąć przypuszczenie, że w miejscu takim nastąpiło zakodowanie informacji o tragediach, które tam w przeszłości się wydarzyły, i to informacji zdolnej wywołać w podświadomości ludzi przebywających w tym miejscu halucynacje o określonej treści. Byłaby to więc szczególna postać jasnowidzenia psychometrycznego, dostępnego w tak przedziwnie sprzyjających warunkach każdemu człowiekowi, a nawet zwierzętom (choć ich halucynacje mogą być zupełnie inne od naszych). Relacje, że w niektórych przypadkach widmo może reagować na zachowanie się obserwatorów, a nawet podejmować z nimi dialog, nie podważają bynajmniej powyższej hipotezy, gdyż znane są przypadki dialogów z fantomami na seansach, i to wyraźnie wskazujące, że jest to gra z własną podświadomością. Fakt, iż kilku obserwatorów widzi to samo, może być wyjaśnione sugestią przekazywaną telepatycznie, i to w warunkach przypominających trans hipnotyczny.

O tym, że straszące w domach nawiedzonych (a także obserwowane czasem na seansach mediumicznych) widma nie są istotami z zaświatów, lecz emanacjami organizmów ludzi żywych uczestniczących w tych „manifestacjach", może również świadczyć zaobserwowany przez badaczy amerykańskich związek między pojawieniem się „duchów" a zaburzeniami epileptycznymi u osób obecnych przy tego rodzaju zjawiskach. Badając liczne przypadki niewytłumaczalnych efektów dźwiękowych i wizualnych, stwierdzili oni nie tylko, że w pobliżu miejsc nawiedzonych znajdowali się wówczas epileptycy, ale nasilaniu się choroby odpowiadało nasilanie się niezwykłych zjawisk[25].

Parapsychologia próbuje również wytłumaczyć, skąd biorą się fotografie „duchów". Nie przeczy ona możliwości tzw. ideoplastii fotograficznej i fotografii myśli. Jak pokazały różne doświadczenia, przeprowadzane zresztą jeszcze przez polskiego pioniera przyrodniczych badań mediumizmu, psychologa Juliana Ochrowicza (1850–1917) i kontynuowane aż do naszych czasów, niektóre media fizyczne potrafią wywoływać na światłoczułym materiale fotograficznym z pomocą zwykłej kamery, a nawet i bez niej, zmiany chemiczne będące odbiciem ich myśli (wyobrażeń). Zdjęcia rzekomych duchów na seansach z mediami i elfów z Cottingley nie zawsze i koniecznie musiały być więc fałszerstwem.

Próbą powiązania odkryć mediumizmu fizycznego z niektórymi wschodnimi koncepcjami budowy organizmów żywych dla wyjaśnienia zagadki miejsc nawiedzonych jest hipoteza ektoplazmatycznego sobowtóra, będącego materialnym odpowiednikiem ciała astralnego. Sobowtór taki mógłby w pewnych sprzyjających okolicznościach nie tylko oddzielić się od organizmu biologicznego w chwili śmierci, ale także egzystować samodzielnie przez dłuższy czas, „nawiedzając" miejsca, z którymi wiążą go silne przeżycia (pamięciowe ślady emocji?). W odróżnieniu od koncepcji spirytystycznych i okultystycznych owemu ciału ektoplazmatycznemu nie przypisuje się tu niematerialnych właściwości, lecz poszukuje odpowiedniej substancji już poznanej (np. bioplazmy) lub jeszcze nie odkrytej, uczestniczącej materialnie w tworzeniu biopola organizmu. Jeśli przyjąć, że substancja taka może łatwiej wchodzić w kontakt ze „śladami" zdarzeń zapisanymi w atomach i molekularnych strukturach materii otaczających przedmiotów, być może, tu właśnie

[25] E. Bieżanowska-Tusiewicz: *Psychiczne i parapsychiczne funkcje mózgu.* „Trzecie Oko" nr 9/1985, s. 23

można znaleźć rozwiązanie zagadki „miejsc nawiedzonych". Jak dotąd jednak nie udało się potwierdzić istnienia takich sobowtórów i zbadać laboratoryjnie właściwości fizycznych i chemicznych ich „ciał".

A oto do jakich wniosków dotyczących „nawiedzeń" doszedł drugi po Ochrowiczu najwybitniejszy polski badacz zjawisk paranormalnych z pozycji przyrodniczej, inż. Piotr Lebiedziński (1860–1934):

„Widma z «domów nawiedzanych» podobne są do zjaw, jakie ukazują się na seansach, albo do sobowtórów, wysyłanych przez ludzi umierających lub będących w niebezpieczeństwie, jakkolwiek zjawy te nie są «duchami», gdyż osoby, które je wytwarzają, żyją jeszcze.

Ludzi, którzy zginęli śmiercią gwałtowną, było na świecie bardzo dużo, gdy tymczasem zjawiska nawiedzania należą do względnie rzadkich; muszą one więc wymagać jakichś warunków specjalnych. Takim warunkiem mogłaby być medialność. Można tedy przypuścić, że osoby, których widma ukazują się w domach nawiedzanych, były mediami lub też że ich medialność objawiła się w chwili śmierci pod wpływem wstrząśnienia psychicznego, spowodowanego przerażeniem, obawą, śmierci, uczuciem zemsty nad mordercą itp. Medium mające umrzeć wytwarza sobowtóra czy zjawę, która pozostaje.

1. Widma i w ogóle zjawiska nawiedzenia mają charakter automatyczny, tak jakby były, w rzeczy samej, kierowane pewną myślą przewodnią czy też ostatnią wolą osoby umierającej, w zamiarze ujawnienia dokonanej zbrodni, zemsty, żądania chrześcijańskiego pogrzebu, spełnienia nie dopełnionego zobowiązania, wynagrodzenia krzywd, ukazania się osobom drogim itp.

2. Zjawiska nawiedzenia ustają zwykle, gdy te żądania lub cele zostaną spełnione; w przeciwnym razie trwają przez czas dłuższy, a następnie, powoli i stopniowo, zanikają.

3. W większości wypadków widma ukazują się tam, gdzie dokonano zbrodni, gdzie zostały pochowane ciała ofiar lub gdzie osoby, których widma ukazują się, mieszkały za życia, słowem tam, gdzie pozostawiły coś ze swej substancji (resztki ciał, krew, ubrania) lub też gdzie ziemia, mury i meble przechowały psychometryczne ślady ich bytności. Ponieważ usunięcie z danego miejsca ciał lub przebudowanie domostw powoduje znikanie objawów nawiedzenia, przeto można przypuścić, że obecność substancji pozostałych po zmarłych ułatwia materializowanie się widm"[26].

Naukowcy sceptycy:

Dotychczasowy dorobek nauk przyrodniczych, oparty na obserwacjach i badaniach doświadczalnych, pozwala na stwierdzenie, że psychika, osobowość i świadomość, myśli i uczucia są wytworem procesów informacyjnych przebiegających pod oddziaływaniem świata zewnętrznego w organizmie, a zwłaszcza układzie nerwowym z mózgiem na czele, i nie mogą być od niego oddzielone. Istnienie duszy jest subiektywnym odczuciem związanym ze świadomością własnego istnienia, czyli zdolnością systemu do odróżniania informacji płynących z wnętrza ciała od informacji ze świata zewnętrznego. Nauki przyrodnicze nie znalazły żadnego dowodu, który wskazałby na możliwość oddzielenia osobowości i świadomości (a więc atrybutów duszy) od ciała. Hipoteza zaś o niematerialności duszy wyklucza jej kontakt z ciałem materialnym, zwłaszcza drogami zmysłowymi.

W tym świetle można odrzucić z góry wszelką możliwość życia pośmiertnego, ciał astralnych, duchów pokutujących itp., nie mówiąc już o ich kontaktach z żywymi za pośrednictwem wzroku, słuchu czy dotyku. Relacje na temat spotkań z duchami są niewiarygodne i jeśli mają jakieś realne źródło w postaci złudzenia czy wręcz halucynacji – zostały ubarwione fantazją. Często też

[26] L. Szczepański: op. cit. ss. 102-103

można podejrzewać, że za rzekome widma brani byli żywi ludzie i zwierzęta, a także naturalne zjawiska (jak np. opary, świecenia fosforescencyjne, trzaski rozsychającego się drewna). Z pewnością też zdarzały się przypadki celowego produkowania strachów dla zabawy czy osiągnięcia określonych korzyści. Szczególnie szerokie pole dla tego rodzaju mistyfikacji otwierał ruch spirytystyczny i podejmowane przez jego działaczy pseudonaukowe badania, czego klasycznym przykładem są afery z fotografiami duchów osób zmarłych.

Rzekome duchy widywane są najczęściej w godzinach nocnych – w mroku zmniejsza się zdolność postrzegania, łatwo o złudzenia wzrokowe i halucynacyjne, zwłaszcza przy pobudzonej wyobraźni. Często też relacje dotyczą zdarzeń dziejących się tuż przed zaśnięciem lub po przebudzeniu w nocy. Granica przejścia ze stanu jawy w sen nie jest ostra i nierzadko majaki przedsenne mogą być mylone ze spostrzeżeniami. Na przykład nocna wizyta „ducha" mogła się po prostu dyrektorowi młyna przyśnić, a późniejsza relacja o tragedii dopasowana została do przywidzenia sennego.

Czynnikiem bardzo sprzyjającym „spotkaniom z duchami" może być atmosfera niesamowitości w starych domach czy zamkach, często potęgowana opowieściami o poprzednich „nawiedzeniach". Przytoczona relacja Marii S. jest tu dobrą ilustracją. Wyprawa na cmentarz, rozmowy o duchach, wezwanie widma do pojawienia się i huk za ścianą mogły łatwo ukierunkować widziadło. Jeśli nawet bohaterka opowieści zajmowała, jak twierdzi, postawę sceptyczną i przygotowywała się do chwycenia „widma" za nogi, nie wyklucza to podświadomego pobudzenia wyobraźni. Mógł być to zresztą majak senny, a nie rzeczywiste przygotowywanie „ataku". Z kolei to, iż matka również widziała „widmo", nie świadczy o jego realności. Nie potrzeba nawet uciekać się do tłumaczenia symetrii doznań telepatią. Wystarczy nieświadomy odbiór reakcji drugiej osoby (np. przyspieszony oddech, gwałtowny ruch na łóżku), które posłyszane w stanie półsnu mogły powodować ukierunkowanie widziadeł sennych, zwłaszcza że poświata księżycowa stwarzała odpowiednią scenerię.

Przypadki, w których duch widziany jest jednocześnie przez kilka osób, nie mogą również być uznane za dowód rzeczywistego pojawienia się widma. Przypadki zbiorowej halucynacji nie są wcale rzadkie, gdyż atmosfera niesamowitości może sprzyjać przyjmowaniu sugestii.

I wreszcie – sprawa wiarygodności relacji. Jak łatwo zobaczyć to, co nam ktoś sugeruje – patrz rysunek na wkładce.

Jeśli nawet założymy, że informacje zawarte w sprawozdaniu nie są tworem fantazji, lecz przekazem rzeczywistych spostrzeżeń (co nie zawsze jest zbyt pewne), odtwarzane z pamięci, choćby w najlepszej wierze, szczegóły wydarzeń, ich kolejność i współzależność mogą być paramnezjami. Rzecz w tym, iż nikt nigdy nie jest w stanie zapamiętać wszystkiego, co widzi i słyszy. Bardzo szybko ulatują z naszej pamięci nie tylko drugorzędne, mało istotne szczegóły, ale nierzadko nader ważne elementy zdarzeń, których byliśmy świadkami. Kiedy rozpamiętujemy te zdarzenia, starając się przypomnieć sobie zapomniane elementy, i napotykamy tu trudności – wysuwamy różne przypuszczenia i hipotezy. Jeśli pasują one do zapamiętanych elementów, zaczynamy traktować je jako przypomnienia, chociaż w rzeczywistości mogą to być mylne hipotezy. W ten sposób z biegiem czasu te rzekome przypomnienia (paramnezje) mogą zmienić w tak wielkim stopniu pamięciowy obraz zdarzeń, że jego wiarygodność staje pod znakiem zapytania.

Oczywiście, w warunkach utrudniających obserwacje i sprzyjających pobudzeniu emocjonalnemu – a takie najczęściej występują w czasie rzekomych kontaktów z duchami – zdolność zapamiętywania nawet istotnych szczegółów jest bardzo ograniczona i łatwo później o paramnezje daleko odbiegające od rzeczywistości. Na przykład kogoś śpiącego w „nawiedzonym" domu coś obudziło w nocy, ale nie bardzo sobie przypomina, co to było: czy widział jakąś postać, czy tylko słyszał odgłos kroków. Gdy dowiaduje się, że w domu straszy duch starca z siwą brodą, zaczyna

sobie przypominać, iż był to właśnie ów duch we własnej osobie. I w ten sposób powstaje kolejny dowód, że w domu tym straszy starzec z siwą brodą, a sąsiedzi, zasugerowani wizją, zaczynają sobie przypominać, że widywano kiedyś, dawno temu, w tym domu takiego starca, co może wynikać stąd, że każdy stary dom miał wielu różnych mieszkańców.

Również trudno mieć zaufanie do zestawień statystycznych, zwłaszcza gdy nie wiemy, jakimi metodami posługiwał się badacz przy gromadzeniu informacji i ich weryfikacji, czy potrafił zachować pełny obiektywizm i nie dobierał materiałów do z góry przyjętej hipotezy. Niestety, zbyt wiele znamy przypadków, z innych dziedzin parapsychologii, które w pierwszych relacjach zapowiadały sensacyjne odkrycie, lecz po skrupulatniejszych badaniach okazywały się mirażem budzącym rozczarowanie i nieufność do tego rodzaju doniesień.

2

MONICJE – CZYLI ZWIASTUNY ŚMIERCI

Do najczęstszych rodzinnych opowieści o manifestowaniu się przybyszów z tamtego świata należą relacje o tzw. monicjach (fr. *monitions),* czyli zwiastunach zgonów i w ogóle znakach ostrzegawczych. Dotyczą one najczęściej śmierci krewnych lub bliskich przyjaciół. Sposób przekazywania tych wiadomości, i to z reguły w chwili śmierci, bywa bardzo różny: zmarły pojawia się osobiście we śnie i mniej lub bardziej symbolicznie sygnalizuje swe odejście z tego świata, rzadziej – ukazuje się komuś z rodziny jako krótkotrwała zjawa, nawet za dnia. Najczęściej jednak są to sygnały dźwiękowe: pukanie w szybę, dzwonienie do drzwi, słowa wypowiedziane głosem zmarłego, wycie psa lub mechaniczne: zatrzymanie się zegara, upadek portretu zmarłego, pęknięcie szklanego naczynia, otwarcie się drzwi, przemieszczanie się przedmiotów.

Na ogół wiarygodność takich opowieści jest trudna do stwierdzenia. Rzadko się zdarza, aby sporządzono jakąś, choćby najprostszą dokumentację, spisano relacje świadków itp. A wiadomo, jak zwodnicza jest pamięć, jak łatwo ulega wzbogaceniu paramnezjami powtarzana w rodzinie historia. Częstość tego rodzaju opowieści może jednak świadczyć, iż nie należy z góry traktować ich jako produktu wybujałej wyobraźni, skłonności do przypisywania ukrytego znaczenia zwykłym, przypadkowym zjawiskom lub po prostu zmyśleń. Może jednak „coś w tym jest"...

Ograniczę się tu do kilku przykładów zaczerpniętych z literatury parapsychologicznej, w których autorzy relacji są niewątpliwie ludźmi zasługującymi na zaufanie.

Tadeusz Felsztyn w swej książce „Poza czasem i przestrzenią" opisuje m.in. takie własne przeżycie: „W styczniu 1923 roku żona moja musiała wyjechać ze Lwowa, gdzie zostawiła beznadziejnie chorą ciotkę. »Tyle razy – mówiła ona – umawiałam się z przyjaciółkami, aby po śmierci dały mi jakiś znak. Bezskutecznie jednak. Tobie jednak na pewno dam znak. Nie wiem jeszcze, jak to zrobię, ale znak dam na pewno«. W jakieś dwa miesiące później, wracając do domu na obiad, zastałem żonę we łzach. Opowiedziała mi, że o godzinie jedenastej usłyszała nagle silny huk w moim gabinecie, zamkniętym na wszystkie drzwi. Otworzyła drzwi i ujrzała pięknie rzeźbione pudełko na środku dywanu, w drzazgach. Pudełko to, dar jej ciotki, stało na moim biurku tak daleko, że – nawet gdyby spadło – nie mogłoby nigdy dolecieć samo na środek pokoju. Drzwi do gabinetu, jak już wspomniałem, były zamknięte. W domu nie było kota, okna były zamknięte, nie było więc przeciągu. »Na pewno ciotka umarła« – powiedziała żona. Istotnie, po południu przyszedł telegram z wiadomością o jej śmierci, a później dowiedzieliśmy się, że umarła o godzinie 11 rano"[27].

Przykład z sygnałami słuchowymi przytacza z własnych doświadczeń autor „Życia po śmierci" Ian Wilson: „Ja sam nigdy nie zapomnę, jak w domu moich rodziców, pewnego dnia 1963 roku wcześnie rano, zadzwonił telefon, a matka, pracująca jako sekretarka w szkole, zupełnie

[27] T. Felsztyn: op. cit. ss. 140-141

pozbawiona zdolności parapsychicznych, zanim podniosła słuchawkę, spokojnie oświadczyła: »Na pewno dzwonią z domu starców, aby nam powiedzieć, że umarł tatuś«. Ponieważ poprzedniego wieczoru osobiście odwiozłem »tatusia«, czyli mego przyrodniego dziadka, do odległego o trzy mile domu starców, nie było żadnego powodu, by spodziewać się takiej wiadomości. Natomiast matka była pewna, gdyż o szóstej rano obudziła się »słysząc« wyraźnie – z naciskiem twierdziła, że to nie był sen – jak tatuś przez otwór na listy w drzwiach naszego domu woła ją po imieniu: »Doris«. Rzeczywiście, telefonowano z domu starców, aby donieść, że umarł, dokładnie o szóstej rano. Krzyknął i spadł z łóżka: dostał ataku serca"[28].

Kolejny przykład, tym razem ze zjawą, pochodzi z autobiografii kanclerza brytyjskiego, lorda Henry'ego Broughama. Jeszcze w czasach szkolnych umówił się on ze swym przyjacielem, którego nazywa „G", że będą starali się ukazać w przypadku śmierci któregoś z nich, temu, który będzie jeszcze żył. Po latach, w czasie których lord nie utrzymywał zupełnie kontaktu z przyjacielem, w trakcie pobytu w Göteborgu, nocując w oberży, zażywał gorącej kąpieli, gdy zdarzyło mu się coś niezwykłego. „Odwróciłem się w stronę krzesła – pisze Brougham – na którym położyłem ubranie, ponieważ miałem zamiar już wychodzić z wanny. Na krześle siedział »G« i spokojnie na mnie patrzył. Nie wiem, jak wydostałem się z wanny, lecz gdy odzyskałem zmysły, leżałem jak długi na podłodze. Zjawa – czy cokolwiek to było, a wyglądało jak »G« – zniknęła". Brougham dowiedział się później, że jego przyjaciel zmarł w tym dniu w Indiach[29].

Senne zwiastuny śmierci nie różnią się na ogół od innych zapowiedzi przyszłych zdarzeń zawartych w treści snów. Pojawienie się we śnie człowieka zmarłego, ogłaszającego swą śmierć wprost lub w sposób symboliczny, należy raczej do rzadkości. Zazwyczaj „przekaz" jest zaszyfrowany w treści snu, w przedmiotach w nim występujących i relacjach między nimi a śniącym. Do rozszyfrowania posługujemy się tu słownikiem, zwanym sennikiem. Symbolika ta ma na ogół zresztą niewiele wspólnego z popularnymi, jarmarcznymi sennikami egipskimi. Wykładnia snów jest tu przede wszystkim produktem doświadczenia zgromadzonego we własnej rodzinie i środowisku, chociaż w niektórych przypadkach może wykazywać zbieżność z sennikowymi wykładniami z odległych epok i kręgów kulturowych[30].

Zwiastunem śmierci kogoś bliskiego w mojej rodzinie były z reguły sny o wypadaniu zębów lub o białych kwiatach. Później, gdy już poważniej zainteresowałem się snami proroczymi, dowiedziałem się, że związek między snem o utracie zębów i śmiercią kogoś z rodziny był już obserwowany w starożytności. Słynny oneirokryta grecki Arystander – doradca Filipa Macedońskiego i Aleksandra Wielkiego – tłumaczył to w ten sposób, że usta należy uważać za dom, zęby zaś za ludzi w domu, przy czym zależnie od położenia utraconych zębów i ich funkcji próbował przewidywać płeć, wiek i pozycję społeczną zmarłego domownika. Inaczej miała się jednak w tamtych czasach sprawa snów o kwiatach. Na ogół kwiaty nie zapowiadały śmierci, z wyjątkiem purpurowych, co prawdopodobnie wiązało się z częstszą niż dziś śmiercią gwałtowną i krwawą, a także zwyczajem składania zmarłym czerwonych (zwłaszcza amarantowych) wieńców, gdy dziś u nas dominują kwiaty białe.

Przypadek snu, w którym zmarły sygnalizuje osobiście swoją śmierć, opisuje m.in. rzymski mąż stanu i filozof Cyceron (106–43 p.n.e.). Znajomemu Cycerona – Quintusowi – przyśnił się pewnej nocy przyjaciel, prosząc go o pomoc, gdyż właściciel gospody, w której w tej chwili nocuje, chce go zamordować. Quintus zbudził się pod wpływem tego snu, ale uznał go za przywidzenie i po chwili zasnął. Wówczas po raz drugi pojawił mu się we śnie jego przyjaciel, oświad-

[28] I. Wilson: *Życie po śmierci.* Wyd. Pelikan, Warszawa 1988, ss. 131-132

[29] Op. cit. s. 133 (H. Brougham: *The Life and Times of Henry, Lord Brougham, written by himself.* 1871, t. I, ss. 146-148).

[30] K. Boruń, S. Manczarski: *Tajemnice parapsychologii.* Iskry, Warszawa 1982, ss. 291-297

czając, że został zamordowany, a jego ciało wrzucono do wozu. Pod wrażeniem tego snu Quintus pospieszył rano do owej gospody i odnalazł tam zwłoki swego przyjaciela ukryte w wozie[31].

Jak tłumaczą tego rodzaju sygnały z zaświatów?

Teologowie:

Możliwość przekazania bliskim przez umierającego jakichś znaków w czasie konania i w momencie śmierci nie koliduje z nauką kościoła katolickiego ani kościołów protestanckich. W poszczególnych przypadkach może budzić zastrzeżenia sposób interpretowania tego rodzaju zjawisk, ale kościoły chrześcijańskie nie wypowiadają się oficjalnie na temat samej ich istoty – pozostawiając to specjalistom – teologom i naukowcom. Próby przyrodniczego wyjaśnienia tego, co widzą, słyszą lub śnią świadkowie takich zdarzeń – uznanie na przykład, że są to przekazy telepatyczne i halucynacje nimi wywoływane – nie muszą pozostawać w sprzeczności z chrześcijańskim światopoglądem, jeśli nie odrzucają wiary w istnienie duszy niematerialnej. Możliwe są również przypadki ukazywania się dusz zmarłych mające charakter zjawisk nadprzyrodzonych, znane z Pisma świętego i żywotów świętych, które tylko pozornie wyglądają na przejaw telepatii. Stwierdzenie jednak, że istotnie zachodzi tu bezpośrednia ingerencja Boża, jest bardzo trudne i obiektywnym rozstrzygnięciem może być tylko orzeczenie kościoła.

Hinduizm nie wyklucza możliwości monicji, tłumacząc je bądź myślowym przekazywaniem pragnień przez umierających, bądź przejawem obecności kamarupy.

Buddyzm, odrzucający istnienie duszy jako indywidualnej osobowości i świadomości, co wynika z nietrwałości wszelkich uwarunkowań i złożoności zjawisk, przyjmuje, że w chwili śmierci ostatni moment-myśl życia obecnego jest pierwszym momentem-myślą przyszłego życia. Zjawy, jakie pojawić się mogą w takiej chwili, są tylko formami myślowymi – istotami powołanymi do życia przez myśl umierającego. Dotyczy to również widziadeł sennych i zjawisk dźwiękowych, które mogą też być tego rodzaju formami myślowymi.

Spirytyści:

Monicje sygnalizujące śmierć są jednym z oczywistych dowodów manifestowania się, uwolnionych z ciała fizycznego, dusz zmarłych ludzi. Jest to zjawisko tak częste, że nie można uznać go za przypadek czy urojenie. Osoby umierające znajdują się nierzadko w odległości setek, a nawet czasem tysięcy kilometrów od osób powiadamianych o tym fakcie, co potwierdza słuszność spostrzeżenia Allana Kardeca, że duchy mogą pokonywać wielkie przestrzenie „z szybkością błyskawicy". Znaki fizyczne i widma pojawiają się prawdopodobnie wówczas, gdy umierający jest bardzo silnie związany uczuciowo z tymi, którym sygnalizuje swą śmierć, i bardzo pragnie skontaktować się z nimi. Forma tego kontaktu zależy nie tylko od woli ducha, ale również warunków fizycznych i stanu psychicznego monitowanej osoby. Należy jednak uznać za wątpliwe, aby monicje polegały na telepatycznym przekazywaniu wiadomości, a źródłem zjawisk sygnalizujących śmierć była psychika odbiorcy tych zawiadomień. Przeciw przekazom telepatycznym, a za bezpośrednim manifestowaniem się ducha na jawie lub we śnie przemawia również przytoczony przykład snu Quintusa opisany przez Cycerona. Jeśli przyjąć, że źródłem sygnałów telepatycznych może być tylko żywy mózg, zamordowany nie mógłby zawiadomić przyjaciela o swej śmierci *post factum.* Jeśli z kolei przyjąć, że to duch zmarłego jest telepatycznym nadawcą wiadomości, dlaczego mamy odmawiać mu zdolności telekinetycznych i materializacyjnych, a więc sygnalizacji poprzez fenomeny fizyczne i zjawy? Tak czy inaczej monicje dowodzą, że dusze po śmierci zachowują świadomość i wolę oraz mogą kontaktować się z żywymi.

[31] T. Felsztyn: op. cit. s. 138

Okultyści:

Umieranie jest procesem, którego końcowym efektem jest trwałe oddzielenie się ciał energetycznych od ciała fizycznego. Szczególnie ważną rolę w tym procesie odgrywa ciało eteryczne, które za życia stanowi o żywotności wegetatywnej organizmu.

„Ciało eteryczne – pisał znany lwowski parapsycholog okresu międzywojennego i znawca okultyzmu, Józef Świtkowski (1876-1942) – jest tym budowniczym, który z pierwiastków chemicznych według własnego planu buduje komórki organizmu fizycznego, jego kości, mięśnie, narządy wewnętrzne i narządy zmysłów. Ciało eteryczne ludzkie nie zbuduje organizmu konia, bo ma inny plan budowy, a ciało eteryczne żaby nie zbuduje kurczęcia. Ponadto ciało eteryczne jest maszynistą, który utrzymuje w ruchu cały organizm fizyczny, dostarczając mu siły żywotnej; kieruje funkcjami organizmu, jego wzrostem i zdrowiem. Samo ciało eteryczne nie składa się z pierwiastków chemicznych, lecz cząsteczek o wiele subtelniejszych, jak elektrony czy protony; ma rozmiar podobny do organizmu fizycznego, jakkolwiek nie tak ściśle ograniczony na stałą formę organizmu, gdyż subtelność jego cząsteczek umożliwia mu łatwą zmianę formy, a nawet rozmiarów.

W pewnych warunkach (objawy medialne, uśpienie magnetyczne) ciało eteryczne może wysuwać się z fizycznego już to częściowo, jak scyzoryk z okładki lub szabla z pochwy, już to w całości, a nawet oddalać się od organizmu fizycznego na pewną – niewielką zazwyczaj – odległość, przy czym połączone jest z organizmem fizycznym czymś w rodzaju »pępowiny«, aby w nim utrzymać życie. W miarę wydalania się ciała eterycznego słabną w fizycznym funkcje organiczne, jak świadomość, zdolność ruchu, apercepcja zmysłów, wreszcie oddech i tętno serca; zupełne przerwanie łączności z ciałem eterycznym powoduje śmierć ciała fizycznego.

Ciało eteryczne ma poza obrębem fizycznego zwiększoną swobodę działania. Jako obdarzone zdolnością do organizowania cząsteczek materialnych, do budowania z nich komórek, narządów i organizmów, może budować sobie chwilowo narządy dodatkowe, czerpiąc do nich materiał z własnego organizmu fizycznego. Może zatem budować sobie w razie potrzeby narządy bardzo proste, jak nitki, druty, słupy, dźwignie lub też narządy bardziej złożone, jak ręka, narząd głosowy, głowa lub cała postać”[32].

Odkrycie kodu genetycznego i roli DNA i RNA w budowie organizmu, z pozoru sprzeczne z hipotezą ciała eterycznego, w istocie potwierdza zasadniczą tezę o istnieniu substancji organizującej planowo materię ciała fizycznego, dostarczającej jej sił żywotnych i stanowiącej nośnik pamięci. O tym, że życia i psychiki nie można sprowadzić do czysto biochemicznych właściwości materii, z której zbudowane jest ciało fizyczne, świadczy zaobserwowane przez wielu badaczy efektu Kirliana[33] zjawisko „fantomu energetycznego”. Dokonując zdjęć radiograficznych

[32] J. Świtkowski: *Ciało eteryczne w parapsychologii*. „Lotos” nr 1/1935, s. 7

[33] W 1939 r. rosyjski elektrotechnik Siemion Kirlian dokonał stykowych zdjęć świecenia występującego między ciałami organicznymi (np. skórą ręki, liściem) a elektrodą transformatora Tesli, wytwarzającego prąd zmienny o bardzo wysokiej częstotliwości i napięciu. Owo wyładowanie, przybierające postać świetlistej korony, zmienia swój kształt i barwę zależnie od procesów życiowych czy – w przypadku człowieka – również stanu psychicznego „elektrografowanego” obiektu. Niektórzy parapsycholodzy dopatrują się w tym zjawisku sztucznego pobudzenia do świecenia „aury” – tajemniczej otoczki ciała ludzkiego widywanej przez jasnowidzów, zaś okultyści – ciała eterycznego. Jak wynika z badań laboratoryjnych zjawisko polega na pobudzeniu atomów zewnętrznej powłoki ciał i zimnej emisji elektronów, której towarzyszy powolny proces wysuszania biosubstancji. Fenomen rzekomych fantomów „schematu energetycznego” tłumaczy

liścia umieszczonego w polu wysokiego napięcia i częstotliwości, odcinano część tego liścia przed kolejnym zdjęciem, a tymczasem ukazywało ono obraz energetyczny... całego liścia, co może być dowodem, że jego ciało eteryczne zachowało poprzedni naturalny kształt. Nowe światło na istnienie ciała eterycznego mogą rzucić badania nad bioplazmą[34] i polowa teoria życia[35].

Hipoteza ciała eterycznego pozwala również lepiej zrozumieć zjawisko monicji. Zwiastunem śmierci jest właśnie ciało eteryczne, które nie od razu ulega dezintegracji po zerwaniu „pępowiny" łączącej je z ciałem fizycznym, Pamięć ciała eterycznego, pobudzona przez ciało astralne pragnieniem kontaktu z bliskim (ciało astralne jest siedliskiem uczuć, m.in. miłości i przyjaźni), ułatwia ukierunkowane przemieszczanie się w przestrzeni, przy czym sposób zasygnalizowania śmierci zależy również od stanu ciała eterycznego odbiorcy wiadomości. Najczęściej jest to bezpośredni kontakt między ciałami eterycznymi zmarłego i śpiącej bliskiej mu osoby. W okresie snu bowiem ciało eteryczne wysuwa się częściowo z ciała fizycznego. Kontakt bezpośredni rzutuje na treść marzeń sennych, w których szczególną rolę odgrywa pamięć, co drogą skojarzeń nadaje sygnałom formę symboliczną. Sygnały w postaci stuków, głosów czy oddziaływań mechanicznych produkowane są przez ciało eteryczne dzięki jego zdolności do organizowania cząstek materialnych.

Parapsycholodzy:

Zjawiska paranormalne zapowiadające śmierć znajdują przekonywające wytłumaczenie parapsychologiczne, poparte odkryciami ostatnich lat. W szczególności udało się zaobserwować wzmożoną emisję energii na chwilę przed śmiercią kliniczną człowieka, a także ustaniem czynności życiowych zwierząt i mikroorganizmów. I tak np. radziecki biolog dr W. Kaznaczejew stwierdził, że ginąca komórka bakterii wysyła cztery serie impulsów, na chwilę zaś przed jej śmiercią następuje nagła, bardzo wzmożona emisja promieniowania elektromagnetycznego. Polscy parazytolodzy, doc. S. Grabiec i prof. W. Michajłow, mierząc potencjał powierzchniowy jaj tasiemca, zarejestrowali chwilowy wzrost tego potencjału tuż przed załamaniem się funkcji życiowych tych komórek. Radziecki klinicysta, prof. G. Sergiejew, dokonując pomiarów termodynamicznych zmian w powietrzu otaczającym głowę umierającego człowieka, stwierdził również krótkotrwały wzrost emisji energii tuż przed ostatnim uderzeniem serca.

Za tym, że ta wzmożona emisja elektromagnetyczna może być nośnikiem informacji o śmierci, przemawiają wyniki badań wzajemnych zdalnych oddziaływań między bliźniaczymi kulturami bakteryjnymi i izolowanymi żywymi organami, przeprowadzonych w nowosybirskim Instytucie Biofizyki Akademii Nauk ZSRR przez Kaznaczejewa i powtórzone w innych laboratoriach. Gdy kolonie bakteryjne (lub izolowane organy) zatruwano lub zakażano wirusami, podobne objawy zatrucia lub zakażenia występowały u kultur bliźniaczych, chociaż nie było między nimi żadnych bezpośrednich kontaktów. Gdy preparaty dzieliła szklana przegroda, ten tzw. efekt lustrzany nie wystąpił, pojawiał się zaś przy przegrodzie ze szkła kwarcowego. Wskazuje to, że

---

się wilgotnym śladem, pozostałym po odcięciu części liścia na elektrodzie i wzmożoną intensywnością wydzielania substancji ciekłych i lotnych w miejscu przecięcia.

Zjawisko elektrografii zostało odkryte i demonstrowane już pod koniec XIX wieku przez polskiego lekarza i elektryka, dr. Jakuba Jodko-Narkiewicza (1848-1904).

[34] Bioplazma – hipotetyczny stan materii organicznej, w którym – analogicznie do stanu plazmy fizycznej (zjonizowanego gazu zawierającego jednakową ilość elektronów i jonów dodatnich) – może ona wywierać silne oddziaływanie na pola elektryczne i magnetyczne, a także podlegać ich oddziaływaniu. Efekty plazmowe występują również w półprzewodnikach. Odkrycie, że wiele biosubstancji (m.in. DNA i RNA) ma właściwości półprzewodników, skłania niektórych badaczy do szukania tu właśnie potwierdzenia hipotezy bioplazmy.

[35] Polowa teoria życia – próba nowego ujęcia zjawiska życia, rozpatrująca je – w odróżnieniu od teorii skupiających uwagę przede wszystkim na fizycznej i chemicznej strukturze biosubstancji – od strony oddziaływań polowych między molekułami, komórkami i organizmami, a więc w aspekcie powiązań energetycznych i przenoszenia informacji. Opierając się na współczesnych poglądach fizykalnych na materię, przyjmuje ona, że w pewnych szczególnych warunkach każda substancja może przekształcić się w pole, i odwrotnie – pole w substancję.

nośnikiem informacji wywołującej analogiczną reakcję są fale elektromagnetyczne zbliżone długością do nadfioletu.

Chociaż więc brak ostatecznych dowodów, że łączność między umierającymi a żywymi ludźmi, spokrewnionymi fizycznie lub duchowo, rzeczywiście może dokonywać się na dużą odległość za pośrednictwem fal elektromagnetycznych lub innego rodzaju nośników informacji, hipoteza telepatyczna jest dotąd najlepszym przyrodniczym wyjaśnieniem obserwowanych zjawisk. W jej świetle zjawy osób umierających są widziadłami halucynacyjnymi, wywoływanymi w mózgu osoby bliskiej informacją nadaną przez umierającego. Obraz tych zmarłych istnieje przecież w pamięci jego krewnych.

Podobnie ma się rzecz z odbiorem wiadomości przekazywanej przez zmarłego we śnie. Informacja odebrana telepatycznie oddziałuje wówczas w określony sposób na przebieg skojarzeń w czasie marzeń sennych, przy tym często powstające w ten sposób wizje mają formę symboliczną, co cechuje w ogóle wszelkie wizje senne. Jeśli zaś chodzi o przypadki otrzymywania wiadomości o śmierci po upływie pewnego czasu od momentu zgonu, można by je wytłumaczyć bądź łącznością ze świadkami śmierci, bądź inną formą jasnowidczego korzystania z hipotetycznego „zbiorowego banku informacji".

Sygnały dźwiękowe zapowiadające śmierć bliskiej osoby są raczej halucynacjami niż zjawiskami fizycznymi. Przemawia za tym fakt, że są to niemal z reguły sygnały słyszane przez jedną osobę. Oczywiście chodzi tu o halucynację wywołaną informacją przekazaną przez umierającego, a cały proces symbolizacji przebiega w podświadomości. W przypadku sygnałów przybierających postać działań mechanicznych należy podejrzewać, iż osoba odbierająca podświadomie informacje jest obdarzona, choćby tylko chwilowo, zdolnościami materializowania wyobrażeń i telekinezy, podobnie jak słynne media fizyczne.

Naukowcy sceptycy:

Większość relacji na temat sygnałów czy widm zapowiadających śmierć jest tak źle udokumentowana, że nie można ich poważnie rozpatrywać. Przypadki, których opisy są wiarygodne, znajdują na ogół wyjaśnienie psychologiczne lub fizykalne bez konieczności uciekania się do hipotez parapsychologicznych i spirytystycznych.

Oczywiście, najprostszym wytłumaczeniem tzw. monicji byłaby przypadkowa koincydencja rzekomych znaków (na jawie czy we śnie) ze śmiercią osoby bliskiej, ale prawdopodobieństwo całkowicie przypadkowego zbiegu faktów w wielu wypadkach, zwłaszcza gdy zapowiedź jest bardzo wyraźna, może być bardzo małe. Czy jednak zapowiedzi śmierci są istotnie tak wyraźne, jak głoszą relacje? Można się obawiać, że nabrały one jednoznaczności *post factum,* drogą paramnezji. Po prostu – często słyszymy różne dźwięki, nie siląc się na identyfikację ich źródeł, zaś w marzeniach sennych występują często osoby nam bliskie, lecz szybko o nich zapominamy, jeśli nie wydarzy się coś, co nas zmusza do przypomnienia sobie o nich. Co prawda w relacjach bardzo często podkreśla się, że odbiorca sygnałów czuje, iż zapowiadają one śmierć konkretnej osoby, a co najmniej ogólnie – kogoś z bliskich. Jednak z prostego rachunku wynika, że jeśli, powiedzmy, 30 milionów ludzi śni przeciętnie raz w roku o każdym ze swoich bliskich, a rocznie umiera w kraju 600 tysięcy ludzi, wówczas 50 osób w roku powinno mieć sny zwiastujące śmierć kogoś bliskiego (w tym jedna rocznie – z dokładnością co do tygodnia, jedna zaś na siedem lat – z dokładnością co do dnia).

Powiązania między rzekomym „sygnałem śmierci" i zgonem bliskiej osoby nie muszą być jednak przypadkowe. Bardzo często relacjonujący przyznają, że wiedzieli o chorobie, a nawet beznadziejnym stanie krewnego, co mogło wywołać pewne wyczulenie na wszelkiego rodzaju „sygnały" (np. przypadkowe otwarcie się drzwi), a także zwiększyć częstość pojawiania się tej

osoby we śnie. W ten sposób prawdopodobieństwo trafienia bardzo wzrasta. Dodajmy, że osoby monitowane nie muszą bynajmniej stale pamiętać i rozmyślać o tym krewnym i stanie jego zdrowia. Wystarczy, że pamięta o tym ich podświadomość. W takich warunkach łatwiej też o autosugestie, a przy silnie pobudzonej wyobraźni o halucynacje i omamy.

Nie znaczy to, że relacje o zjawach i widmach zapowiadających śmierć są efektem halucynacji i złudzeń wzrokowych czy słuchowych. Często mogą to być po prostu majaki senne lub w półśnie – w czasie zasypiania i budzenia się, gdy zaciera się granica między spostrzeżeniami i wyobrażeniami. Można podejrzewać, że przypadki opisane przez Wilsona i Broughama dotyczyły doznań odbieranych w takich właśnie stanach niepełnej świadomości.

Trzeba zresztą zaznaczyć, że treść marzeń sennych i ich symbolika kształtowane są procesami kojarzeniowymi, dokonującymi się w nieświadomości, i dopiero ich gotowe produkty docierają do świadomości. Zważywszy, że zasoby pamięci nieświadomej są tysiące razy większe niż świadomej i dociera do niej wiele bodźców, których sobie nie uświadamiamy, nie jest wykluczone, że podświadome diagnozy i prognozy dokonywane we śnie mogą okazać się trafniejsze niż dokonywane świadomie, na jawie[36].

Należy wreszcie rozważyć możliwość odbioru jakichś sygnałów nie wykrytych dotąd empirycznie i występowania tu zjawiska telepatii. Niestety, efektu lustrzanego nie można uznać za doświadczalne, fizykalne potwierdzenie istnienia telepatii. Oddziaływania, a więc przepływ informacji i energii między bliźniaczymi koloniami bakterii i izolowanymi organami mają bardzo ograniczony zasięg – nie przekraczają kilku metrów – i jest wątpliwe, aby sygnały śmierci emitowane przez ginące organizmy były odbierane z odległości tysięcy kilometrów. Z kolei – skokowy wzrost energii w chwili śmierci nie może być w tym świetle traktowany jako sygnał śmierci. Jest bowiem dyskusyjną sprawą, czy to wzmożone wydatkowanie energii jest rzeczywiście mobilizacją sił biologicznych w stanie śmiertelnego zagrożenia, czy też raczej katastrofą, której towarzyszy rozproszenie i rozpad skoncentrowanych w żywych komórkach cennych substancji.

Rzecz jasna nie wyklucza to doniosłej roli, jaką dla istot tego samego gatunku może mieć odbiór informacji o śmierci osobnika należącego do tego gatunku, niezależnie od tego, czy źródłem tych informacji jest ostatnie wezwanie pomocy, czy tylko lawinowe przyspieszenie procesów dezintegracyjnych. Hipoteza o sygnałach śmierci jest z pewnością godna uwagi – należy jednak dopiero dowieść, że sygnały takie są wysyłane i odbierane.

[36] Szersze omówienie tego zagadnienia można znaleźć w książce K. Borunia i K. Boruń-Jagodzińskiej: *Ossowiecki – zagadki jasnowidzenia.* Epoka, Warszawa 1990, ss. 233-236.

3

ZJAWY NA SEANSACH

Widma pokutujące w domach nawiedzonych są rzadkim i niewdzięcznym obiektem badań nawet dla zagorzałych spirytystów. Relacje o takich spotkaniach z duchami zawierają nieporównanie częściej sagi rodzinne niż udokumentowane sprawozdania w biuletynach stowarzyszeń parapsychologicznych i spirytystycznych, gdzie należą raczej do rarytasów.

Istnieją jednak metody umożliwiające skłonienie gości z zaświatów do odwiedzin, i to bez pomocy czarnej magii. Potrzebna do tego jest osoba obdarzona zdolnością pośredniczenia między naszym a „tamtym" światem, czyli – po angielsku – medium. Czy rzeczywiście takie medium pośredniczy, i w czym, to inna sprawa. Faktem jest, że od lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia przez blisko pół wieku miejscem odwiedzanym przez różnego rodzaju zjawy ludzi i zwierząt stały się seanse z udziałem mediów „materializacyjnych". Były to zresztą nie tylko towarzyskie spotkania w prywatnych domach i pałacach czy zebrania kółek spirytystycznych, ale również doświadczenia „laboratoryjne" przeprowadzane przez naukowców, nierzadko wybitnych specjalistów z różnych dziedzin nauk przyrodniczych. Protokoły z takich eksperymentalnych seansów, sporządzane z dużą skrupulatnością i podpisywane nazwiskami znanymi w świecie naukowym, zdają się przemawiać za realnością opisywanych zjawisk, a przecież są to fenomeny tak niezwykłe, że określenie „niewiarygodne" najlepiej do nich pasuje i trudno się dziwić, że ów świat naukowy skłonny był (i jest) przesądzać z góry, że jedynym rozwiązaniem ich zagadki może być oszustwo.

Proponuję przyjrzeć się bliżej wyczynom sześciorga słynnych mediów materializacyjnych, różniących się między sobą repertuarem produkowanych zjawisk. Pierwsze z nich, najwcześniej odkryte i swego czasu najgłośniejsze, wokół którego rozpętała się istna burza wśród brytyjskich naukowców – to Florencja Cook. W maju 1871 roku w mieszkaniu państwa Cook w Londynie przeprowadzono, na polecenie przekazane gospodyni przez tajemniczy głos, eksperyment ujawniający niezwykłe zdolności medialne kilkunastoletniej córki gospodarzy – Florencji. Zgodnie z praktykowaną na seansach spirytystycznych metodą medium umieszczono w zaciemnionym pomieszczeniu (tzw. gabinecie ducha), oddzielonym zasłoną od korytarza, gdzie zebrali się pozostali uczestnicy doświadczenia i gdzie paliło się słabe światło. I oto po kilkuminutowym oczekiwaniu przed zasłoną pojawiła się głowa ludzka i górna część tułowia, którego dolną część stanowiła świecąca chmura. Zjawa poruszała wargami, jakby chciała coś powiedzieć, i wkrótce zniknęła. Medium w czasie pojawienia się fantomu było przytomne i przyglądało się zjawisku przez szczelinę w zasłonie.

Podczas następnych seansów zjawa zaprezentowała się już w całej okazałości – jako młoda dziewczyna w białym stroju – i poczęła mówić, podejmując rozmowę początkowo z medium, a później z innymi świadkami fenomenu. Oświadczając, że nazywa się Kalie King, stwierdziła, iż będzie się pojawiać przez trzy lata, po czym „jej misja będzie skończona, nie będzie miała więcej

siły ukazywać się fizycznie, widzialnie i dotykalnie; przechodząc do wyższej sfery utraci moc kontaktowania się ze swoim medium w tak materialny sposób". Stopniowo na polecenie zjawy wzmacniano oświetlenie, aż do światła dziennego (medium pozostawało w zaciemnionym gabinecie, przejawiając z biegiem czasu coraz większą skłonność do zapadania w trans), przy czym okazało się, że twarz Katie King jest bardzo podobna do twarzy Florencji Cook. Wkrótce też, aby uniemożliwić ewentualne oszukańcze sztuczki, zaczęto medium wiązać i konstruować systemy sygnalizujące jego ruchy.

W tym okresie fenomenem interesowali się przede wszystkim spirytyści, chociaż w niektórych seansach brali również udział sceptycznie nastawieni lekarze i naukowcy. Należał do nich słynny angielski fizyk i chemik – William Crookes (1832-1919), który od 1870 roku próbował badać także zjawiska paranormalne. Systematyczne eksperymenty z Florencją rozpoczął on w grudniu 1873 roku na prośbę rodziców medium, po incydencie, do jakiego doszło na seansie 9 grudnia tegoż roku. Wówczas to pewien podejrzliwy spirytysta (William Volckman) pochwycił Katie, gdy pojawiła się przed zasłoną, usiłując dowieść, że jest to Florencja Cook we własnej osobie. Incydent nie rozwiązał ostatecznie zagadki i Crookes podjął się wyjaśnienia prawdy.

Doświadczenia przeprowadzał Crookes przeważnie w swym laboratorium i bibliotece oraz mieszkaniu sędziego J.C. Luxmoore, pomagał mu zaś w nich inny znany fizyk – inż. Cromwell Fleetwood Varley. Do kontroli zachowania się medium i właściwości fizycznych zjawy stosowano m.in. włączanie ich w obwód elektryczny mierząc galwanometrem zmiany oporu. Elektrodami były złote monety lub naczynia z rtęcią. Gdy na polecenie Crookesa zjawa zanurzyła palce w rtęci, galwanometr zupełnie nie zareagował, gdy przy analogicznej czynności Florencji zasygnalizował znaczny opór. Z kolei dodanie do rtęci trudno zmywalnego barwnika anilinowego miało umożliwić sprawdzenie, czy istnieje fizyczny związek medium ze zjawą. Po zanurzeniu palców przez Katie w naczyniu z barwnikiem jego ślad pojawiał się na ręce Florencji, lecz w okolicy łokcia. Podobnie po posmarowaniu ręki zjawy fioletowym atramentem.

Do najbardziej efektownych seansów można oczywiście zaliczyć te, w których eksperymentator mógł widzieć jednocześnie medium i zjawę. Oto dwa tego rodzaju przypadki opisane przez profesora:

„12 marca 1874 roku na seansie odbytym w moim mieszkaniu Katie chodziła między nami i rozmawiała przez jakiś czas, po czym skryła się za zasłoną, która oddzielała moje laboratorium, gdzie właśnie się znajdowaliśmy, od mojej biblioteki, służącej tym razem za gabinet dla medium. Po chwili znów stanęła przed zasłoną i zwróciła się do mnie: »Niech pan przyjdzie i podniesie głowę mojego medium, zsunęła się na ziemię«. Katie mówiąc to stała przede mną w zwykłej swej białej sukni i w turbanie na głowie. Udałem się w tej chwili do biblioteki, ażeby pomóc pannie Cook. Katie usunęła się parę kroków na bok, aby mi zrobić przejście. W samej rzeczy panna Cook zsunęła się z kanapy i głowa jej zwieszona była w bardzo niewygodnym położeniu. Podniosłem ją na kanapę, a jednocześnie, pomimo że było ciemno, z zadowoleniem stwierdziłem, że panna Cook nie miała na sobie kostiumu Katie, lecz że była ubrana, jak zwykle, w czarną aksamitną suknię, a przy tym znajdowała się w głębokim transie. Między chwilą, w której widziałem przed sobą Katie w białej sukni, a chwilą, gdy usadzałem pannę Cook na kanapie, nie upłynęło więcej niż trzy sekundy.

Wróciwszy na swoje stanowisko obserwacyjne, ujrzałem znów Katie, która oświadczyła, że może mi pokazać się jednocześnie ze swoim medium. Gaz został przyćmiony, Katie wzięła ode mnie lampę fosforową. Pozwoliwszy się widzieć przy jej świetle w ciągu kilku sekund, zwróciła mi lampę i rzekła: «Niech pan wejdzie teraz i zobaczy moje medium». Wszedłem za nią do biblioteki i przy świetle mojej lampy zobaczyłem pannę Cook, leżącą na kanapie w położeniu, w

jakim ją zostawiłem. Obejrzałem się wkoło siebie, lecz Katie już zniknęła. Zawołałem ją, ale nie otrzymałem odpowiedzi.

Gdy wróciłem na swoje miejsce, Katie wkrótce zjawiła się i powiedziała, że przez cały ten czas stała przy pannie Cook. Wyraziła życzenie, iż chciałaby teraz sama zrobić pewne doświadczenie. Wziąwszy z moich rąk lampę fosforową i wchodząc za zasłonę poprosiła, bym przez tę chwilę nie zaglądał do gabinetu. Po kilku minutach oddała mi lampę mówiąc, że próba jej się nie udała, że cały fluid medium jest wyczerpany, lecz że próbę powtórzy innym razem. Mój najstarszy syn, czternastoletni chłopiec, który siedział na wprost mnie w takim położeniu, że mógł widzieć, co dzieje się za zasłoną, powiedział, iż wyraźnie widział lampę fosforową jakby unoszącą się w przestrzeni nad panną Cook, która leżała nieruchomo na kanapie, lecz nie dostrzegł nikogo, kto trzymałby lampę.

Przechodzę teraz do seansu, który odbył się w Hackney (tzn. w domu Cooków). Nigdy Katie nie zjawiła się w tak przyjaznych warunkach jak wtedy. Przez blisko dwie godziny przechadzała się po pokoju i swobodnie rozmawiała z obecnymi osobami. Kilkakrotnie, przechodząc, brała mnie pod rękę. Wrażenie, jakiego doznawałem wówczas, że istota, którą czułem przy sobie, była żywą kobietą, a nie zjawiskiem z jakiegoś innego świata, wrażenie to było tak silne, że nie mogłem oprzeć się chęci zrobienia nowego i ciekawego doświadczenia.

Wychodząc z przypuszczenia, że jeśli nie było to widmo, to w każdym razie było damą, poprosiłem Katie, ażeby pozwoliła mi się objąć i sprawdzić w ten sposób pewne interesujące spostrzeżenie, jakie niedawno obszernie ogłosił pewien odważny eksperymentator. Otrzymawszy pozwolenie skorzystałem z niego – z wszelką delikatnością, jakby to czynił w tych okolicznościach każdy dobrze wychowany człowiek. Otóż pan Volckman z przyjemnością może przyjąć do wiadomości że gotów jestem potwierdzić jego twierdzenie, że »fantom« (który zresztą wcale się nie opierał) był istotą tak materialną jak sama panna Cook. Ale dalszy ciąg zdarzeń okaże, jak niesłusznie postąpi eksperymentator, niezależnie od tego, jak dalece dokładne mogłyby być jego obserwacje, gdy odważy się wyciągnąć ważny wniosek z niewystarczającej liczby dowodów rzeczowych.

Katie oświadczyła mi, że, jak sądzi, tym razem może być widziana jednocześnie z panną Cook. (...) Do gabinetu wszedłem powoli, było w nim zupełnie ciemno, i macając wokół siebie, odnalazłem pannę Cook, która siedziała skurczona na podłodze.

Przyklęknąwszy, wpuściłem do mej lampy powietrze i przy jej świetle ujrzałem młodą kobietę w czarnej sukni aksamitnej, jak na początku seansu, i jak się zdawało, zupełnie nieprzytomną. Nie drgnęła nawet, gdy ująłem ją za rękę i przysunąłem lampę tuż do jej twarzy, wciąż tylko oddychała spokojnie. Podniósłszy lampę spojrzałem wokół siebie i zobaczyłem Katie, która stała bardzo blisko za panną Cook. Miała na sobie powiewne białe okrycie, w jakim widzieliśmy ją podczas całego seansu. Trzymając wciąż rękę panny Cook i klęcząc przy niej, podnosiłem i zniżałem lampę, aby oświetlić lepiej całą postać Katie, jak również, aby przekonać się, iż rzeczywiście miałem przed sobą tę samą Katie, którą przed chwilą czułem w mych ramionach, a nie jakiś twór chorego mózgu. Nic nie mówiła, tylko poruszała głową i uśmiechała się do mnie wdzięcznie.

Trzy razy badałem starannie pannę Cook, siedzącą przede mną, ażeby przekonać się, że ręka, którą trzymam, należy istotnie do rzeczywistej kobiety; trzy razy podnosiłem lampę ku Katie, ażeby stwierdzić bez żadnej wątpliwości, że w samej rzeczy stała przede mną. W końcu panna Cook poruszyła się z lekka, a Katie dała mi znak, abym natychmiast odszedł”[37].

[37] R. Bugaj: *Eksterioryzacja – istnienie poza ciałem.* SIGMA NOT. Warszawa 1990 ss. 140-142

Jako dowód, że Katie King nie była Florencją Cook udającą zjawę, profesor Crookes opisuje również przypadki, w których widział Katie, a jednocześnie zza zasłony, gdzie znajdowało się medium, dochodziły go westchnienia i łkania panny Cook. Trzeba tu zaznaczyć, iż Crookesowi nie udało się sfotografować medium i zjawy w taki sposób, aby na zdjęciu widoczne były obie twarze. W czasie bowiem zdjęć, dokonywanych przy świetle lampy łukowej, Katie okrywała głowę medium szalem, aby uchronić przed szkodliwym, jak twierdziła, działaniem światła. Zdarzało się jednak, że profesor unosił na moment brzeg zasłony i 7-8 uczestników seansu widziało w pełnym oświetleniu jednocześnie pannę Cook i Katie.

Sprawa wpływu oświetlenia na materializację zjawy nie dawała oczywiście badaczom spokoju i prosili oni Katie o wyjaśnienie, dlaczego w chwili, gdy się pojawia, nie może się palić więcej niż jeden płomień lampy gazowej.

„Pytanie to – wspomina uczestniczka seansów Florence Marryat – zdawało się ją denerwować i odpowiedziała tylko: »Mówiłam wam wszystkim wielokrotnie, że nie mogę przebywać w zbyt jasnym świetle. Dlaczego, sama nie wiem. Jest to dla mnie niemożliwe i jeśli chcecie sprawdzić prawdziwość mych słów, zapalcie wszystkie płomienie gazowe, a zobaczycie, co się ze mną stanie«. Postanowiono przeprowadzić tę próbę m.in. w obecności S.C. Halla, wybitnego badacza owego czasu. Katie poddała się jej, chociaż później wyjaśniła, że przygotowaliśmy jej wskutek tego niewypowiedzianą męczarnię.

Stanęła pod ścianą salonu o powierzchni ok. 16 stóp kwadratowych i wyciągnęła ramiona w bok, jak gdyby była ukrzyżowana. Następnie zostały odkręcone wszystkie krany i płomienie gazowe zapłonęły do pełnej wysokości. Działanie światła na Katie rzeczywiście było zdumiewające. Tylko przez sekundę zachowała normalny wygląd, następnie zaczęła stopniowo rozpływać się. Dematerializowanie się jej postaci mogę porównać do stapiania się woskowej lalki na silnym ogniu. Najpierw zaczęły zacierać się rysy twarzy, które stały się niewyraźne i zdawały się zbiegać jedne w drugie. Oczy zapadły się w oczodołach, nos zniknął, czoło również zapadło się. Następnie zdawały się znikać kończyny dolne, a postać Katie osuwała się coraz niżej i niżej na dywan, jak pokruszona budowla. W końcu pozostała nad podłogą tylko głowa, następnie mały stos białego okrycia, który szeleszcząc nagle zniknął, jak gdyby szarpnięty jakąś niewidzialną ręką – a my staliśmy przy świetle trzech płomieni gazowych i wytrzeszczaliśmy oczy na miejsce, gdzie przedtem stała Katie King”[38].

Ostatni, pożegnalny seans odbył się 21 maja 1874 roku. Katie uwiła z ofiarowanych jej na pożegnanie kwiatów wieniec, napisała kilka listów pożegnalnych (podpisanych „Annie Owen Morgan” – rzekomo jej nazwiskiem z czasów ziemskiego życia) oraz ucięła nożyczkami kosmyki swych włosów i skrawki stroju (dziury zniknęły pod dłonią zjawy), które ofiarowała zebranym na pamiątkę. Powiedziała też, że „nigdy więcej nie będzie miała siły ani mówić, ani ukazywać swej twarzy”.

Tyle można wyczytać z relacji Crookesa i innych badaczy fenomenu Katie King. Profesor nie podejmował dalszych badań, nie uczestniczył też w burzliwej dyskusji, jaka rozpętała się wokół jego sprawozdań, nie odpowiadał na niewybredne ataki kolegów naukowców, zarzucających mu naiwność, brak krytycyzmu, a nawet uczestnictwo w kuglarskich sztuczkach. Do końca życia nie zmienił swych poglądów dotyczących realności zaobserwowanych zjawisk. Sama Florencja Cook próbowała nadal produkować zjawy, występując jako płatne, zawodowe medium. W 1880 roku demonstrowany przez nią duch „Marie” został przytrzymany skutecznie przez lorda G. Sitwella i okazał się Florencją, która opuściła gabinet pozostawiając tam wierzchnie odzienie. Co

[38] Op. cit. ss. 150–151

stało się z pamiątkami po Katie – nie wiem. Żadnej wzmianki czy poddane były naukowym badaniom – nie znalazłem.

Florencja Cook nie była jedynym medium fizycznym pomagającym sobie trikami iluzjonistycznymi w produkowaniu „duchów". Najsłynniejsze medium końca XIX wieku – Eusapia Palladino (1854-1918), której „duchy" manifestowały się w postaci oddziaływań dotykowych, wrażeń słuchowych i wzrokowych (m.in. świetlistych kuł przypominających głowy), została przyłapana na oszukańczych manipulacjach rękami i nogami w 1909 roku. Podobnie pierwsze polskie medium fizyczne o światowej sławie – Jan Guzik (1876-1928) – „seansując" zarobkowo, pomagał sobie fabrykowaniem iluzji. Repertuar zjawisk materializacyjnych był u niego dość bogaty: światła, zimne powiewy, dotknięcia czegoś mokrego (m.in. przebiegającego szczura), odciski w sadzy, a także różnego rodzaju zjawy (łasiczki, psa, małpoluda) i twarze ludzkie. Zjawy ludzkie początkowo przypominały medium i były nieme, później, od 1906 r., zaczęły mówić, w latach 1908-1912 zaś przybierały postać ludzi zmarłych, bliskich uczestników seansu. Tak było na seansie w Carskim Siole, gdzie Guzik w obecności cara Mikołaja II wywołał ducha Aleksandra III. W okresie największej aktywności medialnej Guzik produkował nie tylko pojedyncze fantomy, ale po kilka naraz – rozmawiały one, a nawet kłóciły się ze sobą[39].

Wąsko wyspecjalizowanym medium materializacyjnym była w początkach naszego stulecia Marta Beraud, występująca pod pseudonimem Ewa C. Jej zadziwiające zdolności odkrył najwybitniejszy z badaczy zjawisk paranormalnych, znakomity fizjolog, prof. Charles Richet (1850-1935), eksperymentowali zaś z nią m.in. tacy znani parapsycholodzy, jak dr Gustaw Geley, dr A. Schrenck-Notzing i dr W.J. Crawford. Ewa C. produkowała zjawiska tzw. ektoplastii, polegające na wydzielaniu z organizmu tajemniczej substancji (ektoplazmy), przybierającej formę widmowych twarzy, rąk, jak i całych płaskich postaci, a zwłaszcza przedziwnych, surrealistycznie przeobrażających się tworów, wydobywających się z różnych otworów ciała medium. Zjawiska te występowały tylko po zahipnotyzowaniu Ewy C. Eksperymentowano przy czerwonym świetle, nierzadko jasnym (do 100 świec) i dokonano wielu zdjęć przy świetle magnezjowym.

Sprawozdania z tych doświadczeń przyjmowane były w kołach naukowych ze sceptycyzmem, a nawet szyderstwem, niemniej jednak nigdy nie przyłapano Ewy C. na pomaganiu sobie jakimiś iluzjonistycznymi sztuczkami. Dodajmy, że kontrola bywała często bardzo surowa i skrupulatna. Przed seansem medium rozbierało się do naga i było dokładnie badane (niekiedy również ginekologicznie), czy czegoś nie ukrywa, a następnie ubierane w trykot zszywany nićmi na ciele[40].

A oto jak opisuje proces kształtowania się ektoplazmy dr Gustaw Geley (1868-1924), dyrektor słynnego Instytutu Metapsychicznego w Paryżu:

„Z ust medium wychodzi z wolna sznur materii białej o szerokości dwóch palców i zwisa aż na kolana, przyjmując w oczach widzów formy różnorodne. Już to rozpościera się szeroko jako błonowata tkanka z dziurami i wzdęciami, już to ściąga się i kurczy, potem nabrzmiewa i rozprzestrzenia się na nowo. Tu i ówdzie wysuwają się z tej masy wydłużenia, jak gdyby pseudopodia, przyjmując na kilka sekund formę palców, jako pierwszy zawiązek ręki, i cofają się w masę z powrotem. Wreszcie sznur zwęża się sam w sobie i wydłuża się na kolanach medium; potem koniec jego podnosi się, oddala od medium i zbliża ku piszącemu te słowa. Widzę, jak ten koniec pęcznieje, niby pączek, z którego rozwija się ręka zupełnie ukształtowana. Dotykając jej czuję, że jest normalna, z kośćmi, palcami i paznokciami. Potem ręka cofa się, maleje i niknie w końcu sznura, który wykonywa jeszcze kilka poruszeń, kurczy się i wraca w usta medium"[41].

[39] K. Boruń, K. Boruń-Jagodzińska: op. cit. ss. 157-161

[40] L. Szczepański, *Mediumizm współczesny i wielkie media polskie.* Natura i Kultura, Kraków 1937, ss. 85-86

[41] J. Świtkowski: *Ektoplazma.* „Lotos" nr 2/1935, s. 37

W 1912 roku dr Schrenck-Notzing ogłosił, że stwierdził mikroskopowo, iż ektoplazma wydzielana przez Ewę C. ma organiczną naturę. Cztery lata później inżynier chemik, Piotr Lebiediński (1860-1934), przeprowadził wraz z dr W. Dąbrowskim analizę chemiczną próbki takiej wydzieliny, pobranej od polskiego medium materializacyjnego – Stanisławy Popielskiej. Objawy medialne wystąpiły u Popielskiej, gdy miała 15 lat, po śmierci przyjaciółki Zofii, która ukazała jej się w chwili zgonu. Zainteresował się Popielską i podjął z nią doświadczenia członek Warszawskiego Towarzystwa Psycho-Fizycznego F. Schneider, zabierając ją m.in. kilkakrotnie na seanse z produkującym zjawy medium Stefką Banasiuk, co przyczyniło się do rozwinięcia u Popielskiej uzdolnień materializacyjnych.

Zjawy produkowane przez Banasiuk i Popielską pojawiały się w białych prześcieradłach, specjalnie przygotowanych w tym celu przez eksperymentatorów (zdjęcia tak ubranych zjaw, przypominających nieudolne występy przebierańców udających duchy, bywały często traktowane przez sceptyków jako oczywisty dowód oszukańczych praktyk mediów i niewiarygodnej naiwności badaczy). Seanse odbywały się przy oświetleniu na tyle silnym, że można było rozpoznać godzinę na ręcznym zegarku i czytać większy druk. Zjawy wytwarzane przez Banasiuk, umieszczoną za parawanem lub w żelaznej klatce, chodziły po pokoju, podawały ręce uczestnikom. W chwili zaś znikania żegnały się przez podanie ręki jednemu z obecnych i w tym samym momencie prześcieradło spadało na podłogę pod jego stopy.

Popielska w czasie seansu leżała za zasłoną na kanapie, przywiązana przypieczętowanymi tasiemkami do ściany i kanapy, lub zamknięta w siatkowym worku, również w ten sposób unieruchomionym. Zjawa, będąca rzekomo duchem zmarłej przyjaciółki medium, Zosi, pojawiała się przed zasłoną ubrana już w prześcieradło, oddalała się od medium i dokonywała różnych czynności mechanicznych (m.in. brzdąkała na fortepianie, podawała uczestnikom i brała od nich różne przedmioty, zdejmowała poprzypinane szpilkami do ściany papierki z numerami). Początkowo porozumiewała się z uczestnikami za pomocą sygnalizacji dźwiękowej bądź wskazywania liter napisanych na tablicy, później nauczyła się rozmawiać i gwizdać. A oto fragmenty opisu zjawisk zaobserwowanych przez uczestników seansów ze Stanisławą Popielską, sporządzonego przez prezesa polskiego Towarzystwa Badań Psychicznych prof. Alfonsa Gravier:

„Zjawa »Zosia« ubiera się w płótno, które przy tej sposobności mocno bywa potrząsane, odchyla kotarę, pokazuje się, pokazując równocześnie uśpione medium, by nie było wątpliwości, że to nie samo medium udaje zjawę. Zależnie od siły (transu) »Zosia« bywa mniej lub więcej sformowana – a więc przedstawia się w zaczątku formacji jakby słup w płótno ubrany, a gdy jest dostatecznie dobrze sformowana, cała postać jest prawidłowo uplastyczniona. Przeważnie zjawa ma twarz i głowę zakrytą płótnem, z rzadka tylko i przy bardzo dobrym seansie można widzieć twarz. Osobiście widziałem ją zaledwie kilka razy. Zauważyć można, iż zjawa jest brunetką o wesołym wyrazie twarzy, podczas gdy medium jest jasną blondynką. Zjawa czasem przez płótno podaje rękę; bywa rzadziej, że podaje rękę nagą. Ręka zjawy jest drobna, ciepła, doskonale sformowana i odznaczająca się dużą siłą uścisku. Zjawa bywa różnego wzrostu, od jednego i mniej metra, aż do naturalnej wielkości kobiety średniego wzrostu. Często rośnie w oczach lub też maleje. Często na żądanie płótno opada na ziemię, jakby opróżniał się balon z jakiegoś gazu, po chwili znów się nadyma, i zjawa ponownie staje się pełna. Zjawa przeważnie szybuje w powietrzu lub jakby sunie po ziemi. Ruchy jej są niezmiernie szybkie, ciche, precyzyjne, czynności wykonywane przez zjawę odznaczają się wielką zręcznością. Siła zjawy bywa czasami bardzo znaczna i o ile ma zaufanie, że jej nikt nie będzie próbował pochwycić, potrafi wyjść przed kotarę i usunąć przemocą osobę wraz z krzesłem, jeśli znajduje się na jej drodze.

W czasie seansu można rozmawiać, żartować, śpiewać (...). Zdarzało się, że zjawa, rozochocona chóralnym śpiewaniem melodii tanecznej, sama tańczyła przed kotarą, obracając się podob-

nie, jak tuman piasku poruszany wiatrem (...) »Zosia« pokazywała się kilkakrotnie bez prześcieradła, cała sformowana z ektoplazmy – wyglądała wtedy jak zbudowana z białawego dymku. Jednak miał on dostateczną siłę, by odchylić kotarę dla pokazania medium.

Pozytywka (stanowiąca wyposażenie gabinetu medium – przyp. K. B.) bywa pochwycona i »Zosia« grając przenosi ją bardzo szybko, zataczając koła wokół medium, to nisko, to wysoko. Pozytywka bywa pokazywana często nad kotarą i podawana widzom. Czasem zjawa odkręci korbkę pozytywki, wyrzuci ją na widzów i gra bez korbki. Czynność ta jest dość trudna, gdyż trzeba kręcić drobną ośką tak regularnie, by melodia miała ciągłość. (...)

Bywała lewitowana w tych samych warunkach gitara, jak również i żywy kot, który przypadkowo znalazł się na seansie, a którego »Zosia« kazała sobie podać. Należy dodać, że kot nie zdradzał najmniejszego lęku – owszem, głośnym mruczeniem wykazywał duże zadowolenie, a był doskonale słyszanym, gdy noszony przez zjawę zataczał szerokie koła wokoło medium. Wreszcie kot został oddany przez kotarę szeroko otwartą ponad głową widocznego medium, przy czym trzymany był za skórę karku przez zupełnie niewidoczną siłę. Wyglądał jak zawieszony w powietrzu. (...)

Interpenetracja (materii) zaczęła się od zabierania poprzez kotarę, tj. przez tkaninę i z dala od jej brzegów, drobnych przedmiotów, jak papierosów, papierośnicy metalowej itp. Później zjawa zdejmowała np. mankiety z ręki któregoś z widzów, siedzącego przy kotarze. Operowała przez kotarę, wykonując czynność bardzo trudną – odpinanie spinek i łańcuszków, mając ręce oddzielone od przedmiotu materiałem płóciennym. Następnie mankiet biały, a więc doskonale widoczny, zanurzał się w kotarę tak jak w wodę i został zapięty i przymocowany na tylnym pałąku krzesła medium. (...) Kilkakrotnie obserwowano, co dzieje się za kotarą podczas występowania tych zjawisk; spostrzeżono wtedy, że siła operująca jest niewidoczna, pomimo że kotara wykonuje ruchy tak, jakby za nią operowały silne i zręczne ręce. Ten rodzaj podglądania był karany przez zjawę okładaniem kijem, lekko i bez gniewu. W tym przypadku i kij był poruszany siłą niewidoczną"[42].

Pod koniec 1912 roku Stanisława Popielska została zaproszona do Monachium przez dr Schrenck-Notzinga, który zapoznał ją z wynikami swych doświadczeń z Ewą C. i nauczył naśladować fenomen wydzielania ektoplazmy. Popielska była ubierana w trykot, na głowę jej wkładano worek z muślinu, przyszywany do trykotu. Jak relacjonuje dr Schrenck-Notzing – z ust medium wyłaniała się „substancja ektoplazmatyczna", przenikając przez muślin, która następnie, znów przenikając przez muślin, była wchłaniana z powrotem przez ciało Popielskiej. Niemiecki badacz dokonał też z Popielską pierwszych kinematograficznych zdjęć ektoplazmy.

Uzyskana zdolność produkowania tajemniczej biosubstancji stworzyła polskim badaczom nowe możliwości eksperymentowania z Popielską. A oto jak opisuje słynne doświadczenie z pobraniem próbki ektoplazmy inż. Piotr Lebiedziński:

„W roku 1916 udało mi się uzyskać cząstkę ektoplazmy w celu jej zanalizowania. Było to połączone z pewnymi trudnościami, ponieważ medium było przekonane, że strata części ektoplazmy może być dla jej organizmu szkodliwa. Zgodziła się jednak, kiedy jej wytłumaczyłem, że do analizy mikrochemicznej wystarczy minimalna ilość, jakaś cząstka grama.

Doświadczenie odbyło się w sposób następujący: po ukazaniu się ektoplazmy z ust medium i gdy »Zosia« uznała chwilę za stosowną, położyłem na kolanach medium, siedzącego na krześle, parownicę porcelanową, bezpośrednio pod ektoplazmą. Wówczas od zwisającej z ust medium ektoplazmy oddzielił się jej kawałek, średnicy około jednego centymetra, i spadł do parownicy. Parownica została przykryta szkłem i zabrana z kolan medium. Substancja wyglądała jak piana z

[42] J. A. Gravier: *Sprawozdanie z seansów z medium panią Stanisławą P.* „Zagadnienia Metapsychiczne" nr 7-8/1925, ss. 383-385.

białka. Po wyschnięciu miała średnicę 5 mm. Analiza dokonana w pracowni bakteriologicznej Muzeum Przemysłu i Rolnictwa przez dr. Wacława Dąbrowskiego w mojej obecności dała rezultaty następujące:

1. Główną część składową ektoplazmy stanowi substancja białkowa, o słabo widocznej strukturze włóknistej i ziarnistej. Substancja ta zawiera tłuszcz w postaci kropelek.

2. Substancja nie zawiera cukrów i w ogóle węglowodanów.

3. Substancja zawiera jako domieszkę leukocyty i komórki nabłonkowe pochodzące z jamy ustnej oraz pewną ilość mikroorganizmów tegoż pochodzenia. Poza tym mieliśmy pewną ilość włosków wełnianych i bawełnianych (kurz z powietrza). Te domieszki znajdowały się, jak było do przewidzenia, przeważnie na powierzchni kawałka ektoplazmy poddanego analizie. Wnętrze było od nich wolne. Tym się tłumaczy pewna różnica pomiędzy analizą naszą i monachijską, dokonaną przez Schrenck-Notzinga, któremu posłałem dla porównania część ektoplazmy pochodzącej z części zewnętrznej. Schrenck-Notzing znalazł bardzo wielką ilość komórek i mikroorganizmów.

4. Substancja posiada własności bakteriobójcze lub w ogóle sterylizacyjne, gdyż cząstki jej, posiane na następujących pożywkach: bulionie peptonowym, bulionie mięsnym, wodzie drożdżowej z 5% cukru i beczce piwnej z 5% cukru, a umieszczone w termostacie, do czterech dni nie dały śladu wegetacji, na piąty dzień rozwinęły się mikroorganizmy i pleśnie.

Białko kurze zbite na pianę, wysuszone i zasiane na tych samych pożywkach, w tychże warunkach dało wegetację po kilku już godzinach”[43].

Tego rodzaju badania analityczne tajemniczej substancji, mającej jakoby przybierać postać opisanych wyżej przedziwnych zjaw, nie zostały, niestety, powtórzone. Czy spowodowałyby rzeczywiście oczekiwany przełom w badaniach tych fenomenów, czy raczej zakończyłyby się kolejnym rozczarowaniem?

Zdolności medialne Stanisławy Popielskiej bardzo zmalały czy nawet niemal zupełnie znikły po wyjściu za mąż. Ponawiane próby ich odzyskania zakończyły się w 1932 roku kompromitacją. W czasie eksperymentów w Międzynarodowym Instytucie Metapsychicznym w Paryżu, gdy produkowała rzekome zjawiska telekinetyczne, została przyłapana na oszustwie przez dyrektora instytutu – dr Osty’ego. Niespodziewanie dokonane zdjęcie ukazało, że uwolniła sobie jedną rękę z taśmy, którą przywiązywano ją do stołka.

Byłoby jednak nieuczciwym, asekuranckim zamykaniem oczu na fakty, gdyby przyjmować, że wszystkie relacje o wyczynach mediów materializacyjnych można wyjaśnić naiwnością i ślepotą obserwatorów oraz zręcznym fabrykowaniem iluzji. Są bowiem media, którym nigdy nie udowodniono oszustwa, świadkowie zaś zjawisk występujących w ich obecności są zbyt liczni i wiarygodni, aby można było odrzucić ich świadectwo. Taką zagadkową postacią wśród fenomenów parapsychologii, której uzdolnienia są trudne do uwierzenia, a jednocześnie potwierdzane przez wielu poważnych świadków, był Teofil Modrzejewski (1873-1943), warszawski dziennikarz i poeta występujący jako medium pod pseudonimem „Franek Kluski”. Świadkami zjawisk materializacyjnych produkowanych przez Modrzejewskiego było ponad 350 osób, w tym 6 profesorów wyższych uczelni, 20 doktorów medycyny, 3 doktorów chemii, 3 doktorów filozofii i 11 inżynierów. Na seansach z nim około 650 razy manifestowały się przedziwne zjawy ludzi i zwierząt, przy czym naliczono blisko 250 zróżnicowanych widziadeł. Wśród zjaw ludzkich znaczny procent stanowiły fantomy osób zmarłych, znanych uczestnikom seansów.

Widziadła były zróżnicowane pod względem zaawansowania materializacji. Część z nich to ciemne postacie, niewidzialne lub mgliste twory, przejawiające jednak naturalną żywotność

[43] P. Lebiedziński: *Sprawozdanie z seansów z medium panią Stanisławą P.* „Zagadnienia Metapsychiczne” nr 7-8/1925, ss. 379-380.

(m.in. ciepło ciała). Wyższą fazą materializacji było produkowanie fragmentów ciał (najczęściej głowy, torsu, rąk) i całych postaci. Twory te – oświetlające się ekranem fosforyzującym na życzenie uczestników seansu – przeobrażały się i doskonaliły na oczach widzów, czasem początkowo podobne tworom z tektury i szmat. Również stroje zjaw podlegały ewolucji, przypominając w fazie wstępnej ubranie medium, stopniowo przybierały formę odpowiadającą profesji rzekomego ducha. Zachowanie się widm było zgodne z ich wyglądem: oficerowie byli szarmanccy, zmarli okazywali wielką serdeczność wobec bliskich – uczestników seansu, człowiek pierwotny demonstrował swą siłę, arcykapłan asyryjski był pełen dostojeństwa.

Zachowanie się zjaw zdaje się przemawiać za hipotezą, że Kluski, tworząc ich osobowości, korzystał z informacji zawartej w mózgach uczestników eksperymentów. Znany literat i publicysta – Andrzej Niemojewski (1864-1921) rozmawiał ze zjawą, która wypowiadała się ze znawstwem w sprawach wiadomych tylko jemu samemu. Miał on wrażenie, że rozmawia z samym sobą. Widma popełniały też typowo ludzkie pomyłki. Na przykład duch poległego w 1920 r. syna państwa P. witał się bardzo serdecznie z rodzicami – uczestnikami seansu, całując ojca w rękę. Podczas następnego seansu duch znów się pojawił i pocałował w rękę dr Geleya, który usiadł tym razem na miejscu pana P., po czym, uświadomiwszy sobie pomyłkę, powiedział z żalem; „Nie ma ojca..."

Bardzo ciekawym zjawiskiem były też niezwykłe mgławicowe twory, wybiegające z ciała medium i kończące się, niekiedy w odległości kilku metrów od niego, wierną kopią jego ręki. Taka „ręka fluidalna" mogła wykonywać konkretne czynności, np. przekręcać wyłącznik lampy elektrycznej, pisać na maszynie (świadkiem tego był m.in. Boy-Żeleński) i ołówkiem.

Czy zjawiska te nie mogły być halucynacją, wywołaną jakąś szczególną postacią zbiorowej sugestii? Otóż istnieją doświadczenia i powstałe w ich wyniku materialne dowody rzeczowe, zdające się przeczyć takiej możliwości. A chodzi tu ni mniej, ni więcej tylko o gipsowe odlewy rąk i nóg zjaw, będące materialnymi śladami ich... dematerializacji.

Doświadczenia tego rodzaju polegały na tym, że w pobliżu Modrzejewskiego, pogrążonego w transie, stawiano naczynie z roztopioną parafiną, pokrywającą powierzchnię gorącej wody. Na prośbę uczestników seansu zjawa, już w pełni zmaterializowana, zanurzała rękę, nogę, czasem także twarz lub inną część ciała, kilkakrotnie w parafinie i na powierzchni jej ciała pozostawała paromilimetrowa warstwa parafiny, która szybko tężała w temperaturze pokojowej lub po zanurzeniu kończyny w naczyniu z zimną wodą. Wystarczyło teraz, aby zjawa się zdematerializowała, a pozostawała po niej cienka parafinowa foremka, do której można było wlać gips i otrzymać odlew uprzednio zmaterializowanej części ciała, rzekomego ducha. Trzeba tu zaznaczyć, iż wydobycie dłoni czy stopy z takiej parafinowej foremki bez jej zniszczenia jest fizycznie, w sposób naturalny niemożliwe (przeprowadzane próby wytwarzania takich foremek sztucznie dały bardzo mizerne wyniki), nie mówiąc już o tym, że nierzadko były to odlewy rąk ze splecionymi palcami.

Zdolności medialne, zwłaszcza materializacyjne, rozwinęły się u Modrzejewskiego późno, gdy miał już ponad 45 lat, i utrzymywały się przez 6 lat – do 1925 roku. Był m.in. badany w Instytucie Metapsychicznym w Paryżu przez prof. Richeta, przy czym na 14 odbytych tam seansów tylko trzy zakończyły się niepowodzeniem[44].

Obok słynnych foremek parafinowych Kluskiego do najbardziej tajemniczych fenomenów mediumizmu fizycznego należą zaobserwowane już przez Juliana Ochorowicza przypadki fotografowania myśli. Wiązały się one z jego badaniami nad tzw. radiografią medialną, czyli powstawaniem na światłoczułym materiale śladów niewidzialnych promieniowań, emitowanych – jak podejrzewał – przez ciało medium. Chodziło mu o zbadanie natury „rąk fluidycznych astral-

[44] N. Okołowicz: *Wspomnienia z seansów z medium Frankiem Kluskim.* Książnica Atlas, Warszawa 1926.

nego dwójnika" wykazujących różne stopnie materializacji (hipotezą takich rąk próbowano tłumaczyć zjawiska zdalnie wywoływane przez medium).

Na prośbę Ochorowicza medium fizyczne – Stanisława Tomczykówna – zradiografowała „rękę fluidalną" na błonie fotograficznej zwiniętej w rulon i włożonej do butelki, której otwór zakrywał swoją dłonią eksperymentator. Tomczykówna pogrążona w transie hipnotycznym usiadła obok niego i położyła ręce na flaszce. Wkrótce odczuła wrażenie, że flaszka się rozszerza, ręce jej zdrętwiały i z krzykiem upadła na podłogę. Po wywołaniu błony ukazała się na niej dłoń większa od dłoni medium i Ochorowicza, z kciukiem położonym na palcu wskazującym (prawdopodobnie dlatego, aby mógł się zmieścić na zdjęciu). Innym razem Tomczykówna miała zradiografować swą rękę z naparstkiem, ale zaproponowała, aby Ochorowicz nałożył naparstek na własny palec. Po wywołaniu ukazał się obraz dłoni mniejszej od dłoni medium i eksperymentatora – z naparstkiem na trzecim palcu. Ochorowicz próbował tłumaczyć tego rodzaju zjawiska fotograficzną projekcją myśli, zdającą się przemawiać za słusznością jego parapsychologicznej teorii ideoplastii, czyli materializowania się świadomych lub bezwiednych wyobrażeń, dzięki działaniu twórczego czynnika biologicznego zwanego „energią psychiczną".

Fotografowanie myśli było wykonywane nie tylko metodą radiograficzną, ale również z pomocą zwykłej kamery zdjęciowej. Przykładem może być słynne zdjęcie „Małej Stasi" – osobowości, w jaką wcielała się Tomczykówna w transie hipnotycznym, będącej prawdopodobnie personifikacją dziecięcych podświadomych marzeń. Na polecenie medium ustawiono aparat fotograficzny z otwartym obiektywem w ciemnym, zamkniętym pokoju. Ochorowicz z Tomczykówną czekali w sąsiednim pokoju, gdy oto w szparze progu pojawił się błysk i rozległo się pukanie sygnalizujące, że zdjęcie zostało dokonane. Okazało się, że przedstawia ono dziewczynę zupełnie niepodobną do Tomczykówny[45].

O dokonaniu zdjęć wyobrażeń donosili również inni badacze. W naszych czasach najbardziej znanym fenomenem w tej dziedzinie był Ted Serios – amerykańskie medium psychofotograficzne. Ten nałogowy alkoholik, włóczęga i awanturnik zasłynął w latach 1962-67, powodując powstawanie w kamerze fotograficznej lub na filmowej błonie światłoczułej, czarno-białej lub kolorowej, obrazów przypominających znane dzieła plastyczne, zdjęcia fotoreporterskie popularnych osobistości i widokówki.

Czy również niektóre zdjęcia duchów prezentowane na zebraniach towarzystw spirytystycznych mogły być „fotografiami myśli"? Sprawa psychofotografii należy nadal do najbardziej kontrowersyjnych zagadek parapsychologii i psychotroniki, podobnie jak legendarne już dziś wyczyny wielkich mediów materializacyjnych.

Co na ten temat sądzą:

Teologowie:

Kościół katolicki nie wypowiedział się nigdy *ex cathedra* na temat natury fenomenów mediumicznych. Nie orzeka, czy należy je traktować jako zjawiska rzeczywiste, czy może jako złudzenia i oszukańcze sztuczki. Zagadnienia te pozostawia do rozstrzygnięcia nauce. Niemniej jednak zajmuje zdecydowane stanowisko wobec uczestnictwa w seansach spirytystycznych, tj. mających na celu komunikowanie się ze zmarłymi, stwierdzając na podstawie Pisma świętego, że wywoływanie duchów jest grzechem śmiertelnym, udział zaś w takich praktykach, nawet tylko bierny, może być zgubny dla zdrowia duchowego wiernych[46].

[45] L. Szczepański: op. cit. ss. 61-71.

[46] J. Salij: *Pytania nieobojętne.* Wyd. Polskiej Prowincji Dominikanów „W drodze", Poznań 1988, ss. 128-129.

„Wzbronione jest uczestniczenie we wszystkich seansach spirytystycznych, zarówno czynne, jak i bierne, zarówno z użyciem hipnotyzmu, jak i bez niego" – czytamy w orzeczeniu Kongregacji Św. Oficjum z 27 kwietnia 1917 roku. Zakaz ten może być zawieszony przez władze kościelne w przypadku badań prowadzonych przez specjalistów w celach czysto naukowych. Ostre potępienie przez kościół doświadczeń mediumicznych wynika zarówno ze sprzeczności filozoficznych tez spirytyzmu i okultyzmu z Prawdami Objawionymi (patrz rozdz. l), jak również z obawy, aby nie służyły one praktykom magicznym (nekromancji), gdyż zjawiska występujące na seansach mogą być powodowane działalnością złego ducha.

Pisarze katoliccy i protestanccy podejmują niekiedy próby uzasadnienia argumentami teologicznymi możliwości komunikowania się ze zmarłymi, stwierdzając jednocześnie, że eksperymenty takie mogą tylko przynieść skutki ujemne, tak moralnie, jak i fizycznie.

Religie chrześcijańskie nigdy nie pozwalały na kultywowanie nadnaturalnych zdolności, gdyż ryzykowne jest każde spotkanie z tym, co może być demoniczne.

Wspólnoty religijne oparte na hinduizmie przyjmują możliwość manifestowania się duchów w postaci zjaw na seansach. Uważane są one jednak raczej za demony, niż duchowe istoty ludzkie w stanie między śmiercią a ponownymi narodzinami. Nie należy też przeceniać wartości takich kontaktów. „Duchy nie mają wiedzy o prawdzie najwyższej – pisze Svami Sivananda w *Yoga Today*. – Nie mogą pomóc innym w urzeczywistnieniu jaźni. Niektóre z nich są głupie, zwodnicze i ciemne. (...) Nikt nie powinien pozwalać sobie na występowanie w roli medium. Media tracą możliwość samokontroli. Ich energia życiowa, siły witalne i intelektualne są wykorzystywane przez mające nad nimi władzę duchy. Media nie osiągają wyższej wiedzy boskiej"[47].

Buddyzm ortodoksyjny wyklucza możliwość, że zjawy na seansach są duchami zmarłych. Traktować je należy jako wytwory myśli (myślowe formy) medium lub uczestników seansu.

Spirytyści:

Pojawienie się zjaw na seansie spirytystycznym zależy od metapsychicznych uzdolnień medium, które w stanie transu nawiązuje kontakt ze światem duchów. Zdolności te wiążą się z właściwościami perispritu, będącego ciałem fluidycznym, pośredniczącym między światem fizycznym i duchowym. W warunkach, jakie stwarza seans, duchy zmarłych objawiają swą obecność w świecie żywych, posługując się organizmem medium. W tym stanie bowiem jest on kontrolowany przez ducha, który może ujawnić się fizycznie, wykorzystując psychoenergetyczne właściwości organizmu. Dzięki temu duch zmarłego może częściowo lub w całości przybrać postać widzialną dla uczestników seansu, a nie tylko samego medium. Stopień wykorzystania energii i materii ciała fizycznego może być jednak bardzo różny – co znajduje odbicie w formie materializowania się ducha. Stąd są to często postacie płaskie, jakby papierowe, i dopiero w wyniku pogłębienia kontaktu nabierają cech życia.

Istnieje również możliwość, że w pewnych przypadkach, w głębokim transie, perisprit, oddzielając się od ciała fizycznego i korzystając z jego energii i materii, przybiera widzialną formę zjawy podobnej do medium – stając się jego sobowtórem.

Okultyści:

Przyczyny ukazywania się zjaw na seansach z udziałem medium materializacyjnego mogą być różne i zazwyczaj szuka się ich wyjaśnienia w którejś z czterech następujących hipotez:

1. Zjawa jest dwójnikiem – sobowtórem eterycznym medium; jego ciało eteryczne i astralne przybiera formę widzialną dzięki wykorzystaniu substancji i energii ciała fizycznego. Postać,

[47] J. Allan: *Joga – analiza chrześcijańska.* W zbiorze: *Nie wszyscy są jednego ducha.* PAX, Warszawa 1988, s. 255.

jaką przyjmuje zjawa, zależy od wyobrażenia powstającego w ciele astralnym medium. Na wyobrażenie to mogą wywierać również wpływ przekazywane nieświadomie myśli uczestników seansu.

2. Zjawa jest „myślową formą" („myślakiem") – istotą powołaną do życia myślą medium i przyobleczoną w materię astralną i eteryczną. Tworzywem umożliwiającym materializację jest substancja czerpana z ciała fizycznego medium, jednak nie jest to zwykła materia organiczna, lecz ektoplazma.

3. Widma są duchami zmarłych, w tym znaczeniu, że są to istoty złożone z ich ciała astralnego i ciała eterycznego, które jeszcze nie uległy całkowitemu rozpadowi po śmierci ciała fizycznego, czyli tzw. kamarupy. Medium użycza im swej energii psychicznej i umożliwia ich ograniczoną materializację.

4. Widmo jest materializacyjnym (ektoplazmatycznym) odtworzeniem osobowości i zewnętrznej postaci zmarłego człowieka lub zwierzęcia na podstawie informacji ośrodka pamięci kosmicznej (zwanego również magazynem „klisz astralnych"), a będącego odpowiednikiem „kroniki Akaszy" (wg teozofów). W ośrodku tym zapisane zostaje wszystko, co dzieje się w świecie, łącznie z duchowymi właściwościami istot żywych, i może być wyczuwane i odtwarzane przez media; tego rodzaju widma nie są w istocie duchami zmarłych, lecz ich atrapami. Zależnie od głębokości transu i związanego z tym dostępu do owego „banku informacji" zjawy wykazują różny stopień podobieństwa do zmarłych. Nietrudno dostrzec, że w świetle tej hipotezy „świat pozagrobowy" przybiera postać takiego „banku".

Parapsycholodzy:

Zjawiska produkowane przez tak wybitne media fizyczne, jak Kluski, Ewa C. i Tomczykówna, można z całą pewnością uznać za rzeczywiste. Eksperymenty z udziałem tych mediów były wielokrotnie powtarzane i sprawdzone przez dociekliwych badaczy, a wśród nich wybitnych uczonych, przyrodników i lekarzy. Przyłapanie Cook, Popielskiej i Guzika na pomaganiu sobie oszukańczymi sztuczkami nie przesądza, iż zawsze, na każdym seansie, pojawiające się zjawy były iluzją. Należy przypuszczać, że media te uciekały się do oszustw tylko wówczas, gdy zawodziły paranormalne uzdolnienia.

Zadziwiające zjawiska materializacji nie znalazły dotąd zadowalającego wyjaśnienia przyrodniczego. Nie brak jednak hipotez próbujących rzucić pewne światło na istotę tych zjawisk i prawidłowości w nich występujące. Łączy te hipotezy pogląd, że źródłem zjawisk określanym jako materializacja jest organizm medium, jego właściwości paranormalne, i nic nie wskazuje, aby ich kreatorem czy choćby tylko stymulatorem były siły nadprzyrodzone czy świat pozagrobowy.

Najbardziej uniwersalna i nadal powszechnie przyjmowana przez badaczy zjawisk paranormalnych jest hipoteza ideoplastii, sformułowana przez Ochorowicza już pod koniec ubiegłego stulecia. Hipoteza ta tłumaczy fenomeny obserwowane na seansach, podobnie jak niektóre inne zjawiska będące przedmiotem badań parapsychologów, zdolnością niektórych ludzi (potocznie nazywanych mediami) do realizacji wyobrażeń w postaci odpowiadających im stanów organicznych i oddziaływań energetycznych na zewnątrz organizmu, mogących przybierać nawet postać „materializacji". Rozróżniamy tu „ideoplastię organiczną", polegającą na skojarzeniu między wyobrażeniem pewnego stanu organizmu (stanu psychofizjologicznego) i samym stanem, oraz „ideoplastię fizyczną", w której może wystąpić skojarzenie między wyobrażeniem określonego stanu fizycznego na zewnątrz organizmu i rzeczywistym takim stanem. Pierwsza z nich dość powszechnie występuje także u ludzi nie uzdolnionych medialnie, jako skutek sugestii (np. wyobrażenie sobie swędzenia może wywołać uczucie swędzenia). Druga – wymaga głębokiego transu,

osiąganego drogą hipnozy lub autohipnozy, i w pełnym rozwoju występuje tylko u ludzi o wybitnych uzdolnieniach medialnych.

Z pozoru zdolność materializacji wyobrażeń kłóci się z przyrodniczym pojmowaniem świata i sił w nim występujących. W rzeczywistości powierzchnia ciała nie stanowi nieprzekraczalnej granicy oddziaływania organizmu na otoczenie i otoczenia na organizm, przede wszystkim informacyjnego i energetycznego, ale i substancjonalnego. U medium w głębokim transie następuje zwężenie pola świadomości do jednego wyobrażenia. Może ono wystąpić z wyjątkową siłą, stwarzając warunki do takiej koncentracji energii psychicznej, w której nad skojarzeniami (asocjacjami) organicznymi dominują skojarzenia z otoczeniem. Powstaje wówczas możliwość odtworzenia fizycznego wyobrażenia, czerpiącego energię skoncentrowaną w ciele medium (np. wyobrażenie dźwięku powoduje powstawanie odpowiednich drgań powietrza w otoczeniu). Dzięki bioenergii i biosubstancji swego ciała medium może też wytwarzać własne organy powiązane z organizmem i działające na odległość (np. „ręka" Kluskiego pisząca na maszynie).

Czy w ten sposób medium może produkować całe postacie zjaw i imitować nimi zachowanie się i wygląd zmarłych – zdania są tu podzielone. Wielu badaczy w pierwszej połowie XX stulecia skłonnych było wyjaśniać materializację zjaw hipotezą „ciała eterycznego". Według Ochorowicza „ciało eteryczne" nie jest czymś nadzmysłowym: „nie uważam go za coś ekstrafizjologicznego, tylko po prostu za niewidzialny drugi biegun tej widzialnej kreacji, którą ciałem nazywamy, za prawdziwą sprężynę tych fizjologicznych procesów, które fizyka i chemia objaśnia".

Próbując wyjaśnić fenomen materializacji Ochorowicz przypuszcza, że medium „odstępuje swoje atomy, które – podobnie jak w akcie rozwoju i wzrostu skupiały się według linii sił ciała eterycznego – tak tutaj, odciągane przez te same linie sił z gotowego już całokształtu, formują chwilowo inny, podobny, kosztem tamtego, znacznie prędzej, niż to było w akcie rozwoju, ale za to mniej trwale i mniej solidnie"[48]. Ciało eteryczne może rozszczepiać się całkowicie z organizmem medium na krótki czas, utrzymując tylko jakieś niewidzialne zazwyczaj połączenie, umożliwiające ponowne zespolenie.

Ciała zjaw budowane są z wydzielanej przez organizm substancji organicznej zwanej ektoplazmą. Może ona również przybierać postać (imitować) różne przedmioty, jak nici, pasma, ssawki, dźwignie itp. Mechanizmu ich powstawania oraz właściwości biologicznych i fizykalnych nie udało się dotychczas poddać gruntowniejszym badaniom. Nie brak faktów wskazujących, że substancja ta może być również niewidzialna dla eksperymentatorów i zwykłych obserwatorów. Badania utrudnia również to, że ektoplazma przybiera postać określoną wyobrażeniem medium, powstające z niej twory mają więc cechy subiektywne, a nie obiektywne. Niemniej jednak za słusznością hipotezy ideoplastii przemawia fakt produkowania przez media „dowodów prawdziwości" różnych hipotez wysuwanych przez ich przewodników-eksperymentatorów (medium Ochorowicza produkowało „odkryte" przez niego „promienie sztywne", medium Schrenck-Notzinga – „ektoplazmę", medium Crawforda – „lewary teleplazmatyczne").

Chociaż druga połowa XX wieku nie zapisała się w historii wielkimi mediami materializacyjnymi, niemniej jednak powstało w tym czasie kilka nowych teorii i hipotez psychotronicznych, próbujących rzucić więcej światła na zagadki materializacji w różnej postaci. Należy do nich przede wszystkim hipoteza bioplazmy i polowa teoria życia; ściślej – prób adaptacji przez psychotronikę hipotez i teorii bioelektronicznych dotyczących ogólnej teorii życia, a nie samych tylko zjawisk paranormalnych. Rzecz w tym, że hipoteza bioplazmy, a zwłaszcza wewnątrzkomórkowych plazmowych transformatorów energii i informacji, budzi nadzieje na wyjaśnienie zagadki ektoplazmy, polowa teoria życia zaś przemawia za dwukierunkowym oddziaływaniem

[48] L. Szczepański: op. cit. ss. 58-61.

psychiki, organizmu fizycznego i materialnego otoczenia. Coraz częściej też zamiast o „duszy" i „ciele eterycznym" mówi się o świadomości i energii psychicznej jako wysoko rozwiniętych formach integracji materii.

Dokonano także znacznych postępów w poszukiwaniach wyjaśnień niektórych konkretnych, jeszcze niedawno nierozwiązalnych zagadek. Należy do nich sprawa psychofotografii. Otóż eksperymenty przeprowadzone przez grupę lekarzy radzieckich pod kierownictwem G.P. Krochalewa w latach siedemdziesiątych zdają się nie tylko potwierdzać możliwość fotografowania wyobrażeń wzrokowych, ale pozwalają zrozumieć mechanizm procesów psychofizjologicznych warunkujących tego rodzaju fenomeny. Badania dotyczyły powiązań między wzrokowymi obrazami powidokowymi (powstającymi pod działaniem bodźców optycznych i utrzymującymi się przez pewien czas na siatkówce), wzrokowym ejdetyzmem (zdolnością odtwarzania z dużą dokładnością obrazów krótko oglądanych) i halucynacjami wzrokowymi (wyobrażeniami odbieranymi jako postrzeżenie). Obiektem badań było 115 chorych z psychozami alkoholowymi. Z eksperymentów wynika, że podczas halucynacji wzrokowych występuje zjawisko przesyłania informacji wzrokowej w odwrotną stronę – od centrum analizatorów wzrokowych w mózgu w kierunku peryferyjnym, co powoduje powstanie na siatkówce oka quasi-powidoku. Ten quasi-powidok zostaje wyemitowany w postaci biopola jako promieniowania elektromagnetycznego w zakresie podczerwieni w postaci widzialnych holograficznych obrazów, które można zarejestrować na materiałach światłoczułych[49]. Zdjęć dokonywano kamerami fotograficznymi lub wprost na błonach negatywowych w czarnym opakowaniu, z odległości 15-50 cm od oczu pacjenta w całkowitej ciemności. Jest to więc jeszcze jeden dowód słuszności hipotezy ideoplastii.

Naukowcy sceptycy:

Wszystkie opisy eksperymentów z mediami materializacyjnymi, a w szczególności ukazujących się na seansach zjaw, kłócą się z wielowiekowym doświadczeniem, na jakim nauka opiera swój przyrodniczy obraz świata. Już to samo nakazuje nieufne traktowanie ogłaszanych rewelacji i podejrzewanie, iż uczestniczący w seansach wybitni uczeni padli ofiarą bardzo zręcznej mistyfikacji lub zbiorowej halucynacji. Jeśli zaś przyjąć wspomniane relacje za wiarygodne i zgodzić się, że opisywane zdarzenia mogły mieć rzeczywiście miejsce, sprawę wytłumaczenia fenomenów tak niezwykłych trzeba uznać za otwartą i daleką od jakiegokolwiek zadowalającego wyjaśnienia. Nie tylko bowiem przytoczone tu teorie okultystyczne, ale również hipotezy parapsychologiczne budzą z naukowego punktu widzenia poważne zastrzeżenia.

Znane psychologom i fizjologom przypadki, iż wyobrażenie określonej czynności ruchowej (lub reakcji fizjologicznej) może wywołać rzeczywiste nieświadome wykonanie takich ruchów (lub reakcji), nie pozwala bynajmniej na domniemanie, że wyobrażenie jakiegoś zjawiska występującego poza organizmem może wywołać rzeczywiście takie zjawisko. Hipoteza ideoplastii fizycznej opiera się niemal wyłącznie na obserwacjach wizualnych, w złych warunkach oświetleniowych oraz nielicznych zdjęciach o dość wątpliwej wartości dowodowej (niedostateczna kontrola). Trudności, jakie napotykają badania metodami wypróbowanymi w naukach przyrodniczych, skłaniają parapsychologów do pochopnego przyjęcia tezy, że dotychczasowa fizyka, chemia i fizjologia są tu bezradne, gdyż chodzi tu o zupełnie nowe, nieznane formy materii (substancji) i energii. Wprowadzenie tego rodzaju paranaukowych terminów jak „energia psychiczna", „ciało astralne" czy „energetyczne", „dwójnik" (sobowtór eteryczny) niczego w istocie nie wyjaśnia. Nauka nie zna pojęcia „energii psychicznej", żadne empirycznie sprawdzone fakty nie wskazują na jej istnienie. Przytaczane zaś w publikacjach parapsychologicznych i psychotronicz-

[49] G. P. Krochalew: *Fotografowanie halucynacji wzrokowych.* „Trzecie Oko" nr 7/1984, ss. 4-9.

nych doświadczenia, mające rzekomo dowodzić jej realności, mogą być interpretowane na wiele różnych sposobów bez „mnożenia bytów".

Dotyczy to również wyników analiz chemicznych próbek „ektoplazmy" (bardzo przypominają składniki śliny i jej bakteriobójcze właściwości). Niejasny jest zresztą związek „ektoplazmy" z rzekomym „ciałem eterycznym", a doszukiwanie się w „bioplazmie" tworzywa zmaterializowanych zjaw bynajmniej nie ratuje sytuacji.

A jeśli nawet, wbrew nasuwającym się podejrzeniom mistyfikacji, uznać za wiarygodne sprawozdania z seansów z Kluskim i Ewą C., jeśli rzeczywiście pojawiły się na nich przedziwne twory wyobraźni mediów, wytłumaczenia tych zjawisk trzeba szukać nie w koncepcjach teozofów i okultystów, lecz w rzetelnych badaniach naukowych, korespondujących z dotychczasowymi odkryciami nauk przyrodniczych i stosujących ostrą „brzytwę Ockhama"[50].

[50] Brzytwa Ockhama – reguła metodologiczna obowiązująca w nauce, sformułowana przez filozofa Williama Ockhama (ok. 1300–1350), stwierdzająca, że nie należy mnożyć bytów bez potrzeby i wprowadzać ich tam, gdzie wyjaśnienie zjawisk do tego nie zmusza.

4

CHOCHLIKI DOMOWE

Pojawiają się od wieków. Mówią o nich klechdy i pamiętnikarskie relacje, sprawozdania komisji parapsychologicznych i sensacyjne doniesienia reporterów. W Polsce, zgodnie z tradycją ludową, nazywane są „chochlikami". W literaturze parapsychologicznej przyjęła się niemiecka nazwa (również pochodzenia ludowego) – *Poltergeist,* czyli „duch hałasujący". Chyba trafna, gdyż rzeczywiście owe niewidzialne istoty są duchami wielce hałaśliwymi, w sposób psotny, a często i złośliwy manifestującymi swą obecność w nawiedzonym mieszkaniu. Były one też obecne u kolebki spirytyzmu. Gdy w 1848 roku w domu farmera Foxa w Hydesville (USA) usłyszano po raz pierwszy stukania i szmery, te „sygnały z tamtego świata" nie różniły się przecież niczym od typowych hałasowań chochlików.

Znamienne jest, że relacje z takich „nawiedzeń", pochodzące z różnych czasów i krajów, są bardzo podobne, chociaż próby interpretacji tych fenomenów przez naocznych świadków bywają różne, zależnie od kręgu kulturowego, religii i wykształcenia. Zbieżność tych relacji i powtarzanie się zjawisk przez dłuższy okres, w obecności różnych świadków, nie pozwala na traktowanie ich jako przywidzenia czy kaczki dziennikarskiej.

Oto kilka przykładów działalności takich chochlików, ukazujących bogaty repertuar ich dokuczliwych wyczynów.

Pierwsza relacja, pochodząca z warszawskiego „Głosu Codziennego" (nr 222 z 20 sierpnia 1926 r.) dotyczy zdarzeń o dość typowym przebiegu:

„W mieszkaniu p. Lichwy przy ul. Mokotowskiej 67 w Warszawie zaczęły się dziać rzeczy, o których po mieście krążą niesamowite pogłoski. Chcąc zbadać, ile w tych pogłoskach jest prawdy, udaliśmy się na miejsce wydarzeń. W chwili gdyśmy przybyli, przed bramą stały tłumy ludzi, tak że policjant z trudem utrzymywał porządek. Dozorca po długim namyśle i po obejrzeniu naszych legitymacji, wpuszcza nas w podwórze, gdzie znajduje się drugi policjant, strzegący porządku wewnątrz.

Mieszkanie p. Lichwy mieści się w suterenie i składa się z dwóch izb urządzonych prymitywnie. Ściany gęsto zawieszone obrazami Świętych Pańskich. Na wstępie dowiadujemy się zaraz, że przed dwoma tygodniami w mieszkaniu tym zmarła żona p. Lichwy i od tego czasu już zaczęły się drobne ekscesy, przybierające wreszcie charakter skandaliczny.

Dziwne te zjawiska odbywają się w ten sposób: Na środku pokoju stoi duży ciężki stół, który parokrotnie już został wywrócony do góry nogami przez »figlarza« z zaświatów. Taki sam los spotyka krzesła. Dnia 18 bm. wiszący w tym pokoju jeden z obrazów zaczął się ruszać, drżeć i wreszcie ku ogólnemu przerażeniu widzów spadł na podłogę. Innym powodem ogólnego przerażenia był taniec talerza z wodą święconą i kropidłem, które następnie bez niczyjej pomocy znalazły się na środku sąsiedniego pokoju, co dziwniejsze, bez uszkodzenia talerza.

Mieszkańcy tego domu, chcąc wyświetlić przyczyny tych niezwykłych zjawisk, zwrócili się do p. Wotowskiego, znanego spirytysty, celem zbadania powyższych objawów. P. Wotowski

wraz z medium p. N. i p. G. zaszli do wspomnianego lokalu. Przystąpiono do badań polegających na dokładnym obejrzeniu i obstukiwaniu ścian i przedmiotów oraz informowaniu się u mieszkańców domu. P. Wotowski udzielił obecnym wskazówek, w jaki sposób będzie można dojść do porozumienia z tajemniczym i figlarnym mieszkańcem zaświatów. Obecności mediów nie wykorzystano, gdyż w tym czasie zjawili się w zaklętym domu trzej księża parafii św. Aleksandra, z których ks. Nowicki dokonał poświęcenia izby oraz odczytał odpowiednie egzorcyzmy. Po poświęceniu przybył dzielnicowy policjant, który nie znalazłszy, rzecz prosta, sprawcy zbiegowiska – nie miał możności spisania protokołu. Wychodzącego ostatniego p. G. niewidzialna jakaś siła ugodziła wałkiem w głowę"[51].

Informacje prasowe (zamieszczane również w innych czasopismach) potwierdza znany badacz zjawisk paranormalnych dr Ksawery Watraszewski[52] na podstawie przeprowadzonego wywiadu. Uwagę jego zwróciła leżąca w tym mieszkaniu kuzynka zmarłej, młoda kobieta będąca w ciąży i chora. Dr Watraszewski wyraził przypuszczenie, że posiada ona właściwości medialne.

Na rolę mediów w manifestowaniu się chochlików wskazują również relacje dotyczące najwcześniejszego okresu ujawnienia się zdolności paranormalnych u Jana Guzika, wspomnianego już w rozdziale 3, pierwszego polskiego medium fizycznego. Jako chłopiec pracował on w garbarni Jana Osońskiego na Woli w Warszawie. Otóż pewnego razu spadły na chłopca ciężkie drzwi dębowe, i to niespodziewanie, w sposób niewytłumaczalny. Przez dwa dni Jasio był nieprzytomny, a gdy po paru tygodniach powrócił do pracy, w jego obecności zaczęły występować dziwne zjawiska: skóry, noże i inne narzędzia rymarskie unosiły się i fruwały po warsztacie, w mieszkaniu przewracały się stoły i krzesła, tłukły się szklanki. W izbie, w której sypiał wraz z innymi praktykantami, po zgaszeniu światła coś stukało, przesuwało krzesła, ściągało z chłopców kołdry. Majster tłumaczył to sobie początkowo figlami chłopców; na zdolności medialne Guzika zwrócił dopiero uwagę zapalony spirytysta – rzeźbiarz Sitek, w którego mieszkaniu mieszkał Jasio z matką[53].

Ciekawy przypadek krótkotrwałego „nawiedzenia" przez rzekomego ducha opisuje najbardziej znany z polskich popularyzatorów zjawisk paranormalnych okresu międzywojennego, Ludwik Szczepański (1877-1954):

„(...) ówczesny młody współpracownik »Nowej Reformy« p. Grabiński, dowiedziawszy się, że interesuję się zjawiskami mediumicznymi, zwrócił się do mnie z zapytaniem:

– Co znaczą występujące u mnie w domu od kilku tygodni dziwne zjawiska? Straciliśmy dziecko i od tego czasu, gdy żona znajduje się w pokoju, czytając czy zajmując się jakąś robotą, coś stuka w szybę okna lub w ścianę, drapie w stół, w drzwi szafy... Te stuki i drapania są czasem bardzo głośne, czasem ciche, a żona może je na życzenie wywoływać. Gdy jej powiem: »zapukaj w szafę« – słyszę po chwili istotnie stuki wewnątrz szafy. Co to może być? (...)

Na prośbę p. Grabińskiego odwiedziłem młodą parę nazajutrz, abym sam stwierdził te dziwy. Państwo Grabińscy zajmowali mieszkanie złożone z trzech pokoików i kuchni przy ul. Karmelickiej. Usiedliśmy w pokoju stołowym przy dużym stole, pod lampą rzucającą pełne światło na pokój. Ręce nasze leżały na blacie nie przykrytego stołu. Młoda kobieta rozmawiała zupełnie spokojnie o obojętnych sprawach. W mieszkaniu prócz nas trojga nie było nikogo.

Po chwili dało się słyszeć ciche, ale wyraźne drapanie: blat stołu lekko wibrował, potem słychać było stuki: typowe medialne »raps«, znane z seansów spirytystycznych z dobrymi mediami. Pani Grabińska siedziała bez ruchu i zachowywała się całkiem normalnie. Stuki były kapryśne,

[51] *Duchy u p. Lichwy?* „Zagadnienia Metapsychiczne" nr 11-12/1926, ss. 154-155.

[52] Ksawery Watraszewski (1853-1929) – lekarz naczelny Szpitala Ujazdowskiego w Warszawie. Spirytysta, badacz zjawisk metapsychicznych. Działał i pisał pod pseudonimem „Dr Franciszek Habdank".

[53] K. Boruń, K. Boruń-Jagodzińska: op. cit. s. 157.

samorzutne, i nie można było nimi kierować. Nie dało się wywołać ich na życzenie. Nie udało się też wywołać stuków w szybę ani w szafę. Państwo Grabińscy przypuszczali, że obecność moja, obcej osoby, wpłynęła hamująco na te zjawiska.

Nie stwierdziwszy niczego więcej przy stole, przeszedłem po półgodzinnym seansie z panią Grabińską do saloniku. Nie świeciła się w nim lampa, ale światła padało dość z pokoju stołowego oraz przez oszklone drzwi z przedpokoju. Pan Grabiński wyszedł do kuchni.

Widząc fortepian otwarty, poprosiłem panią Grabińską, aby przed nim, w odległości przynajmniej jednego metra od klawiatury, usiadła na taborecie. Uczyniła to. Stanąłem tuż przy niej. Światło z przedpokoju przez oszklone drzwi padało na ręce młodej kobiety, złożone na kolanach. Twarz była w cieniu.

– Może by pani spróbowała, tak z odległości, uderzyć w klawisz czy w strunę i wydobyć ton w fortepianie?

– Spróbuję.

I po chwili usłyszałem wyraźny dźwięk. Czy klawisz został trącony, nie mogłem stwierdzić. Widać było w mroku klawisze, ale nie widziałem, żeby się który poruszył.

– Doskonale. Proszę jeszcze raz!

I znowu zadźwięczała trącona niewidzialnie struna fortepianu.

– A może spróbuje pani teraz uderzyć akord C-dur?

Dzeń – zabrzmiały struny. Ale nie zabrzmiał akord C-dur, lecz dwa obok siebie na skali leżące tony. Dysharmonijny dźwięk powtórzył się raz i drugi... Ale teraz młoda kobieta zaczęła słaniać się na krześle i szeptać:

– Boję się, boję się... – Zamknęła oczy. Widocznie zapadła w trans.

Nadszedł mąż i »seans« się skończył. Lękając się, iż doświadczenia medialne zdenerwują żonę, pan Grabiński nie chciał nadal urządzać seansów. Zresztą, jak przewidywałem, samorzutne zjawiska stuków i telekinezji występowały u młodej kobiety coraz słabiej, aż po dalszych kilku tygodniach zanikły”[54].

Z kolei – przykład manifestowania się chochlika dość nietypowy, gdyż działania „ducha” miały wyraźny cel – ukaranie za odszczepieństwo. Jest to historia z 1920 roku, a bohaterem jej jest Hindus – Thangapragasam Pillay – urzędnik w służbie brytyjskiej w miejscowości Nidamangalam w Indiach. Pillay pochodził z rodziny, która przyjęła katolicyzm, co spotkało się z potępieniem w kręgu bliskich znajomych, wyznawców hinduizmu. Oto jak opisuje jego zadziwiające i bardzo nieprzyjemne przygody Tadeusz Felsztyn w swej książce poświęconej zjawiskom paranormalnym:

„Zaczęło się to w dniu 3 marca 1920 roku. O godzinie piątej po południu, z niewiadomych przyczyn, nagle ubranie europejskie Pillaya, wiszące na sznurze na piętrze, samo się zapaliło. Następnego dnia rano zajęła się ogniem jedwabna suknia jego żony, podobnie jak i zasłony w kuchni. (...) Pillay przekonany, że jest to dzieło diabła, zawiesił dla ochrony obraz św. Małgorzaty i inne obrazy święte. Obrazy te jednak też buchnęły płomieniami, a obraz św. Małgorzaty zerwał się ze sznura, upadł i szkło rozbiło się na kawałki. Działo się to w obecności miejscowego księdza i o. Józefa, jezuity, których Pillay prosił, aby przyszli mu na pomoc.

Następnego dnia rano, gdy Pillay się modlił, nagle krzyż drewniany, przed którym klęczał, znikł i po chwili zaczął się palić w odległej komórce domu. Obraz Serca Jezusowego, wykonany na grubej płycie z cyny, sam się zwinął w trąbkę, a gdy Pillay go wyprostował i znów zawiesił, obraz ten na oczach jego córki zaczął się znów zwijać. (...) Ciężki metalowy krzyż nagle znikł. Znaleziono go na dachu sąsiedniego domu.

[54] l. Szczepański: op. cit. ss. 56-57.

Przekonany, że jest to dzieło diabła, który chce go zmusić do powrotu do hinduizmu, prosił Pillay księdza o egzorcyzmy. Zaledwie jednak ksiądz je skończył, usłyszano hałas w kuchni. Ksiądz i Pillay chcieli do niej wejść, lecz drzwi nie dały się otworzyć. Wezwany służący przelazł przez ścianę (był to duży dom, w którym poszczególne pokoje były przedzielone ścianami nie sięgającymi do sufitu). Okazało się, że drzwi kuchni były zamknięte na zasuwkę, choć w kuchni nikogo nie było, a Pillay tylko co stamtąd wyszedł. Ku jego przerażeniu narysowane poświęconą kredą koło było całe pomazane łajnem krowy, a na środku jego był wizerunek i symbol jednego z hinduskich bogów.

Przerażony tą profanacją postanowił Pillay przenieść kuchnię do innego pokoju domu. Niewiele to jednak pomogło. Medalion św. Benedykta, który Pillay chciał zawiesić dla ochrony tego nowego miejsca, znikł w czasie, gdy poszedł on szukać gwoździa, i po pewnym czasie spadł z dachu do sąsiedniego pokoju, między Pillayem i księdzem, z pobliskiej katedry. W tej nowej kuchni zaczęły się dziać dziwy. Jakaś niewidzialna siła nagle rzuciła w górę stojący na ogniu duży garnek z mlekiem. Garnek spadł, rozbijając się w kawałki, a mleko się rozlało. To samo powtórzyło się następnie, gdy Pillay, jego rodzina i zaproszony gość zasiedli do obiadu. Tym razem był to garnek z ryżem i dzban z serwatką.

Wystraszony Pillay, za poradą kapłana hinduskiego, wyprowadził się tegoż dnia wieczorem do innego domu. Chochlik jednak przeprowadził się wraz z nim. Kiedy bowiem Pillay, spokojny i pewny, że zło już minęło, wszedł do nowego domu, w hollu zapaliły się dwie szczotki, a nowo zakupione gliniane garnki były rozbite, zupełnie tak samo jak w domu poprzednim. Zawieszony krucyfiks leżał na ziemi, zdarty ze sznura i połamany.

Chochlik hulał nadal. Nie pomogły egzorcyzmy, nie pomógł obraz św. Marii Magdaleny, poświęcony przez biskupa. Garnki, naczynia z mosiądzu, palące się kawałki węgla latały po domu. W czasie jednego z posiłków jakaś niewidzialna siła wyrwała garnek z rąk jednej z kobiet siedzących przy stole i rzuciła go z wielką siłą na ziemię. To samo powtórzyło się i w obecności o. Mederlet (późniejszego arcybiskupa Madrasu), który przyszedł dla dokonania egzorcyzmów. Chochlik zdawał się pałać szczególną niechęcią do symboli religijnych. Zawieszone medale, obrazy i krzyże natychmiast znikały. Objawy te ustały dopiero w dniu 19 marca, po nowennie do św. Józefa”[55].

Wszystkie przytoczone wyżej przykłady nawiedzeń przez hałaśliwe, psotne, a często i złośliwe duchy dotyczą wydarzeń z lat dwudziestych naszego stulecia i trudno dziś na ich podstawie wyciągać wnioski na temat rzeczywistego charakteru tego rodzaju zjawisk. Na szczęście nie jesteśmy skazani na jałowe rozważania: wierzyć czy nie wierzyć relacjom sprzed 60-70 lat. W naszych bowiem czasach – w latach osiemdziesiątych – sławetne chochliki znów dały w Polsce znać o sobie, i do tego demonstrowały swą obecność z rzadko spotykaną energią.

Zajmę się tu nieco szerzej dwiema tego rodzaju manifestacjami, nie tylko z uwagi na ich niezwykłość, ale przede wszystkim liczne i przekonywające dowody realności obserwowanych zjawisk oraz podjęte próby naukowego ich zbadania.

Pierwsze chronologicznie wydarzenia tego rodzaju miały miejsce w Sosnowcu, w kwietniu 1983 roku. Ich przebieg, aż do 1986 roku, opisany został przez Annę Ostrzycką i Marka Rymuszkę w książce „Nieuchwytna siła”, będącej rzetelną, wolną od fascynacji, ale i uprzedzeń relacją dziennikarską z zadziwiających, wręcz niewiarygodnych zjawisk. Ona też posłuży nam tu jako podstawowe źródło informacji o sosnowieckim fenomenie.

Bohaterką tej niezwykłej historii jest trzynastoletnia (w 1983 r.) Joasia Gajewska – dziewczynka „o pogodnym usposobieniu i miłej powierzchowności, nie mająca w sobie niczego demo-

[55] T. Felsztyn: op. cit. ss. 182-184.

nicznego". Terenem tajemniczych zjawisk stało się zaś jednopokojowe mieszkanie państwa Gajewskich.

Wydarzenia kwietniowe poprzedziło pojawienie się w pobliżu Joasi, na przełomie stycznia i lutego, suchych trzasków, przypominających pstrykanie paznokciami, a następnie przewlekła grypa z dziwnymi skokami temperatury. A oto jak, według spisanych przez dziennikarzy relacji, przebiegała dramatyczna noc z 4 na 5 kwietnia:

„4 kwietnia 1983 roku był drugim dniem (...) Świąt Wielkanocnych. W domu państwa Gajewskich upłynął on spokojnie, jeśli nie liczyć tego, że Joasia czuła się od rana jakby gorzej, narzekając m.in. na uporczywe bóle głowy. Po rodzinnej kolacji Andrzej Gajewski udał się na nocną zmianę do Sosnowieckich Odlewni Staliwa, natomiast dziewczynka, wraz z matką oraz dziadkiem Marianem Tomeckim, oglądała telewizję.

Ponieważ zrobiło się późno. Marian Tomecki postanowił zanocować, (...) Matka spała na leżance w kuchni, zaś dziadek z wnuczką na wersalce w pokoju.

Wszystko zaczęło się około trzeciej nad ranem. Właśnie wtedy na głowę Mariana Tomeckiego spadła słomiana mata. Po przebudzeniu próbował ją umocować na ścianie, ale, jak twierdził, mata »wyrywała mu się z rąk, falowała, tańczyła«. W pierwszej chwili pomyślał, że to Joasia płata figle. Okazało się jednak, że mała śpi.

W chwilę później zaś w mieszkaniu rozpętało się piekło. Według zgodnej relacji wszystkich trzech osób, które wówczas przebywały w domu, w powietrzu nagle zaczęły unosić się różne przedmioty, przede wszystkim talerze oraz szklanki. Niektóre z nich, przelatując z ogromną szybkością przez mieszkanie, z hukiem rozbijały się o ścianę oraz kredens. Rozpryskiwało się szkło, drżały szyby i meble. Fruwały również zapalone niewidzialną ręką zapałki, co – jeśli przyjąć tę obserwację za prawdziwą – jest najtrudniejsze do wytłumaczenia. Bojąc się pożaru dziadek gonił je po pokoju i zadeptywał. Natychmiastowe zapalenie światła nie położyło kresu dewastacji. Co gorsza, odłamki szkła z rozbitych naczyń, jak gdyby ściągane niewytłumaczalną siłą, zaczęły lecieć w kierunku dziewczynki, kalecząc ją. Koc, którym była przykryta, okazał się tak naelektryzowany, że sypały się z niego iskry"[56].

W następnych dniach zjawiska ponowiły się, a nawet nasiliły, przy czym trajektorie lecących przedmiotów były „sprzeczne z elementarnymi prawami fizyki" (np. wykonywały w powietrzu gwałtowne skręty). Świadkiem tych zjawisk był m.in. dzielnicowy MO i jego raport skłonił władze miasta do potraktowania sprawy poważnie. Naczelny architekt Sosnowca oraz wydelegowani pracownicy urzędu miasta również stwierdzili naocznie występowanie w mieszkaniu Gajewskich niewytłumaczalnych fenomenów samoczynnego przemieszczania się przedmiotów.

Początkowe podejrzenia, że zjawiska powodowane są wstrząsami, towarzyszącymi osiadaniu ścian budynku zostały przez fachowców odrzucone; również orzeczenia radiestetów, że chodzi tu o bardzo silne napromieniowanie przez ciek wodny, nie znalazły potwierdzenia. Po przeniesieniu się bowiem rodziny Gajewskich do nowo przydzielonego mieszkania w Czeladzi zjawiska bynajmniej nie ustąpiły, lecz po krótkiej przerwie pojawiły się z nową siłą, wyraźnie wiążąc się z osobą Joasi. Repertuar fenomenów zwiększył się też znacznie: obok powtarzających się stale przelotów i tłuczenia różnych przedmiotów – samoczynne odkręcanie kranów, przewracanie i obracanie w kółko ciężkiej maszyny do szycia, falisty ruch węża nieczynnego odkurzacza czy wreszcie – przeprowadzane w celach eksperymentalnych – odkształcanie łyżeczek oraz innych sztućców i próbek metali.

Wiarygodność naocznych świadków zjawisk produkowanych przez Joasię sprawiła, że już w pierwszych tygodniach sosnowieckich wydarzeń fenomenem zainteresowali się lekarze i na-

[56] A. Ostrzycka, M. Rymuszko: *Nieuchwytna siła.* Oficyna Literacka „Rój". Warszawa 1989, ss. 27-28.

ukowcy, m.in. pracownicy Górniczego Centrum Rehabilitacji Leczniczej i Zawodowej w Tarnowskich Górach, Zakładu Biofizyki Śląskiej Akademii Medycznej w Zabrzu-Rokitnicy, Instytutu Psychologii Uniwersytetu Śląskiego oraz Instytutu Metaloznawstwa i Spawalnictwa Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Niektóre z wyczynów Joasi udało się powtórzyć w warunkach laboratoryjnych, z czym wiązano uzasadnione nadzieje na wyjaśnienie fizykalnego i fizjologicznego ich mechanizmu. Niestety, poza stwierdzeniem realności fenomenu, badania te nie przyniosły rozwiązania zagadki i nadal obracamy się w kręgu mniej lub bardziej ryzykownych hipotez.

Do zaobserwowanych faktów, które – jeśli okażą się prawidłowością – pozwolą, być może, w przyszłości rzucić nieco światła na fenomen „chochlików", należą:

– słyszane przez różnych świadków trzaski w pobliżu Joasi oraz bóle głowy u dziewczynki;

– eksperymentalne prowokowanie telekinezy poprzez naświetlanie pomieszczenia promieniowaniem ultrafioletowym i napełnianie odpowiednio zjonizowanym powietrzem;

– zjawisko stawania włosów dęba i bardzo głośne efekty akustyczne podczas przelotu przedmiotów;

– zadziwiająco wielkie przyspieszenie i prędkość większości przemieszczanych przedmiotów (potwierdzona m.in. śladem lotu uchwyconym przez kamerę tv);

– zmiany w strukturze krystalicznej odkształcanych przedmiotów metalowych.

Interesujące wyniki dały też badania przeprowadzone przez psychologa dr. Mirosława Harciarka, z których wynika, że prawa półkula mózgu Joasi wykazuje wzmożoną aktywność; a jest to ta półkula, w której dominują procesy nieświadome. Stwierdził on też, analizując wyniki uzyskane w badaniu skojarzeń, że słowa oznaczające przedmioty, które ulegały telekinezie, zostały u dziewczynki wyłączone z pola świadomości i poddane kontroli nieświadomości, co stanowi także swoisty dowód, że zjawiska występujące w obecności Joasi nie są przez nią symulowane[57].

Najbardziej zagadkowym fenomenem, zdającym się pozostawać w całkowitej sprzeczności z prawami fizyki i zdrowym rozsądkiem, jest niewątpliwie przenikanie przedmiotów przez materialne przegrody, zjawisko zaliczane przez parapsychologów do tzw. aportów. Tego rodzaju fenomeny, nie tylko niewiarygodne, ale wręcz zakrawające na fantazję, obserwowane były w obecności Joasi kilkakrotnie. Wystąpiły one m.in. w czasie pobytu dziewczynki w styczniu i lutym 1985 roku w Akademickim Centrum Rehabilitacji w Zakopanem, którego dyrektorem i naczelnym lekarzem był, badający już uprzednio fenomen Joasi Gajewskiej na Śląsku, dr Eustachiusz Gadula. A oto relacja A. Ostrzyckiej i M. Rymuszki, dotycząca najbardziej spektakularnego przypadku takiego aportu:

„Naocznymi świadkami tego, co stało się 28 stycznia, były: przełożona pielęgniarek Krystyna Kolak oraz salowa Maria Wojtaś-Opiela. Obie są długoletnimi pracownicami sanatorium i nigdy przedtem nie interesowały się zjawiskami psychotronicznymi.

Przebieg incydentu wyglądał następująco: około godziny dziesiątej Krystyna Kolak udała się do pokoju 309, chcąc uzgodnić z Joasią Gajewską, czy dziewczynka wybierze się na narty. Będąc już pod drzwiami zobaczyła w łazience naprzeciw Marię Wojtaś-Opielę i wydała salowej polecenie umycia wiszącego w pomieszczeniu lustra. Rozmawiające kobiety stały w korytarzu na wysokości zamkniętych w tym momencie podwójnych drzwi do pokoju 309. Natomiast drzwi łazienki, znajdujące się vis-a-vis były otwarte.

Właśnie wtedy w pokoju Joasi Gajewskiej nastąpił huk, na który w chwilę potem nałożył się brzęk tłuczonego szkła. Przełożona natychmiast weszła do środka, chcąc zobaczyć, co się stało. W tym momencie dostrzegła wirujące w powietrzu odłamki szkła, które – jakby przyciągnięte niewidzialnym magnesem – nagle ułożyły się w smugę i poleciały w jej kierunku, obsypując od

[57] Op. cit. ss. 186-196.

góry do dołu fartuch. Joasia siedziała na łóżku i, jak twierdzi pielęgniarka, zawołała do niej, że »lepiej teraz nie wchodzić«. Ostrzeżenie jednak przyszło za późno i wirujące szkło zdążyło »zaatakować« kobietę.

Ale nie to jest w całej tej historii najistotniejsze. Po wejściu do pokoju Krystyna Kolak skonstatowała, że podłoga została zasypana odłamkami lustrzanego szkła. Odruchowo spojrzała więc w stronę umywalki oraz półki, nad którą wisiało lustro. Okazało się, że jest ono na swoim miejscu. Natomiast niemal w tej samej chwili znajdująca się w łazience naprzeciw salowa Maria Wojtaś-Opiela stwierdziła, że lustro, które było tam jeszcze przed kilkoma sekundami i o którego umyciu rozmawiała z siostrą przełożoną, znikło bez śladu. Na podłodze nie było przy tym ani jednego odłamka szkła. Przedmiot po prostu »wyparował«, odnajdując się – w ułamku sekundy – doszczętnie potłuczony w pokoju 309, od którego drzwi pozostawały wówczas zamknięte. Aby przy tym rozwiać wszelkie wątpliwości, dodajmy, że lustra w pokojach pacjentów wmontowane były za pomocą listew w konsolety nad umywalkami, natomiast lustra w łazienkach zainstalowano na grubych płytach paździerzowych, przymocowanych do ściany hakami. Wśród odłamków szkła, które zasypały podłogę w pokoju 309, leżała między innymi gruba płyta paździerzowa..."[58]

Bardzo podobną postać jak w Sosnowcu i Czeladzi miało manifestowanie się „chochlików" w mieszkaniu państwa Sokołów w Sochaczewie w 1984 roku. I tam również „generatorem" zjawisk telekinetycznych była trzynastoletnia córka Sokołów – Joanna. Oto fragmenty sprawozdania z podjętych badań, wygłoszonego przez doc. dr. Romana Bugaja na III Sympozjum „Psychotronika 85" w Warszawie:

„W Sochaczewie, w mieszkaniu państwa Sokołów, byłem dotychczas osiem razy (15, 20 I, 22, 27 II, 4 III, 20, 27 IV, 20 VI 1984). Spędziłem wiele godzin na badaniach i obserwacjach niezwykłych zjawisk. Przyjeżdżałem jako członek Zarządu Towarzystwa Psychotronicznego w Warszawie, wraz z prezesem towarzystwa, mgr. Lechem Stefańskim, mgr Marią Błaszczyszyn i innymi osobami. Wszyscy zostaliśmy oficjalnie zaproszeni przez panią Sokół oraz przez przedstawiciela Milicji Obywatelskiej w Sochaczewie ppor. Leszka Franaszka, którzy zawsze uczestniczyli w naszych posiedzeniach. (...) Wszyscy zaobserwowaliśmy wiele ruchów i przemieszczeń nie dotykanych przez nikogo przedmiotów znajdujących się w pomieszczeniach, tj. pokoju i kuchni, w których zwykle przebywało ogółem 5-6 osób.

Już wstępna obserwacja tych zjawisk pozwoliła wysunąć przypuszczenie, że wywołuje je i generuje 13-letnia córka pani Sokół, Joanna. Domysł ten popierał fakt, że podczas nieobecności dziewczynki wspomniane fenomeny nie występowały. Pragnę podkreślić, że były dni, kiedy zjawiska manifestowały się z nadzwyczajną gwałtownością, w innych zaś były słabe lub nie występowały wcale.

Osobiście zaobserwowałem następujące zjawiska, które zachodziły w różnych odstępach czasu i w różnych pomieszczeniach:

1. Podczas przechodzenia Joasi przez kuchnię uniósł się do góry i »podążał« za nią but, leżący początkowo w rogu pomieszczenia.

2. Stwierdziłem unoszenie się i lot w powietrzu nie dotkniętego przez nikogo garnka blaszanego. Samego garnka w locie nie widziałem, gdyż jego lot był zbyt szybki. Lecący garnek uderzył o ścianę kuchni, a następnie spadł na podłogę.

3. Leżąca szufelka metalowa do węgla nagle uniosła się w powietrze, przeleciała kilkadziesiąt centymetrów nad podłogą i upadła z hałasem koło kuchni.

[58] Op. cit. ss. 116-119.

4. Nie dotykany przez nikogo talerz porcelanowy (średniej wielkości) znajdujący się na stole, uniósł się nagle w powietrze, przeleciał niezwykle szybko pod sufitem kuchni i z trzaskiem rozbił się na przeciwnej ścianie.

5. Moja czapka futrzana, którą położyłem w pokoju na otomanie, również poderwała się nagle do góry, przeleciała bardzo szybko w powietrzu przez otwarte drzwi do kuchni, gdzie właśnie przebywałem, i uderzyła mnie w twarz. Pomimo że uderzenie było gwałtowne, nie odczułem bólu z uwagi na rodzaj materiału czapki.

6. Po położeniu czapki na poprzednie miejsce zjawisko to powtórzyło się, jednak tym razem czapka przeleciała nisko nad podłogą, uderzyła mnie w kolano i upadła w kuchni koło kredensu.

7. Następny fenomen był bardzo dziwny, kryjący w sobie zagrożenie. Gospodyni poczęstowała nas gorącą herbatą i postawiła trzy szklanki na stole w pokoju. Przebywałem wówczas w kuchni, Joasia siedziała na krześle ok. l m od stołu. Nagle jedna ze szklanek, pozostająca cały czas w polu mojego widzenia (drzwi z pokoju do kuchni są zawsze otwarte), poderwała się do góry, przeleciała niezwykle szybko koło mojej głowy, wylewając prawie całą gorącą herbatę na moje ubranie, resztę zaś na pobliską ścianę, a następnie rozbiła się z trzaskiem o kredens kuchenny. Pragnę podkreślić, że ani jedna kropla herbaty nie oblała mi twarzy, a także to, że na jasnym ubraniu, po wyschnięciu herbaty, nie powstała żadna plama.

8. Jakaś nieznana siła ściągnęła siedzącej na krześle Joasi pantofle z nóg i odrzuciła je daleko w przeciwległą część pokoju.

9. Joasia siedząca koło stołu na krześle została niespodziewanie z niego zrzucona i wciągnięta częściowo pod stół. W ostatniej chwili zdołała zatrzymać się, chwytając rękami blat stołu.

10. Po wejściu Joasi do pokoju znajdującego się na piętrze, gdzie mieliśmy przez pewien czas przebywać, z podwórka wpadły za nią przez niedomknięte drzwi dwa kamienie. Na podwórzu nie dostrzegliśmy nikogo, kto mógłby je wrzucić; wyjrzeliśmy przez okno natychmiast po upadku kamieni. Zastanawiająca była celność, z jaką przedmioty te przedostawały się przez wąską szczelinę.

11. Wykonany przez mgr. Stefańskiego papierowy »motorek Trommelina«, przeznaczony do doświadczeń i postawiony na stoliku koło telewizora, znikł bez śladu i tego wieczoru nie mogliśmy go już nigdzie odnaleźć.

12. Kostka Rubika, wykonana z tworzywa, poszybowała nagle w powietrze, przeleciała zygzakowatym ruchem pod sufitem i uderzyła mgr. Stefańskiego w głowę. Uderzenie to nie było zbyt silne.

13. Jeden z moich kluczy yale od mieszkania, trzymany przeze mnie w kieszeni, został wygięty pod kątem ok. 90 stopni. Stwierdziłem to po przyjeździe z Sochaczewa do Warszawy.

Opisane fenomeny, z wyjątkiem ostatniego, widziały oprócz mnie wszystkie wymienione osoby. Manifestacje telekinetyczne zachodziły w pełnym świetle dziennym albo przy silnym oświetleniu elektrycznym. Jedynie zjawiska wymienione w punktach 8 i 9 wydarzyły się w ciemności. Lot przedmiotów był zazwyczaj tak szybki, że nie mogliśmy ich dostrzec bezpośrednio, stwierdziliśmy jedynie przemieszczenie lub uderzenie w ścianę bądź mebel i upadek na podłogę. (...) Znamienne jest, że żaden z lecących przedmiotów nigdy nie trafił w szyby okien. Dodam na marginesie, że w okresie natężenia opisanych zjawisk niektórzy domownicy znajdujący się w mieszkaniu wkładali na głowy kaski motocyklowe. Nie było to pozbawione słuszności, gdyż ciotka dziewczynki została uderzona w głowę doniczką z kwiatem, który z parapetu okna poszybował niespodziewanie w jej kierunku. Oglądałem ranę na jej głowie – było to lekkie rozcięcie naskórka. (...)

Pragnę podkreślić, że zjawiska manifestujące się w mieszkaniu od początku 1984 roku stały się dla państwa Sokołów prawdziwym utrapieniem. Wiele przedmiotów domowych zostało

uszkodzonych, naczynia szklane i porcelanowe rozbite, a prowianty znajdujące się w lodówce uległy zniszczeniu. Jaja kurze rozbite na ścianie pozostawiły tam trwale ślady (...) Za dziewczynką idącą do szkoły czasami leciały polana drzewa, a w szkole na lekcjach geometrii rozpadał się w jej ręku metalowy cyrkiel. Podczas mieszania cukru w herbacie łyżeczka aluminiowa niekiedy pękała i pozostawał w palcach sam trzonek, co zmusiło ją do posługiwania się łyżką drewnianą. Ze stolika spadł w obecności domowników i ppor. Leszka Franaszka telewizor, przeleciał kilka metrów w powietrzu i rozbił się z hukiem o podłogę. Innym razem nóż kuchenny wyleciał z szuflady kredensu, przeleciał przez kuchnię i pokój, a następnie wbił się ostrzem w drzwi szafy"[59].

Wszelkie próby wytłumaczenia tego rodzaju fenomenów na podstawie klasycznej, newtonowskiej fizyki są zupełnie bezowocne. Pewne nadzieje zdają się rokować hipotezy rozwijające niektóre wnioski płynące z fizyki relatywistycznej i teorii kwantów albo raczej próbujące pokonywać przeszkody, jakie one napotykają, tworząc modele oddziaływań polowych. Taką próbą jest np. hipoteza prof. dr. hab. Arkadiusza Górala, dotycząca wewnętrznego mechanizmu fizycznego oddziaływań grawitacyjnych na poziomie mikroświata i przyjmująca, że ładunek grawitacyjny związany jest ze strukturą subtelną cząstek elementarnych. „Jeśli prawdą jest, że ładunek grawitacyjny gromadzi się w zewnętrznej otoczce cząstki nazwanej przeze mnie subtelną, oznacza to, że istnieje możliwość oddziaływania na tę cząstkę i zmiany jej pola grawitacyjnego bez znacznego naruszenia energii tej cząstki" – wyjaśnia prof. Góral w rozmowie z autorami „Nieuchwytnej siły", nie wykluczając, że w „wyniku pewnej konfiguracji pól, nawet elektromagnetycznych, można zaburzyć pola grawitacyjne w takim stopniu, iż spowoduje to określone zjawiska fizyczne, jak na przykład znacznie silniejsze niż zazwyczaj przyciąganie, odpychanie lub wręcz odpychanie zamiast przyciągania"[60].

Czyżby więc poruszanie się przedmiotów w obecności obu dziewczynek powodowały nie złośliwe duszki, lecz zaburzenie pola grawitacyjnego przez biograwitacyjne oddziaływanie organizmów żywych, przenikanie zaś (czy raczej „przeciskanie się", i to niszczące lub deformujące strukturę) przedmiotów poprzez materialne przeszkody – było skutkiem osłabienia wewnętrznych więzi międzyatomowych – jak przypuszczają niektórzy naukowcy?

Co na temat tych przedziwnych fenomenów sądzą?

Teologowie:

Kościół katolicki ani też kościoły protestanckie nie wypowiadają się na temat zjawisk zaliczanych do chochlików, pozostawiając w każdym konkretnym przypadku orzekanie, czym są obserwowane fenomeny, odpowiednio przygotowanym duchownym i naukowcom. Gdy trudno rozstrzygnąć, czy manifestacje typu *Poltergeist* są powodowane przez szatana, czy raczej produkowane przez organizm ludzki w sposób naturalny, wielu teologów dopuszcza zastosowanie egzorcyzmów. Nawet przyjęcie hipotezy, że w agresywnym zachowaniu się chochlików przejawiają się stłumione i zepchnięte do podświadomości konflikty moralne czy uczuciowe osób o właściwościach medialnych, nie przesądza jeszcze możliwości, że konflikty te są tworzone i wykorzystywane przez złe moce. Z kolei tak jawne przejawy nienawiści do przedmiotów kultu religijnego jak w wypadku Pillaya nie są jeszcze niezbitym dowodem bezpośredniej ingerencji diabła, chociaż pośrednio, w tworzeniu psychologicznych uwarunkowań dramatycznych wydarzeń, nie można wykluczyć jego udziału.

[59] R. Bugaj: *Współczesne polskie media psychokinetyczne.* Referat wygłoszony na III Sympozjum Psychotronika 85 w dn. 15.09.1985. „Trzecie Oko" nr 12/1985, ss. 4-8.
[60] A. Ostrzycka. M. Rymuszko: op. cit. ss. 152-169.

Wyznawcy hinduizmu i buddyzmu dostrzegają w zjawiskach *Poltergeist* przejaw działalności demonów, związanych z określonym człowiekiem – uczestnikiem tych manifestacji. Demony istnieją bowiem naprawdę dla tych, którzy wierzą w ich istnienie i moc czynienia dobra lub szkodzenia tym, którzy je czczą albo ich się boją. W walce z nimi przyjmuje się możliwość stosowania praktyk magicznych.

Spirytyści:

Chochliki są jednym z przejawów działalności duchów ludzi i zwierząt. Allan Kardec tak oto wyjaśnia tego rodzaju fenomeny:

„Za pośrednictwem perispritu duch oddziaływa na materię nieożywioną i wywołuje różne zjawiska dźwiękowe, ruch przedmiotów, pismo itp. Stuki i poruszenia przedmiotów są dla duchów środkami, którymi dają znać o swej obecności i zwracają na siebie uwagę, zupełnie tak, jak ktoś puka, aby oznajmić o swym przybyciu. Są duchy, które nie poprzestają na umiarkowanych stukach, ale posuwają się aż do wywoływania łoskotu, przypominającego tłuczenie się naczyń, do otwierania i zamykania drzwi lub do przewracania mebli (...) Za pomocą stuków i przesuwania przedmiotów duchy mogą wyrażać swe myśli. (...) Obok dobrych duchów są złe duchy. Skoro duchy nie są niczym innym, jak duszami zmarłych ludzi, nie mogą stać się doskonałymi przez to tylko, że porzuciły ciało. Dopóki nie postąpią wyżej, zachowują niedoskonałości życia cielesnego – i dlatego obserwujemy różne stopnie dobroci i złości, wiedzy i ignorancji..."[61]

Spirytyści wierzący w reinkarnację twierdzą, iż w niektórych przypadkach można podejrzewać, że manifestacje chochlika powodowane są przez ducha poszukującego obiektu kolejnego wcielenia. W zrelacjonowanym przypadku chochlików w domu przy ul. Mokotowskiej 67, wspomniany dr Watraszewski sugeruje, że będąca w ciąży współlokatorka zmarłej była o tyle decydującym czynnikiem w powstawaniu opisanych zjawisk, że duch niedawno zmarłej kobiety „wszelkimi siłami starał się reinkarnować w nowo narodzonym dziecku i cel swój nawet mógł osiągnąć".

Okultyści:

Zjawiska zaliczane do chochlików wiążą się z rolą medium jako pośrednika między materialnym światem a światem astralnym – niewidzialnym światem żądz i namiętności, który pełen jest różnych istot, m.in. rozpadających się z upływem czasu ciał astralnych ludzi zmarłych, myślaków oraz larw imitujących inne duchy. Istoty te różnią się też bardzo stopniem świadomości, temperamentem i natężeniem uczuć. Złośliwość chochlików najczęściej wynika stąd, że manifestujące się duchy występują w niepełnej, zubożonej duchowo postaci, w której dominują emocje i popędy. To, co wyczyniają chochliki, przypomina nierzadko figle płatane przez dzieci, co może wskazywać na regresywność mentalności istot astralnych, wywołujących te niezwykłe zjawiska, co niekoniecznie musi oznaczać, że są to duchy zmarłych dzieci. Wrogi stosunek do niektórych ludzi i przedmiotów może również wiązać się z negatywnymi doświadczeniami życiowymi zmarłych, o których to doświadczeniach pamięć pośmiertną najdłużej utrzymuje się w sferze uczuć.

Fenomenów psychokinetycznych i aportów nie ma sensu badać metodami fizykalnymi, gdyż są to zjawiska czysto astralne.

Parapsycholodzy;

Do wytłumaczenia zjawiska chochlików nie jest konieczna hipoteza spirytystyczna. Obserwacje i doświadczenia wskazują, że źródłem fenomenów jest wyłącznie medium, jego paranormalne

[61] L. Szczepański: *Spirytyzm współczesny*. Op. cit. ss. 29-30.

uzdolnienia, określane ogólnie mianem telekinezy lub psychokinezy. Uzdolnienia te były już przedmiotem systematycznych i wszechstronnych badań pionierów światowej parapsychologii – Juliana Ochorowicza i Charlesa Richeta, a przeprowadzane współcześnie obserwacje i eksperymenty potwierdzają ich spostrzeżenia.

Najlepiej zbadanym przez Ochorowicza medium telekinezyjnym była wspomniana już w związku z fotografią wyobrażeń Stanisława Tomczykówna, z którą w latach 1908-1914 eksperymentowali także Piotr Lebiedziński, Charles Richet, Teodor Flournoy, Albert Schrenck-Notzing, a nawet Maria Skłodowska-Curie. Ochorowicz tak wyszkolił medium, że w stanie hipnozy produkowało określone zjawiska po zapowiedzeniu i niemal na zamówienie. Stwarzało to warunki dla rzadkiej w tego rodzaju doświadczeniach nieprzypadkowości i powtarzalności. Trzeba zaznaczyć, że nigdy nie eksperymentowano w ciemności, lecz przy czerwonej lampce lub nawet przy świetle dziennym.

Tomczykówna poruszała przedmioty bez ich dotykania, np. podnosiła przez zbliżenie dłoni i utrzymywała w powietrzu w stanie lewitacji lekkie przedmioty (m.in. nożyczki, dzwonek). Potrafiła też zatrzymać przedmioty będące w ruchu, unieruchomić mechanizm zegara ściennego i zmusić kulkę ruletki, by wpadła w wyznaczoną przegrodę. Próbując odkryć, jakie fizyczne czynniki występują w tych zdalnych oddziaływaniach, Ochorowicz zaobserwował, że z palców medium wyłania się jakaś substancja, przybierająca postać nitek (nazwał je później „promieniami sztywnymi"), zdolnych do działania mechanicznego i odpornych na ogień (medium poruszało przedmiotami otoczonymi płomieniami).

Doświadczenia z Tomczykówną odbywały się w mieszkaniu Ochorowicza w Wiśle oraz w Warszawie, Paryżu i Monachium, a ich przebieg w pełni potwierdził realność zjawisk telekinetycznych. Takie też były wyniki doświadczeń przeprowadzonych 30 października i 21 listopada 1909 roku w pracowni Muzeum Przemysłu w Warszawie, w których wzięli udział znani przyrodnicy: I. Sosnowski, St. Kalinowski, B. Zatorski, J. Leski i L. Kiślański.

Zjawiska telekinetyczne występowały u Tomczykówny w powiązaniu z rozszczepieniem osobowości w transie hipnotycznym. Produkując te zjawiska Tomczykówna twierdziła, że jest „Małą Stasią" (charakteryzował tę osobowość dziecięcy upór i złośliwość) lub „Wojtkiem" (cechowała go wielka siła i zdolność poruszania ciężkich przedmiotów), nie była jednak spirytystką i nie identyfikowała tych osobowości z duchami, uważając je za sobowtóry.

Telekinetyków o podobnych uzdolnieniach jak Tomczykówna nie brak i w naszych czasach, a eksperymenty z nimi przeprowadzane są nierzadko przez psychologów, biofizyków i fizyków. Do takich fenomenów od lat współpracujących z uczonymi należy troje telekinetyków radzieckich: Ałła Winogradowa, Nina Kułagina i Borys Jermołajew. Doświadczenia z nimi są tym cenniejsze dla nauki, że każde z nich prezentuje nieco inny rodzaj zjawisk telekinetycznych. Winogradowa rozwinęła u siebie zdolność indukowania ładunków elektrostatycznych, powodujących zdalne poruszanie się niewielkich przedmiotów, czyli tzw. elektrokinezę. Kułagina potrafi przemieszczać lekkie przedmioty, ale również powodować ruchy igły magnetycznej, a nawet unosić w górę piłeczki pingpongowe. Fakt, iż zbliżając ręce do koperty z błoną fotograficzną może spowodować jej naświetlenie, wskazuje, że ręce Kułaginy są źródłem promieniowania przenikającego przez czarny papier. Jermołajew posiadł zdolność zawieszania w powietrzu między uniesionymi dłońmi różnych przedmiotów, co wiąże się u niego ze znacznym wydatkowaniem energii i – nierzadko – z konsekwencjami w postaci omdleń i wymiotów. Aby temu zapobiec, korzysta on często z „pomocy energetycznej" innego człowieka (zazwyczaj swego przyjaciela), trzymającego dłonie nad jego rękami[62].

[62] A. Dubrow, W. Puszkin: *Parapsychologia i współczesne przyrodoznawstwo.* KAW, Warszawa 1989, ss. 154-168.

Zjawiska obserwowane w Sosnowcu, Zakopanem i Sochaczewie są z pewnością niezwykle spotęgowaną postacią telekinezy. Zdaniem komisji badających te fenomeny nie może tu być mowy o jakimkolwiek triku iluzjonistycznym. Zagadką pozostaje nadal zarówno mechanizm tych zjawisk, jak i źródło ogromnych energii powodujących ruch przedmiotów. Ich wyjaśnienia można oczekiwać od badań fizykalnych i psychofizjologicznych. Niestety, wszystkie tworzone dotychczas teorie i hipotezy nie tłumaczą wielu obserwowanych fenomenów. Do najciekawszych, oprócz streszczonej w tym rozdziale hipotezy zaburzeń pola grawitacyjnego, należą: hipoteza pola grawitacyjnego, emitowanego przez wyspecjalizowane komórki mózgu, hipoteza pola bioenergetycznego, czerpiącego energię kosmiczną, hipoteza rezonansu grawitacyjnego wytwarzanego przez organizm oraz hipoteza energii biomagnetycznej. Przenikanie przedmiotów przez przeszkody materialne próbuje się wyjaśnić zjawiskiem analogicznym do nadciekłości, a także elastycznością wiązań elektronowych tworzących materię.

Obok przemieszczania się przedmiotów i ich przenikania przez przeszkody wielkie zainteresowanie badaczy budzą oddziaływania na strukturę krystaliczną metali. Doświadczenia polegały tu na delikatnym pocieraniu palcem przez dziewczynki telekinetyczki metalowych łyżeczek i widelców, które pod tym działaniem wyginały się, a nawet pękały.

„Osobiście wykonałem dotychczas dziesięć takich prób – pisze w sprawozdaniu docent Bugaj. – Wszystkie zakończyły się pozytywnie. Zarówno łyżki stołowe, łyżeczki od herbaty oraz widelce stanowiły moją własność i przywiozłem je do Sochaczewa z Warszawy. Duże łyżki aluminiowe zawsze pękały, zaś łyżeczki i widelce stalowe ulegały całkowitemu wygięciu. Proces wyginania, zachodzący w pełnym świetle dziennym względnie elektrycznym, był zawsze poddany naszej obserwacji. Niekiedy wygięcie następowało natychmiast: w oczach górna część widelca lub łyżki opadała na rękę dziewczynki. Nigdy nie stwierdziłem żadnego wzrostu temperatury metalu. Proces wygięcia trwał przeciętnie 5-7 minut, czasem pół godziny, rzadko zaś zachodził natychmiast. Z doświadczeń tych zostały zdjęcia fotograficzne i filmowe. (...)

Prawdziwe zdumienie i podziw budzi niezwykła siła i natężenie psychokinetycznego działania Joasi: trzymając jedną ręką prosty, izolowany i twardy kabel o średniej grubości l cm (jego przekrój ma kształt zbliżony do trójkąta) spowodowała wielokrotne jego wygięcie. To odkształcenie stanowi koronny dowód prawdziwości działania siły psychicznej. Gdyby wygięcie zostało dokonane naciskiem mechanicznym, wówczas ślady obcęgów czy innych narzędzi byłyby widoczne na tworzywie izolacji kabla. Z dokładnych oględzin przedmiotu wynika jednak, że śladów takich nigdzie nie ma”[63].

Dodajmy tu, że badania podobnych fenomenów przeprowadzone w Japonii w laboratorium metalograficznym wykazały, że układ włókienek metalu w miejscu zgięcia wygląda zupełnie inaczej w zależności od tego, czy przedmiot został zgięty wskutek działania telekinezy (zachowanie struktury równoległej), czy też pod działaniem zwykłej siły fizycznej (włókna popękane lub nakładają się faliście).

Zdolności telekinezyjne typu *Poltergeist* pojawiają się najczęściej u dziewczynek i młodych kobiet po przeżytym wstrząsie psychicznym. Często jest to śmierć kogoś bliskiego lub przebyta choroba. Parapsycholodzy-psychoanalitycy sądzą, że może tu zachodzić zjawisko zepchnięcia do podświadomości lęków i kompleksów, które, tłumione, wyładowują się samorzutnie w postaci medialnej. Jeśli uzdolnienia te nie są podtrzymywane i rozwijane przez otoczenie – utrzymują się zazwyczaj kilka tygodni, po czym stopniowo słabną i zanikają.

Telekineza bywa też obserwowana przez psychiatrów jako zjawisko przejściowe u paranoików i schizofreników, a także może wiązać się z zaburzeniami epileptycznymi. Znamienne jest

[63] R. Bugaj: op. cit. ss. 11-12.

również występowanie pewnych anomalii, charakterystycznych dla ataków epileptycznych, u ludzi zdrowych przejawiających pewne uzdolnienia medialne. Na przykład południowoafrykański badacz G. Nelson zaobserwował w zapisach EEG dokonywanych u mediów zapadających w trans zakłócenia charakterystyczne dla chorych na epilepsję, chociaż osoby te nigdy nie chorowały na padaczkę[64]. Również w przypadku Joasi Gajewskiej badania analityczne dotyczące zmian hormonalnych wykazały bardzo niski poziom dopaminy, występujący zwykle w okresach nasilenia się ataków epileptycznych[65].

Naukowcy sceptycy:

Zjawiska zwane chochlikami można wyjaśnić w bardzo różny sposób. Przede wszystkim należy brać pod uwagę możliwość oszustwa. Znane są przypadki przyłapania słynnych telekinetyków na oszukańczych manipulacjach, a nawet publicznego przyznania się mediów spirytystycznych do mistyfikacji, jak np. Margaret Fox. Co prawda obrońcy prawdziwości zjawisk telekinetycznych twierdzą, że istnieją podstawy, aby podejrzewać, iż owe rewelacyjne demaskatorskie wyznania były składane za pieniądze zatwardziałych przeciwników spirytyzmu, ale – tak czy inaczej – nie świadczy to najlepiej o uczciwości mediów. Sprawcą mistyfikacji może być także ktoś z otoczenia „nawiedzonego". Przypadki Pillaya łatwo wytłumaczyć działaniem kilku jego osobistych wrogów lub zacietrzewionych wyznawców hinduizmu.

Z pewnością niejedna z mniej efektownych manifestacji *Poltergeistów* może znaleźć bardzo proste naturalne wytłumaczenie. Trzaski, stuki, pękanie szklanek, niespodziewane spadanie przedmiotów nie są niczym nadzwyczajnym w normalnie funkcjonującej kuchni. Zawilgocenie i wysychanie, parowanie, napięcia wywoływane czynnikami fizycznymi i chemicznymi, wreszcie – skutki nieuwagi przy układaniu czy zawieszaniu naczyń i narzędzi kuchennych mogą być źródłem „dziwnych" zachowań się przedmiotów, a wyobraźnia wzbogaca te efekty i dramatyzuje przebieg wydarzeń. Można podejrzewać, że w takim „nawiedzonym" domu może znaleźć się ktoś z wyobraźnią i dla kawału chętnie pomoże „duchom", produkując ślady ich szaleństw. Poruszanie i przemieszczanie przedmiotów na odległość kilku metrów, przy pełnym oświetleniu i w obecności świadków, wymagałoby oczywiście odpowiednio wysokich umiejętności prestidigitatorskich. Zważywszy, że w większości opisywanych tu przypadków nie widać powodów ani warunków do takich popisów iluzjonistycznych, a relacje świadków wydają się wiarygodne, można szukać wyjaśnień tych fenomenów na terenie psychologii lub fizyki.

I tak – należy rozważyć, czy nie zachodzi tu zjawisko zbiorowej halucynacji. Musiałaby to być jednak halucynacja szczególnego rodzaju, przypominająca raczej estradowy pokaz zbiorowego transu hipnotycznego, niż zwykły omam spowodowany sugestią i autosugestią. Wiadomo, iż w stanie głębokiej hipnozy można widzieć to, co sugeruje hipnotyzer, a nie dostrzegać tego, co dzieje się naprawdę. Rzekome medium może własnoręcznie przenosić garnki i rzucać jajkami o ściany, a zahipnotyzowani będą widzieli tylko lewitujące garnki i jajka. Ale to tylko teoretyczna możliwość – co za genialny hipnotyzer musiałby wywoływać taki zbiorowy trans i wielokrotnie go powtarzać w różnych wariantach sytuacyjnych? I po co? Taka hipoteza wydaje się więc jeszcze mniej prawdopodobna niż hipoteza iluzjonistycznych sztuczek.

Prawdopodobniejsze, zwłaszcza gdy telekineza polega na niezbyt silnym oddziaływaniu na niewielką odległość, wydaje się przypuszczenie, że ruch przedmiotów powodowany jest zmianą w polu elektrostatycznym. Ta zmiana może być wywołana zmianą elektrycznej przewodności skóry medium, wywołaną autosugestią (tzw. efekt psychogalwaniczny), samo zaś pole nieko-

[64] E. Bieżanowska-Tusiewicz: op. cit. s. 25.
[65] A. Ostrzycka, M. Rymuszko: op. cit. s. 194.

niecznie wytwarzane jest siłami psychicznymi, lecz na przykład przez nagromadzenie się ładunków na odzieży. Elektrokinezą nie można jednak wyjaśnić wszystkich zjawisk, o jakich opowiadają świadkowie manifestowania się rzekomych psotnych duszków.[66]

Dotychczas wysuwane hipotezy fizykalne, nawet jeśli opierają się na solidnych podstawach teoretycznych (co nie zawsze ma miejsce), z reguły nie wyjaśniają mechanizmu obserwowanych zjawisk i są w istocie tylko bardzo ogólnymi koncepcjami przenoszenia oddziaływań fundamentalnych w sferę biointerakcji. Hipoteza próbująca tłumaczyć psychokinezę zaburzeniami w polu grawitacyjnym nie tylko nie wyjaśnia, jak na takie pole może oddziaływać biomateria, ale również nie daje odpowiedzi na pytanie, dlaczego pojedyncze, wybrane (?) przedmioty zostają przemieszczone, a nie wszystko, co znajduje się w zaburzonym polu.

Wskazana też jest duża ostrożność w wyciąganiu wniosków z przeprowadzonych doświadczeń, których wyniki rzadko kiedy pozwalają na jednoznaczną konkluzję. Odchylenia od normy, stwierdzone w działaniu półkul mózgowych Joasi Gajewskiej, są na pewno wielce zastanawiające i pozwalające stwierdzić, że coś niezwykłego dzieje się w psychice dziewczynki, ale nie mogą stanowić dowodu realności telekinezy.

Jak zwodnicze mogą być fenomeny telekinetyczne, świadczą wyniki badań nad głośnym swego czasu „psychoenergetycznym" gięciem łyżeczek. Jeśli pominiemy przypadki świadomego oszustwa, umiejętności takie udało się niejednokrotnie wyjaśnić mimowolnym mechanicznym oddziaływaniem rzekomych psychokinetyków, zaś badania metalograficzne jak dotąd nie dostarczyły jednoznacznych dowodów działania sił paranormalnych. Do takich wniosków doszedł m.in. znany badacz tych zjawisk, fizyk angielski John Taylor, początkowo przekonany o ich realności, który zmienił stanowisko po udoskonaleniu metod pomiaru i obserwacji[67]. Sprawa zjawisk typu *Poltergeist* wymaga dalszych, rzetelnych badań, prowadzonych przez odpowiednie placówki naukowe, stosujące nowoczesne metody i aparaturę. Jeśli nawet nie doprowadzą one do rewelacyjnych odkryć, mogłyby przynajmniej rozwiać mity i złudzenia, gromadzące się wokół tych rzekomych czy rzeczywistych fenomenów.

[66] K. Boruń, S. Manczarski: op. cit. ss. 240-244.

[67] J. Taylor: *Nauka i zjawiska nadnaturalne.* PIW, Warszawa 1990, ss. 146-163

5

WIEŚCI ZZA GROBU

Chociaż zmaterializowane zjawy zmarłych są z pewnością najbardziej spektakularnym dowodem przemawiającym rzekomo za słusznością spirytystycznych koncepcji życia pozagrobowego – głównymi i najbardziej cenionymi łącznikami z „tamtym światem" były i są media psychiczne. Repertuar form manifestowania się duchów jest i tu dość urozmaicony.

Najbardziej popularną metodą kontaktowania się z „zaświatami" są tzw. skryptoskopy – tablice z literami, cyframi i prostymi pomocniczymi informacjami (tak, nie, nie wiem, nie rozumiem, pytać, zmienić miejsca, zakończyć seans itp.), umieszczonymi w układzie prostokątnym lub na obwodzie koła. Tablicę taką kładzie się na stole (zazwyczaj okrągłym stoliku) na niej zaś talerzyk z narysowaną na nim strzałką lub tzw. planszetę – specjalnie w tym celu skonstruowaną trójkątną deseczkę, z pomocą której duch wskazuje w czasie seansu kolejne znaki. Uczestnicy seansu – a wśród nich musi znajdować się medium, jeśli chcemy, aby kontakt rzeczywiście został nawiązany – dotykają lekko palcami wskazującymi talerzyka (albo planszety), lub nawet część z nich utrzymuje nad nim palce, i oto po pewnym czasie talerzyk zaczyna poruszać się po tablicy, a wskazane znaki układać w słowa i zdania, mniej lub bardziej sensowne.

Znacznie szybszą metodą odbioru komunikatów „zza grobu", wymagającą jednak odpowiednio uzdolnionego medium, jest ustne przekazywanie przez nie wiadomości, najczęściej w postaci dialogu z „duchem" wcielającym się w medium, zwane dlatego „medium inkarnacyjnym". Tego rodzaju „komunikaty" wypowiadane często w bardzo szybkim, wręcz zawrotnym tempie, niegdyś stenografowane, dziś nagrywane na taśmę magnetofonową, przypominają najczęściej odpowiedzi Pytii delfickiej, pełne wieloznaczności i niejasnej symboliki. „Seansujący" tworzą łańcuch, siedząc wokół okrągłego stolika, na którym trzymają dłonie stykające się palcami z dłońmi sąsiadów. Niekiedy seans taki powstaje ewolucyjnie z seansu talerzykowego, gdy medium w pogłębiającym się transie zaczyna mówić, posługując się skryptoskopem jedynie jako stymulatorem kontaktu.

Jako przykład tej metody, a zarazem „pytyjskich" treści komunikatów może posłużyć seans, w którym uczestniczyłem w końcu listopada 1982 roku w Warszawie. Medium, młoda kobieta, pracownica jednego z warszawskich zakładów wytwórczych, zwolniona z pracy za działalność w „Solidarności" – wchodziła w trans manipulując bardzo szybko porcelanowym spodkiem, coraz rzadziej zatrzymującym się przed którąś z liter, zapoczątkowujących tylko poszczególne zdania słownie wygłaszanego komunikatu. Ktoś z uczestników seansu zaproponował, aby medium spróbowało skontaktować się z duchem niedawno zmarłego Leonida Breżniewa i spytało go, jaki będzie rozwój sytuacji politycznej w ZSRR i w Polsce po jego śmierci. A oto odpowiedź medium (przemawiającego... po polsku jako Breżniew).

– Spadkobierca mojej władzy będzie was trzymał krótko...

I rzeczywiście...

Trzeci sposób odbioru wieści z „tamtego świata", jeszcze bardziej elitarny, to „pismo automatyczne". Medium w czasie głębokiego transu zaczyna pisać podsuniętym ołówkiem czy dłu-

gopisem, jak się wydaje, całkowicie automatycznie, bez świadomej kontroli. Nie patrzy na rękę, nie wie, co ona pisze, często zresztą jednocześnie rozmawia na inny temat z uczestnikami seansu (lub hipnotyzerem, jeśli jest to trans hipnotyczny) albo wygłasza komunikaty. Treść takiego pisma bywa nierzadko, zwłaszcza jeśli seans organizowany jest przez spirytystów, przekazem wiadomości nadawanych przez duchy, ściślej przez konkretną zmarłą osobę lub podszywające się pod nią psotne, złośliwe larwy.

Połączeniem mediumizmu psychicznego z fizycznym w celu nawiązywania kontaktów z duchami są tzw. wirujące stoliki, swego czasu cieszące się wielką sławą w Ameryce i Europie. Jest to zarazem najbezpieczniejsza, najspokojniejsza forma manifestowania się chochlików, polegająca na tym, że wywołany na seansie duch odpowiada na pytania uczestników sygnałami dźwiękowymi – najczęściej stukami w stolik, wokół którego siedzą zebrani spirytyści. Wiadomości zza grobu odbierane są w ten sposób, że przewodniczący zebrania recytuje alfabet, „duch" zaś stuknięciami wskazuje odpowiednie litery. Może również odpowiadać na konkretne pytania: „tak" (jedno stuknięcie), „nie" (dwa stuknięcia), „nie rozumiem pytania" (trzy stuknięcia) i „nie mogę odpowiedzieć" (cztery stuknięcia). Nazwa „wirujące stoliki" wzięła się stąd, iż za koronny dowód pojawienia się ducha wielu spirytystów uważa mechaniczne ruchy stolika, towarzyszące często stukom bądź je wywołujące.

Stukające duchy uczestniczyły też aktywnie – jak już wspomniałem w poprzednim rozdziale – w narodzinach współczesnego spirytyzmu. To właśnie Margaret i Kate Fox, słysząc w ścianach i szafie pokoju, w którym spały, tajemnicze pukania wpadły na pomysł, aby ze stukającą istotą porozumiewać się za pomocą umówionego kodu. Co więcej, matka dziewczynek i sąsiad Foxów, zadając duchowi pytania, stwierdzili, że jest to duch komiwojażera Charlesa B. Rosmy, zamordowanego ponoć przed pięciu laty w tym domu, gdy jeszcze Foxowie tam nie mieszkali. Czy Rosma istniał naprawdę, nie udało się ustalić, jednak w 1904 r., gdy przewróciła się ściana w domu Foxów, znaleziono w niej zamurowany szkielet mężczyzny i blaszane pudełko handlarza-domokrążcy...[68]

Do bardziej wyrafinowanych sposobów komunikowania się ze światem pozagrobowym należy „korespondencja krzyżowa" (ang. *cross-correspondence)* zwana również „korespondencją składaną". Chodzi tu o przypadki korespondowania ze sobą tekstów komunikatów przekazywanych przez różne media, przebywające w różnych miejscach, które dzieliła nierzadko odległość tysięcy kilometrów, przy czym różne mogły być również sposoby otrzymywania tych komunikatów (odczyty skryptoskopowe, wypowiedzi słowne, pismo automatyczne). Każdy z nich oddzielnie zawierał słowa i zdania z pozoru nie wiążące się ze sobą, łącznie jednak nabierały one sensu, stanowiąc nawiązanie do jednej wspólnej myśli, w której spirytyści widzieli dowód, że media te odbierają komunikaty jednego ducha. Duch taki bywał też nieraz identyfikowany przez samo medium lub drogą fachowych dociekań i dalszych eksperymentów.

Takim najbardziej znanym w początkach XX wieku duchem obsługującym (czy raczej prowadzącym) kilka mediów był duch Fredericka Myersa (1843-1901) – profesora uniwersytetu w Cambridge, najwybitniejszego przedstawiciela filozoficznego spirytyzmu. Jako przykład „korespondencji krzyżowej" niech posłuży eksperyment przeprowadzony w rocznicę śmierci Myersa, w którym wzięły udział: Małgorzata Verrail – wykładowczyni języków klasycznych w Newnham College w Anglii, oraz pani Holland (pseudonim siostry Rudyarda Kiplinga – p. Fle-

[68] Zagadka szczątków ludzkich, znalezionych w domu Foxów nie została rozwiązana, a komplikuje ją jeszcze fakt, że szczątki takie odnaleziono... dwukrotnie. Pierwszy raz już w 1848 r., wkrótce po otrzymaniu od „ducha" informacji, że jest duchem zamordowanego komiwojażera i został pochowany w piwnicy, podjęto poszukiwania i znaleziono tam pod deskami w niegaszonym wapnie ludzkie włosy i trochę kości. Szkielet w ścianie odkryty został 56 lat później, już po śmierci sióstr Fox. Przeciwnicy spirytyzmu sądzą, że oba „dowody" mogły być celowo spreparowane.

ming) mieszkająca w Indiach. Przemawiający przez panią Verrall duch Myersa, kazał jej w transie napisać o „tekście, który trzeba odczytać i który da odpowiedź". Z kolei tekst napisany ręką pani Holland zawierał następujące zdanie: „Nie jestem w stanie ręką pani kreślić greckich liter i dlatego nie mogę podać tekstu, jakbym chciał, odsyłam przeto do I Kor. XVI, 13". Było to więc odesłanie do I Listu apostoła Pawła do Koryntian, w którym podany werset brzmi: „Czuwajcie, trwajcie mocno w wierze, bądźcie mężni i umacniajcie się!" Pierwsze słowa tego zdania wyryte są nad bramą Selwyn College w Cambridge, przez którą przechodzili do swych mieszkań prof. Myers i pani Verrall. W napisie był drobny błąd, który raził Myersa jako profesora filologii klasycznej, o czym kilkakrotnie mówił pani Verrall za życia. Holland nie znała pani Verrall, nie była nigdy w Cambridge ani też nie wiedziała nic o napisie nad bramą[69].

Myers był również „duchem przewodnim" najsłynniejszego medium inkarnacyjnego tamtych czasów – Leonory Piper (1857-1950) z Bostonu (USA), która przez wiele lat zadziwiała swymi zdolnościami mówienia i pisania w transie o faktach z pewnością jej nie znanych. Eksperymentowali z nią: znakomity psycholog i filozof amerykański William James (1842-1910), sekretarz amerykańskiego Towarzystwa Badań Psychicznych (parapsychologicznych) dr inż. Richard Hodgson (1855-1905), profesor logiki i etyki Uniwersytetu Columbia James Hyslop (1854-1920), psycholog dr Stanley Hall, a także prof. Oliver Lodge, nie znajdując dowodów żadnych oszukańczych sposobów zdobywania informacji. Dr Hodgson wynajął nawet w tym celu detektywów, obserwujących panią Piper i jej rodzinę. Była też wielokrotnie badana przez komisje brytyjskiego Towarzystwa Badań Psychicznych.

Duchami wcielającymi się w panią Piper byli najczęściej: francuski lekarz Phinuit, zmarły przyjaciel Hodgsona – literat George Pelham (podpisujący się GP), „Rektor", Walter Scott, Juliusz Cezar, Mojżesz, „Imperator", powieściopisarka George Eliot (1819-80), a także prof. Myers i dr Hodgson – po ich śmierci. Medium imitowało zachowanie się, ruchy, głos i sposób mówienia przemawiających przez nią osobowości bardzo sugestywnie. Ciekawe, iż Leonora Piper nie była przekonaną spirytystką, stwierdzając: „Duchy zmarłych może manifestowały się przeze mnie, a może nie. Wyznam, że nie wiem, jak się rzecz ma".

Dla zilustrowania, jak przebiegało takie manifestowanie się duchów, zacytujmy tu wypowiedzi Piper w czasie seansu z udziałem państwa Sutton, pragnących nawiązać spirytystyczny kontakt ze swą niedawno zmarłą córeczką Katherine. Medium przemawia jako Phinuit lub Katherine. W nawiasie komentarze matki i zmarłej dziewczynki.

Phinuit: – Jakieś małe dziecko idzie do ciebie... – Medium wyciąga ręce jakby do dziecka, mówi przymilnie: – Chodź tu, kochanie, nie bój się. Chodź kochanie, tu jest twoja matka. (Opisuje dziewczynkę i jej „śliczne loczki").

Katherine: – Gdzie jest tata? Chcę do taty!

Medium jako Phinuit bierze ze stołu srebrny medal.

Katherine: – Daj mi to, chcę to ugryźć! (Mała miała zwyczaj gryzienia guzików. Medium sięga po nawleczone na nitkę guziki). Szybko! Chcę je wziąć do buzi. (Gryzienie guzików było zabronione. Medium bardzo dokładnie naśladuje filuterny ton Katherine).

Phinuit: – Kto to jest Dodo? (Tak Katherine nazywała swojego brata George'a).

Katherine: – Chcę, żebyście zawołali Dodo. Powiedzcie Dodo, że jestem szczęśliwa. Nie płaczcie już po mnie. – Medium dotyka rękoma gardła. – Już wcale mnie nie boli. (Katherine cierpiała na ból gardła i języka). Tato, powiedz coś do mnie. Nie widzisz mnie? Ja nie umarłam, ja żyję. Jestem szczęśliwa z babcią.(Moja matka nie żyje od wielu lat).

[69] L. Szczepański: op. cit. s. 81.

Phinuit: – Jest jeszcze dwoje. Jedno, drugie, trzecie. Jedno starsze i jedno młodsze od Kakie. (To prawda). Czy ta mała miała język bardzo suchy? Ciągle mi pokazuje język. (Miała sparaliżowany język i do samej śmierci bardzo cierpiała). Na imię jej Katherine, mówi o sobie Kakie. (To prawda). Umarła ostatniego... (To prawda).

Katherine: (śpiewa) – Pa, pa, pa, dziecinko, pa! Tato, śpiewaj razem ze mną. (Tata i Katie śpiewają. To była piosenka, którą zwykle śpiewali razem). Gdzie jest Dinah? Chcę Dinah. (Dinah to była stara lalka szmaciana, nie mieliśmy jej ze sobą). Chcę Bagie. (Tak nazywała swoją siostrę Margaret). Chcę, żeby Bagie przyniosła mi Dinah (...) Powiedz Dodo, jak go zobaczysz, że go kocham. Dodo! Często maszerowaliśmy razem. Nosił mnie na barana (To prawda)"[70]

Innym wielkim medium inkarnacyjnym słynnym w naszym stuleciu była Gladys Osborne Leonard (1888-1968), wykorzystująca zawodowo swe umiejętności kontaktowania się z duchami zmarłych od czasów pierwszej wojny światowej. Jej łącznikiem ze światem pozagrobowym była najczęściej hinduska dziewczyna Feda, jakoby zmarła przy porodzie ok. 1800 roku. Doświadczenia z panią Leonard w brytyjskim Towarzystwie Badań Psychicznych (SPR) przeprowadzali m.in. prof. Lodge i pastor B. Thomas, a ich wyniki zdają się potwierdzać trafność informacji medium o ludziach mu nie znanych i stosunkowo nieduży procent pomyłek. Nigdy też nie udowodniono jej oszustwa.

Do ciekawszych przypadków, których opisy zawierają annały SPR, należy sprawa zaginionego pokwitowania odnalezionego z pomocą pani Leonard w 1921 roku. Otóż w tym to roku zwróciła się do niej niejaka pani Dawson Smith szukająca kontaktu ze zmarłym synem. W czasie seansu syn, „wcielony" w Fedę, mówił o „starej torebce z ważnym pokwitowaniem w środku", lecz matka zmarłego nie wiedziała, o co mu chodzi. Dopiero gdy po pewnym czasie otrzymała z Hamburga rachunek na dużą sumę, której jakoby syn nie zapłacił, przypomniała sobie słowa medium. I rzeczywiście, po odnalezieniu starej torebki pani Dawson Smith znalazła w niej odcinek przekazu pieniężnego świadczący, że rachunek został przez syna zapłacony[71].

Umiejętności Piper i Leonard stanowiły trudny orzech do zgryzienia dla uczonych, sceptycznie odnoszących się do rewelacji mediumizmu psychicznego, ale rzadko zdarzało się, aby tak jak sir Oliver Lodge stali się obrońcami spirytystycznych teorii. Nawet zresztą w szerokich kręgach tego ruchu na ogół zdawano sobie sprawę, jak łatwo można dać się zwieść pozorom, że udało się nawiązać kontakt z duchami wybitnych ludzi, chociaż nie brakuje przykładów zadziwiającej łatwowierności, i to ze strony skądinąd wnikliwych naukowców i lekarzy.

Pozwolę sobie przytoczyć tu obszerne fragmenty „Rewelacji otrzymanych na seansach" z polskim medium inkarnacyjnym – Jadwigą Domańską, spisanych przez doktora Watraszewskiego. Ten czołowy polski badacz spirytysta, przyjaciel Ochorowicza, był przekonany, że udało mu się nawiązać kontakt z jego duchem, który na wielu seansach pełnił jakoby rolę „przewodnika" Jadwigi Domańskiej i Marty Czernigiewicz. Dyktowane rzekomo przez ducha Ochorowicza za pośrednictwem tych mediów „naukowe" artykuły nie przypominały ani stylem, ani treścią jego prac. Tym razem jednak nawiązano łączność z wielkimi polskimi romantykami, a to w związku ze sprowadzeniem prochów Słowackiego do kraju 28 czerwca 1927 roku. Oddajmy jednak głos Watraszewskiemu:

„Na seansie u mnie, odbywającym się w zwykłych warunkach z p. Domańską, zaznacza obecność swoją istność duchowa Mentora Medium i przyjaciela naszego – Ochorowicza, oznajmiając:

– Życzyłeś sobie porozumieć się ze Słowackim. Otóż jest, i ustępuję Mu miejsca.

Po krótkiej przerwie.

[70] I. Wilson: op. cit. ss. 93-94.

[71] Op. cit. s. 96.

– Jestem... – sygnalizuje medium.

– Witam Was, Mistrzu – mówię. – Czy wiecie, Panie, w jakim celu pragnąłem porozumieć się z Wami?

– Skądże?...

– Wszak zdajecie sobie zapewne sprawę z tego, w jakim kulcie żyje pamięć Wasza w naszym społeczeństwie...

– Zaliż tak jest? – otrzymuję odpowiedź, po czym uwagę następującą: – Trzeba przejść przez trumnę, żeby się narodzić u Was!...

– Wolna obecnie Polska pragnie Wasze ziemskie, drogie nam szczątki sprowadzić do kraju. (...) Za życia wypowiedziałeś się kiedyś, Panie, iż pragniesz, by szczątki Twe pozostawiono w spokoju na miejscu, gdzie będą złożone... i chciałbym bardzo wiedzieć obecne zdanie i życzenie Twe w tym względzie.

– O tę garść popiołu Wam chodzi – mówi Słowacki. – Tak mi się chce rzec: «Nie ruszajcie popiołów, by Was nie oskarżyły!...» Ale znów – jeśli w tkliwych uczuciach mych dawnych ziomków dojrzewa pragnienie jakiegoś posiadania czegoś z dawnego Juliusza – jeśli to jest wypiastowane w duszy, niejako z pamiątkami przeszłości już dziś spłowiałej powiązane – to niech i tak będzie! Cóż mnie, o, ci wszyscy, którzy mnie słyszycie, wasze ziemskie dzisiaj wraz z waszymi pragnieniami, interesować może, gdy moje wczoraj kazało mi wylądować na dalekich, nie znanych mi brzegach?! Żale moje, wyśpiewane ongiś w wiązanych strofach, nie dosięgają już dzisiejszego pokolenia... Tamci – już wszyscy tutaj! I nie oskarżam! Równi w obliczu Boga, nosimy swój całun Wieczności, a garść popiołów, które tam zostały, mogą być przechowywane w mauzoleach, jak rozniesione wichrem po szerokich drogach. Duch mój radosny jest, żeście wolni! Do wolnej ziemi niech wraca proch wolnego ducha! Lecz wolałbym zaiste, gdyby do wolnych dusz padał wolny poryw ku Odrodzeniu... Cóż, tak jeszcze nie jest!... (...) Fryderyk mówił mi, że w spiż go zaklęliście... Adam śni swój sen królewski przez śpiące strzeżony Rycerze... Powiedzcie, bawicie wy się, czy czuwacie?

– Ależ Wieszczu...

– Nie przecz mi, panie! Znam bowiem społeczeństwo i naród, z którego wyszedłem! Prędko się u Was budzą poczynania, prędko też i zapomnienie! (...)

Nastaje chwila przerwy i odpoczynku medium, podczas której robię uwagi na temat zmian zaszłych w psychologii Słowackiego.

– Tak – mówi tenże w konkluzji – bo jeśli poemami was darzy – to ten dawny śpiewak... Z krańców Wszechświata wydarta strofa dźwięczy dawnością; lecz jeśli mówi to, co zostało z dawnego Juliusza – wierzcie mi – innymi odzywa się dźwięki! (...)

Rozmawiamy z p. Domańską na temat projektowanych uroczystości, związanych ze sprowadzeniem zwłok Słowackiego do kraju. W trakcie tego p. Domańska pod wpływem inspiracji, które odczuwa, mówić poczyna:

– Nie mogił popiołom, a urny serc trzeba... Serc, które...

Pani Domańska osłabiona jeszcze bardzo po dłuższym niedomaganiu, nie jest w możności ująć, jak należy, poddawanych jej słów i myśli. Robimy przerwę, po czym mówi:

– Mówić wam chciałem, że nie te mogiły Pamiętnych, których mauzolea strzegą anioły kamienne, a jedynie te, które są żywą krwią serc, wartość mają dla tych, dla których już w ogóle wartości na ziemi nie ma... Wartość bowiem jest zmienna i taką przedstawia ona cenę, jakim jest stosunek do niej dłużnika. Dlatego wartość nigdy nie jest oceniona, a przeceniona i niedoceniona. Ocena jest również względna w stosunku do wartości tego, co jest cenione; krytyka nie godzi się zazwyczaj ze sprawiedliwością, ocena z wartością, kunszt ze sztuką, u ludzi: myśl ze słowem, a słowo zazwyczaj z czynem...

Zdaję sobie sprawę, iż nie Ochorowicz ani Słowacki do nas przemawia, i korzystając z krótkiej przerwy, zapytuję, komu zawdzięczamy powyżej powiedziane enuncjacje?

– Zygmunt mówi... – otrzymujemy odpowiedź objaśniającą nas, iż przemawia do nas druh Słowackiego, wieszcz-filozof Zygmunt Krasiński, od którego przy różnych sposobnościach mieliśmy cały szereg cennych komunikatów."[72]

A oto wiersz „podyktowany" Jadwidze Domańskiej 21 lipca 1927 roku przez Słowackiego:

„Rymy są nieudolne... Któż nimi wypowie
Uczuć głębię lub myśli, gdy szuka wyrazu?
Rym się klei leniwie – i w słowo po słowie
Trudno jest zakląć Wszechświat i Ducha od razu...
Jest lot, który ponad rymu kunszt wyrasta,
Jest trud, co ponad słów dźwięk męskim śpiewem dzwoni
Jest ugór, który krajać trzeba pługiem Piasta
I czyn jest, co się nigdy bezczynem nie płoni...
Jam z tych, co lot, wraz z trudem czyn – w jedno ogniwo
Związał duchem – i śmiałym twórczych duchów gestem
Mych pól znojnych ogarnął wybujałe żniwo,
W którego plonie szumnie dźwięczy słowo J e s t e m!
Jestem – i niech Was nie wstydzą popioły
Gdy są serca, co proch Wasz wzniosą pod Niebiosa!
Ja Waszym krwawię sercem, Jam Wami wesoły.
Jam w Was, z Wami, nad Wami – jam łez Waszych rosa.
I pomnijcie – gdy w Wasze piersi Duch Żywota
Uderzy, a dusze będą po obłokach latać,
Dla Was to będzie dar mój słońc girlanda złota...
Do serc Waszych uderzę – sercem chcę kołatać!"[73]

Takie wiersze, rozważania filozoficzne i różnego rodzaju „złote myśli", będące rzekomo pośmiertnym dziełem tytanów ducha, produkowały media niemal „taśmowo", a ich wydania książkowe cieszyły się swego czasu sporą popularnością. Nie znaczy to, że wśród co światlejszych spirytystów rażąco niski poziom tych tworów nie budził wątpliwości. Zagorzali obrońcy „duchownictwa" skłonni byli jednak raczej wysuwać hipotezy o pośmiertnym zubożeniu umysłowym zmarłych tytanów, niż zakwestionować autentyczność „kontaktów" ze światem duchów.

Ogólnie jednak dyskusja na temat mediów inkarnacyjnych tocząca się między teologami, spirytystami, okultystami, parapsychologami i naukowcami sceptykami dotyczyła zagadnień nieporównanie poważniejszych:

Teologowie:

Kościół katolicki, podobnie jak wobec innych zjawisk metapsychicznych, nie wypowiada się na temat realności fenomenów mediumizmu inkarnacyjnego. W każdym konkretnym przypadku werdykt pozostawiony jest znawcom tych zagadnień – odpowiednio przygotowanym naukowcom i teologom. Kategoryczne bowiem zaprzeczenie możliwości, że niektórzy ludzie mogą słyszeć głosy duchów i przekazywać ich słowa, pozostaje w kolizji z tego rodzaju faktami znanymi z

[72] F. Habdank: *Z okazji sprowadzenia do kraju prochów Juliusza Słowackiego.* „Zagadnienia Metapsychiczne" nr. 13-16/1927, ss. 58-60.
[73] Op. cit. s. 63.

historii kościoła, a zwłaszcza z życiorysów niektórych świętych. Oczywiście, jeśli takie zdarzenia miały miejsce, wymagało to specjalnego aktu woli Boga, przy czym z reguły duchy przez tych ludzi przemawiające nie były zmarłymi zwykłymi ludźmi, lecz wysłannikami niebios – aniołami i świętymi. Poza tymi rzadkimi przypadkami można podejrzewać, iż manifestowanie się rzekomych duchów zmarłych poprzez media inkarnacyjne jest bądź chwilowym patologicznym rozszczepieniem świadomości, bądź szczególną formą działalności złego ducha. Próby kontaktowania się ze zmarłymi za pośrednictwem mediów są przez kościół potępiane i kategorycznie zakazywane wiernym.

Analogiczne stanowisko zajmuje większość teologów protestanckich, stosunek ich do mediumizmu psychicznego jest jednak na ogół znacznie liberalniejszy niż w kościele katolickim. Znane są przypadki udziału pastorów nie tylko w badaniach tych zjawisk, ale również w ruchu spirytystycznym.

Zdecydowanie przeciw spirytystycznym praktykom mediumizmu wypowiadają się przedstawiciele kościoła Adwentystów Dnia Siódmego, Zielonoświątkowcy, Świadkowie Jehowy i wiele mniejszych liczebnie chrześcijańskich wspólnot religijnych, opierających swe poglądy na Biblii.

„...skąd bierze się w czasie seansu głos podobny do głosu naszych zmarłych oraz kto odpowiada na pytania, które zadajemy? Odpowiedź jest prosta – pisze J. Decaris w miesięczniku Adwentystów Dnia Siódmego. – U podstaw tych wszystkich zjawisk znajdujemy wielkiego mistyfikatora, tego, który poczynając od raju maskuje się, żeby zwodzić człowieka. W spirytyzmie przybiera on postać ukochanych zmarłych, imituje ich głos, gesty, pismo itp.”[74]

Dalekowschodnie religie traktują manifestacje inkarnacyjne jako przejawy działalności demonów, rzadziej jako uświadamianie sobie poprzednich wcieleń (patrz: rozdz. 8). Buddyzm, odrzucając możliwość istnienia duszy, pojmowanej jako indywidualna osobowość, tym samym wyklucza również możliwość wcielania się dusz ludzi zmarłych w ludzi żywych, już reinkarnowanych i narodzonych.

Spirytyści:

Istnieje wśród spirytystów duże zróżnicowanie poglądów na istotę zjawisk obserwowanych na seansach i wiarygodność komunikatów przekazywanych przez media. Obok zagorzałych wyznawców kardecjanizmu, przyjmujących z wiarą wszelkie manifestacje duchów, spotkać można wybitnych myślicieli spirytystów, starających się podchodzić do tych zagadnień z naukowym krytycyzmem.

„To, co nazywamy «duchem» – pisał prof. Myers – jest prawdopodobnie jednym z najbardziej złożonych zjawisk w przyrodzie. Stanowi funkcję dwu czynników zmiennych i nieznanych: sensytywności ducha ucieleśnionego i zdolności, jaką posiada duch bezcielesny, do manifestowania swego istnienia”. Podkreśla też, że należy być bardzo ostrożnym w przyjmowaniu dowodów nawiązania kontaktów z duchami, gdyż komunikaty medialne są przeważnie produktem podświadomości mediów, a nie duchów[75].

Wiadomości przekazywane przez wybitne media inkarnacyjne niejednokrotnie były znane tylko zmarłym przez nie przemawiającym, co jest najlepszym dowodem kontaktu ze światem pozagrobowym. Zgodność treści komunikatów z nie znanymi medium faktami nie znajduje zadowalającego wyjaśnienia w telepatii i czerpaniu informacji z podświadomości uczestników seansu. Prof. Hyslop twierdzi, że trzeba raczej przyjąć, iż osobista świadomość utrzymuje się po śmierci i przejawia się za pośrednictwem takich mediów jak pani Piper. Droga komunikacji jest dwojaka:

[74] J. Decaris: *Echa demonów*. „Znaki Czasu” nr 4/1986, s. 16.

[75] F. Myers: *Human Personalny*. Londyn 1903.

bezpośrednia i pośrednia. Bezpośrednio „duch-komunikator" manifestuje się za pomocą pisma automatycznego. Droga pośrednia polega na tym, że „komunikator" przekazuje swoje myśli najpierw „duchowi kontrolnemu" („przewodnikowi") w postaci „obrazów myślowych" („mental pictures") i ten dopiero przekazuje te obrazy poprzez medium, i to w taki sposób, jakby te obrazy rzeczywiście spostrzegał. Nie zachodzi tu więc zjawisko widzenia czegoś realnego – medium obleka w słowa tylko myśli „komunikatora". Stąd często spotykane pomyłki, niedokładności i błędy w komunikatach.[76]

Ten sam temat podejmuje w swej hipotezie spirytystycznej dr Gustaw Geley, rozważając, jak bardzo skomplikowane czynniki będą wpływały na przebieg eksperymentów i wyniki komunikowania się ducha ze światem żywych za pośrednictwem mediów:

„Posługiwanie się organizmem obcym nie przyzwyczajonym będzie niewygodne w wysokim stopniu. Sposób myślenia i działania medium pozostawi na użyczanych przez nie czynnikach pewne piętno, do którego wypadnie przystosować się «duchowi» i «duch» utworzy z komunikatów swych nie rzecz oryginalną, czystą, lecz mieszaninę, zabarwioną czynnikami umysłowości medium. To nie wszystko jeszcze: umysłowość eksperymentujących odegra tu również rolę przeszkadzającą i pasożytniczą, rezultat metapsychicznych doświadczeń ma w sobie bowiem zawsze coś zbiorowego. Wreszcie, i przede wszystkim, samemu faktowi odbycia tego rodzaju chwilowej reinkarnacji, jaką jest czynność na planie fizycznym dla ducha, towarzyszyć musi w mniejszym albo wyższym stopniu okoliczność konieczna i fatalna, mianowicie zapomnienie teraźniejszości. Istność (osobowość) sprowadzona zostanie z konieczności do warunków, które charakteryzowały ją za życia, szczególnie w ostatnich latach. Będzie się ona manifestować nie taką, jaką jest obecnie, lecz taką, jaką była; będzie rozporządzała przede wszystkim mniej lub więcej prawidłowo swymi wspomnieniami ziemskimi, zapomni natomiast to, co dotyczy obecnego jej położenia. Wszystko, co powie o zaświatach, będzie, oprócz wyjątków i przebłysków prawdy, wymyślone ad hoc lub po prostu zgodne z tym, w co wierzyła za życia i o czym może myśleć istność obleczona w materię... Rzekome rewelacje będą najczęściej rezultatem przejściowej iluzji, a czasem wynikiem rozmyślnego kłamstwa"[77].

Okultyści:

Przemawianie poprzez media obcych osobowości można wyjaśnić trzema różnymi hipotezami, przy czym każda z nich może dotyczyć innych przypadków manifestowania się duchów. Rzekome obce duchy mogą być:

– tworami wyobraźni medium, a ściślej – jego astrosomu, będącego siedliskiem emocjonalnej sfery psychiki. Uwolnione od kontroli rozsądku i pamięci ciało astralne może tak bardzo różnić się zachowaniem od zachowania się medium poza stanem transu, że stwarza wrażenie obcej osobowości,

– tworem ukształtowanym pod wpływem myśli, a zwłaszcza pragnień i uczuć uczestników seansu, oddziaływających na astrosom medium. Informacje czerpane są tu przez medium głównie z pamięci nieświadomej ich ciał eterycznych, stąd zaskakująca nierzadko znajomość faktów dotyczących uczestników zebrania i ich rodzin. Z kolei sprzeczności między odbieranymi myślami i pragnieniami rzutują na zachowanie się i treść komunikatów przekazywanych przez medium, powodując ich niespójność i chaotyczność.

– rzeczywistym manifestowaniem się obcych ciał astralnych – zmarłych bądź żywych ludzi – opanowujących czasowo ciało astralne medium.

[76] L. Szczepański: op. cit. ss. 77-78.
[77] Op. cit. s. 127.

We wszystkich trzech przypadkach, w warunkach sprzyjających przewadze czynników myślowych nad uczuciowymi, manifestujące się osobowości mogą przejawiać zdolności jasnowidzenia w czasie i przestrzeni.

Parapsycholodzy:

Zarówno wszystkie zadziwiające zdolności mediów inkarnacyjnych, jak ich pomyłki i urojenia dadzą się wytłumaczyć bez uciekania się do hipotezy spirytystycznej – na podstawie spostrzeżeń i odkryć parapsychologów. W ich świetle trafne wiadomości przekazywane przez media nie pochodzą ze świata pozagrobowego, lecz są przejawem zdolności telepatycznych i jasnowidczych. Co prawda istota zjawisk postrzegania pozazmysłowego nie została dotąd wyjaśniona, niemniej jednak wysuwane dotychczas hipotezy pozwalają na podjęcie prób przyrodniczego opisu fenomenów mediumizmu inkarnacyjnego. Należy tu dodać, że rozróżnienie między telepatią a jasnowidzeniem jest w rzeczy samej umowne, na co wskazują m.in. wyniki eksperymentów, należących do tzw. prób prostych[78], nie różniące się statystycznie dla obu postaci paranormalnego odbioru informacji. Z pozoru łatwiej sobie wyobrazić przekazywanie sygnałów niosących informacje z mózgu do mózgu (i tu właśnie powstały hipotezy elektromagnetycznej czy biograwitacyjnej łączności) niż odbiór informacji bez konkretnego, spersonifikowanego nadawcy. Jeśli jednak przyjąć, że informacje można czerpać z podświadomości innych ludzi, i to na wielkie odległości, a nawet z jakiegoś wytworzonego przez przyrodę „magazynu" (zbiorowej pamięci), gromadzącego informacje o doznaniach wszystkich ludzi czy wręcz faktach zaistniałych w przyrodzie ożywionej i nieożywionej, wówczas podział na telepatie i jasnowidzenie jest sztuczny.

Nie ma żadnych podstaw, aby sądzić, że jakaś bezcielesna istota przemawia ustami medium lub prowadzi jego rękę w czasie nieświadomego pisania. Duchy manifestujące się przez media są osobowościami urojonymi, personifikacją wyobrażeń o zmarłych indywidualnościach, rekonstrukcją ich osobowości na podstawie informacji czerpanych z własnej i cudzej pamięci, i to głównie z pamięci nieświadomej (podświadomości). Hodgson wspomina, że przed seansem z panią Piper myślał o Walterze Scotcie – i oto przez medium zaczął przemawiać Walter Scott. Wiadomość o torebce z pokwitowaniem, jak też cechy osobowości zmarłego syna pani Leonard mogła zaczerpnąć z podświadomości pani Dawson Smith.

Znamienne jest, że „duchy przewodnie" mediów są bardzo zubożone intelektualnie w porównaniu z żywymi oryginałami, co nie dowodzi pośmiertnej degradacji umysłowej, ale raczej niedostatków wiedzy i wyobraźni mediów. Potwierdzeniem tego jest fakt, że fikcyjne osobowości bywają nierzadko bardzo naiwnie skleconymi postaciami. Słynny dr Phinuit pani Piper, rzekomo francuski lekarz, bardzo słabo znał medycynę i francuski.

„«Duchy» zdają się w pewnych chwilach wiedzieć bardzo wiele – pisze prof. Richet – a w trakcie najbardziej interesujących wypowiedzi zatrzymują się nagle i przechodzą potem na inny temat. Mamy najzupełniej prawo przypuszczać, że jeśli nie mówią dalej, to dlatego, iż same niewiele więcej wiedzą. Rzadko na ściśle sformułowane pytanie otrzymujemy ścisłą odpowiedź. Gdyby duchy stanęły przed komisją egzaminacyjną, nie zdałyby egzaminu, gdyż odpowiadają źle: dają odpowiedzi uboczne. Oto zapewne przyczyna, dla której – i jest to zabójcze dla spirytystycznej hipotezy – nigdy nie zostało ujawnione przez osobowości zmarłych, co by nie było znane ogółowi ludzkiemu. Duchy nie dały nam zrobić nigdy jednego kroku naprzód w geometrii, w fizyce, w fizjologii, a nawet w metapsychice. Nigdy duchy nie były w stanie dowieść, że wiedzą więcej, aniżeli ogół wie o czymkolwiek. Żadne nieoczekiwane odkrycie nie zostało wskazane –

[78] Próby proste – proces losowania, w którym przy każdym losowaniu zachowany zostaje stale ten sam współczynnik prawdopodobieństwa przypadku. W badaniach spostrzegania pozazmysłowego (ESP) w tym celu używa się kart z pięcioma (karty Zenera) lub czterema (karty Manczarskiego) figurami geometrycznymi. Figura na wylosowanej karcie jest przedmiotem przekazu telepatycznego lub jasnowidczego.

nie dokonana żadna rewolucja. Banalność odpowiedzi, z wyjątkiem nadzwyczaj rzadkich przypadków, jest rozpaczliwa. Ani jedna iskierka przyszłej wiedzy nawet podpatrzona nie została!”[79]

Zdolności spostrzegania pozazmysłowego u mediów inkarnacyjnych nie są bardziej rozwinięte niż u zwykłych jasnowidzów. Wizje psychometryczne[80] Stefana Ossowieckiego (1877-1944) – najwybitniejszego ekstra sensytywa naszych czasów – były bogatsze i zgodniejsze z rzeczywistością niż u niejednego słynnego medium obcującego z zaświatami, chociaż polski jasnowidz nie korzystał z pomocy duchów. Znamienne jest zresztą iż duchy przemawiające przez media wykazywały często dobrą znajomość drobnych szczegółów z życia osób obecnych na seansie, nie pamiętały zaś bardzo ważnych jakoby z własnego życia (np. tytułów napisanych książek). I wreszcie – dowodem przemawiającym przeciw hipotezie spirytystycznej jest fakt, że jak dotychczas nigdy nie udało się takiemu medium odczytać listu osoby zmarłej, jeśli nie został przeczytany przez kogoś z żyjących.

Naukowcy sceptycy:

Umysłowość jest funkcją mózgu. Nie ma osobowości bez pamięci, a ona Jest zlokalizowana w mózgu i uzależniona od jego prawidłowego funkcjonowania. Pod wpływem zmian patologicznych lub starczych w korze mózgowej mogą nastąpić bardzo poważne zmiany W osobowości – dusza nie jest więc czymś, co może istnieć niezależnie od ciała i zachować po śmierci choćby tylko świadomość swego istnienia.

Jeśli medium nie oszukuje świadomie (a stwierdzenie, czy oszukuje, nie jest wcale łatwe w przypadku tzw. mediów psychicznych) inkarnacja stanowi typowy, znany psychologom i psychiatrom, objaw rozszczepienia osobowości. Wcielając się w wyimaginowane duchy, grają one przyjętą rolę z pełną wiarą w realność kreowanego świata, choćby nawet poza chwilami transu nie przejawiały wiary w spirytyzm. Przekonanie o możliwości kontaktu ze zmarłymi wynika z tradycji kulturowej i wierzeń religijnych, chociaż może pozostawać w sprzeczności z obowiązującymi dogmatami. Penetrowany drogą kreowania „duchów przewodnich” świat nie musi być zresztą koniecznie „światem pozagrobowym”. W naszych czasach media inkarnacyjne były wykorzystywane np. do kontaktów z załogami... „latających spodków”. W media wcielały się wówczas istoty z innych planet, przekazując zebranym na seansach badaczom UFO ważne komunikaty i apele skierowane do ludzkości.

Doniesienia na temat rewelacyjnych osiągnięć mediów w przekazywaniu wiadomości nie znanych rzekomo nikomu poza zmarłymi są zazwyczaj nieścisłe i przesadzone. Rzadko kiedy przeprowadzane były rzetelne badania konfrontujące informacje przekazywane przez media z rzeczywistymi faktami. Jest to zresztą zadanie trudne i niewdzięczne. Nie można tu przecież polegać na pamięci żyjących świadków, która bywa często zawodna i skłonna do rzekomych przypomnień. Trafność komunikatów może być dyskusyjna. Informacje dotyczą przeważnie spraw typowych dla wielu ludzi, często wydarzeń błahych, do których nie przywiązujemy większej wagi, a więc są raczej słabo utrwalone w pamięci. Stąd chociaż pomyłki słynnych mediów bywają dość rzadkie, dotyczą z reguły bardzo ważnych faktów (!) – np. czy ktoś żyje, czy nie żyje.

Niezwykłe przypadki zgodności wypowiedzi medium z faktami można wytłumaczyć bądź korzystaniem z dobrze ukrytych źródeł informacji, bądź telepatią – jeśli przyjąć, że łączność taka istnieje rzeczywiście.

---

[79] L. Szczepański: op. cit. s. 118.

[80] Psychometria – termin oznaczający w parapsychologii zdolności jasnowidcze, polegające na doznawaniu wizji zdarzeń odległych w przestrzeni i w czasie pod wpływem śladów pozostawionych przez psychikę ludzką w materii martwej i wyczuwanych przez jasnowidza. Nie ma nic wspólnego z psychometrią jako działem psychologii zajmującym się opracowywaniem i stosowaniem testów oraz oceną ich wyników metodami matematycznymi.

6

WRACAJĄCY Z „TAMTEGO ŚWIATA”

Co dzieje się z nami po śmierci? Gdzie podziewają się dusze zmarłych? Jak wygląda „tamten świat”? Tego rodzaju pytania zadawali sobie ludzie od tysiącleci wszędzie tam, gdzie wiara w życie pozagrobowe stanowiła i stanowi jeden z podstawowych elementów religijnego światopoglądu. Religie dają, co prawda, odpowiedź na te pytania, lecz są to na ogół odpowiedzi skąpe i ogólnikowe, a któżby nie chciał wiedzieć konkretnie i ze szczegółami, co mu się po śmierci przydarzy, nie mówiąc już o tym, że różne religie różnią się znacznie w ukazywanych obrazach „tamtego świata”. Oczywiście byłoby najlepiej, gdyby ktoś wiarygodny „stamtąd” wrócił i opowiedział szczegółowo, co zobaczył. Czy jednak ktoś rzeczywiście wrócił, a nie opowiada tylko bajek o tym, co mu się przytrafiło?

Do naszych czasów ludzie, którzy uznani zostali przez lekarzy za zmarłych, a następnie przywróceni do życia, należeli do rzadkości, spośród nich zaś niewielu pamiętało i chciało opowiadać swe „pośmiertne” przeżycia. Dopiero rozwój technik reanimacyjnych w XX wieku pomnożył wielokrotnie liczbę ludzi, którzy przeżyli śmierć kliniczną (zatrzymanie czynności serca i płuc, zanik rytmów EEG), a relacje ich, zebrane i opublikowane przez dr. Raymonda A. Moody’ego stały się w latach siedemdziesiątych sensacją światową. Okazało się bowiem, że opowieści niemal wszystkich „wracających z tamtego świata” wykazują duże podobieństwo, co może świadczyć, iż nie są to doznania subiektywne, lecz dotyczą jakiejś wspólnej wszystkim rzeczywistości. Obrazy świata pozagrobowego są zresztą nie tylko podobne w wielu zasadniczych elementach, ale zdają potwierdzać niektóre wyobrażenia o życiu po śmierci, i to bardziej odpowiadające hipotezom spirytystycznym niż naukom kościołów chrześcijańskich. Pewnych analogii można za to doszukać się z tybetańską Księgą Umarłych, zajmującą się Bardo – stanem pomiędzy śmiercią a kolejnym odrodzeniem (reinkarnacją).

Jak sugestywne i nie pozbawione swoistej logiki są te wizje, zilustruję przykładami relacji zanotowanych przez Moody’ego, dr Elizabeth Kübler-Ross i innych badaczy „życia po życiu”:

„Ogarnęła mnie pewnego rodzaju wibracja – opisuje reanimowana kobieta. – I to wibrowanie, kołysanie otaczało mnie, przenikało całe moje ciało. Tak to było, jakby ciało wibrowało, ale dlaczego, nie wiem. W trakcie tej wibracji nastąpiło oddzielenie od mego ciała fizycznego. Czułam, że zostałam wypchnięta na zewnątrz. Mogłam teraz zobaczyć swoje ciało. Zatrzymałam się chwilę i obserwowałam, jak lekarz i pielęgniarki usiłowali przywrócić mnie do życia. Przez pewien czas byłam zrozpaczona i oczekiwałam w napięciu, co będzie dalej. Przebywałam w wezgłowiu mego łóżka. W pewnym momencie jedna z pielęgniarek sięgnęła po zawieszoną nad łóżkiem maskę tlenową i wykonała ten ruch przeze mnie, przez moją szyję. A potem pofrunęłam do góry, przeszłam przez ciemny tunel i doszłam do jasnego światła. Wzniosłam się jeszcze troszkę dalej i znalazłam się wśród swoich najbliższych, którzy już zmarli. Otoczyli mnie moi dziadkowie, mój ojciec i brat. Dookoła mnie było najcudowniejsze, najjaśniejsze Światło... Także cała

okolica była piękna, kolorowa, wszędzie jasne kolory, ale nie takie jak na Ziemi, inne, nie do opisania. I wszędzie tam byli szczęśliwi ludzie. Niektórzy zbierali się w małe grupy, inni coś studiowali. (...) W oddali widziałam miasto, budynki, całe budowle. One również świeciły. Ludzie w nich byli szczęśliwi. Ach, i była tam woda, rozpryskująca się, błyszcząca, jak kaskada i fontanny. (...) To było miasto ze Światła i przypuszczam, że to jest najlepsze określenie. Było cudowne. I muzyka była tam piękna. Wszystko promieniało i było urocze. Ale pomyślałam sobie, że gdybym weszła do tego miasta, nigdy bym nie wróciła. Właściwie, to mi powiedziano, że gdy wejdę tam, to nie będę mogła wrócić na Ziemię, i że ta decyzja należy do mnie"[81].

Zadziwiająco podobne wizje miał mężczyzna w czasie zawału:

„Miałem zapaść i kliniczną śmierć (...), lecz pamiętam wszystko dokładnie. Nagle poczułem, że drętwieję. Dźwięki zaczęły dochodzić do mnie z bliska. (...) Cały ten czas byłem zupełnie świadomy wszystkiego, co się działo. Usłyszałem, jak aparatura do badania serca zamilkła. Zobaczyłem pielęgniarkę wchodzącą do pokoju i potem telefonującą. Widziałem wchodzących lekarzy, siostry i salowe. Kiedy wszystko dookoła mnie zbladło, zaczął docierać do mnie dźwięk podobny do bicia w bęben lub strumienia pospiesznie wpadającego do wąwozu. I wtedy wstałem i znalazłem się kilka stóp w górze, patrząc na dół na własne ciało. Leżałem tam, a ludzie usiłowali mnie ratować. Nie obawiałem się, nie odczuwałem bólu. Jedynie spokój. Po kilku chwilach miałem wrażenie, że wykonuję obrót, unoszę się do góry. Było tak ciemno, jak w dziurze lub tunelu, i wreszcie ukazało się Światło. Stawało się coraz jaśniejsze i miałem wrażenie przechodzenia przez nie. Nagle znalazłem się gdzie indziej. Piękne złote światło wszędzie. Nie mogłem znaleźć nigdzie źródła tego światła. Było wokół, przychodząc zewsząd. I była tam muzyka. Wrażenie takie, jakbym był na wsi, gdzie znajdują się strumienie, trawa, drzewa i góry. Ale kiedy się rozejrzałem dokoła, jeśli można by użyć tego słowa, to wszystkie te rzeczy i drzewa nie były takie, jakie my znamy na Ziemi. A najdziwniejszą sprawą dla mnie było to, że tam znajdowali się ludzie, ale nie w formie fizycznej, jaką znamy (...). Zaznałem uczucia kompletnego spokoju, zadowolenia i miłości. Jakbym był częścią tego wszystkiego"[82].

Nie wszystkie spotykane na „tamtym świecie" duchy były szczęśliwe.

„Kiedy przechodziłam przez miejsce tonące w jasnym świetle – opowiadała Moody'emu kobieta, która przeżyła piętnastominutową śmierć kliniczną – wśród zjaw różniących się nieco od ziemskich ludzi ujrzałam «szare miejsca». Widma wyglądały tam na smutne, przygnębione. Niewyraźne ich kształty miały pospuszczane głowy, powłóczyły nogami, jakby spętane łańcuchami. Nie wiadomo, dlaczego tak mówię, bo nie przypominam sobie, żebym widziała nogi. Nie wiem, kim oni byli, ale wyglądali na opuszczonych i szarych. Ciągle powłóczyli nogami i kręcili się wokoło, bez celu i żadnej nadziei. Gdy przechodziłam obok nich, nawet nie podnieśli głów, byli obojętni. Zdawali się myśleć: «Wszystko się skończyło. Co teraz? Co mam robić teraz?» Uderzała bezcelowość, kompletne załamanie. (...) Byli pogrążeni w kompletnej depresji. Miałam wrażenie, że chcą zdobyć się na decyzje, że patrzą wstecz, że nie wiedzą, gdzie iść, w którą stronę się obrócić. I tak jakby nie wiedzieli, gdzie są. Zdawali się krążyć i wciąż patrzeć w dół. Nie mieli odwagi iść naprzód, aby zobaczyć, co ich czeka. Przypominali mi opisy duchów, o których czytałam, że musiały jakąś sprawę doprowadzić do końca"[83].

Niektóre z tych „otępiałych" duchów próbowały nawiązać kontakt z żywymi, lecz ci zupełnie nie uświadamiali sobie ich obecności. Oto relacja zanotowana przez Moody'ego: „Jeden z duchów wydawał się kobietą próbującą usilnie dotrzeć do dzieci i starszej niewiasty w domu. My-

[81] R. A. Moody: *Refleksje o życiu po życiu.* Skrypt Stow. Radiestetów, s. 11
[82] Op. cit. ss. 10-11.
[83] Op. cit. ss. 13-14.

ślałam, że może to jest matka tych dzieci i córka tej starszej pani. Dzieci jednak spokojnie bawiły się, a starsza kobieta krzątała się po kuchni, nie przeczuwając obecności tak bliskiej osoby”[84].

Niezwykłe Światło i Głos to w relacjonowanych wizjach uosobienie Boga: „Pokój szpitalny napełnił się nagle światłem tak silnym, że aż rażącym – opisuje swe wrażenia z okresu długotrwałej śmierci klinicznej lekarz psychiatra George Ritchie. – Jednakże światło to dawało dziwne uczucie ogromnego spokoju i przyjaźni. Wyłoniła się z niego postać napełniona jakby wielkim majestatem, a równocześnie ogromną miłością. Obecność jej była tak uspokajająca, tak ciepła i przyjazna, że miałem nieodpartą chęć nigdy już się z nią nie rozstawać!”[85]

Częstym zjawiskiem w „pośmiertnych” doznaniach jest tzw. film życia, ukazujący z wyrazistością fotograficzną różne ważne wydarzenia osobiste od narodzin do śmierci, na ogół w odwrotnej kolejności.

„Miałem świadomość, że otacza mnie Światło – pisze jeden z pacjentów Moody’ego. – Potem odniosłem wrażenie, że wokoło mnie odbywa się pokaz całego mojego życia. Byłem naprawdę bardzo zawstydzony wieloma moimi czynami. Zdawałem sobie sprawę, że oceniałem swoje postępowanie z innego, niewłaściwego punktu widzenia i że Światło ukazało mi, co było błędem, co zrobiłem złego. Wyglądało to jak film z przeszłości, który pokazywał moje postępowanie, mające na celu jedynie zaspokojenie moich potrzeb i zapewnienie mi dobrobytu. Było to podobne do sądu. A potem nagle Światło stało się mglistsze i nastąpiła myślowa rozmowa. Przeżywałem każde przeszłe wydarzenie swego życia, jakbym oglądał oczami Wszechwiedzy, kierującej mną i pomagającej ujrzeć to wszystko. Uderzyło mnie podczas tego przeglądu, że Światło pokazało mi nie tylko, co uczyniłem, ale nawet, jakie były konsekwencje tego, co zrobiłem. Nie było to patrzenie jak w kinie, gdyż mogłem odczuć te swoje czyny ponownie i bardzo głęboko doznawałem silnych uczuć, szczególnie od chwili, gdy ogarnęła mnie Wszechwiedza. Każdą myśl z życia na Ziemi pamiętałem. Wtedy odkryłem, że nasze czyny, a także myśli nie giną. Każda z nich trwa nadal”[86].

Interesujące spostrzeżenia poczynił Moody zbierając relacje odratowanych samobójców. Pisze on: „Wszyscy ci ludzie zgadzają się w jednym punkcie i odczuli, że ich próby samobójstwa nie rozwiązały niczego. Twierdzili, że byli zaplątani tam w takie same problemy, od których próbowali uciec. Każda trudność, którą próbowali przezwyciężyć, była «po drugiej stronie» nadal nie rozwiązana. Jedna z osób wspominała, że była w sytuacji pułapce, i to spowodowało, że popełniła samobójstwo. A stan spraw, który dotyczył jej przed «śmiercią», ciągle cyklicznie się powtarzał”[87].

Kulminacyjnym momentem „pośmiertnych” wizji było dla niektórych reanimowanych wyjście jakby poza czas i doznanie swoistej „iluminacji”. „W jednej sekundzie wiedziałam o wszystkich tajemnicach swego życia i znaczeniu Kosmosu, gwiazd, Księżyca... słowem: o wszystkim – twierdziła jedna z pacjentek. – Ale potem, gdy wybrałam powrót do życia, ta świadomość uciekła i nie mogłam sobie przypomnieć niczego. Miałam wrażenie, że kiedy podjęłam decyzję powrotu do ciała fizycznego, oznajmiono mi, że nie będę mogła zatrzymać tej «świadomości pozaziemskiej», ale byłam wzywana przez moje dzieci. (...) Uczucie Wszechmocnej Nadświadomości zniknęło, kiedy powróciłam do mego ciała fizycznego, (...) Potem nie było już nic: ani pytań, ani odpowiedzi. Jak to długo trwało nie mogę powiedzieć, bo to jednak nie był «ziemski czas».

[84] Op. cit. s. 15.
[85] A. Donimirski: *Czy żyjemy tylko raz?* MAW, Warszawa 1985, s. 55.
[86] R. A. Moody: op. cit. s. 22.
[87] Op. cit. s. 26.

– W jakiej formie ta Wszechmocna Nadświadomość objawiła się pani? – pyta Moody. – Czy w słowach, czy w obrazach?

– Odbierałam ją wzrokiem, słuchem, myślami. Ona była Czymś, była Wszystkim. To tak, jakby nie było nic, co by było niewiadome. Tam była cała wszechwiedza, nie jedna jakaś dziedzina, ale cała”[88].

Jak już wspomniałem, istnieją pewne analogie między relacjami zebranymi przez dr. Moody’ego i opisem doznań umierającego zawartym w tybetańskiej Księdze Bardo. Naturalny proces umierania, polegający na stopniowym „rozpuszczaniu się” psychofizjologicznych składowych formy (rupa), czucia zmysłowego (vedana), postrzegania (samjńa) i woli (samskara). W czasie pierwszego z tych etapów umierający ma wizję „wypełniającego całą przestrzeń mirażu”. W drugim etapie postrzega „wewnętrzną wizję dymu, który wypełnia całą przestrzeń”. W trzecim ukazuje się umierającemu „światło jakby z małego płomienia, które wypełnia jednak całą przestrzeń”. W czwartym – wewnętrznym znakiem jest wizja światła, jakby od lampy oliwnej”. Następnie pojawia się wizja czerni, a gdy świadomość opuszcza ciało, umierający dostrzega Jasne Światło, będące światłem śmierci, gdyż oznacza koniec procesu umierania[89].

Znawca buddyzmu Mircea Eliade tak oto opisuje ten stan: zmarły „czuje, jak pociąga go olśniewające światło; jest to spotkanie jego prawdziwego Ja, które zgodnie ze wszystkimi doktrynami, jest równocześnie Bytem, ostateczną rzeczywistością. Tybetańska Księga Zmarłych nazywa to światło Czystą Prawdą i określa je jako «subtelne, iskrzące się, błyszczące, olśniewające, wspaniałe i niesamowite w swej świetności». Tekst zaleca zmarłemu: «Nie przerażaj się tym, nie trać odwagi, nie lękaj się. To jest promieniowanie twej własnej prawdziwej natury. Rozpoznaj to». W tym momencie ze środka tego blasku wybucha dźwięk, odbijający się echem tysiąca równocześnie dźwięczących grzmotów. «To jest naturalny dźwięk twej własnej rzeczywistej jaźni – oświadcza tekst. – Nie przerażaj się tym». (...) Czwartego dnia po śmierci (zmarły) zostaje ostrzeżony, iż wkrótce ujrzy blask i bóstwa. «Wszyscy mieszkańcy niebios ukażą się jako ciemnobłękitni». Ujrzy Bhagavana Vajroczanę w kolorze białym, a następnie z jego błękitnego serca mądrości Dharmadhatu wytryśnie lśniące, przezroczyste wspaniałe światło o takim blasku, że z trudem będzie mógł na nie patrzeć”. „W tym samym czasie matowe światło emanowane przez dewy[90] uderzy cię w czoło. Z powodu potęgi nagromadzonej złej karmy dusza będzie przerażona jasnym światłem Dharmadhatu i pocznie się utożsamiać z matowym białym światłem dewów. (...) W czasie następnych sześciu dni zmarły otrzyma kolejną szansę wyboru pomiędzy czystymi światłami (przedstawiającymi wolność i utożsamionymi z istotą Buddy) i nieczystymi światłami, symbolizującymi niektóre pośmiertne kształty, innymi słowy, powrót na ziemię”[91].

Tak więc tylko w jednym, za to bardzo istotnym elemencie wizji przed- i pośmiertnej – kluczowej roli Jasnego Światła – występuje podobieństwo doznań opisywanych na Zachodzie i Dalekim Wschodzie. Pewnego podobieństwa można również doszukać się w danej duchowi zmarłego szansie wyboru między niebiańskim królestwem a powrotem na Ziemię, co prawda tylko drogą reinkarnacji.

A co o zagadkowych doznaniach ludzi, którzy znaleźli się ponoć „po tamtej stronie”, sądzą:

---

[88] Op. cit. ss. 6-7.

[89] Geshe Ngawang Dhargyey: *Przebieg umierania.* W zbiorze: *Buddyzm.* Op. cit. ss. 150-151.

[90] Dewy – bogowie, istoty zamieszkujące sferę niebiańską.

[91] M. Eliade: *Światło i Bardo.* W zbiorze: *Buddyzm.* Op. cit. ss. 148-149.

Teologowie:

Obraz świata pozagrobowego, wynikający z relacji ludzi przywróconych do życia, nie znajduje potwierdzenia w Piśmie świętym, a także dociekaniach wybitnych teologów. Można, co prawda, dopasowywać pojedyncze elementy tych wizji do wybranych wersetów Biblii, ale wyciąganie stąd ogólniejszych wniosków byłoby ryzykowne. Znamienny jest także zupełny brak w tych doznaniach obrazów nieba i piekła, i to nie tylko takich, które byłyby zgodne z nauką kościoła katolickiego i większości kościołów protestanckich czy judaizmem, ale również z islamem i buddyzmem. Podejmowane przez niektórych duchownych, zwłaszcza protestanckich, próby teologicznego powiązania treści tych relacji ze światopoglądem chrześcijańskim lub co najmniej wykazania, że problematyka moralna dominująca w drugiej części wizji odpowiada w pełni wskazaniom chrystianizmu (miłość bliźniego) i może służyć pogłębieniu wiary – są z reguły chybione i spotykają się z krytyką autorytetów kościelnych. Co więcej, również ortodoksyjni buddyści zaprzeczają istnieniu strefy Bardo, w której przebywać ma dusza po śmierci, aż do odrodzenia.

Relacje o rzekomym świecie zagrobowym nie poszerzają wiedzy ludzkiej na ten temat, a przyczyniają się do podważania zaufania do Prawd Objawionych, chociaż w pewnych przypadkach przeżycia reanimowanych mogą spowodować korzystną zmianę ich trybu życia i stosunku do bliźnich, a także przywrócić utraconą wiarę w Boga. Jeśli chodzi o niezwykłe doznania umierających, wielu duchownych skłonnych jest traktować je jako halucynacje wywołane w sposób naturalny czynnikami patologicznymi, związanymi z procesem umierania, a tym samym jako zjawisko będące przedmiotem zainteresowania medycyny, a nie teologii. Niektórzy księża i pastorzy wyrażają jednak przypuszczenie, że wizje te mogą powstawać za sprawą szatana dla wywołania zamieszania w umysłach ludzi wierzących.

Spirytyści:

Relacje o doznaniach pośmiertnych zebrane przez dr. Moody'ego i dr Kübler-Ross rzucają sporo nowego światła na proces oddzielania się duszy od ciała fizycznego i zagadki świata duchów. Doznania te jeszcze raz potwierdzają, że „śmierć nie jest niczym innym jak zniszczeniem grubej powłoki ducha". Dusza jest nieśmiertelna i zachowuje po śmierci swoją indywidualność, częściowo pamięć i zdolność postrzegania, a także zdolność oceny moralnej swych czynów i błędów popełnionych za życia ziemskiego. Świat pozagrobowy, w którym bytuje dusza po opuszczeniu ciała materialnego, jest z pozoru trochę podobny do naszego ziemskiego świata, lecz w istocie zupełnie inny. Doznania reanimowanych ludzi o pobycie ich duchów w tym świecie pozwalają na stwierdzenie pewnych ogólnych praw nim rządzących. Należą do nich: zdolność swobodnego poruszania się w przestrzeni i przenikania przez materialne przeszkody, pomoc duchów zmarłych wcześniej krewnych i przyjaciół jako przewodników w innych świecie, pojawienie się świetlistej istoty opiekuńczej (utożsamianej przez niektórych badaczy z Aniołem Stróżem, przez innych – z wyższym Ja zmarłego), która ukazuje mu panoramę ważniejszych wydarzeń minionego życia i skłania do samodzielnego krytycznego ich osądzenia. Spotykane tam duchy zmarłych nie wszystkie są obdarzone świadomością, chociaż ich perisprity odpowiadają ziemskiemu wyglądowi. Bezpośredni kontakt z żywymi ludźmi jest jednak bardzo utrudniony, są dla nas niewidzialni i niesłyszalni. Niektóre relacje ludzi przywróconych do życia potwierdzają słuszność przekonania, utrzymującego się od wieków, że niektóre problemy nie rozwiązane za życia mogą utrzymywać się w świadomości pozacielesnej zmarłego przez pewien czas, wywołując ich dążenie do nawiązania kontaktu z żywymi, co jednak bez pomocy mediów nie jest w zasadzie możliwe (kontakt taki występuje czasem we śnie).

Okultyści:

Świat, do którego prowadzi droga poprzez śmierć ciała fizycznego, choćby tylko niepełną i krótkotrwałą, składa się z kilku warstw. Pierwsza z nich to świat astralny, zwany w skrócie „astralem", nie różni się on wyglądem od świata fizycznego, gdyż wyraża się w kształtach i barwach. Wszystko tu jest w nieustannym ruchu, a jego substancją są uczucia i pragnienia. Bytują w nim istoty pozbawione ziemskiej powłoki, wśród nich osobowości ludzkie, złożone z ciała eterycznego i ciała astralnego. Po opuszczeniu ciała fizycznego w chwili śmierci i zerwaniu łączącej ich „pępowiny", ulegają one stopniowo rozpadowi na podstawowe elementy egzystencji. Doznania, których wspomnienia wynoszą z tego świata ludzie powracający do życia, mogą stanowić zarówno efekt rzeczywistego postrzegania niektórych właściwości tego świata, jak i uformowany w pozorną rzeczywistość produkt ich umysłów.

Jeśli powrót do świata fizycznego ze świata astralnego jest jeszcze możliwy (o czym świadczą zebrane relacje), o tyle następna warstwa – Świat Duchowy –jest dostępna duszom już po ostatecznej, biologicznej śmierci i nie ma stamtąd powrotu. Dlatego o naturze tego świata możemy powiedzieć bardzo niewiele, poza tym, co znajdujemy w dziełach staroindyjskich filozofów. Pewne przypuszczenia można wysuwać na podstawie doznań zmarłych w ostatniej fazie zbliżania się do granicy dwóch światów: astralnego i duchowego. Powtarza się tu wrażenie, że wszystko wypełnione jest nieziemską światłością i muzyką, świadomość zdobycia nieograniczonej wiedzy i mądrości, wyzwolenia z ziemskich więzów przestrzeni i czasu, a jednocześnie zespalania się z Wszechświatem i Bogiem.

Parapsycholodzy:

Relacji z doznań w okresie śmierci klinicznej (ściślej – przed utratą świadomości lub po jej odzyskaniu) nie można uznać za dowód istnienia świata pozagrobowego, chociaż z pozoru mogą one przemawiać za spirytystyczną hipotezą. Podobieństwo opisów wskazuje oczywiście na to, że przyczyny doznań są podobne u wszystkich ludzi znajdujących się w przedśmiertnym stanie, ale zaobserwowane fenomeny mogą mieć naturalne, psychofizjologiczne i parapsychiczne podłoże, a nie supranaturalne. Przede wszystkim samo zjawisko „wyjścia poza ciało" i dostrzegania dzięki temu, co dzieje się rzeczywiście w miejscach odległych lub zasłoniętych, znane jest dobrze parapsychologom i nazywane jest przez nich „eksterioryzacją". Ich doświadczenia (patrz: następny rozdział) przeczą przypuszczeniu, że „wyjście poza ciało" jest zjawiskiem ściśle związanym ze stanami agonalnymi i śmiercią kliniczną. Eksterioryzować można pod wpływem hipnozy i autohipnozy, w głębokim transie medialnym, osiąganym drogą odpowiednich ćwiczeń, a także pod wpływem niektórych narkotyków. Zależnie od celu, jakiemu ma służyć eksterioryzacja, treści poszczególnych wizji różnią się od siebie, chociaż pewne ogólne prawidłowości w doznaniach (np. swobodne wnoszenie się, widzenie swego ciała od zewnątrz, przenikanie przez materialne przeszkody, niedostrzeganie eksterioryzującego przez innych ludzi) wyraźnie występują. Wiele zaobserwowanych faktów zgodności wizji z rzeczywistością świadczy też, że doznań tych nie można traktować jako urojeń spowodowanych tylko zaburzeniami świadomości. Zmiany jej stanu, warunkujące wizje, odpowiadają raczej temu, co niektórzy badacze określają jako „nadświadomość", wyrażającą się m.in. w spotęgowaniu zdolności ESP.

Można postawić kilka hipotez, alternatywnych do spirytystycznej, próbujących wytłumaczyć, czym są doznania umierających. I tak mogą to być:

– halucynacje, ukierunkowane podobnymi czynnikami wewnętrznymi i zewnętrznymi dla różnych osobowości, połączone z ujawnieniem zdolności jasnowidczych;

– oddzielenie się ciała energetycznego, tworzącego biopole, od ciała o właściwościach czysto fizjologicznych i jego krótkotrwała egzystencja w postaci „sobowtóra" obdarzonego świadomością;

– zjawisko oddzielenia się (eksterioryzacji) świadomości jako struktury informacyjnej o nieznanym nośniku. Być może świadomość jednostkowa jest tylko elementem składowym powszechnego, wspólnego wszystkim istotom żywym pola informacyjnego. W tym ujęciu telepatia i jasnowidzenie są realizowane poprzez eksterioryzację świadomości.

Szczególnie zagadkową sprawą są wizje innych światów odbierane przez eksterioryzujących. Mogą to być:

– twory myśli, podobne do „myślowych form", o których mówią filozofowie buddyjscy; ich postać i realność zależą od poziomu rozwoju duchowego i wyobraźni umierającego;

– zwykłe halucynacje, których treść i formę określa krąg kulturowy człowieka (pobudzające uczuciowo krajobrazy, budowle, urbanizacja, wierzenia religijne, potrzeba obcowania z ludźmi);

– inne, niedostępne naszym normalnym zmysłom, składniki naszej rzeczywistości lub rzeczywistości (światów) równoległych do naszej. Nie ma, jak dotąd, żadnych dowodów istnienia „światów równoległych" lecz można sądzić, że hipoteza ta jest co najmniej równie prawdopodobna jak spirytystyczna hipoteza świata pozagrobowego.

Z kolei – kontakt z istotą wyższą, dostrzeganą jako „wszechogarniającą wszystko Światłość", wyjaśnić można następującymi hipotezami:

– jest to powiązanie halucynacji wzrokowej i słuchowej, spowodowane kolejną zmianą stanu świadomości w końcowym okresie konania, z wyobrażeniem niewidzialnego, lecz wszechobecnego Boga;

– Świetlista Istota to twór naszej podświadomości, a ściślej – niezwykle ważny składnik osobowości, nie kontrolowany przez świadomość, lecz oddziałujący na nią poprzez wpływanie na tok myśli i wyobraźnię, a także postawę moralną (jako sumienie);

– W ten niezwykły sposób ujawnia swe istnienie sprzyjająca nam „istota wyższa", która – zależnie od światopoglądu badacza – może być utożsamiana z Bogiem osobowym, własnym wyższym Ja, wyższą inteligencją – mieszkańcem naszego Kosmosu czy świata równoległego lub emanacją powszechnego pola informacyjnego.

Naukowcy sceptycy:

Śmiercią kliniczną nazywamy stan organizmu charakteryzujący się ustaniem akcji serca i oddychania, przy zachowanych minimalnych procesach metabolicznych w komórkach mózgu i serca. W ciągu 4-7 minut następuje jednak zanik tych procesów w ośrodkowym układzie nerwowym z braku tlenu i po tym czasie – nieodwracalne zmiany w mózgu, objawiające się – w przypadku reanimacji – trwałą utratą świadomości. Na to, aby zapamiętać swe doznania, procesy przemiany materii w komórkach mózgu muszą być na tyle intensywne, żeby mogła utrzymywać się zdolność postrzegania i kojarzenia (zapamiętywania). W opisanych przypadkach trzeba więc brać pod uwagę trzy możliwości: albo doznania dotyczą samego początku stanu śmierci klinicznej, gdy serce i płuca już nie pracują, lecz nie wygasły jeszcze czynności kory mózgowej, albo opisywany stan nie był w istocie śmiercią kliniczną (pomyłka lekarza), albo wreszcie relacje dotyczą doznań poprzedzających śmierć kliniczną lub w czasie odzyskiwania przytomności w trakcie zabiegów reanimacyjnych. Hipoteza o oddzieleniu się świadomości od jej nośnika – mózgu nie znajduje żadnego potwierdzenia we współczesnej wiedzy biologicznej i medycznej.

Należy uznać za bardzo wątpliwe, aby relacje reanimowanych odpowiadały wiernie ich przeżyciom, aby postrzeżenia nie mieszały się z wyobrażeniami, aby nie dochodziło do pomyłek i złudzeń pamięci, różnego rodzaju przejawów paramnezji i konfabulacji. Nie jest też pewne, czy

w wielu przypadkach istniała rzeczywiście ciągłość doznań. Może być ona złudzeniem, gdy w rzeczywistości dzielą je okresy całkowitej utraty świadomości.

Poszczególne doznania umierających znajdują naturalne wytłumaczenie w fizjologii, psychologii i medycynie (patologii):

Umierający niekoniecznie musi słyszeć głos lekarza stwierdzającego jego zgon – może to być również wyobrażenie krytycznej sytuacji, zbieżne z orzeczeniem lekarza. Relacje dotyczą przecież przeżyć po wypadku lub kryzysu w szpitalu, nierzadko na sali operacyjnej, i umierający skłonny jest podejrzewać, iż zbliża się śmierć.

Szum, dzwonienie czy brzęczenie są typowymi halucynacjami towarzyszącymi zaburzeniom w funkcjonowaniu mózgu, niekoniecznie związanymi ze stanem zejściowym.

Wrażenie zamknięcia w ciemnym i ciasnym pomieszczeniu lub tunelu, a następnie dążenie ku dostrzeżonemu w nim światłu, występuje w niektórych chorobach psychicznych, w epilepsji, w stanie narkozy, a także czasem w koszmarach sennych, co może wiązać się z zakłóceniami dopływu tlenu do mózgu.

Doznanie „wyjścia z ciała" wiąże się prawdopodobnie z zaburzeniami lub zanikiem czucia somatycznego, tj. sygnałów napływających do mózgu z powierzchni ciała i wnętrza organizmu. Kojarzenie tych sygnałów z sygnałami płynącymi ze świata zewnętrznego poprzez zmysły stanowi prawdopodobnie o zdolności odróżniania własnego ciała od świata zewnętrznego. A przecież w stanie bliskim śmierci czucie somatyczne może być bardzo przytępione. Tymczasem odbierane jeszcze drogami zmysłowymi informacje ze świata zewnętrznego, skojarzone z informacjami zawartymi w pamięci (dotyczącymi aktualnej sytuacji, wyglądu otoczenia i przewidywanych czynności lekarzy i pielęgniarek) sprzyjają tworzeniu się u umierającego wyobrażenia, a następnie halucynacji, że obserwuje on jakby z zewnątrz własne ciało i zabiegi reanimacyjne.

Zmarłych krewnych i przyjaciół spotkać można nie tylko na „tamtym świecie", ale także w marzeniach sennych, w niektórych chorobach psychicznych i wizjach mediów-spirytystów, jak też w starczych zaburzeniach świadomości, zwłaszcza tuż przed śmiercią.

Zjawisko „filmu życia" jest związane nie tyle ze śmiercią, co świadomością śmiertelnego zagrożenia. Pojawiał się on również u himalaistów w momentach krytycznych, grożących śmiercią, jak również lotników, którzy utracili kontrolę nad samolotem i byli przekonani, że los ich jest przesądzony. „Film życia" powstaje wówczas, gdy bardzo silne pobudzenie emocjonalne wywołuje drogą asocjacji pobudzenie w mózgu zapisów przeżyć o szczególnym natężeniu emocji, a więc tych przeżyć, które uważamy za najważniejsze[92].

Również pojawienie się Istoty Opiekuńczej, wrażenie wyjścia poza czas i przestrzeń, zespolenia z wszechświatem i swoistej iluminacji nie jest wyłącznie domeną umierających. Odczuwanie obecności jakiejś tajemniczej niewidzialnej lub świetlistej istoty, niosącej miłość, ciepło i spokój, a jednocześnie skłaniającej do rozmyślań nad sensem życia w wymiarach wszechbytu znane jest mistykom w stanach ekstazy, joginom i lamom tybetańskim, a także wspinaczom wysokogórskim na dużych wysokościach i... narkomanom.

„Wyzwalanie się" z ziemskich więzów czasu i przestrzeni wiąże się również z utratą zdolności odbioru bodźców zmysłowych. Poczucie biegu czasu jest doznaniem ściśle związanym z odbiorem i kojarzeniem przez mózg różnych, pojawiających się jednocześnie i niejednocześnie, bodźców napływających zarówno ze świata zewnętrznego, jak i z samego organizmu. Brak ich to również brak mierników upływu czasu, co tym samym stwarza wrażenie ponadczasowości zdarzeń. Podobnie zaburzenie w odbiorze bodźców decydujących o orientacji przestrzennej może stwarzać iluzję wyjścia „poza przestrzeń", w świat „innego wymiaru".

[92] J. Konorski: *Integracyjna działalność mózgu.* PWN, Warszawa 1969, ss. 223-225.

Owo „wyjście poza czas i przestrzeń” wiedzie łatwo do wrażenia zespalania się z Kosmosem, Bogiem czy „absolutnym rozumem”. Konsekwencją tego staje się doznanie osiągnięcia stanu „iluminacji” – pozazmysłowego i pozarozumowego poznania wszechrzeczy. W rzeczywistości jest to złudzenie, nie mające nic wspólnego z prawdziwą wiedzą i poznaniem. Po powrocie do pełnej świadomości nikt nie potrafi przypomnieć sobie tego, czego rzekomo dowiedział się w „olśnieniu”, nie dlatego, że zapomniał, lecz dlatego że ów przekaz nie zawierał żadnych konkretnych treści. Znane są zresztą liczne przykłady przeżywania we śnie stanów zbliżonych do „iluminacji” i zapisywania na gorąco, jeszcze w półśnie, „genialnych myśli” i „odsłoniętych prawd”, które okazywały się w rzeczywistości banalnymi stwierdzeniami lub całkowitym bełkotem. Co prawda zdarzają się też przypadki odnajdywania rozwiązywania problemów teoretycznych czy twórczych w marzeniach sennych – co tłumaczy się podświadomymi heurystycznymi procesami myślowymi i korzystaniem z zasobów pamięci nieświadomej – ale są to z reguły konkretne, będące przez dłuższy czas przedmiotem świadomej pracy myślowej, zagadnienia, a rozwiązanie jest często zaszyfrowane w treści snu, a nie doznaną „iluminacją”.

7

WYCIECZKI POZA CIAŁO

Zagadka eksterioryzacji pasjonuje okultystów i parapsychologów od blisko stu lat. Chociaż bowiem relacje z pobytu świadomości poza ciałem zaczęły bulwersować szersze kręgi społeczne dopiero po ukazaniu się książki Moody'ego „Życie po życiu", zjawiska zdające się świadczyć o możliwości wyłaniania się z organizmu ludzkiego niewidzialnej duchowej istoty były od dawna obserwowane, od końca zaś XIX stulecia również wywoływane eksperymentalnie. Badania te można podzielić na dwie grupy: do pierwszej, związanej z wczesnym „ fizykalnym" okresem tworzenia podstaw parapsychologii, należą próby stwierdzenia rzeczywistego istnienia „dwójnika" („sobowtóra eterycznego", „fluidala") sposobami stosowanymi w naukach przyrodniczych, do drugiej, szeroko rozwijanej w naszych czasach, zaliczymy analizę subiektywnych doznań podczas eksperymentalnego „wychodzenia poza ciało" *(Out of the Body Experiences – OOBE) i* konfrontowania otrzymywanych tą drogą informacji ze stanem faktycznym.

Najwybitniejszym badaczem w pierwszej z tych grup był niewątpliwie Julian Ochorowicz. Eksperymentując w latach 1893-94 w Warszawie ze słynnym włoskim medium Eusapią Palladino obserwował, a także próbował fotografować eksterioryzujące ręce fluidyczne dwójnika. A oto fragment sprawozdania Ochorowicza z seansu, w którym uczestniczyli m.in. Bolesław Prus i Henryk Siemiradzki, a na którym po lewitacji Eusapii na stół zaobserwowano jej sobowtóra:

„Eusapia, którą ciągle trzymaliśmy za ręce, uniosła się w górę i została posadzona na krześle, stojącym już na stole (krzesło również «lewitowało» – przyp. K..B.). Pomogliśmy jej zsunąć się i usiąść, ale za chwilę po raz drugi została uniesiona w powietrze wraz z krzesłem, które opadło na stół z taką siłą, że blat pękł na dwoje. W półcieniu widzieliśmy ją wszyscy siedzącą i jakby słaniającą się; po chwili wstała i opierając się na nas zeszła ze stołu i w milczeniu obeszła łańcuch dookoła, dążąc do swego miejsca. Ale proszę sobie wyobrazić nasze zdumienie, gdy bezpośrednio potem cień jakby drugiej Eusapii zsunął się również na ziemię i tą samą drogą, tylko już od wewnętrznej strony łańcucha, w jakiś nieuchwytny sposób wrócił na swoje miejsce, gdzie złączył się w jedno z ciałem medium.

– Ależ ona dwa razy przeszła! – zawołał Prus"[93].

Również niezwykłe wyczyny innego słynnego medium – Stanisławy Tomczykówny, o których piszę w rozdziale trzecim, tłumaczył Ochorowicz działaniem „ciała eterycznego". Przedziwne zdolności jej eksterioryzujących „rąk" wiąże też ze swą teorią ideoplastii, tj. zdolności do urzeczywistniania (materializacji) wyobrażeń.

Ochorowicza interesowały przede wszystkim przejawy działania ciała eterycznego w postaci fenomenów telekinetycznych i materializacyjnych (zwłaszcza zdjęć radiograficznych i fotograficznych). Eksperymenty przeprowadzane w latach 1907-1909 przez francuskiego badacza ekste-

[93] J. Ochorowicz: *Zjawiska mediumiczne. Cz. II.* Warszawa 1913, ss. 218-219.

rioryzacji, Hectora Durville'a zmierzały do poznania wyglądu zewnętrznego, budowy anatomicznej i zachowania się „sobowtóra". I tu, podobnie jak Ochorowicz w przypadku Tomczykówny, w stan umożliwiający eksterioryzację wprowadzał media (9 kobiet) stosując hipnozę wywoływaną głaskami magnetycznymi. Wydzielenie „sobowtóra" zwanego „fluidalem" następowało w głębokim transie (tzw. śnie somnambulicznym). „Fluidal" był prawie zawsze niewidzialny dla eksperymentatora, tylko przy wyjątkowo dużym zgęszczeniu jego ciała parasomatycznego mógł być fotografowany. Był też dostrzegany przez medium we śnie somnambulicznym oraz przez osoby obdarzone paranormalną wrażliwością zmysłową. Durville stosował również techniczną metodę sygnalizacji obecności „fluidala": ekran fosforyzujący pokryty siarczkiem wapniowym, naświetlony światłem słonecznym i trzymany następnie przez 4-5 dni w ciemności nabierał własności reagowania na bliską obecność „sobowtóra". Rozbłyskiwał wówczas silną fosforescencją, gdy w pobliżu ciała medium, podobnie jak w innych miejscach sali, pozostawał ciemny.

Typowy przebieg zjawisk był następujący: w pobliżu medium tworzą się najpierw dwie fluidyczne kolumny, które po pogłębieniu transu łączą się ze sobą tworząc jedną kolumnę i następnie przybierają stopniowo postać „fluidala". Początkowo przypomina on kłęby pary wodnej o wymiarach większych od medium, i dopiero w wyniku dalszego magnetyzowania zmniejsza się i przyjmuje kształt ludzki. Końcowym efektem przeobrażeń jest „fluidyczny sobowtór" medium. Zajmując stale miejsce z jego lewej strony, „sobowtór" naśladuje w tej fazie eksperymentu wszystkie ruchy medium.

Kolejną, wyższą fazę rozwoju „fluidala" można osiągnąć poprzez dalsze pogłębienie transu. Przestaje on naśladować ruchy medium i zaczyna oddalać się od jego fizycznego ciała. Eksterioryzujący „dwojnik" przenika swobodnie przez ściany.

„Sobowtór" połączony jest z ciałem medium „fluidyczną taśmą", która rozciąga się i staje się coraz cieńsza w miarę wzrostu odległości między nimi. Ludzie obdarzeni zdolnością widzenia „fluidala" i owej „pępowiny" dostrzegali w niej dwa prądy: dolny – biegnący od medium do „sobowtóra" i górny – od „sobowtóra" do medium, przy czym receptory zmysłowe medium w czasie rozdwojenia są wyłączone, wszystkie zaś wrażenia wzrokowe, słuchowe, dotykowe itp. odbierają organa zmysłowe „fluidala". Z relacji mediów wynikało, że podczas eksterioryzacji ich cała osobowość i świadomość zlokalizowana jest w „sobowtórze", a ich własne ciało stanowi dla nich tylko pustą powłokę[94].

Drugi rodzaj doświadczeń, w których eksterioryzuje najczęściej sam eksperymentator, nie dostarcza co prawda materialnych dowodów pozacielesnego bytowania świadomości, niemniej dowody pośrednie – potwierdzenie prawdziwości relacjonowanych doznań – uznawane są za równie, jeśli nie bardziej przekonywające. Metody osiągania stanów egzosomatycznych stosowane przez różnych eksperymentatorów mogą różnić się znacznie, ale efekty są podobne. I tak np. technikę sterowania marzeniami sennymi w taki sposób, aby ich treścią było wyjście poza ciało i uczucie podwójnej świadomości stosowali: Amerykanin – Oliver Fox i Anglik – Sylvan J. Muldoon. Słynny polski jasnowidz Stefan Ossowiecki wprowadzał się w stan eksterioryzacji wpatrując się w kryształową kulę. Stopniowe przechodzenie drogą ćwiczeń od „czystego jasnowidzenia" do wysyłania „sobowtóra", a nawet jego materializacji zalecał polski parapsycholog Józef Świtkowski. Współczesny czołowy amerykański badacz OOBE – Robert A. Monroe do osiągnięcia wstępnej relaksacji wykorzystuje stan pogranicza jawy i snu (dopuszcza też możliwość stosowania autosugestii i medytacji), którego stopniowe pogłębianie prowadzi do doznawania

[94] R. Bugaj: *Eksterioryzacja – istnienie poza cudem.* Op. cit. ss. 221-232.

kolejnego wyłączania zmysłów i przejścia do najważniejszego etapu procesu eksterioryzacji – osiągnięcia stanu wibracji i „wyjścia poza ciało".

Sam moment „opuszczenia ciała" Fox opisuje następująco: „Musiałem przecisnąć moją cielesną jaźń przez bramę szyszynki, tak że z tyłu usłyszałem trzaśnięcie. Stało się to możliwe dzięki temu, że przed utratą świadomości skoncentrowałem się na szyszynce i podjąłem niezłomną decyzję opuszczenia przez jej masę ciała. Miałem przy tym następujące uczucie; gdy moje cielesne Ja runęło do jednego punktu w szyszynce i rzuciło się do pozornych drzwi zwodowych, zajaśniało coraz potężniejsze złociste światło i cała przestrzeń stanęła jak gdyby w płomieniach. Gdy zaś szturm mojej cielesnej jaźni nie był wystarczająco silny, powstało uczucie przeciwstawne: cielesna jaźń skupiła się w sobie i ściśle stopiła się z moim ciałem fizycznym, a światło astralne stawało się coraz słabsze, aż osiągnęło znów swe normalne natężenie. Często potrzebowałem dwóch albo trzech prób, dzięki którym osiągałem wystarczającą siłę woli niezbędną do przeciśnięcia mojego drugiego Ja przez drzwi. Miałem uczucie, jak gdybym oszalał lub musiał umrzeć; jednak skoro tylko drzwi z tyłu mnie zatrzasnęły się, radowała mnie duchowa jasność, która dalece przewyższała mentalny obraz życia ziemskiego i zdawała się odsuwać wszelkie obawy"[95].

Znacznie prościej przebiegał ten proces u Ossowieckiego. Pisze on: „Usiadłem wygodnie w głębokim fotelu i zacząłem sugerować swoją świadomość, trzymając przed oczami kryształową kulę. W tej chwili z całej mocy starałem się odtworzyć wnętrze mieszkania p. L. oraz jego właścicielkę. Zrobiłem to z takim wysiłkiem, że zupełnie straciłem świadomość swojego «ja» i w tej samej chwili już byłem w pokoju p. L."[96]

Czyżby decydowały tu indywidualne zdolności i praktyczne doświadczenia jasnowidza w szybkim osiąganiu głębokiego transu?

Sylvan J. Muldoon w swej bardzo rozbudowanej okultystycznej teorii eksterioryzacji[97], opartej – jak twierdzi – na setkach przeprowadzonych doświadczeń, szczególną wagę przywiązuje do obserwowanego i badanego przez niego wielokrotnie „sznura astralnego" łączącego ciało fizyczne z „wędrowcem astralnym":

„Ten nieodzowny dla życia twór składa się, o ile mogłem zobaczyć, z tego samego materiału czy tworzywa, co ciało astralne. Jego ruchy własne zrobiły jednak na mnie głębokie wrażenie i czasami byłem prawie przekonany, że jest on rzeczywiście obdarzony rozumem. Z czego powstaje w czasie wydostawania się z ciała astralnego, gdzie ukrywa się, gdy ono znów jednoczy się z ciałem fizycznym, dla mnie są to zbyt głębokie tajemnice, abym mógł je wyjaśnić. Rozciągliwość «sznura» przechodzi wszelką zdolność wyobrażenia i nie może być porównywana z rozciągliwością jakiegokolwiek przedmiotu materialnego. Wstęga astralna rozciąga się zawsze od ciała fizycznego do astralnego, niezależnie od tego jak duża jest odległość między nimi. (...) Im mniejsza jest odległość obu ciał, tym sznur astralny jest grubszy, większa jest jego magnetyczna siła pociągowa i trudniejsze utrzymanie ciała astralnego na zewnątrz ciała fizycznego. Gdy oba ciała są tylko trochę oddalone od siebie, sznur ma grubość srebrnego dolara. Jest to największa średnica, jaką sznur może osiągnąć, jednak aura, która go otacza, u patrzącego wywołuje wrażenie, jak gdyby sznur przy tak małym oddaleniu ciał miał grubość około sześciu cali. Średnica sznura zmniejsza się w takim stopniu, w jakim zwiększa się przestrzeń między obydwoma ciałami, a mianowicie aż do odległości, przy której sznur przyjmuje średnicę najmniejszą z możliwych, zachowując ją w nieskończoność; w przybliżeniu jest to średnica zwykłych nici. Od bezpośredniego oddalenia aż do oddalenia, w którym sznur astralny osiąga swoją najmniejszą śred-

[95] R. Bugaj: *Techniki prowadzące do osiągnięcia stanów egzosomatycznych.* „Trzecie Oko" nr 4/1986, ss. 27-30.

[96] K. Boruń, K. Boruń-Jagodzińska: op. cit. s. 106.

[97] Teorię tę omawia szerzej R. Bugaj w cyklu art. pt. *Teoria i praktyka eksterioryzacji S. J. Muldoona.* „Trzecie Oko" nr 7, 8, 9, 10, 11/1987.

nicę, jest on zawsze pełen życia. (...) Sznur astralny zdaje się związany z głową w dwojaki sposób. Może on wywołać wrażenie, że przylega do przedłużonego rdzenia, do czoła, albo do jednej strony głowy, stosownie do tego, która strona podczas odłączenia ciała astralnego jest skierowana do góry, kończy się zaś – o ile wiemy – we wnętrzu głowy w szyszynce”[98].

Jeśli opisy doznań egzosomatycznych Durville’a, Foxa i Muldoona mogą konkurować z okultystycznymi opowieściami grozy lat dwudziestych, to relacje Monroego z jego „wypraw poza ciało” czyta się jak współczesną fantastykę z gatunku *innerspace* i „światów równoległych”. Jego książka „Journeys Out of the Body”, wolna od prób spirytystycznej i okultystycznej interpretacji obserwowanych fenomenów, jest pasjonującym sprawozdaniem z przedziwnej przygody własnego Ja, niezależnie od tego, czy doznania eksterioryzacyjne mają swe źródło w jakiejś konkretnej rzeczywistości, czy raczej są wytworem aktywności wyobrażeniowo--myślowej na pograniczu jawy i snu. Sądzę też, że tym właśnie eksperymentom warto tu poświęcić więcej uwagi.

Monroe opisuje szczegółowo metody prowadzące do „wyjścia poza ciało” i kolejne okresy nabywania takiej umiejętności. W okresie wstępnym ćwiczenia koncentrowały się na osiąganiu stanu wibracji, warunkującego eksterioryzację.

„Początkowo wibracje były brutalne i towarzyszyły im wizje pierścienia elektrycznych «iskier» – relacjonuje badacz. – Częstotliwość wynosiła 9 cykli na sekundę według czasu na wyobrażonym zegarze. W końcu okresu początkowego częstotliwość wzrastała stopniowo do około 18 Hz, co powodowało mniejsze dolegliwości cielesne. Efekt udało mi się dowolnie wywołać w 59 proc. przypadków w końcu tego okresu. Drugim efektem był cienki «syk» słyszany słabo, ale stale w uchu środkowym. (...) Oddzielenie od fizycznego ciała nastąpiło w około trzy miesiące po rozpoczęciu tego okresu i po raz pierwszy – nieumyślnie. (...) Przez całą pierwszą połowę okresu dominowało uczucie strachu przed uszkodzeniem fizycznym lub psychicznym. Lęki te zostały w znacznym stopniu uspokojone przez konsultacje i badania u autorytetów medycyny i psychiatrii. (...) Oddychanie przez usta wzmacniało stan wibracji. «Strojenie» wibracji przez fizyczne poruszanie żuchwą było efektywną metodą.

Przekonałem się, że rozdzielenie zachodzi tylko w stanie wibracji. Technika rozdzielenia polegała na zwyczajnym pomyśleniu «w górę» lub «na zewnątrz». Ciągłe sprawdziany doprowadziły do wniosku, że każdy niefizyczny ruch Drugiego Ciała prowokowany był myślą lub chęcią”[99].

Drugi okres eksperymentowania doprowadził Monroego do takiego rozwoju stanu wibracji, w którym występowało wrażenie ciepła. „Zmiana ta nastąpiła jako rezultat stopniowego «przyspieszania» częstotliwości, tak że poszczególne pulsacje nie były wyczuwalne. Towarzyszący odgłos «świstu powietrza» trwał niezmiennie przez cały ten okres. Oddzielenie od fizycznego ciała nie wymagało procedury, stało się bardziej naturalne i tylko czasami pojawiał się problem ponownego połączenia. (...) Oddzielenie od ciała przez obrót o 180° było najbardziej efektywne”.

W trzecim, późnym okresie „wrażenie wibracji znikło całkowicie, ustępując miejsca uczuciu ciepła, a potem nie zdefiniowanemu uczuciu «istnienia». Oddzielenie możliwe było tylko w czasie tego «istnienia» przy minimalnym wysiłku. Jedynym zauważalnym fizycznym wrażeniem było pewne odczucie dezorientacji, zawrotu głowy i pewnej niewygody, utrzymujące się przez około 9 godzin po każdym eksperymencie. (...) Istniejący w poprzednich okresach strach całkowicie zniknął”[100].

---

[98] Op. cit. nr 8/1987, s. 15, nr 10/1987, s. 13.

[99] R. A. Monroe: *Eksterioryzacja.* Skrypt Tow. Psychotronicznego, Warszawa 1986, ss. 181-182.

[100] Op. cit. ss. 182-183, 184.

W pierwszym okresie „wycieczek poza ciało" Monroe (a ściślej – wyzwolona z ciała fizycznego jego świadomość), penetrował najbliższe otoczenie robiąc stopniowo coraz dalsze wypady, w końcu na odległość wielu kilometrów od miejsca, w którym spoczywało jego ciało fizyczne. Chociaż sam sposób „podróżowania" i przebieg tych wypraw był zadziwiający, odbywały się one w środowisku znanym – w naszym przyrodzonym, materialnym świecie. Tu też znajdował on najwięcej dowodów przemawiających za realnością przedziwnych przeżyć. Oto trzy przykłady takich „wycieczek":

„5.03.59 – rano

W motelu Winston-Salem: obudziłem się wcześnie i wyszedłem na śniadanie o 7.30, potem wróciłem do mojego pokoju około 8.30 i położyłem się spać. Kiedy zrelaksowałem się, przyszły wibracje i pojawiło się wrażenie ruchu. Zaraz potem zatrzymałem się i pierwsze, co zobaczyłem, to idącego chłopca, który podrzucał i chwytał piłkę. Szybkie przesunięcie i widziałem mężczyznę, który próbował wepchnąć coś na tylne siedzenie samochodu – dużego sedana. To «coś» wydało mi się małym samochodem z kołami i elektrycznym silnikiem. Człowiek ten kręcił i obracał ów mechanizm, w końcu wpakował go na tylne siedzenie i zamknął drzwi auta. Następne szybkie przesunięcie – i stałem przy stole, wokół którego siedzieli ludzie. Stół był pokryty talerzami. Jedna z osób rozdawała siedzącym coś, co wyglądało jak duże, białe karty do gry. Wydało mi się dziwne, aby grać w karty przy stole tak zastawionym talerzami i zastanawiała mnie wielkość kart i ich biel. Jeszcze jedno krótkie przemieszczenie i byłem nad ulicą miasta, około pięćset stóp w górze, szukając «domu». Wtem zauważyłem wieżę radiową i przypomniałem sobie, że motel był niedaleko wieży, i prawie natychmiast byłem na powrót w ciele. Usiadłem i rozejrzałem się. Wszystko wyglądało zwyczajnie.

Ważne spostrzeżenie potem: tego samego wieczoru odwiedziłem przyjaciół – państwa Behnson, w ich domu. Wiedzieli oni o mej «działalności» i błysk przeczucia podpowiedział mi, że ranne zdarzenie miało z nimi związek. Zapytałem ich o syna, a oni zawołali go i zapytali, co robił dziś rano między 8.30 a 9.00. Powiedział, że szedł do szkoły. Kiedy wypytano go dokładnie, odpowiedział, że szedł podrzucając i łapiąc piłkę (choć znałem go dobrze, nie wiedziałem, że interesuje się baseballem, ale można było się tego domyślać). Następnie zdecydowałem się zapytać o ładowanie samochodu. Pan Behnson był zdumiony. Dokładnie w tym czasie, jak mi powiedział, ładował generator van de Graffa na tylne siedzenie swego wozu. Generator ten jest dużym, niezgrabnym urządzeniem z kołami, silnikiem elektrycznym i platformą. Pokazał mi to urządzenie (jest to dziwnie niesamowite, zobaczyć fizycznie coś, co obserwowało się z Drugiego Ciała). Następnie powiedziałem o stole i dużych białych kartach. Jego żona była moimi słowami podniecona. Zdarzyło się to po raz pierwszy od ponad dwu lat. Ponieważ wstali późno, przyniosła ona ranną pocztę do stołu, gdzie jedli śniadanie, i rozdawała listy, sortując jednocześnie pocztę. Duże, białe karty do gry! Byli bardzo podnieceni zdarzeniem i jestem pewien, że nie robili mi kawału!"[101]

„15.08.63 – popołudnie

Efektywny eksperyment po długiej przerwie! R. W., kobieta, którą znam dość dobrze, gdyż przez długi czas spotykaliśmy się w pracy, będąca jednocześnie bliską przyjaciółką, wiedziała o moich «działaniach» (ale nastawiona trochę sceptycznie, pomimo nieświadomego uczestnictwa), była w tym tygodniu na wakacjach na wybrzeżu w New Jersey. Nie wiedziałem, gdzie znajduje się dokładnie. Nie mówiłem jej także o planowanym eksperymencie, ponieważ pomyślałem o nim dopiero dzisiaj (sobota). Tego popołudnia położyłem się z zamiarem wznowienia eksperymentów i zdecydowałem włożyć dużo starań, aby «odwiedzić» R. W. gdziekolwiek by się znaj-

[101] Op. cit. ss. 38-39.

dowała. (...) Położyłem się w sypialni ok. 3 po południu, wszedłem w relaksacje, poczułem ciepło (wysoki stopień wibracji), potem myślałem intensywnie o chęci odwiedzenia R. W.

Pojawiło się znajome wrażenie ruchu poprzez jasnobłękitne obszary, potem znalazłem się w pomieszczeniu wyglądającym na kuchnię. R. W. siedziała na krześle po prawej stronie. W ręku trzymała szklankę. Patrzyła na lewo ode mnie, gdzie siedziały dwie dziewczyny (ok. 17-18 lat, jedna blondynka, druga brunetka). Każda z nich trzymała szklankę i coś piły. Wszystkie trzy rozmawiały, ale nie mogłem usłyszeć, na jaki temat.

Najpierw próbowałem nawiązać kontakt z tymi dwiema dziewczętami – byłem na wprost nich, ale nie udawało mi się zwrócić ich uwagi. Potem skierowałem swe wysiłki ku R. W. i zapytałem, czy wie, że tu jestem.

– Och tak, wiem, że tu jesteś – odpowiedziała (myślą lub przy pomocy pozazmysłowej komunikacji, rozmawiając jednocześnie z dziewczętami).

Zapytałem, czy na pewno będzie pamiętała, że tu byłem.

– Ach, oczywiście, będę pamiętała – przyszła odpowiedź. (...)

Stwierdziłem, że muszę być pewien, że będzie o tym pamiętała i mam zamiar ją uszczypnąć. (...) Nachyliłem się i spróbowałem uszczypnąć ją bardzo delikatnie, przynajmniej taki miałem zamiar. Uszczypnąłem ją w bok, tuż powyżej biodra, a poniżej żeber. Wydała głośne «buu», a ja odskoczyłem trochę zaskoczony. Naprawdę nie przypuszczałem, że mogę ją uszczypnąć w rzeczywistości. (...) Czas powrotu: 3.35.

Dopisek późniejszy: Jest pierwszy wtorek po sobotnim eksperymencie. R. W. wróciła wczoraj do pracy. Zapytałem ją, co robiła w sobotę po południu, pomiędzy trzecią a czwartą. Znając przyczynę, dla której pytam, odrzekła, że powie mi we wtorek, czyli dzisiaj. A oto co przekazała mi dzisiaj:

W sobotę pomiędzy trzecią a czwartą była ze swą siostrzenicą (ciemnowłosą 19-latką) i jej przyjaciółką (w tym samym wieku, blondynką). Od ok. 3.15 do 4.00 przebywały w kuchni. Piła drinka, a dziewczęta colę. Nie robiły niczego poza rozmową.

Zapytałem R. W., czy nic innego nie pamięta. Odrzekła, że nie. Wypytywałem ją dokładniej, ale nic nie pamiętała. W końcu zniecierpliwiony zapytałem, czy pamięta uszczypnięcie. Na twarzy jej odbiło się całkowite zaskoczenie.

– To byłeś ty? – Patrzyła na mnie przez chwilę, a potem weszła do prywatnej części mego biura, odwróciła się i uniosła (tylko troszkę!) brzeg swetra, który okrywał jej lewy bok. Były tam dwa brązowe znaki, dokładnie w tym miejscu, gdzie ją uszczypnąłem.

– Siedziałam tam, rozmawiając z dziewczętami – powiedziała R. W. – gdy nagle poczułam to straszliwe uszczypnięcie. Podskoczyłam chyba na stopę. Myślałam, że to wrócił mój szwagier i zakradł się z tyłu. Odwróciłam się, ale nikogo nie zobaczyłam. Nigdy bym nie pomyślała, że to ty. To boli!"[102]

I jeszcze jeden przykład, tym razem dotyczący przeżyć natury seksualnej:

„4.03.61

(...) w sobotnie popołudnie (wczoraj) przyjaciółka mojej żony (J. F.) zatelefonowała, aby zapytać, czy może przybyć do nas na całonocną wizytę. Przybyła w czasie kolacji i po spędzeniu sympatycznego wieczoru poszła na górę do małego, kwadratowego pokoju gościnnego na przedzie domu – tak wtedy myślałem. Wiedziałem także, że dwoje naszych dzieci będzie spało w swoim pokoju w kształcie wydłużonego prostokąta, wprost nad moim gabinetem. Zdecydowałem się spać w gabinecie, a nie w sypialni z żoną, gdyż czułem, że uda mi się wywołać wibracje, a nie chciałbym przeszkadzać jej we śnie.

[102] Op. cit. ss. 43-45.

Po wielu przygotowaniach przyszły silne wibracje i częstotliwość ich wzrosła tak, że nie czułem poszczególnych impulsów. Łatwo wyszedłem z fizycznego ciała. Z uczuciem wyswobodzenia i przy pełnej kontroli uniosłem się, przeniknąłem strop i wniknąłem do prostokątnego pokoju na górze. Pokój ten był ciemny i byłem pewien, że jestem w dziecinnym pokoju, ale żadnego z nich nie widziałem. Już chciałem spróbować udać się gdzie indziej, kiedy odczułem, że z pewnością niedaleko, w tym samym pokoju jest kobieta. Nie mogłem dostrzec rysów jej twarzy, ale miałem wrażenie, że ma około trzydziestki i że jest kobietą seksualnie doświadczoną (czyżby istniały znajome «radiacje» tej cechy?). To drugie wrażenie pobudziło mój pociąg seksualny. Kiedy zbliżyłem się, powiedziała (?), że raczej nie ma ochoty, bo jest bardzo zmęczona. Cofnąłem się, respektując jej życzenie (...) Potem spostrzegłem drugą kobietę, dalej po prawej stronie. Ta druga kobieta była starsza – około czterdziestki, ale także miała szerokie doświadczenia seksualne. Ta druga kobieta zbliżyła się i zaoferowała się «być ze mną», jakby mówiąc: «ja chcę» (co dawało do zrozumienia, że skoro ta pierwsza nie chciała, to ona owszem, z ochotą). Nie potrzebowałem dalszych zaproszeń i szybko połączyliśmy się. Nastąpił zawrotny szok, jak uderzenie prądu, i potem rozdzieliliśmy się. Podziękowałem jej, a ona wydawała się spokojna i zadowolona".

Następnego ranka okazało się, że w pokoju prostokątnym spała J. F., a nie dzieci Monroego. Według informacji otrzymanych za pośrednictwem żony jej przyjaciółka miała lat około trzydziestu, miała dwóch mężów i wielu kochanków, a ubiegłej nocy była bardzo zmęczona po trwającym cały tydzień burzliwym romansie. Monroemu udało się także wyjaśnić, kim była druga kobieta. W swym notatniku, pod datą 7.03.61 pisze on:

„Wczoraj jeden z moich przyjaciół wpadł do mego biura i powiedział, że nasza wspólna przyjaciółka R. W. powiedziała mu, że śniłem się jej ostatniej sobotniej nocy. Na wzmiankę o ostatniej sobotniej nocy natychmiast natężyłem uwagę. R. W. to kobieta interesu, około czterdziestki. Choć jest mężatką, zdecydowanie kwalifikuje się do kategorii kobiet o szerokim doświadczeniu seksualnym, zgodnie z moimi obserwacjami (chociaż nie uczestniczyłem w tym). R. W. nie opowiedziała naszemu przyjacielowi treści snu i postanowiłem sam to zbadać. Zatelefonowałem do niej. Z początku R. W. dawała niejasne odpowiedzi, kiedy jednak naciskałem, lekko odpowiedziała, że we śnie dokładnie „zbadałem ją fizycznie". Nie chciała nic powiedzieć ponad to. Albo nic więcej nie miała do powiedzenia, albo było to zbyt osobiste"[103].

Monroe, badając właściwości Drugiego Ciała, próbował m.in. sprawdzić, czy istnieje „sznur" wiążący je z ciałem fizycznym:

„9.01.61 – noc

(...) Wyszedłem z ciała przez rotację osiową i pozostawałem w pokoju kilka stóp w górze poza fizycznym ciałem. Obróciłem się, aby zobaczyć «sznur», ale nie widziałem go: było zbyt ciemno, abym go dostrzegł, lub nie było go wcale. Potem sięgnąłem w kierunku głowy, aby spróbować namacać, czy nie wychodzi on z przodu, szczytu lub tyłu mej głowy. Kiedy dotykałem tyłu głowy, moja ręka dotknęła czegoś i sięgnąłem tam drugą ręką. Cokolwiek to było, wychodziło z punktu pomiędzy łopatkami, a nie z głowy, jak uprzednio przypuszczałem. Czułem początek tego i było to jak długie korzenie drzewa, wychodzące prostopadle z zasadniczego pnia. Korzenie rozchodziły się ukośnie w dół, aż do środkowej części tułowia, w górę do szyi i do barków z obu stron. Sięgnąłem na zewnątrz – formowały się one w «sznur», jeśli dwucalowy kabel można nazwać «sznurem». Wisiał on luźno i czułem jego powierzchnię bardzo dokładnie. Jego temperatura równała się ciepłocie ciała i wydawał się złożony z setek (tysięcy?) ścięgnistych żyłek, złożo-

[103] Op. cit. ss. 155-157.

nych ciasno razem, ale nie związanych czy skręconych w spiralę. Był wiotki i wydawał się pokryty skórą. Zadowolony, że istnieje, wypuściłem go i wszedłem do ciała”[104].

Dostępny normalnemu poznaniu świat materialny nie jest jedynym – jak twierdzi Monroe – środowiskiem, w którym może przebywać drugie ciało. W swych stanach eksterioryzacji odkrył on bowiem jeszcze dwa inne światy, niedostępne naszym zwykłym zmysłom, lecz istniejące jakoby obok (czy może raczej w tym samym miejscu) naszego materialnego świata. Pierwszy z tych niewidzialnych światów, nazywamy przez Monroego „obszarem II”, jest prawdopodobnie „środowiskiem niematerialnym, którego prawa ruchu i materii tylko luźno odpowiadają światu fizycznemu”. Jest on „stanem natury, w którym źródłem egzystencji wydaje się myśl. Jest to witalna, twórcza siła tworząca energię, kształtująca «materię» w formy i utrzymująca kanały percepcji i komunikacji (...). Czas, znany w pojęciu fizycznym świata, nie istnieje. Istnieją sekwencje wydarzeń dawnych i przyszłych, które nie są chronologicznie poukładane. Jedne i drugie istnieją obok «teraz». Miary od mikrosekund do stuleci są nieużyteczne. (...) Nasze tradycyjne pojęcie miejsca nie da się zastosować do określenia obszaru II. (...) W obszarze II rzeczywistość składa się z najgłębszych pragnień i najbardziej ukrywanych lęków. Myśl jest działaniem, a żadne zewnętrzne warstwy nie skrywają twego wnętrza. (...) Poza tym nie istnieje nic (...). Obszar II jest naturalnym otoczeniem Drugiego Ciała. (...) Drugie ciało nie należy w zasadzie do świata fizycznego”[105].

Monroe podczas swych wypraw do obszaru II spotykał jego mieszkańców: istoty o różnym stopniu inteligencji, a także zmarłych – przyjaciół, krewnych i znajomych. Oto opis spotkania z ojcem:

„(...) pewnej nocy obudziłem się o trzeciej nad ranem i poczułem, że mogę spróbować odwiedzić mego ojca. (...) Skoncentrowałem się na osobowości mego ojca i «udałem się» tam, gdzie on przebywa. Zacząłem poruszać się gwałtownie poprzez ciemność. Nie widziałem nic, ale istniało silne wrażenie ruchu połączone z oporem gęstego, płynnego powietrza, ocierającego się o moje ciało. Było to uczucie jakby rozpruwania wody po skoku. Nagle zatrzymałem się. (...) Byłem w przyciemnionym pokoju o dużych rozmiarach. (...) Zacząłem rozglądać się za moim ojcem. (...) Poza głównym pokojem było kilka małych pokoików. Zajrzałem do dwóch z nich i w każdym było kilkoro ludzi, którzy nie zwracali na mnie większej uwagi. (...) Trzeci pokój był nie większy niż cela mnicha, z małym oknem na ścianie przeciwległej do drzwi. Oparty o ścianę stał tam jakiś człowiek, wyglądając przez okno. Kiedy wszedłem, widziałem tylko jego plecy. Wtedy on odwrócił się i zobaczył mnie. Twarz jego wyrażała najwyższe zdumienie i mój «zmarły» ojciec przemówił do mnie:

– Co ty tu robisz?

Powiedział to niczym człowiek, który przejechał pół świata i spotkał człowieka, z którym pożegnał się w domu. (...) Ojciec zbliżył się, chwycił mnie pod pachy i pełen szczęścia podrzucił mnie wysoko ponad głowę, co czynił, kiedy byłem małym dzieckiem, jak czynią to zwykłe ojcowie.

Postawił mnie na powrót na nogach i odzyskałem mowę. Zapytałem go, jak się czuje.

– Teraz o wiele lepiej – powiedział. – Ból ustał. – Było to tak jakbym przypomniał mu coś, o czym chciał zapomnieć. Energia zdawała się z niego ulatywać. Obrócił się okazując zmęczenie. Wydawało się, że zapomniał o mojej obecności. Wyglądał na szczuplejszego i na około 50 lat, jak pamiętałem z fotografii rodzinnych.

[104] Op. cit. ss. 136-137.
[105] Op. cit. ss. 57, 58 59.

Poczułem, że spotkanie dobiegło końca. Nie mogło się już nic więcej zdarzyć. Cicho wyszedłem z pokoju, obróciłem się, «wyleciałem» i wróciłem do ciała"[106].

W okolicach najbliższych światu fizycznemu Obszar II nie jest –jak wynika z doświadczeń Monroego – miejscem przyjemnym. M.in. atakowany tam był przez dziwne stwory ni to ludzkie ni to zwierzęce, które czepiały się jego „drugiego ciała", sadowiąc się na plecach; przy próbach uwolnienia się od nich potrafiły przybierać postać córek Monroego. Skuteczną obroną okazało się wywoływanie odpowiednich wyobrażeń. Oto przykład:

„27.05.60 – noc

Po wyjściu (z ciała fizycznego – przyp. K. B.) poczułem tego, którego znałem jako «nienazwanego» na moich plecach. Żadnych słów ani działań. To małe ciałko dyndało tylko na plecach. Tym razem nie przestraszyłem się zbytnio i usiłowałem ściągnąć go powoli. Ciągnąłem i prosiłem Boga o pomoc (była to rada wielu osób bardziej niż ja religijnych). Znów wyprężył się, kiedy ciągnąłem, ale nie dał się całkowicie ściągnąć. Przypomniałem sobie jak wyobraziłem sobie ogień i choć nie zadziałało to w pełni skutecznie, to jednak trochę pomogło. Tym razem spróbowałem pomyśleć o elektryczności. Wyobraziłem sobie dwie elektrody o wysokim napięciu. Mentalnie przytknąłem je do tej części ciała, której nie mogłem ściągnąć. Natychmiast ciało to spłaszczyło się, osłabło i wydawało się umierać. W tej chwili coś podobnego do nietoperza zapiszczało mi nad głową i uleciało przez okno. Zwyciężyłem. Poczułem wielką ulgę i wszedłem w moje fizyczne ciało, połączyłem się i usiadłem (fizycznie)"[107].

W Obszarze II spotkania z ludźmi bardzo rzadko cechuje pewna doza serdeczności. Nawet „pomocnicy", pojawiający się czasami, pomagający poznawać ten świat i ratujący w niebezpiecznych sytuacjach, zachowują się z dystansem. Najczęściej mieszkańcy tego obszaru nie wykazywali zainteresowania obecnością Monroego. Nie brak było jednak zachowujących się niechętnie, a nawet agresywnie. Zaprezentujmy tu próbkę takich przeżyć:

„Gdy opuściłem fizyczne ciało, byłem pewien, że w pokoju znajdują się trzy istoty. Byłem rozważnie blisko mego fizycznego ciała, kiedy się zbliżyły. Zaczęły popychać mnie niezbyt mocno, ale robiły to celowo, jakby chcąc sprawdzić, co zrobię. Miały przy tym dobrą zabawę. Starałem się zachować spokój, ale ich było trzy. Nie byłem pewny, czy zdołam wskoczyć w moje fizyczne ciało wystarczająco szybko, aby nie zdążyły mnie stamtąd wyciągnąć.

Pomodliłem się. Raz jeszcze użyłem wszystkich modlitw, jakie znałem. Prosiłem Boga, aby mi pomógł. Modliłem się do Jezusa Chrystusa o pomoc. Wołałem kilku świętych, o których słyszałem od mojej głęboko wierzącej żony. Rezultat? Moi dręczyciele śmiali się głośno i zabrali się do mnie – z jeszcze większą energią.

– Posłuchaj, jak modli się do swoich Bogów – powiedział jeden, z najwyższą pogardą. – Posłuchaj go.

Chyba wtedy trochę się zdenerwowałem. Zacząłem odpychać ich i zbliżywszy się do mojego fizycznego ciała, wskoczyłem w nie"[108].

Monroe dopatruje się w Obszarze II pewnych elementów piekła i nieba. Warstwa pograniczna, którą musi się przebyć, przypomina „szaroczarny, wzburzony ocean, gdzie najmniejszy ruch przyciąga istoty, które szarpią i straszą". Wywołuje to uporczywe myśli o demonach i diabłach.

Monroe opisuje też w swej książce doznane wizje swoistego obrazu „nieba":

„Trzy razy byłem w miejscu, dla opisania którego nie znajduję słów. (...) jestem pewien, że mogła to być część nieba, jak określają to nasze religie (...). Dla mnie było to miejsce lub stan

[106] Op. cit. ss. 90-91.
[107] Op. cit. s. 111
[108] Op. cit. ss. 94-95

czystego pokoju. Jednak były tam wspaniałe, przeszywające na wskroś emocje. Było tak, jakbyś unosił się w gorących, miękkich chmurach – gdzie nie było góry ani dołu, gdzie nie istniało nic – jak oddzielna cząstka materii. Gorąco jednak nie było dookoła ciebie, ono przenikało ciebie – było tobą. Twoja percepcja była oślepiona i zalana Doskonałym Otoczeniem.

Chmura, w której się unosisz, przenikana jest promieniami światła, których kształty i barwy zmieniają się ustawicznie, a każda jest dobra, kiedy kąpiesz się w nich, kiedy one przenikają poprzez ciebie. (...) Odczuwasz i wpijasz się w wieczność błękitów, żółci, zieleni, czerwieni i cały komplet odcieni. Wszystkie są znajome i przyjacielskie. Należysz do nich i one należą do ciebie. To jest Dom.

Kiedy poruszasz się tak powoli i bez wysiłku poprzez chmurę, dookoła rozbrzmiewa muzyka. Nie jest to coś, co uświadamiasz sobie. Jest ona tam ciągle, a ty wibrujesz w harmonii z nią. (...) Nie istnieje źródło skąd płynie ta muzyka. Ona istnieje, dookoła, w tobie, jesteś jej częścią, a ona jest tobą (...).

Najważniejsze jest to, że nie jesteś sam. Z tobą, obok ciebie, połączeni z tobą są inni. Nie mają oni imion, nie odróżniasz kształtów, ale znasz ich i jesteś złączony z nimi jedną wielką wiedzą. Są oni dokładnie tacy sami, jak ty. Oni są tobą i tak jak ty są w Domu. (...) Ty sam, jako część wszystkiego, jesteś jednocześnie mężczyzną i kobietą, pozytywem i negatywem, elektronem i protonem. Miłość kobiety i mężczyzny płynie do ciebie i od ciebie, uczucie pomiędzy dziećmi i rodzicami, idylla, ideał – wszystko współgra w miękkich falach wokół ciebie, w tobie i poprzez ciebie. Jesteś w doskonałej równowadze, gdyż jesteś tam, gdzie być powinieneś. Jesteś w Domu.

Wraz z tym wszystkim, ale nie jako część tego, jesteś pewien źródeł całej rozpiętości twego doświadczenia, siebie, całej rozległości ponad twoimi zdolnościami odczuwania czy wyobrażenia. Tutaj wiesz o istnieniu Ojca i łatwo je akceptujesz. Twego prawdziwego Ojca. Tego Ojca, który jest Stwórcą wszystkiego, co jest lub było. Jesteś jedną z Jego niezliczonych postaci. Jak czy dlaczego – nie wiesz. Nie jest to ważne. Jesteś szczęśliwy po prostu dlatego, że jesteś po jego Prawicy, gdzie jest twoje miejsce”[109].

Obszar III odkryty został przez Monroego przypadkowo, podczas prób pokonywania trudności „wychodzenia z ciała”. Po zastosowaniu „metody rotacji”, tj. obrotu Drugiego Ciała wewnątrz ciała fizycznego o 180°, zauważył ciemną „dziurę” w gładkiej i twardej ścianie. Obrys jej odpowiadał dokładnie kształtowi fizycznego ciała Monroego. Przez tę dziurę, którą nauczył się odnajdywać, przedostał się do Obszaru III i podjął jego penetrację.

„Obszar III – relacjonuje Monroe – okazał się fizyczno-materialnym światem, niemal identycznym, jak nasz. Środowisko naturalne jest takie same. Są tam drzewa, budynki, miasta, ludzie, wytwory cywilizacji i wszystko, co tworzy i dzięki czemu istnieje cywilizowane społeczeństwo. Są tam domy, rodziny, interesy, a ludzie pracują, aby żyć. Są tam drogi, po których poruszają się pojazdy. Są tam tory i pociągi.

Sprzeczności występują w rozwoju nauki. Nie istnieje tam prąd elektryczny, elektromagnes, ani żadne tym podobne urządzenia. Nie ma światła elektrycznego, telefonu, radia, telewizji. Nie istnieje silnik spalinowy, benzyna czy olej napędowy, jako źródło energii. Jednakże używana jest siła mechaniczna. Dokładne przyjrzenie się jednej z lokomotyw, ciągnących sznur staromodnych wagonów pasażerskich, pozwoliło mi stwierdzić, że napędzana jest ona parą. (...) Ani drewno ani węgiel nie były używane jako źródło ciepła do produkcji pary. Zamiast tego pojemniki o kształcie cysterny były ostrożnie wysuwane spod podgrzewacza, odłączane i wtaczane przez małe wózki do budynku o masywnych i grubych ścianach. (...) Ludzie pracujący za osłoną dokonywali tej przeprowadzki ostrożnie i z napiętą uwagą, aż pojemniki były bezpieczne w budynku, a drzwi

[109] Op. cit. ss. 97-99.

zamknięte. Pojemniki mogły być niebezpieczne z powodu gorąca lub promieniowania. Zachowanie się techników wskazywało na to drugie”[110].

Monroe opisuje wygląd i sposób sterowania pojazdami mechanicznymi, poruszającymi się po drogach, stwierdzając, że ewolucja techniczna i socjalna odbiega nieco od naszej. Za najważniejsze odkrycie uważa dziwne zjawisko, iż po znalezieniu się w Obszarze III jego „drugie ciało” łączyło się automatycznie i mimowolnie z ciałem fizycznym jednego z mieszkańców tamtego świata, jak z własnym ciałem fizycznym. „Nie uświadamiałem sobie jego procesów myślowych w czasie, kiedy go czasowo zastępowałem – pisze Monroe. – Moja wiedza o nim, jego działaniach i jego przeszłości pochodzi od jego rodziny i pamięci jego mózgu. Chociaż wiedziałem zawsze, że nie jestem nim, odczuwałem emocje, jakie przeżywał dawniej. Zastanawiałem się, jakie problemy mogły powstać dla niego w rezultacie okresów amnezji, jakie powodowałem przez moje najście”. Relację zamyka opis życia nawiedzonego mężczyzny, jego małżeństwa i kłopotliwych sytuacji powodowanych przemieszczeniem osobowości[111].

Trzeba tu zaznaczyć, iż autor „Journeys Out of the Body” bynajmniej nie przyjmuje bezkrytycznie swych doznań eksterioryzacyjnych. Chociaż bogactwo doświadczeń i wyrazistość przeżyć skłania go do przyjęcia za realne „wyjście poza ciało”, a także istnienie obszarów II i III, niemniej w wielu przypadkach zastrzega, że doznawane wizje mogą być halucynacjami, majakami sennymi, czy nawet zaburzeniami świadomości. Wstrzymuje się też od ostatecznego wniosku wyrażając pogląd, że jedynie szerokie badania fenomenu „drugiego ciała” dadzą odpowiedzi na pytania związane z trzema obszarami odwiedzanymi w stanach eksterioryzacji.

Oczywiście, OOBE budzą podobne wątpliwości i spory jak relacje „wracających zza grobu”:

Teologowie:

Doznania egzosomatyczne i wizje innych światów są bądź halucynacjami o podłożu psychofizjologicznym, bądź omamami powodowanymi przez szatana i nie wnoszą niczego do nauki Kościoła o duszy, jej związku z ciałem i losami pośmiertnymi. Eksperymenty tego rodzaju mogą być o tyle jednak niebezpieczne, że sugerują obraz pozaziemskich bytów sprzeczny z tą nauką i prowadzą do herezji. Powoływanie się na wyrwane z tekstu Pisma świętego fragmenty – mające rzekomo potwierdzać spostrzeżenia „eksterioryzujących”, podobnie jak na opisy niektórych przeżyć mistycznych – pozostawione przez świętych kościoła, jest niedopuszczalnym sztucznym preparowaniem dowodów błędnych teorii i hipotez. Istnieje ponadto poważna obawa, że doświadczenia takie przeprowadzane przez ludzi nie mających odpowiedniego przygotowania naukowego (psychologicznego i teologicznego) mogą spowodować groźne, nieodwracalne zmiany w psychice eksperymentatorów, powodując utrwalenie w niej fałszywego obrazu świata, mogącego rzutować nie tylko na ich stosunek do religii, ale także postawę społeczną i moralną.

Stanowisko powyższe wobec OOBE zajmuje większość teologów katolickich i protestanckich. Szczególnie ostro przeciw tego rodzaju eksperymentom występują świadkowie Jehowy, zielonoświątkowcy i adwentyści.

Religie Wschodu, a zwłaszcza buddyzm i lamaizm, dopuszczają możliwość chwilowego opuszczenia ciała przez Ego, interpretując jednak tego rodzaju stany w bardzo swoisty sposób, odbiegający daleko od interpretacji zachodnich badaczy eksterioryzacji. Według buddyzmu osobowość – tak jak wszystko, co istnieje – powstaje ze współdziałania „dharm” – czynników istnienia powstających i znów przemijających. W istocie wszystko jest nierealne, a świat jest snem. Tylko poprzez ćwiczenia medytacyjne można wyjść ze świata-snu i wejść w światy innych by-

[110] Op. cit. ss. 74-75.
[111] Op. cit. ss. 75-79.

tów, równie zresztą nietrwałych i nierealnych, z wyjątkiem stanu nirwany osiąganego poprzez iluminację. Tę zdolność chwilowego przemieszczania świadomości osiągają mistrzowie jogi i święci mężowie drogą medytacji wyższego stopnia.

Spirytyści:

Możliwość czasowego oddzielenia się ducha, obdarzonego świadomością, zdolnością myślenia, wolą i poczuciem moralnym od ciała materialnego, drogą odpowiednich ćwiczeń, potwierdza jeszcze raz słuszność teorii spirytystycznej. Obserwowana w wielu doświadczeniach eksterioryzstów zdolność oddziaływania fizycznego zarówno na ludzi żywych (ślad uszczypnięcia R. W.), jak mieszkańców innych światów, wskazuje, że tak wyzwolony duch otoczony jest perispritem – osłoną fluidyczną będącą łącznikiem i pośrednikiem między duchem a ciałem. Z perispritu utworzony jest też prawdopodobnie łączący je „sznur fluidyczny", który z chwilą śmierci biologicznej ulega zerwaniu.

Wyprawy Monroego do Obszaru II i dokonywane tam przez niego spostrzeżenia wykazują pewne podobieństwo do doznań ludzi w stanie śmierci klinicznej i, być może, mogą rzucić więcej światła na warunki panujące w świecie pozagrobowym. Istnienie Obszaru III i wcielanie się dusz eksterioryzowanych w mieszkańców tego obszaru nie tylko potwierdza możliwość przemawiania obcych dusz przez media, ale także dowodzi wielości światów materialnych i duchowej łączności między nimi. Wymaga to jednak dalszych badań, z udziałem uzdolnionych w tym kierunku mediów.

Okultyści:

Eksperymentalne odłączanie astrosomu od ciała fizycznego pozwala na wydatne poszerzenie wiedzy okultystycznej. Ciało astralne składa się z dwóch dusz: świadomości obdarzonej rozumem, lecz pozbawionej pamięci, oraz podświadomości posiadającej pamięć, lecz niezdolnej do samodzielnego kojarzenia. Połączenie ich warunkuje umysłowe funkcje świadome, wśród nich zdolność wyobrażania sobie i tworzenia myślowych form. U mediów transowych bilokacja (wysyłanie ciała astralnego) dokonuje się z reguły nieświadomie i dopiero takie doświadczenia jak Durville'a, Muldoona i Monroego pozwalają prześledzić proces rozluźniania się więzi między ciałem fizycznym i ciałami duchowymi. Szczegółowość i obiektywizm relacji wskazują, że drogą usilnych ćwiczeń można doprowadzić do zachowania w tym stanie nie tylko pełnej świadomości, ale pamięci i sprawności umysłowej, czego nie można osiągnąć ani w transie hipnotycznym, ani pod działaniem narkotyków, czy podczas bilokacji we śnie. Do szczególnie ważnych spostrzeżeń eksperymentatorów należy zaliczyć:

– potwierdzenie istnienia „sznura astralnego";

– fakty wskazujące, że łączność między eksterioryzującym a ludźmi, których ciała astralne pozostają w ciałach fizycznych, może być nawiązana poprzez duszę podświadomą (rozmowy z R. W.);

– zdolność eksterioryzującego do realizacji (materializacji) wyobrażeń;

– potwierdzenie istnienia warstwy przejściowej łączącej nasz ziemski świat ze światem astralnym, a także wielu stwierdzeń „wiedzy tajemnej" (dotyczących istot astralnych, zjaw ludzkich, myślaków, larw itp.).

Zagadkowy świat Obszaru III wymaga dalszych badań. Nie można wykluczyć, iż jest on szczególną formą materializacji wyobrażeń powstających w ciele astralnym.

Parapsycholodzy:

Stanowisko badaczy zjawisk OOBE z pozycji parapsychologii i psychotroniki i wysuwane na ten temat hipotezy różnią się tylko tym od przedstawionych w poprzednim rozdziale, że dotyczą stanów świadomości wywoływanych drogą odpowiednich ćwiczeń autosugestywnych i medytacyjnych. Ograniczymy się więc tu tylko do kilku konkretnych problemów badawczych związanych z eksperymentami Monroego oraz eksperymentami przeprowadzonymi z innym fenomenalnym eksteriorystą – Ingo Swannem.

Między wrześniem 1965 a sierpniem 1966 r. badania elektroencefalograficzne Monroego podczas prób OOBE przeprowadzał amerykański parapsycholog Charles T. Tart. Pisze on:

„Ośmiokrotnie prosiłem Monroego, aby próbował wywołać OOBE, będąc podłączonym do różnych przyrządów, służących do pomiaru psychologicznych funkcji. Prosiłem go także o próbę skierowania ruchów w czasie tych OOBE do sąsiedniego pokoju, aby obserwował działanie sprzętu technicznego i spróbował przeczytać tabliczkę z pięciocyfrową, przypadkową liczbą, znajdującą się na półce na wysokości sześciu stóp. Dokonywane były pomiary EEG i ruchów gałek ocznych. (...) Przez pierwszych siedem nocy nie udało się wytworzyć OOBE. Ósmej nocy udało mu się osiągnąć dwa bardzo krótkie OOBE (...). Pierwsze OOBE ukazywało kilka nie rozpoznanych osób rozmawiających. Lokalizacja ich była nieokreślona, tak więc nie było sposobu na sprawdzenie, czy była to fantazja, czy też rzeczywisty odbiór dalekich wydarzeń. W drugim krótkim OOBE Monroe mówił, iż nie może zbyt dobrze kontrolować swych ruchów i dlatego nie mógł przeczytać liczby na tabliczce w sąsiednim pokoju. Prawidłowo powiedział, że techniczka z laboratorium wyszła z pokoju i była na korytarzu z mężczyzną zidentyfikowanym potem jako jej mąż. Jako parapsycholog nie mogę powiedzieć, że dowodzi to, iż Monroe naprawdę dowiadywał się o odległych wydarzeniach i trudno jest oszacować prawdopodobieństwo na podstawie tego faktu. Jednakże uważam ten rezultat za zachęcający do podjęcia badań tak niezwykłego fenomenu w laboratorium.

Następna okazja pracy z Monroem przydarzyła mi się, kiedy odwiedził mnie w Kalifornii latem 1968 r. (...)

Monroe spróbował jeszcze raz wytworzyć OOBE (...). Chciał przyjść do pokoju urządzeń rejestrujących i odczytać tabliczkę z cyframi, znajdującą się na półce. (...) Nie będąc pewnym swej orientacji obrał kierunek, który – jak sądził – doprowadzi go do pokoju urządzeń zapisujących. Znalazł się jednak na zewnątrz w dziwnym otoczeniu, gdzie, jak mówił, nigdy przedtem nie był. Poczuł się zdezorientowany i wrócił do swego ciała. Jego opis otoczenia wskazywał na wewnętrzne podwórko, na którym prawdopodobnie znalazł się w czasie OOBE, bo obrał kierunek przeciwny do właściwego. Nie jest zupełnie pewne, czy nie widział przedtem tego podwórka, odwiedzając mnie w biurze wcześniej tego dnia. Tak więc i ten eksperyment nie dostarczył dowodu na istnienie paranormalnych składników OOBE (...). W zapisie widoczna była faza pierwsza snu i tylko dwa ruchy gałek ocznych przez cały czas (...). Dla wielu jednak przyczyn twierdzenie, jakoby OOBE to sny, byłoby uproszczeniem. Po pierwsze: Monroe ostro odróżnia swoje OOBE od marzeń sennych. Po drugie: często zapomina marzenia senne, odkąd zaczęły się OOBE. Po trzecie: w zwykłych marzeniach sennych mamy znacznie więcej gwałtownych ruchów gałek ocznych niż w czasie OOBE”[112].

Interesujący eksperyment fizykalny przeprowadzono w lipcu 1960 r. „Tego eksperymentu nie chcę więcej powtarzać – relacjonuje Monroe. – Byłem w naładowanej klatce Faradaya, zawieszonej nad podłogą. Prąd stały 50 kW. Chciałem przejść przez kratę. Wyszedłem z fizycznego ciała, a potem znalazłem się jakby schwytany w dużą sieć zrobioną z miękkich przewodów. Sieć

[112] Op. cit. ss. 8-10

poddawała się, kiedy na nią naciskałem, ale nie mogłem przez nią przejść. Miotałem się niczym zwierzę w klatce i wróciłem w końcu do fizycznego ciała. Po przemyśleniu doszedłem do wniosku, że nie były to przewody, lecz pole elektryczne, ukształtowane podobnie jak klatka, ale bardziej elastycznie. Może na tym mogłaby polegać zasada «łapacza duchów»"[113].

Monroe próbuje też tłumaczyć „fizykalnie" istnienie w tym samym miejscu dwóch różnych światów: „Najbardziej przekonywająca jest teoria wibracji fal, która zakłada istnienie nieskończonej ilości światów, z których każdy działa na innej częstotliwości. Jednym z nich jest nasz świat fizyczny. Tak jak w przestrzeni mogą płynąć fale elektromagnetyczne o różnych częstotliwościach nie wpływając wzajemnie na siebie, tak samo świat lub światy Obszaru II mogą współistnieć z naszym fizyczno-materialnym światem. Poza rzadkimi przypadkami czy niezwykłymi okolicznościami, nasze «naturalne» zmysły i nasze przyrządy, będące ich przedłużeniem, są całkowicie niezdolne do wykrycia i przekazania istnienia takich, możliwych w teorii, światów"[114].

Niezwykle interesujące wyniki badań, i to przeprowadzanych w warunkach laboratoryjnych, dotyczą przejawów stanów egzosomatycznych u Ingo Swanna – amerykańskiego artysty malarza o uzdolnieniach medialnych. Osiąga on ten stan na życzenie eksperymentatora, nie w czasie snu czy półsnu, lecz przy pełnej świadomości, siedząc w wygodnym fotelu, zaś aktywność jego systemu nerwowego jest rejestrowana. Doświadczenia z nim były przeprowadzane m.in. przez znanych fizyków amerykańskich dr. Russela Targa i dr. Harolda Puthoffa w Stanford Research Institute w Kalifornii. Swann potrafił opisać prawidłowo obrazy znajdujące się w zamkniętych pokojach, rozpoznawać ryciny i przedmioty umieszczone nad jego głową pod sufitem, a nawet wywoływać zmiany w działaniu aparatury technicznej w odległych od miejsca jego pobytu pomieszczeniach laboratoryjnych. Według relacji H. Puthoffa na sto prób przeprowadzonych przez niego ze Swannem, 43 można uznać za w pełni udane, 32 – za częściowo udane, a tylko 19 za nieudane (w 6 przypadkach nie można było ocenić trafności).

Wyczyny Ingo Swanna próbuje się tłumaczyć telepatią, zaś oddziaływania fizyczne – telekinezą.

Naukowcy sceptycy:

Doznania eksterioryzacyjne są halucynacjami powstającymi pod wpływem autosugestii medytacyjnych o treści egzosomatycznej, przy zmniejszonej zdolności rozróżniania bodźców odbieranych przez eksteroreceptory i interoreceptory (patrz – poprzedni rozdział). To ostatnie może być spowodowane sennością (stanem pogranicza jawy i snu), transem hipnotycznym lub autohipnotycznym, działaniem narkotyków lub chorobami psychicznymi. Niektóre z tych doznań mogą być również marzeniami sennymi i majaczeniami przedsennymi.

Podobieństwo doznań u różnych eksperymentatorów może być spowodowane znajomością przeżyć innych badaczy, a także podobnymi warunkami i czynnikami warunkującymi doznanie, występującymi w czasie tego rodzaju eksperymentów. Zgodność spostrzeżeń eksterioryzującego z nie znanymi mu rzeczywistymi obrazami i zdarzeniami może być złudzeniem spowodowanym ich doborem *post factum* tak, by potwierdzały spostrzeżenia w OOBE, a także późniejszym nieświadomym dostosowywaniem rzekomo zapamiętanych faktów do rzeczywistych wydarzeń i scenerii (zjawisko paramnezji). Jak trudno zdobyć dowód prawdziwości fenomenów OOBE dobrze ilustruje relacja Ch.T. Tarta.

[113] Op. cit. s. 135
[114] Op. cit. s. 59

„Pępowinę astralną” należy zaliczyć do halucynacji wywołanych zasugerowaniem się relacjami poprzedników. Przemawia za tym również odmienność opisu „sznura” i miejsca w ciele, z którego się wyłania. Autosugestią można również wytłumaczyć przeżycia Monroego w klatce Faradaya. Eksperymenty takie nie mogą być sprawdzianem realności „wychodzenia poza ciało” nawet jeśliby „eksterioryzujący” nie wiedział czy urządzenie jest włączone. Jeśli rzeczywiście nieprzyjemne doznania występowałyby tylko wówczas, gdy klatka była „pod prądem”, dowodziłoby to co najwyżej, iż człowiek w niej zamknięty wyczuwa przepływ prądu elektrycznego.

Spostrzeżenia dokonywane przez Monroego w Obszarze II są podobne do przeżyć spisywanych przez dr. Moody i znajdują podobne wytłumaczenie. Przeżycia „niebiańskie” to typowe doznania w ekstazie mistycznej, której psychofizjologiczne źródła przedstawione zostały w poprzednim rozdziale.

Relacje z pobytu w Obszarze III i przypuszczenia Monroego na temat wielości przenikających się światów zaliczyć należy raczej do naukowej fantastyki niż hipotez opartych na naukowych, fizykalnych i przyrodniczych podstawach.

Doświadczenia przeprowadzane z Ingo Swannem, których wyniki zdają się przemawiać za istnieniem jakichś nie poznanych jeszcze zdolności spostrzegania i zdalnego oddziaływania, nie były przeprowadzane w warunkach całkowicie wykluczających oszustwo lub błędne interpretacje. Brak też jak dotąd dobrze udokumentowanych podobnych doświadczeń, próby zaś laboratoryjnego powtórzenia wyczynów Swanna z innymi mediami przyniosły wynik negatywny.

8

DOWODY REINKARNACJI

Trudno uwierzyć, aby nasze Ja kończyło się wraz ze śmiercią ciała, aby nie pozostało nic z naszych doznań, uczuć, pragnień i myśli, aby nasz świat wewnętrzny, nasz własny intymny, jedyny, niepowtarzalny świat miał rozpłynąć się w niebycie. Co prawda chrystianizm, judaizm i islam mówią o zmartwychwstaniu w dniu Sądu Ostatecznego, ale ta wiara nie uwalnia od żalu za odchodzącym w nicość życiem doczesnym. Gdyby tak można było wrócić na ten świat i spróbować raz jeszcze, od nowa przebyć drogę od narodzin do śmierci – może w rozsądniejszy, szczęśliwszy, bogatszy duchowo sposób!

Wiara w reinkarnację – w ponowne odradzanie się duszy w nowym ciele – sięga czasów starożytnych. Jej kolebką są prawdopodobnie Indie, gdzie w VIII-VI wieku p.n.e. sformułowana została doktryna ponownych narodzin. Również w starożytnej Grecji, w tym samym czasie, ideę wędrówki dusz głosili orficy, a później pitagorejczycy. Odradzanie się duszy w nowym ciele nie było jednak nagrodą, a raczej karą, pokutą dla duszy – spłacaniem w kolejnych wcieleniach win poprzedniego życia.

Dziś jesteśmy świadkami jak gdyby ponownego odżywania wiary w reinkarnację. Przyczyną tego zjawiska jest jednak nie tyle wzrost zainteresowania filozoficzną treścią teorii realizowania się w ten sposób „sprawiedliwości doskonałej" i szukania w niej odpowiedzi na jakże aktualne i w naszych czasach pytanie o metafizyczny sens zła i cierpienia, co raczej atmosfera sensacji, powstała wokół nowych dowodów wielokrotnego odradzania się duszy. Chociaż bowiem dotąd nie przekonały one upartych sceptyków, sam przebieg podejmowanych badań w wielu przypadkach zdawał się potwierdzać hipotezę reinkarnacji, podsycając ciekawość i nadzieję rychłego rozstrzygającego werdyktu.

Przedmiotem tych badań są wizje i wspomnienia zdarzeń przeżywanych jakoby w przeszłym życiu, które pojawiają się w transie hipnotycznym, w spontanicznych stanach somnambulicznych lub – rzadziej – przy pełnej przytomności umysłu. Konfrontowanie informacji zawartych w relacjach z owych wizji z materiałami historycznymi i rzeczywistością, jak również poszukiwanie ukrytych współczesnych źródeł tych informacji, to zadanie bardzo trudne, a nierzadko wręcz beznadziejne, niemniej jednak udało się już tą drogą wyjaśnić niejedną pasjonującą zagadkę.

Jedną z pierwszych, a zarazem najgłośniejszych pod koniec ubiegłego wieku zagadek była sprawa wizji transowych Katarzyny Elizy Müller (1861-1929), szwajcarskiej spirytystki, znanej z książek opisujących jej niezwykłe zdolności jako Helena Smith. Przypomniała ona sobie w somnambulicznym transie wiele „faktów" z poprzednich wcieleń. Były wśród nich nie tylko takie znane historyczne postacie, jak królowa Maria Antonina i Wiktor Hugo, ale również „księżniczka marsjańska", opisująca tropikalną roślinność tej planety i demonstrująca uczestnikom seansu język, jakim posługują się Marsjanie. Sceptycznie usposobieni uczeni traktowali oczywiście wizje te jako fantazje medialne, a dokładniejsze zbadanie przez językoznawców rzekomego języka

marsjańskiego wykazało, że nie był to żaden oryginalny język, lecz wymyślone przez medium słowa, oparte na dźwiękach słów francuskich i tworzące zdania zgodnie z szykiem i gramatyką francuską.

Wśród wcieleń Heleny Smith, tworzących całe cykle romantycznych lub dramatycznych opowieści, znalazł się jednak jeden wielce zagadkowy przypadek, którego przez wiele lat nie udawało się wyjaśnić. Twierdziła ona, że w XIV wieku była jedenastą żoną indyjskiego księcia Siwruki, która po jego śmierci, zgodnie z obyczajem, została spalona na stosie. Nosiła ona imię Simandini, ojcem jej zaś był arabski szejk. Zarówno Siwruka, jak i Simandini są postaciami historycznymi, a opisy zwyczajów, strojów, sprzętów i innych przedmiotów z tamtej epoki zaskakiwały uczonych swą autentycznością. Co więcej, w relacjach medium pojawiały się słowa sanskryckie, dla wykazania zaś znajomości arabszczyzny napisała poprawnie zdanie w tym alfabecie, dokonując tego jednak jakby w sposób mechaniczny – od lewej w prawo, a nie odwrotnie, jak to czynią Arabowie.

Zagadka Simandini- Müller nie dawała spokoju najbardziej wytrwałemu i wnikliwemu badaczowi jej wcieleń – francuskiemu astronomowi i psychologowi Teodorowi Flournoy. I oto po długich poszukiwaniach odkrył on w genewskiej bibliotece publicznej książkę, której treść stała się tworzywem hinduskiego cyklu Heleny Smith. Nie tylko zresztą zawierała ona szczegółowy życiorys Siwruki i Simandini oraz opis realiów tamtej epoki, ale również zamieszczony był w niej jako motto werset arabski, który medium po prostu dokładnie odtworzyło z pamięci[115].

Łatwo powiedzieć: „po prostu"! Czy możliwe, aby czytana przed laty książka tak dokładnie utrwaliła się w pamięci Katarzyny Müller? I czy rzeczywiście była ona oszustką i kłamała, twierdząc, że nie pamięta, aby ją czytała? Jej zachowanie się i dalsze losy (wyraźne przejawy obłędu) przemawiają za tym, że wierzyła w prawdziwość swych wizji transowych, nie uświadamiając sobie zupełnie, gdzie znajdowały się informacje, z których czerpała tworzywo dla swych doznań. Podobnie nieświadomie przebiegał w jej mózgu proces konstruowania „języka marsjańskiego", przy czym czynnikiem inspirującym cykl marsjański mogło być, głośne gdy miała 16 lat, odkrycie przez Schiaparellego „kanałów" na Marsie. Badania nad pamięcią nieświadomą (nieświadomym zapamiętywaniem) i procesami nieświadomego przetwarzania informacji pozwalają nawet podejrzewać, iż Katarzyna Müller mogła książkę o Indiach XIV wieku tylko przeglądać, a nie czytać. Okazuje się bowiem, że owa pamięć nieświadoma może być pamięcią fotograficzną i nawet bardzo przelotne spojrzenie na zadrukowaną stronę powoduje zapisanie jej obrazu w podświadomości, z której w pewnych sprzyjających warunkach możemy wydobyć potrzebne informacje. One zaś z kolei stanowić mogą tworzywo dla wyobrażeń, które traktujemy jako przypomnienie rzeczywistych przeżyć.

Wyjaśnienie źródeł wizji Heleny Smith nie przekreśliło, rzecz jasna, możliwości znalezienia innych dowodów reinkarnacji. Obrońcy hipotezy o „wędrówce dusz" widzą je również w nieoczekiwanych „przypomnieniach" sobie nieznanych faktów, zjawisku zresztą wcale nie tak rzadkim i znanym dobrze psychologom. Na przykład przebywając po raz pierwszy w nieznanym mieście nagle odczuwamy, że pewne szczegóły architektoniczne czy układ urbanistyczny są nam znane, a czasem nawet potrafimy przewidzieć, co ujrzymy za chwilę. To zjawisko, zwane *déjà vu,* znajduje, co prawda, wyjaśnienie w przypadkowym podobieństwie obrazów i sytuacji oraz paramnezjach, ale czy zawsze takie wytłumaczenie wystarcza?

Bywają zresztą przypomnienia nie mieszczące się w psychologicznej teorii *deja wu.* Mam tu na myśli przypadki przypominania sobie zdarzeń z „innego życia", występujące dość często w dzieciństwie. Na ogół traktuje się je jako dziecięce fantazje, ale niektóre z nich zdają się odbi-

[115] L. S. de Camp i C. C. de Camp: op. cit. ss. 374-375.

ciem jakichś rzeczywistych zdarzeń. Szczególnie liczne przypadki tego rodzaju przypomnień występują w Indiach i Sri Lance, co można przypisać nie tylko powszechnej wierze w reinkarnację, ale także warunkom materialnym i społecznym, w jakich żyje większość mieszkańców tych krajów. Rzecz w tym, iż – jak wynika z badań prowadzonych m.in. przez amerykańskiego psychiatrę Iana Stevensona – niemal wszystkie dzieci tamtejsze, które przypominały sobie swe przeszłe życie, mówiły o rodzinach mających wyższą kastowo i ekonomicznie pozycję. Ta prawidłowość statystyczna może wynikać zarówno z chęci poprawienia swego losu (podejmowane są niekiedy próby dochodzenia swych praw w rodzinach, do których rzekomo dziecko należało w poprzednim wcieleniu), jak też z ukrywania „przypomnień" niekorzystnych lub po prostu ze znanej niechęci dzieci do wspominania niepowodzeń.

Za szczególnie ważki dowód prawdziwości „przypomnień" uważa się nie tylko ich zgodność z rzeczywistymi wydarzeniami, ale przede wszystkim tajemnicze znamiona odnajdywane na ciele dzieci w miejscach urazów, jakich rzekomo doznały podczas poprzednich wcieleń. Przykładem może tu być głośna swego czasu sprawa Ravi Shankara, hinduskiego chłopca urodzonego w lipcu 1951 roku, który mając dwa lata zaczął twierdzić, że jest synem fryzjera zamieszkałego w sąsiedniej dzielnicy, zamordowanym w wieku sześciu lat w styczniu 1951 roku. Chłopiec wskazywał na długi znak na szyi, będący jakoby śladem po zadanej ranie. Wkrótce okazało się, że relacja dziecka o zamordowanym synu fryzjera była zgodna z prawdą, a ponadto jako morderców wymienił dwóch mężczyzn podejrzanych w czasie śledztwa o morderstwo, lecz zwolnionych z braku dowodów.

Podobny przypadek próbował badać znany angielski pisarz i popularyzator nauki Ian Wilson. I tu również dowody reinkarnacji wiązały się z tragedią rodzinną: dwie córeczki kupca Johna Pollocka zginęły w 1957 r. zabite przez samochód. Półtora roku później żona Pollocka urodziła bliźnięta – dwie dziewczynki. U jednej z nich na czole widoczna była cienka biała kreska identyczna z blizną, jaką miała w tym miejscu w wyniku upadku z rowerka jej zmarła tragicznie siostra. Co więcej, zauważono u niej na biodrze brązowe znamię identyczne jak u zmarłej, chociaż nie mogła to być cecha dziedziczna, gdyż nie występowała u jej siostry bliźniaczki (są to bliźnięta jednojajowe). Gdy dziewczynki skończyły trzy lata, zaczęły „przypominać" sobie, że były swymi zabitymi siostrami, a nawet przeżywały jakby ponownie sceny z ich życia, zwłaszcza chwilę śmierci. Te wspomnienia zanikły jednak, gdy bliźniaczki miały pięć lat i – jak stwierdził Wilson – nie pozostał z nich nawet ślad. Niestety, przypadek Pollocków nie może być uznany za dowód rzeczywistego wcielenia się dusz. Świadkami niezwykłego zachowania się córek byli tylko rodzice, a Pollock od młodzieńczych lat wierzy w reinkarnację i chociaż – jak pisze Wilson – szczerze i uczciwie odpowiada na pytania, w żadnym wypadku nie można go uznać za bezstronnego świadka[116].

Znamiona związane rzekomo z poprzednimi wcieleniami nie są w zbadanych dotąd przypadkach rzadkością. Stevenson pisze, że badał ponad dwieście takich znamion, które przypominały ślady ran zadanych nożem, włócznią lub kulą, a także kilkanaście podobnych do blizn pooperacyjnych (nawet ze śladami szwów). Zresztą w ogóle w relacjach z poprzednich wcieleń procent wspomnień gwałtownej śmierci jest bardzo wysoki (blisko 60 procent wszystkich przypadków). Co ciekawsze, „wspomnienia" takie zdają się pojawiać często już w okresie niemowlęctwa – w postaci panicznego strachu w sytuacjach kojarzonych później z dramatycznymi przeżyciami poprzednich wcieleń (np. strach przed wodą w przypadku utonięcia). Ale czy rzeczywiście jest to dowodem reinkarnacji?

[116] I. Wilson: *Umysł poza czasem?* Instytut Prasy i Wydawnictw NOVUM, Warszawa 1988. ss. 17–22.

Spontaniczne wizje i przypomnienia są bardzo niewdzięcznym przedmiotem badań naukowych, gdyż stwierdzenie *post factum* nie tylko zgodności wizji z rzeczywistymi zdarzeniami, ale samej rzetelności relacji jest bardzo trudne. Sytuacja zmienia się radykalnie, gdy takie wizje mogą być wywoływane na życzenie eksperymentatora, a więc nadaje się im charakter powtarzalnych eksperymentów. I oto drogę do tego zdawała się otwierać hipnoza, a ściślej hipnotyczne wywoływanie stanów regresji. Polega ono na tym, że przy odpowiednio głębokim transie hipnotycznym pojawia się zdolność cofania się w przeszłość na polecenie hipnotyzera i ponownego przeżywania w wyobraźni zdarzeń z zasugerowanego okresu życia. W ten sposób można w terapii psychoanalitycznej odtwarzać zapomniane i wyparte ze świadomości fakty mogące być przyczyną fobii, a nawet schorzeń psychosomatycznych. Tą metodą wywołuje się też wizje spostrzeżeń nieświadomych, lecz utrwalonych w podświadomości. Przeżyciom w stanie regresji towarzyszy często także regresja osobowości i uzdolnień, objawiająca się np. zmianą charakteru pisma, odpowiednią do wieku i poziomu wykształcenia.

Co to jednak ma wspólnego z poszukiwaniem dowodów reinkarnacji? Otóż cofając w przeszłość zahipnotyzowanego pacjenta hipnotyzerzy nie tylko docierali w taki sposób do okresu niemowlęctwa i życia płodowego, ale próbowali wywołać wizje okresów... jeszcze wcześniejszych, przed poczęciem. W wyniku dalszego cofania zazwyczaj, po wrażeniach ciemności i pustki, hipnotyzowany przenosi się w ciało obcego mu dotąd człowieka i zaczyna odpowiadać na pytania hipnotyzera, jakby był tym człowiekiem, podobnie jak media transowe relacjonujące swe poprzednie wcielenia. Dla ilustracji przytoczę tu fragmenty stenogramu z takiej relacji. Hipnotyzerem był niemiecki psycholog Thorwald Dethlefsen, pacjentką dziennikarka, sceptycznie zresztą odnosząca się do reinkarnacji (H – hipnotyzer, P – pacjentka). Odpowiada ona na pytanie, gdzie się znajduje:

P: To jest jakimś dom na terenie klasztornym, ale tu mnie nikt nie chce!

H: Kto ciebie nie chce?

P: Ludzie – bo ja zabiłam moje dziecko.

H: Ile masz lat?

P: Szesnaście.

H: Jak się nazywasz?

P: Anna.

H: I jak dalej?

P: Schwenzer (...)

H: Jak się nazywa ta wioska?

P: Neuenbrock (...) w okręgu Marsch (...)

H: Kiedy się urodziłaś?

P: W 1832.

H: Opowiedz mi, co robisz?

P: To, co wszyscy wieśniacy, na przykład muszę doić krowę. (...)

H: Co najchętniej jesz?

P: Czerwoną kaszę z mlekiem (...)

H: Posuwamy się teraz w czasie naprzód o rok lub dwa. Co obecnie robisz?

P: Oni (rodzice) powiedzieli, że muszę pójść na jakąś posadę, aby się czegoś nauczyć, bo nie mamy pieniędzy i oddali mnie do tego domu. Tu jest tak zimno!

H: Gdzie jest ten dom?

P: W Itzehoe.

H: Kto mieszka w tym domu?

P: Lekarz. Ale oni nie są dla mnie mili (...)

H: Posuwamy się teraz w twoim życiu znów rok naprzód. Powiedz mi, w jakiej teraz jesteś sytuacji.

P: Już teraz nie pracuję, wiedzie mi się bardzo źle. (...) Oni nie chcieli mnie więcej trzymać.

H: Dlaczego?

P: Ponieważ mam nieślubne dziecko.

H: Gdzie teraz mieszkasz?

P: Nigdzie, śpię w polu.

H: Z kim masz dziecko?

P: Nie mogę tego powiedzieć (...) On mi zabronił mówić komukolwiek.

H: Co będziesz teraz robić?

P: Chyba się zabiję. (...)

H: Gdzie teraz jesteś?

P: W domu. (...) Jestem tam, gdzie był dotąd mój dom. Ale oni mnie nie widzą, ani nie czują mojej obecności[117].

W przypisie do tego sprawozdania Dethlefsen informuje, że dziennikarce udało się ustalić, że Anna Schwenzer była postacią historyczną. Czy to jednak oznacza, że przeżycia transowe dziennikarki były rzeczywiście regresją do innego wcielenia?

Pierwszym, wielce bulwersującym prasę amerykańską i nie pozbawionym sensacyjnych zwrotów przypadkiem zastosowania hipnozy do poszukiwania minionych wcieleń był rozpętany w 1954 roku spór wokół sprawy Bridey Murphy. W 1953 roku hipnotyzer amator Morey Bernstein przeprowadził sześć doświadczeń z dwudziestodziewięcioletnią Virginią Tighe, rodowitą Amerykanką, wywołując jej regresję do wcielenia w osobę Irlandki żyjącej w latach 1798-1864. Chociaż mąż Virginii sprzeciwił się dalszym eksperymentom, plon tych sześciu seansów był tak bogaty i niezwykły, że Bernstein napisał na ten temat książkę pt. „W poszukiwaniu Bridey Murphy", która stała się światowym bestsellerem. Co prawda biografia owego wcielenia, przedstawiającego się jako Bridey Murphy, była bardzo przeciętnym życiem mieszkanki Cork i Belfastu, ale właśnie to, przy bogactwie informacji, jakie zawierały relacje transowe Virginii, oraz wyraźnie irlandzkim akcencie Bridey, zdawało się przemawiać za wiarygodnością opowieści, a tym samym za istnieniem reinkarnacji.

Ogromne zainteresowanie książką skłoniło wielkie koncerny prasowe do zajęcia się sprawą. Reporter *Denver Post,* szukając śladów Bridey w Irlandii, odkrył mapę Cork z 1801 roku, potwierdzającą opis miejsca jej młodości, podany przez Virginię. Nie znalazł jednak – wobec niesporządzania rejestrów w tamtych czasach – żadnych dowodów potwierdzających istnienie Bridey Murphy, jej rodziców, a także jej męża i księdza dającego im ślub. Stwierdzono jednak zgodność nazwisk właścicieli sklepów, w których Bridey kupowała produkty spożywcze, a co ciekawsze, nazwy monety, którą płaciła, używanej tylko w latach 1797-1850. Z kolei należące do koncernu Hearsta *Chicago American, San Francisco Examiner* i *New York Journal American,* traktując jako dobry interes zdemaskowanie Virginii Tighe, ujawniły, że miała ona irlandzką ciotkę, która w dzieciństwie miała jej opowiadać o dziewiętnastowiecznej Irlandii, a jako największą rewelację ogłosiły, że prawdziwa Bridey Murphy... jeszcze żyje, a jest nią Bridie Murphy Corkell, pochodząca z hrabstwa Mayo w Irlandii, a mieszkająca swego czasu w Chicago naprzeciwko domu Virginii, którą znała i wielokrotnie z nią rozmawiała.

Chociaż te sensacyjne publikacje prasowe sprawiły, że zainteresowanie sprawą Bridey Murphy wygasło, nie wszystko w niej zostało do końca wyjaśnione, a oskarżenia o oszustwo były zbyt pochopne. Jak wynika bowiem z dalszych badań przeprowadzonych przez redakcję *Denver*

[117] A. Donimirski: op. cit. ss. 141-143.

Post informacje prasy hearstowskiej były nieco naciągnięte. I tak np. ciotka Virginii była, co prawda, szkocko-irlandzkiego pochodzenia, ale urodziła się w Nowym Jorku i mieszkała głównie w Chicago, poznała zaś bliżej Virginię, gdy miała ona osiemnaście lat, nie mogła więc słuchać w dzieciństwie jej opowieści. Podobnie nie wszystko, co napisano w sprawie pani Corkell, jest jasne. Virginia nie przeczy, że znała panią Corkell, ale miejsce, skąd ona pochodzi, jest bardzo odległe od Cork, a ponadto nie jest pewne, czy nazywała się kiedyś Murphy. Ale nawet jeśli postać Bridey Murphy powstała w wyobraźni Virginii Tighe z różnych elementów rzeczywistości, z którymi się stykała w życiu, nie wydaje się, aby można tu mówić o świadomym oszustwie, a wiele źródeł informacji pozostaje nadal nieznanych[118].

Niektóre z przeżyć „reinkarnacyjnych", wywoływanych regresją hipnotyczną, mają tak realistyczny przebieg, że relacje z nich przybierają postać autentycznych dramatów. Przytoczę tu jako przykład opis takiego przypadku zamieszczony w książce I. Wilsona „Umysł poza czasem?" Eksperymentatorem był Arnall Bloxham, hipnoterapeuta, założyciel Brytyjskiego Instytutu do Badań nad Reinkarnacją; „cofniętym" w inne wcielenie – instruktor pływacki, nie przejawiający żadnych zewnętrznych cech osobowości wywołanej regresją:

„W hipnozie stał się Benem, grubiańskim i zachrypniętym starszym kanonierem na trzydziestodwudziałowej fregacie z czasów Nelsona. We wcześniejszej fazie regresji Bloxham zadając pytania otrzymywał normalne odpowiedzi, lecz wkrótce Bena to tak pochłonęło, że przestał zwracać uwagę na Bloxhama i zaczął wydawać rozkazy niewidzialnym załogom artyleryjskim, najwyraźniej przygotowując się do bitwy morskiej:

– Trzymaj lont w pogotowiu, chłopcze! Trzymaj lont w pogotowiu! Zakryj go, głupcze. Och, ci chłopcy! Machaj nim. Machaj nim. Nie daj tej iskrze zgasnąć, nie daj jej zgasnąć! Machaj nim – nie dostaniesz drugiego, aż przyniosą maźnice.

Później Bena nie można już było powstrzymać, gdyż wdał się w efektowne wspomnienia z życia pod pokładem podczas bitwy artyleryjskiej na morzu w osiemnastym wieku:

– Czekać na rozkaz, czekać! Machać lontami. Rozkaz, panie! Cofnąć się z tyłu! Teraz, głupcze! Teraz w górę, głupcze, teraz – teraz! (Krzyczy z podnieceniem przy wystrzale). Dobrze, chłopcy! W górę je! W górę! Do góry je. Podnieść je do góry! (krzyczy) Wyciągnąć tego człowieka! Wyciągnąć go! Zanieść go do medyka. Teraz na miejsca! Do góry! Do góry! Dać je na kliny! W górę je!

– Ładuj... wyciory! Wytrzyj, wytrzyj, głupcze, wytrzyj najpierw! Ładuj! ładuj! Dalej, czwórka, powinniście być gotowi! Ładuj, przybij dobrze! Świetnie! Machać lontami. Rozkaz, panie. Gotowe! Dalej, chłopcy! Już go trafiliście! Ruszać się! Na Boga, huncfocie! Dostałeś go! Tak się strzela z armaty. O Jezu, trafili starego Pearce'a, trafili Pearce'a! (Nagle strasznie krzyczy). Moja cholerna noga! (Krzyczy i jęczy bez opamiętania). Moja noga! Moja noga!"[119]

Instruktor pływacki, po wyprowadzeniu z hipnozy i odtworzeniu nagrania magnetofonowego jego głosu, był zaskoczony jego treścią. Nie pamiętał niczego ze swych doznań hipnotycznych, a jedynym ich śladem był uporczywy ból w nodze. Jest to dość częsty przypadek transu hipnotycznego zwany somnambulicznym, ale bywają również osoby pamiętające bardzo dobrze swoje regresje. Jeśli przeżycia „w innym wcieleniu" były bardzo dramatyczne, może to spowodować trwały uraz psychiczny, a co najmniej niechęć do kontynuowania doświadczeń, co bardzo utrudnia wykrycie, skąd wzięła się odtwarzana w regresji osobowość.

[118] I. Wilson: op. cit. ss. 66-73.

[119] Op. cit. ss. 79-80. Obszerne fragmenty sprawozdania z tego seansu można znaleźć w książce A. Donimirskiego: *Reinkarnacja.* Oficyna wydawnicza Zetpress, Warszawa 1989. ss. 84-93.

Tak właśnie było z dwudziestotrzyletnią dziewczyną z Liverpoolu, która w 1977 roku, w wyniku regresji wywołanej przez tamtejszego hipnotyzera Joe Keetona, w ogromnie emocjonalny sposób przeżywała „wspomnienie" swego udziału w procesie „czarownic z Chensford", autentycznym wydarzeniu z drugiej połowy XVI wieku. Dziewczyna twierdziła, że nazywa się Joan Waterhouse i jest osiemnastoletnią córką Agnes Waterhouse skazanej na śmierć przez powieszenie za czary. Jej odpowiedzi na pytania hipnotyzera zawierały wiele informacji dotyczących okoliczności sprawy, jej przebiegu, nazwisk i charakterystyki oskarżonych, sędziów, a wszystkie były zgodne z treścią szesnastowiecznej broszury opisującej ten proces. Jako nowe wcielenie Joan dziewczyna reagowała na pytania tak, jakby była nią rzeczywiście, w jej mowie pojawiały się archaizmy, a podkurczone, obolałe palce rąk tłumaczyła oparzeniem spowodowanym „próbą ognia".

Zaprzeczenia dziewczyny, aby czytała czy słyszała wcześniej o sprawie „czarownic z Chensford", nie można było oczywiście uznać za dowód reinkarnacji, chociaż jej zachowanie świadczyło, że nie kłamie. Prowadzenie dalszych badań w stanie regresji okazało się jednak niemożliwe, gdyż dziewczyna, pamiętając swe okropne przeżycia, nie chciała zgodzić się na ich ponowienie. Zagadka wydawała się nie do rozwiązania i tak byłoby rzeczywiście, gdyby nie, z pozoru niewiele znacząca, nieścisłość w relacjach Joan: twierdziła, że proces odbył się w 1556 roku i że panowała wówczas królowa Elżbieta. Tymczasem Elżbieta wstąpiła na tron w 1558 roku. Joan nie przyjęła tego do wiadomości, twierdząc, że mówi prawdę, iż proces odbył się za Elżbiety w 1556 roku. I cóż się okazało: ze źródeł historycznych wynika niezbicie, że proces odbył się za panowania Elżbiety, ale w roku 1566! Rzecz w tym, iż kopiując w dziewiętnastym wieku okładkę szesnastowiecznej broszury drukarz popełnił błąd: zamiast „1566" wydrukował „1556". Ergo – dziewczyna z Liverpoolu musiała zaczerpnąć wiedzę o procesie z tekstu lub audycji radiowej powielającej dziewiętnastowieczny błąd.

Eksperyment z wcieleniem Joan, podobnie jak w przypadku Bridey, został przerwany. Co się jednak dzieje, jeśli eksperymentator kontynuuje doświadczenia, cofając zahipnotyzowaną osobę jeszcze dalej w przeszłość? Otóż, zgodnie z teorią reinkarnacji, natrafia na inne wcześniejsze wcielenia, często równie zwyczajne, jak już odkryte, choć życiorysy ich bywają nieraz wielce dramatyczne.

Arnall Bloxham, wywołując regresję hipnotyczną u Jane Evans (pseudonim gospodyni domowej ze średnim wykształceniem, ur. w 1939 r.), odnalazł sześć następujących poprzednich wcieleń: l. siostrę Grace (ok. 1850-1920) – katolicką zakonnicę z Maryland (USA), 2. Anne Tasker (ok. 1685-1710) – służącą z dużego domu w Londynie, 3. Annę (ok. 1485-1502) – służebną Katarzyny Aragońskiej, 4. Alison (ok. 1429-1451) – gospodynię bogatego Francuza z Bourges, urodzoną w Egipcie, 5. Rebekę (ok. 1150-1190) – żonę bogatego bankiera żydowskiego, zamordowaną w czasie słynnego pogromu w Yorku (Anglia), 6. Liwonię (ok. 260-306) – żonę Rzymianina z Brytanii, nauczyciela przyszłego cesarza Konstantyna Wielkiego. Zwłaszcza dwa ostatnie wcielenia zafrapowały badaczy z uwagi na możliwość skonfrontowania informacji przekazanych w transie z danymi historycznymi. W obu przypadkach występuje bardzo duża ich zgodność, choć zdarzają się u Evans także historyczne pomyłki. Autentyczności obu postaci nie udało się, oczywiście, stwierdzić ani też znaleźć jednoznacznego przypadku, że relacja zawierała informacje nie znane historykom i potwierdzone później. Odnaleziono za to książkę, stanowiącą niewątpliwie źródło, z którego czerpała wyobraźnia Evans. Jest to wydana w 1947 roku powieść historyczna Louisa de Wohl „Żywy las". Evans przeniosła z niej do swej wizji nie tylko autentyczne, historyczne postacie i wydarzenia, ale również postacie fikcyjne, literackie i opisy zda-

rzeń będących tworami wyobraźni pisarza[120]. Oczywiście tego rodzaju odkrycia nie są zbyt częste i badacze wierzący w reinkarnację mogą przytoczyć setki przypadków, w których sprawa wyjaśnienia źródeł wiedzy ludzi, mówiących w hipnozie o swych poprzednich wcieleniach, pozostaje nadal otwarta.

Istnieje jednak sposób ułatwiający odnajdywanie pierwowzoru „wcielenia" wywołanego regresją, jeśli rzeczywiście pochodzi on z naszych czasów. Sposób ten polega na takim przeprowadzeniu wywiadu podczas transu hipnotycznego, i to bez powodowania regresji do rzekomych minionych wcieleń, aby dowiedzieć się od zahipnotyzowanego, skąd w jego umyśle wzięły się niezwykłe informacje. Wymaga to rzecz jasna zarówno zdolności dyplomatycznych, jak i krytycznego stosunku do zagadki „wcieleń".

Bardzo interesujące wyniki takich badań opublikował w 1973 roku fiński psychiatra z uniwersytetu w Oulu – dr Reima Kampman. Oto dwa przykłady badań nad rzekomymi poprzednimi wcieleniami fińskiej uczennicy o imieniu (pseudonimie) Niki. Jedno z dziewięciu wywołanych wcieleń była to mała dziewczynka, która w 1939 roku, w wieku siedmiu lat, miała zginąć w czasie nalotu. Niestety, chociaż Niki podała nazwiska rodziców, dokładny adres i dzień, w którym spadła bomba, w spisach ludności (urodzin, ślubów i zgonów) nie stwierdzono, aby ktokolwiek o tym nazwisku zginął podczas wspomnianego, historycznie udokumentowanego nalotu. Kampman zasugerował więc dziewczynie w czasie kolejnego seansu bez wywoływania regresji, aby znalazła się w okresie, gdy po raz pierwszy natknęła się na informacje zawarte w wizji regresyjnej. Niki cofnęła się wówczas do okresu dzieciństwa, kiedy to przeglądała książkę zawierającą zdjęcie siedmioletniej dziewczynki, która zginęła wraz z matką w dniu i w domu pod adresem podanym w regresji. Tylko nazwisko i imię dziewczynki były inne.

W drugim przypadku badania dotyczyły średniowiecznego wcielenia Niki, przedstawiającej się jako córka angielskiego karczmarza z XIII wieku. Jej relacja z ówczesnych wydarzeń w Anglii była bardzo dokładna, co więcej, zaśpiewała po angielsku „Letnią pieśń" (jak to określiła), i to językiem, który – zdaniem specjalistów – odpowiadał trzynastemu wiekowi. Wobec tego, że nie pamiętała, aby kiedykolwiek widziała czy słyszała tę pieśń, Kampman przekazał jej w stanie hipnozy sugestię, że znajduje się w momencie, w którym tę pieśń ujrzała lub usłyszała. Niki zobaczyła wówczas, jak – w wieku trzynastu lat – myszkuje po bibliotece i wpada jej do ręki książka Beniamina Brittena i Imogeny Holst *Musiikin Vaiheet,* której nie czyta, lecz tylko przerzuca kartki. Na jednej ze stron znajdowała się właśnie „Pieśń letnia" w takiej wersji, jaką zaśpiewała dziewczyna[121].

Szukając dowodów, że wizje innych wcieleń, przeżywane podczas regresji, są rzeczywistymi wspomnieniami z poprzednich pobytów na ziemi, próbuje się również wnioskować o tym z analizy materiału statystycznego. Zajmuje się tym zwłaszcza dr Helena Wambach, wykładająca psychologię i parapsychologię na Uniwersytecie Brookdale w Lincford (USA), przeprowadzając eksperymenty ze zbiorową regresją hipnotyczną. W wyniku przebadania w latach 1966-76 ponad tysiąca osób w kilkunastoosobowych zespołach stwierdziła ona, co następuje:

– u większości ludzi można wywołać drogą regresji wspomnienia z „przeszłego życia";

– pewne urazy i fobie mogą mieć swe źródło w przeżyciach w „poprzednim życiu";

– 50,6 proc. badanych było w poprzednich wcieleniach mężczyznami, zaś 49,4 proc. kobietami, co bliskie jest rzeczywistym proporcjom i może przemawiać za tym, że osoby badane podawały autentyczne fakty;

[120] I. Wilson: op. cit. ss. 227-231.

[121] Op. cit. ss. 118-120.

– spośród badanych, których wcielenia żyły w 1850 r., połowa tych wcieleń żyła w Ameryce Północnej, jedna trzecia zaś w Europie, w 1700 r. – ponad połowa w Europie, a tylko 16 proc. w Ameryce Północnej; nikt nie wspomniał, aby żył w 30 roku n.e.; w 500 roku p.n.e. większość żyła na Bliskim Wschodzie i Azji Południowo-Wschodniej;

– spośród wcieleń z ubiegłych wieków 5-8 proc. należało do klas uprzywilejowanych (arystokracji, bogatej szlachty, duchowieństwa itp.), 20-30 proc. – do klas średnich (mieszczaństwa, ubogiego rycerstwa itp.), 60-72 proc. – do klas najniższych (chłopów, niewolników itp.);

– informacje dotyczące ubrań, obuwia, wyżywienia, używanych naczyń i zastaw stołowych w pełni potwierdzają fakty znane ze źródeł historycznych, a dotyczące określonych epok i okresów.

Na podstawie tych wyników Wambach sądzi, że relacje hipnotyzowanych nie są wytworem fantazji czy sugestii, ale raczej w pełni zasługują na wiarę, gdyż opisują faktyczny stan cywilizacji i kultury w czasach, których dotyczyła regresja hipnotyczna[122]. Nie brak jednak także głosów, że takie wnioski są co najmniej bardzo dyskusyjne.

Tak więc nie udało się dotąd zdobyć ani jednego pewnego i jednoznacznego dowodu istnienia reinkarnacji. Z drugiej strony – nie wszystkie zagadki wizji wywoływanych podczas regresji udało się wyjaśnić, brak więc również dowodu, że wszystkie one są tylko złudnym tworem wyobraźni.

Posłuchajmy jednak, co o tym sądzą...

Teologowie:

Wiara w reinkarnację, jako sprzeczna z Pismem świętym i naukami kościoła katolickiego, jest przez niego kategorycznie odrzucana. Sprzeczności te dotyczą tak zasadniczych zagadnień eschatologicznych i teologicznych, jak stosunek Boga do człowieka, nieśmiertelność i indywidualna osobowość duszy, cel życia ziemskiego, walka ze złem oraz kara i nagroda pośmiertna. Już zresztą pierwsi chrześcijanie zdecydowanie odcinali się od wiary w reinkarnację. Czynili to nie tylko dlatego, że odrzucali możliwość wcielania się duszy ludzkiej w zwierzęta, ale przede wszystkim dlatego, że doktryna reinkarnacji jest przeciwna wierze w zmartwychwstanie i niepowtarzalność osoby ludzkiej (Tertulian)[123]. Stąd też wszelkie próby łączenia wschodnich doktryn karmy i reinkarnacji z chrystianizmem należy uznać za chybione i prowadzące do herezji. Wypływająca z nich zasada niepodejmowania walki o uwolnienie bliźniego od cierpienia jest sprzeczna z etyką chrześcijańską.

Podobne stanowisko zajmują niemal wszystkie kościoły protestanckie i wspólnoty religijne, opierające swe wyznanie wiary na studiowaniu Biblii. Nowym zjawiskiem są mnożące się od połowy XX wieku stowarzyszenia i wspólnoty religijno-medytacyjne, próbujące łączyć niektóre wybrane zagadnienia i wskazania wiary chrześcijańskiej z hinduizmem lub buddyzmem i opierające swój światopogląd na wierze w karmę i reinkarnację.

Prawo przyczyn i skutków, zwane karmą lub karmanem, stanowiące fundament doktryny samsary, czyli cyklu narodzin i śmierci, jest podstawowym dogmatem wielkich religii Wschodu: hinduizmu, buddyzmu i dżinizmu. Prawo to głosi, że żadna przyczyna nie pozostaje bez właściwego skutku, tj. dostosowanego rozumnie i sprawiedliwie. Każde zdarzenie, pomyślne czy niepomyślne, ma przyczynę, którą sami stworzyliśmy w tym czy poprzednim wcieleniu. Sprawiedliwość jest nieuchronna, choć nieraz działa dopiero po dłuższym czasie. Kto czyni drugiemu człowiekowi dobro, musi spotkać się z nim w przyszłym życiu, aby ten mógł mu się odwdzięczyć. Zło wyrządzone drugiemu człowiekowi musi być wyrównane dobrem okazanym mu w

[122] A. Donimirski: *Reinkarnacja.* Op. cit. ss. 133, 137-138, 143-146.

[123] (js): *Starożytni chrześcijanie na temat reinkarnacji.* „W drodze" nr 4/1987, ss. 108-109.

czasie kolejnego spotkania w innym życiu. „Zapłatę za swoje czyny – pisze S. Radakrishnan w „Filozofii indyjskiej" – otrzymuje człowiek nie od Boga, bo Bóg nie zajmuje się śledzeniem naszych postępków. Karmiczne prawa otaczają każdy ludzki czyn, każde ludzkie słowo, każdą myśl w odpowiednich «światach» przyczyn, które niezawodnie wywołują odpowiednie skutki, i te wrócą do człowieka w postaci kary i cierpienia albo jako szczęście i radość".

Nauka o karmie i samsarze (reinkarnacji) wiąże się w buddyzmie z nauką o dharmach – podstawowych elementach egzystencji będących jakby „tkanką świata rzeczy, przenikającą wszystkie zjawiska psychiczne i materialne. Znajdują się one w ustawicznym ruchu, w każdej chwili przejawiając się, podobne płomieniowi, zapalają się, świecą, przygasają i zanikają. Każde przygasanie oznacza rodzenie się nowego rozbłysku i jest zwiastunem nowego wygasania". „Śmierć żywej istoty jest jedynie przejawem rozpadu danej kombinacji dharm i drogą do powstania nowej kombinacji dharm, określającej rodzaj nowej istoty. Nowa kombinacja dharm jest przesądzona z góry określoną karmą, sumą wszystkich grzechów i cnót, a więc sposobem życia i postępowania aktualnie żyjącej istoty, której życie jest zdeterminowane karmą poprzednich wcieleń"[124].

„Dharmy są (...) właściwościami bez właściciela, stanami bez podmiotu, który je przeżywa, procesami bez podłoża, na którym się dokonują. Dharmy mogą być różnego rodzaju rzeczami; a przecież istoty żyjące, podobnie jak rzeczy niematerialne lub sztuczne nie są dharmami, lecz połączeniem ich wielkiej liczby. Dopiero zespołowe działanie dharm stanowi więc istotę osobowości, która nam wydaje się trwałą jednością, chociaż nie tylko pod względem cielesnym, ale i duchowym nieustannie się zmienia. Jedynie ciągłość procesów życiowych dostarcza złudy istnienia substancji duchowej lub duszy. A zatem buddyzm zaprzecza istnieniu nieprzemijających monad duchowych, z drugiej jednak strony uczy, że wszelkie czyny znajdą odpłatę w ponownych narodzinach. Chociaż poprzez śmierć człowieka materialne i duchowe jego składniki tracą związek wzajemny i przemijają, to jednak nie ustaje wtedy zasilany przez trwanie karmy strumień świadomego życia. Ciągłość jego nie zostaje przerwana i trwa nadal po śmierci, stanowi podstawę dla powstawania nowej istoty, która wprawdzie różni się w sobie od zmarłego, ale kontynuuje jego życie jako dziedzic jego dzieła"[125].

W buddyzmie hinajanistycznym nie uznaje się rzeczywistości substancji, a tylko rzeczywistość dharm. W buddyzmie mahajanistycznym przyjmuje się teorię dwu prawd. Według prawdy wyższej – absolutnej – świat nie istnieje, jest iluzją; istnieje tylko byt absolutny. Według prawdy niższej – empirycznej prawdy życia praktycznego – świat istnieje, chociaż bowiem jego elementy ciągle się zmieniają, nigdy całkowicie się nie rozpadają, dopokąd istnieją uwarunkowania i nie wygasną przyczyny, jakie utrzymują je w połączeniu i zmuszają do odradzania się (takie jak postrzeganie, pożądanie i pragnienie indywidualnej egzystencji).

Dżinizm, będący systemem religijno-filozoficznym powstałym niezależnie od buddyzmu, chociaż przyjmuje, że wszelka prawda jest względna, wiedza zaś jest tylko osobistą wiarą, uznaje doktrynę karmy i reinkarnacji. Traktuje jednak karmę substancjonalnie, jako rodzaj subtelnej materii, wypełniającej przestrzeń. Przenika ona w dusze ludzkie i określa w ten sposób los jednostki. Śmierć powoduje rozkład i zanik materialnych i duchowych składników organizmu człowieka, ale świadome życie, podtrzymywane przez karmę, nie zostaje przerwane. Staje się ono podstawowym czynnikiem sprawczym narodzin nowej istoty ludzkiej.

Wydawać się może, iż „przypomnienia" i wizje poprzednich wcieleń, wywoływane regresją hipnotyczną, jako dowody reinkarnacji powinny wzbudzić wśród filozofów i autorytetów religijnych hinduizmu, buddyzmu i dżinizmu szczególne zainteresowanie. Tymczasem przyjmowane są

[124] J. Rerich: *Buddyzm.* W zbiorze: *Buddyzm.* Op. cit. ss. 7-8.
[125] H. von Glasenapp: *Buddyzm.* W zbiorze: *Buddyzm.* Op. cit. ss. 24-25.

na ogół chłodno, a nawet z pewnym sceptycyzmem. Wynika to nie tylko z koniecznej ostrożności wobec sensacyjnych doniesień na ten temat i licznych przypadków naturalnego wyjaśnienia rzekomych fenomenów. Rzecz w tym, iż doktryna reinkarnacji nie przewiduje poznania przeszłych wcieleń taką drogą. Stwierdza ona, że dopóki nasza jaźń nie osiągnie bardzo wysokiego stopnia rozwoju, przypomnienie sobie przeszłych pobytów na ziemi nie jest możliwe. W procesie samsary nie zmienia się tylko najgłębsza jaźń i tylko w jej powłoce karmicznej przechowywane są wspomnienia wszystkich przeżytych dotąd wcieleń. Przypomnienia takie mogą więc pojawić się tylko na najwyższym poziomie medytacji u joginów, świętych mężów, którzy osiągnęli najwyższe stopnie doskonałości duchowej.

Spirytyści:

W kwestii istnienia reinkarnacji występuje wśród spirytystów podział stanowisk. W wędrówkę dusz wierzą przede wszystkim wyznawcy „klasycznego" kardecjanizmu, który – odrzucając niektóre dogmaty chrześcijańskie jako „niezgodne z sądem rozumu i sprzeczne z pojęciem dobroci i sprawiedliwości bożej" – włącza jednocześnie w swą doktrynę wybrane elementy indyjskiej filozofii ezoterycznej i teozofii.

„Wcielenie się (inkarnacja) nie zostało bynajmniej przez Boga nałożone duchowi jako kara; jest potrzebne dla jego rozwoju – pisze Allan Kardec. – Doskonalenie się ducha jest owocem jego własnej pracy; nie mogąc w ciągu jednego cielesnego bytu zdobyć wszystkich moralnych i intelektualnych wartości, które go powiodą do celu, dochodzi do niego w drodze kolejnych egzystencji, z których każda posuwa go o krok dalej na drodze postępu..."

Nie brak jednak również spirytystów odrzucających naukę o reinkarnacji jako nie potwierdzoną hipotezę. Przyjmują oni, że istnieje tylko jeden żywot i pośmiertna egzystencja duszy, powołując się nierzadko na wyniki badań parapsychologicznych. Ujawnianie się rzekomych poprzednich wcieleń w czasie transów medialnych (spontanicznych lub wywoływanych hipnozą) jest w istocie manifestowaniem się osobowości ludzi zmarłych lub naśladujących je innych istot ze świata pozagrobowego.

Okultyści:

Istnienie reinkarnacji można w zasadzie uznać za dowiedzione; przedmiotem badań jest zgodność starożytnych filozoficznych koncepcji struktury i losów jaźni człowieka w procesie metempsychozy ze współczesną wiedzą i doświadczeniem. Z badań tych wynika, że osobowość uwolniona z ciała fizycznego w postaci astrosomu przechodzi do świata astralnego, który odpowiada hinduskiemu „siedlisku żądz" Kamaloka, gdyż funkcjami ciała astralnego są sympatie, afekty, pożądania, nastroje i wyobrażenia. Czas pobytu osobowości w świecie astralnym, uzależniony od nagromadzenia w astrosomie substancji powstałej z pragnień, pożądań i wyobrażeń, przeciętnie wynosi kilkaset lat i jest tym dłuższy, im więcej czasu ten człowiek poświęcał za życia sprawom materialnym i zaspokajaniu swych żądz. Pragnienia niższe mogą się urzeczywistniać tylko w świecie fizycznym, pragnienia wyższe – w świecie mentalnym. Stąd właśnie osobowości ludzi o pożądaniach niższych muszą krążyć tam i z powrotem między światem fizycznym a światem astralnym bardzo długo, zanim nadejdzie moment, w którym jaźń zrzuci astralną powłokę i przejdzie do następnego przejściowego, mentalnego świata. Czas pobytu w tym świecie bywa bardzo różny – tym dłuższy, im bardziej człowiek za życia rozwijał w sobie uczucia wyższe – po czym jaźń wraca do świata astralnego, gdzie tworzy sobie odpowiednią powłokę, jej zaś nowe ciało fizyczne powstaje w łonie matki[126].

[126] A. Donimirski: op. cit. ss. 33-38.

Potwierdzona wieloma doświadczeniami możliwość wyzwalania ciała astralnego z ciała fizycznego, poprzez trans hipnotyczny i autohipnotyczny, rzuca światło na naturę wizji przebytych już wcieleń. Okazuje się, że utajone w powłoce karmicznej wspomnienia mogą w pewnych szczególnych warunkach odżywać w ciele astralnym, nie tylko w postaci głosu sumienia (co dopuszcza doktryna karmy), ale również wyobrażeń konkretnych zdarzeń, w których uczestniczyliśmy w poprzednim życiu. Alternatywą może być hipoteza uzyskiwania przez ciało astralne dostępu do zasobów pamięci kosmicznej, określanej w filozofii ezoterycznej jako „kronika Akaszy".

Parapsycholodzy:

Brak przekonywających dowodów reinkarnacji, tj. przenoszenia się osobowości z ludzi zmarłych do nowo narodzonych. Wszystkie opisywane dotąd przypadki rzekomych wcieleń znajdują wytłumaczenie psychologiczne i parapsychologiczne, bez uciekania się do hipotezy wędrówki dusz. Wszystkie niezwykłe doznania występujące podczas regresji hipnotycznej lub głębokiej medytacji jogistycznej można nie tylko wyjaśnić zmianami stanu świadomości, podobnymi do tych, jakie pojawiają się w głębokiej hipnozie i autohipnozie, ale – w przypadku gdy nie uda się odnaleźć źródła informacji nawet z pomocą hipnozy – nie należy wykluczać, że występuje tu zjawisko spostrzegania pozazmysłowego. Psychometryczne i retrokognicyjne uzdolnienia takich fenomenów jasnowidztwa jak Stefan Ossowiecki, pozwalają na cofanie się w przeszłość równie efektywnie jak sugestie regresji. Przykładem może tu być przeprowadzona w 1936 roku seria doświadczeń, w których Ossowiecki cofał się w czasy Kopernika, doznając bardzo realistycznych wizji dzieciństwa, młodości, jak i starszego wieku w życiu wielkiego astronoma[127].

Przypuszczenie, że poszczególne wcielenia nie są przypomnieniami z wędrówek reinkarnacyjnych, lecz nieświadomym tworzeniem różnych osobowości w transie medialnym, znajduje potwierdzenie w doświadczeniach z mediami inkarnacyjnymi, m.in. przeprowadzanych przez Juliana Ochorowicza. Wskazuje na to również zaobserwowany przez badaczy zagadek reinkarnacji fakt, że „podmioty eksperymentów z regresją, mimo że nie pouczone otwarcie przez hipnotyzerów, zdają się zręcznie i niczym kameleony odzwierciedlać w swych wcieleniach oczekiwania hipnotyzującego ich człowieka" (I. Wilson). Zmiany nie tylko osobowości, ale i wyglądu, sposobu mówienia, słownictwa czy nawet ksenoglosję (mówienie nieznanymi językami) należy traktować jako przejaw ideoplastii organicznej. Ślady rzekomych urazów przebytych w innych wcieleniach należą do tej samej kategorii zjawisk paranormalnych, jak np. stygmaty i ślady na skórze wywoływane sugestią hipnotyczną.

Do mniej prawdopodobnych hipotez dotyczących źródła informacji o rzekomych poprzednich wcieleniach należy: międzypokoleniowy przekaz genetyczny i pamięć materii. Pierwsza z tych hipotez zakłada, że informacje zawarte w pamięci podświadomej są zapisem w DNA i przekazywane potomstwu, skąd wydobywa je regresja hipnotyczna. Nie tłumaczy ona jednak przypadków występowania u tej samej osoby „przodków" różnych ras i narodowości. Hipoteza, że wszystkie wydarzenia są zapisywane w strukturze materii żywej i nieożywionej nie daje, jak dotąd, zadowalającej odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób taka informacja mogłaby być odczytywana.

Naukowcy sceptycy:

Współczesna nauka odrzuca zdecydowanie hipotezę reinkarnacji, jak też genetycznego przekazu pamięci. Rzekome ślady obrażeń w poprzednich wcieleniach, odnajdywane w postaci znamion i zaśniadów na skórze dzieci, mogły powstać przypadkowo lub też pod wpływem autosuge-

[127] K. Boruń, K. Boruń-Jagodzińska: op. cit. ss. 119-125.

stii, jeśli odkryto je w czasie „przypomnienia" sobie przez dziecko poprzedniego wcielenia. Jeśli ślady występowały od urodzenia, nie można wykluczyć możliwości, że wywołała je autosugestia matki w okresie ciąży (przykład: siostry Pollock).

Ujawnianie się różnych osobowości podczas regresji hipnotycznej nie dowodzi istnienia reinkarnacji, lecz ogromnej złożoności procesów przetwarzania informacji przez mózg, decydujących o integracji psychiki i świadomości swej odrębności istnienia. Dowodzą one również wielkiej roli pamięci nieświadomej i nieświadomego tworzenia modeli myślowych (wyobrażeń) w formowaniu się osobowości, a także powstającym w pewnych warunkach niebezpieczeństwie jej rozszczepienia.

Proces tworzenia się iluzji przypominania sobie, czy też ponownego przeżywania doznań z rzekomych poprzednich wcieleń, można w wielkim skrócie i uproszczeniu opisać następująco; wprowadzenie w stan hipnotyczny, poprzedzone z reguły działaniem wyciszającym wpływ bodźców płynących z otoczenia, polega na stopniowym skupianiu uwagi hipnotyzowanego wyłącznie na tym, co mu poleca hipnotyzer. Osiąga się to poprzez wzmacnianie przekazywanych wyobrażeń drogą tworzenia wokół nich atmosfery zaangażowania emocjonalnego, co prowadzi do dodatniego sprzężenia zwrotnego między wyobrażeniami i emocjami, kumulacji sugestii i wywołania stanu, który zwykło się nazywać transem hipnotycznym. Charakteryzuje go nie tylko wysoki stopień podporządkowania hipnotyzowanego hipnotyzerowi, ale zwężenie pola świadomości do przekazywanych sugestii i niemal całkowite odcięcie od innych bodźców. Wyobrażenia, których nie potrafimy skonfrontować krytycznie z rzeczywistością, a więc od niej odróżnić, przybierają postać halucynacji. Zahipnotyzowany dostrzega pod wpływem sugestii hipnotyzera to, czego nie ma, lub nie dostrzega tego, co rzeczywiście go otacza. Jeśli – jak chcą niektórzy badacze – hipnozę można traktować jako grę wyobraźni, podjętą przez hipnotyzowanego na życzenie hipnotyzera, gra ta tak silnie angażuje hipnotyzowanego, że coraz bardziej wierzy on w narzuconą mu rolę, a w stanie głębokiego transu jego pole świadomości ulega nie tylko zwężeniu, ale i autonomizacji – świadomość zahipnotyzowanego uniezależnia się od jego świadomości „normalnej", związanej ze zwykłym aktywnym życiem. Ten sam człowiek nie zahipnotyzowany i w głębokiej hipnozie to jakby dwie żyjące własnym życiem osobowości.

Zjawisko regresji należy, co prawda, do najbardziej zagadkowych fenomenów hipnozy, niemniej i tu można już przedstawić pewne ogólne hipotezy dotyczące jego mechanizmu psychofizjologicznego. Już pod koniec lat trzydziestych kanadyjski neurochirurg dr Wilder Penfieid (1891-1976) zaobserwował, że elektryczna stymulacja skroniowego płata mózgu powoduje pojawienie się bardzo wyrazistych wspomnień z przeszłości. Z jego wieloletnich doświadczeń, których wyniki potwierdzone zostały przez innych badaczy, wynika, że wszystko, co postrzegamy, zostaje zapisane w naszej pamięci. W pewnych warunkach informacje te mogą być odtworzone w postaci przypomnień, i to nie statycznych, nieruchomych obrazów, lecz – tak jak w rzeczywistości – zmieniających się w czasie, dynamicznych wizji zdarzeń. Cofanie zahipnotyzowanej osoby do minionych okresów życia możliwe jest prawdopodobnie dlatego, że w stanie głębokiej hipnozy uzyskuje się dostęp do ukrytych w pamięci nieświadomej całych sekwencji dynamicznych zapisów. W normalnym stanie świadomości takiego dostępu nie mamy, gdyż nie tylko nie jest potrzebny, lecz wręcz uniemożliwiałby bieżące procesy myślenia i podejmowania decyzji przez mózg. Ograniczone zasoby informacji, do jakich ma dostęp świadomość, są związane ściśle z potrzebami życiowymi organizmu ludzkiego. Zwężenie pola świadomości wywołane hipnozą otwiera drogę do tych dynamicznych zapisów.

Bardziej złożony mechanizm wydają się mieć regresje hipnotyczne do rzekomych poprzednich wcieleń. Liczne przypadki ujawnienia źródeł informacji, na których opierały się relacje transowe, dowodzą, że nie są to przypomnienia rzeczywistych przeżyć, lecz zadziwiająco logicznie

skonstruowane, na podstawie tych informacji, twory wyobraźni. Nierzadko zresztą są to informacje, które nigdy nie docierały do świadomości osoby hipnotyzowanej, a wydobyte zostały z zasobów fotograficznej pamięci nieświadomej. Proces konstruowania takich wizji przebiega poza świadomością, również tą, z którą można nawiązać kontakt słowny poprzez hipnozę (do świadomości docierają gotowe produkty – wyobrażenia), jest on jednak inicjowany i kierunkowany poleceniami hipnotyzera (choćby nawet było to tylko polecenie cofnięcia się poza chwile urodzenia i poczęcia), którego intencje są zazwyczaj hipnotyzowanemu znane.

Nie brak zresztą eksperymentów wskazujących, że wizje hipnotyczne są grą wyobraźni na zadany temat. Amerykański psycholog, profesor Uniwersytetu Stanforda – Ernest Hilgard polecił zahipnotyzowanemu studentowi, aby opisał scenę badania przez niego i jego kolegów nowo odkrytej jaskini. Chociaż jaskinia i wyprawa speleologiczna były całkowitą fikcją, student przez 17 minut opowiadał płynnie, ze szczegółami, co widzi i jak przebiega wyprawa (m.in. wygląd odkrytej pieczary), a relacje zakończyło odkrycie przepięknej dolinki, w której rosły niezwykłe kwiaty. Przez cały czas trwania wizji zahipnotyzowany czuł się widzem, cała akcja zaś rozwijała się bez żadnego świadomego jego wpływu.

Trzeba tu dodać, że podobne zjawisko występuje niekiedy podczas tworzenia fabuły powieści u pisarzy[128]. Realizm doznań może być nawet tak daleko posunięty, że na ciele ogarniętego „twórczym transem" pisarza mogą pojawić się stygmaty odpowiadające opisywanym urazom. Znany jest przypadek Maksyma Gorkiego, który opisując scenę zabójstwa nożem padł na podłogę, zaś na jego skórze, w miejscu zadania ciosu, wystąpiła cienka różowa pręga. Podobnie u Flauberta, gdy pisał o truciu się pani Bovary, pojawiły się objawy działania trucizny.

Tego rodzaju fakty są jeszcze jednym potwierdzeniem spostrzeżenia, iż warunkiem bogatych wizji transowych jest aktywna wyobraźnia i zwężenie pola świadomości. Stąd też podobieństwo takich doznań do majaków tuż przed zaśnięciem i w paradoksalnej fazie snu, a także łatwość powstawania iluzji w dzieciństwie i późnej starości. Tym też można tłumaczyć dużą liczbę rzekomych przypomnień poprzednich wcieleń u dzieci hinduskich, w sprzyjających temu warunkach wiary w reinkarnację.

Jak to się jednak dzieje, że podczas regresji hipnotycznej pojawiają się zupełnie różne osobowości, o zachowaniu się i cechach charakteru odpowiadających w pełni ukształtowanej indywidualności? Klucza do zrozumienia tego niezwykłego zjawiska należy chyba szukać we wspomnianej już autonomizacji świadomości, pojawiającej się w głębokim transie, tj. podczas daleko posuniętego zwężenia pola świadomości, spowodowanego, jak sądzą niektórzy psycholodzy, hamowaniem wyższych obszarów płatów czołowych kory mózgowej. Z badań eksperymentalnych, zdaje się, wynika, że zachodzi wówczas zjawisko rozszczepienia osobowości, podobne do tego, jakie występuje w schizofrenii. Oczywiście w hipnozie nie ma ono charakteru patologicznego, niemniej jednak podział świadomości jest tu równie wyraźny.

W zjawisku rozszczepienia osobowości ujawniają się jakby dwa różne stany świadomości czy może raczej obszary działania umysłu. Pierwszy z nich charakteryzują niezwykłe zdolności kreatywne przy swobodnym dostępie do zasobów pamięci świadomej i nieświadomej. Z utrwalonych w nich informacji (m.in. modeli sytuacyjnych) konstruowane są przy aktywnym udziale wyobraźni twórczej, przemyślne opisy i wizje, przy czym procesy te przebiegają zadziwiająco szybko i sprawnie.

Drugi obszar (stan?), charakteryzujący się świadomością swego istnienia, nie wie, co dzieje się w pierwszym obszarze umysłu. Docierają bowiem do niego już gotowe produkty tych proce-

[128] Doświadczałem tego zjawiska niemal z reguły, gdy pisząc powieść – tworzyłem fabułę bez szczegółowego konspektu, dając się nieść wydarzeniom i wcielając się kolejno w działających bohaterów powieści. Często też ostateczny jej kształt i myśl przewodnia odbiegają daleko od pierwotnego projektu, a wzbogacające treść pomysły są dla mnie samego zaskoczeniem.

sów myślowych. Istnienie pierwszego obszaru (stanu) można stwierdzić tylko pośrednio – w przejawach tzw. intuicji twórczej, w przypadkach patologicznego rozszczepienia osobowości, a przede wszystkim w czasie eksperymentów hipnotycznych. Przykładem empirycznego dowodu jest tu wynik doświadczenia przeprowadzonego w 1960 roku przez A.E. Kaplana. Zasugerował on zahipnotyzowanemu studentowi, że jego lewa dłoń jest nieczuła na ból, a jednocześnie, że prawa będzie pisać automatycznie, bez uświadomienia sobie treści pisma. Trzykrotne nakłucie lewej dłoni studenta, pogrążonego w głębokiej hipnozie, nie wywołało żadnej reakcji na ból. Za to prawa dłoń zaczęła gorączkowo pisać: „Au, do licha, boli mnie!", przy czym student był zupełnie nieświadomy tego, co zaszło, pytając, kiedy rozpocznie się doświadczenie[129].

Owa świadomość ukryta może konstruować wiele osobowości, z którymi w pewnych warunkach (chorobie psychicznej, regresji hipnotycznej, autohipnotycznych stanach mistycznych) identyfikuje się świadome *ego*. Przypuszczalnym mechanizmem tworzenia się i ewolucji wielu osobowości zajmiemy się jednak nieco szerzej w następnym rozdziale, podobnie jak niebezpieczeństwami, jakie kryją w sobie eksperymenty z regresją hipnotyczną, która bynajmniej nie jest działaniem obojętnym dla prawidłowego funkcjonowania ośrodkowego układu nerwowego i zdrowia psychicznego.

[129] I. Wilson: op. cit. s. 161.

9

KŁOPOTLIWI SUBLOKATORZY

„Czarownica może komuś diabła zadać. Jednej niewieście zadała aż trzech diabłów. Nawiedzona tym nieszczęściem w zupełnej jest zależności od owego, wewnątrz niej siedzącego diabła, który może mieć wiele pragnienia, być obżartym, popędliwym i przeciwnie, może być rządnym, zapobiegliwym, pracowitym, a nawet dochtorem" – notował Oskar Kolberg (1814-1890) wypowiedzi mieszkańców południowych Kujaw, drugiej połowy XIX wieku[130].

Z wiarą, że człowiek, jego dusza i ciało, mogą być opętane przez „moce piekielne", można się zresztą spotkać i w naszych czasach. Oto opis „leczenia" epilepsji – zdarzenia, jakie miało miejsce w powiecie rypińskim w 1948 roku:

„2 kwietnia br. w piątek dowiedziałam się od dziewczyny z tej wioski, iż ludzie mówią, że Maria Michalak, 80-letnia staruszka, zadała dziewczynce diabła, bo w Wielką Środę dała go z plackiem, i wieczorem ludzie mają się z tą babką rozprawić, aby zabrała «bernardynka» (...) Dziecko zaczęło dostawać coraz częściej ataki, aż przyszła babina za żebrą i dała jej placka. Teraz zaczął diabeł mówić i dokazywać. Dziewczynka dostawała ataku przed wieczorem albo o zmierzchu. Doczekałam się i ja. Dałam dziecku pastylkę, przepisaną przez lekarza, i objęłam komendę nad obecnymi. Lecz nie udało mi się, gdyż zrobił się pisk, wrzask i zjawiło się mnóstwo ludzi, którzy rzucili się, by dziecko trzymać, a inni wypędzać diabła różnymi świętościami: palmą bito, wodą święconą lano, cierniem drapano, medalikami pocierano, kredę kładli do ust, przyciskano pasyjkę dziecku do ust, a ono rzucało się, prężyło i zaciskało zęby, często gryząc pasyjkę. Wtenczas bito je i krzyczano nieludzkim głosem. Scena była tak potworna, że obraz jej żywy zachowam do końca życia w pamięci. Gdy kazałam dziecko pozostawić w spokoju i puścić, to jeden z chłopów ryknął na mnie: «Co, puścić go?!» Spojrzał na mnie takim wzrokiem i wykonał ruch, iż zamilkłam z przerażenia, że lada chwila rzucą się na mnie (...) Dziecko wydawało bełkot, niezrozumiałe wyrazy, a rodzice chcąc mi pokazać, co mówi diabeł, zadawali mu różne pytania. Dziecko odpowiadało bez związku, a gdy nie chciało mówić, drapali je poświęconą drzazgą, którą ojciec nazywał «kostrzką». Dziecko, spocone, zmęczone, nie mogło mówić w skurczach, a często odpowiadało przeciwnie, aniżeli mówili mu rodzice, więc mieli dowód, że to diabeł mówi. Ale przez to ja zostałam uznana prawie za czarownicę, bo diabłu nie dałam mówić"[131].

Wiara w celowe, zamierzone nasłanie na kogoś złego obcego ducha przetrwała nie tylko w naszym europejskim kręgu kulturowym. Spotykamy ją również w religiach Wschodu, wierzeniach ludów Afryki, Ameryki i Oceanii. Duże zainteresowanie wśród okultystów i parapsychologów budzi zwłaszcza wiedza tajemna i praktyki magiczne Kahunów – hawajskich magów, których

[130] O. Kolberg: *Kujawy.* Cz. I, Warszawa 1867, s. 100.
[131] B. Baranowski: *Pożegnanie z diabłem i czarownicą.* WŁ, Łódź 1965, ss. 95–96.

nauka o trzech duszach człowieka stanowi teoretyczną podstawę ich zabójczych i uzdrowicielskich zabiegów. Chociaż bowiem magia Kahunów służyć ma przede wszystkim leczeniu chorych i dręczonych kompleksami oraz badaniu przyszłości i zmienianiu jej na lepszą, ich słynna „modlitwa śmierci" zaliczana jest do najbardziej tajemniczych i niebezpiecznych praktyk szamańskich.

Kahuni wierzą, że istota ludzka składa się z ciała fizycznego oraz trzech duchów: ducha podświadomości niższego *(unihipili),* obdarzonego pełną pamięcią, lecz myślącego w sposób prymitywny i podatnego na sugestię, ducha świadomości *(uhana),* posiadającego pełną zdolność rozumowania, lecz pozbawionego własnej pamięci, oraz ducha nadświadomości *(aumakua),* rodzicielskiego ducha opiekuńczego, działającego jak Anioł Stróż, związanego tylko luźno z ciałem fizycznym. Duchy zmarłych mogą przyczepić się do żywych i powodować w pewnym stopniu choroby i zaburzenia psychiczne. Wydobywają z nich one stale „manę" (siłę życiową) i w ten sposób „zjadają człowieka od wewnątrz". „Modlitwa śmierci" polega na wezwaniu duchów niższych *unihipili,* podatnych na sugestie, i nakazaniu im odszukania wyznaczonej ofiary, wejścia w jej ciało i wyciągnięcia z niego „many". Śmierć zależy jednak od głębokiego poczucia winy u skazanego; gdy nie ma poczucia winy, duch niższy ofiary może odeprzeć ataki duchów. Gdy jednak nie może tego zrobić sam, trzeba wówczas prosić o pomoc innego Kahunę, który może zmienić kierunek ataku. Jak to robi, najlepiej ilustruje opis takiego przypadku zamieszczony w książce czołowego propagatora wiedzy Kahunów – Maxa Freedoma Longa pt. „Magia Kahunów":

„Było to w czasie wyprawy do Napopeo na Wielkiej Wyspie i zwiedzaniu góry Mauna-Loa. W czasie wspinania się w górę ku szczytowi krateru jeden z towarzyszących doktorowi Brighamowi hawajskich chłopców zachorował. Doktor, przekonany, że to zmiana wysokości mu zaszkodziła, zwiedzał cały dzień krater, ale wieczorem zastał chłopca tak osłabionego, iż nie mógł on wstać. Któryś z przewodników zauważył, że chłopiec jest ofiarą «modlitwy śmierci». Doktor, po zbadaniu go, stwierdził objawy powolnego paraliżu dolnych kończyn, grożącego ogólnym bezwładem. Było to charakterystyczne przy «modlitwie śmierci». Jeden z Hawajczyków wybadał chłopca i dowiedział się, że stary Kahuna z jego wsi zabronił komukolwiek z jej mieszkańców stykać się z «haolami» (białymi), pod groźbą «modlitwy śmierci». Chłopiec nie mieszkał już od dłuższego czasu w rodzinnej wsi i zapomniał o tym.

Stary Hawajczyk – przewodnik prosił doktora w imieniu całej grupy, aby wziął sprawę w swoje ręce, wymodlił śmierć dla Kahuny i ocalił chłopca. Cała rzecz polegała na tym, żeby przeciągnąć bezmyślne duchy na swoją stronę i siłą woli odesłać z powrotem do Kahuny. Rzecz była stosunkowo nietrudna, gdyż chłopiec nie popełnił prawdziwego grzechu. Doktor przemawiał długo do duchów, tłumacząc im, jak źle robi Kahuna, jak niewinny jest chłopiec i jak biedni są oni – zniewoleni przez rozkazy Kahuny. Potem dał rozkaz powrotu ryczącym głosem tak potężnym, że zwierzęta juczne przestraszyły się, a ludzie cofnęli. Po godzinie oczekiwania chłopiec powiedział, że nogi mają się dobrze; wkrótce mógł wstać i zjeść swoje *poi.*

Gdy cała wyprawa szczęśliwie zeszła na dół i weszła do wioski chłopca, przerażeni mieszkańcy opowiedzieli o śmierci Kahuny tej nocy, której doktor odesłał «modlitwę śmierci» z powrotem"[132].

Zdaniem Kahunów nie powinno się słowami, a nawet tylko w myśli wypowiadać przekleństw w rodzaju: „niech się zadławi", „powinien wisieć", gdyż mogą stać się sugestią dla duchów. Tego rodzaju zaklęcia, zwane na Hawajach „szemraniem", bywają też kierowane do konkretnego du-

[132] M. F. Long: *Magia Kahunów.* Skrypt Stow. Radiestetów, ss. 15–16.

cha, najczęściej zmarłego krewnego, z poleceniem zemsty. Oto taki przypadek, opisany przez Longa:

„Studiowałem w Honolulu przypadek ataku duchów na mojego przyjaciela, Hawajczyka chińskiego pochodzenia. Pewna dziewczyna hawajska urażona i zrozpaczona zaniedbywaniem jej przez kochanego człowieka zaczęła «szemrać», czyli zwróciła się do ducha swej babki, żeby pomścił zło.

Wkrótce młody człowiek zapadł na dziwną chorobę – zaczął w nie wyjaśnionych okolicznościach doznawać ciężkich omdleń, co powodowało nieraz przykre okaleczenie lub poparzenia. Po długich namowach przez matkę Hawajkę młodzieniec zwrócił się do Kahuny, który mu od razu wyświetlił sprawę. Powiedział, że młody człowiek dopuścił się prawdziwie ciężkiego grzechu – skrzywdził dziewczynę, która mu ufała.

Dziewczyna dała się w końcu przebłagać i poszła z nim do Kahuny. Ten pochwalił dziewczynę, zawołał do ducha babki, że grzech został przebaczony, i prosił o zaprzestanie dalszych ataków. Potem przystąpił do ceremonii oczyszczania i zastosował bodziec szokowy w celu zniszczenia kompleksu w niższym «ja». Leczenie udało się najzupełniej i ataki już nigdy się nie powtórzyły, chociaż obserwowałem go przez kilka lat”[133].

Przypadki „opętania” nabierają jeszcze większego dramatyzmu, gdy mamy do czynienia nie tylko z zewnętrznymi jego przejawami, ale również relacjami z doznań zdających się świadczyć o wtargnięciu „sił nieczystych” do umysłu „nawiedzonego”. Jeden z egzorcystów biorących udział w słynnym przepędzaniu diabła z mniszek klasztoru w Loudun, ksiądz Surin, tak oto opisał zaatakowanie go przez jednego z diabłów:

„Nie jestem w stanie wam określić, co dzieje się ze mną w takich razach i jak ten duch jednoczy się z moim, nie pozbawiając mnie przy tym świadomości ani swobody mojej duszy, a jednocześnie stając się drugim «ja», jakbym posiadał dwie dusze. (...) Kiedy chcę mówić, głos więźnie mi w gardle; przy stole nie mogę unieść kęsa do ust, przy spowiedzi zapominam nagle grzechy i czuję, jak demon porusza się we mnie jak we własnym domu”[134].

Takie, nieraz bardzo realistyczne przeżycia „opętanych” nie należały do rzadkości w czasach, gdy wiara w demony i czarownice była niemal powszechna, a często poparta autorytetem władzy duchownej. Dziś doznania tego rodzaju, traktowane jako urojenia powodowane chorobą psychiczną, nie są już tak częstym zjawiskiem. Występują one zazwyczaj u kobiet w okresie przekwitania i są leczone psychiatrycznie. Oto przykład:

„Z. W., lat 56, wdowa. Z wywiadu od córki: Od pół roku chora stała się smutna, płaczliwa i bezczynna. Nie mogła spać. Od kilku tygodni wypowiadała zdania, że «będzie zgubiona i potępiona na wieczne czasy», «będzie smażyć się w piekle», skarżyła się także na natłok przykrych, bluźnierczych myśli, które musiała bądź wypowiadać głośno, bądź powtarzać w myśli. Wspominała o zamiarach samobójczych. Brat pacjentki chorował psychicznie. Pacjentka dotychczas w życiu poważnie nie chorowała, nie zdradzała nigdy zaburzeń psychicznych. Nie miesiączkuje od kilku lat. W szpitalu bardzo przygnębiona, wypowiada urojone winy i grzeszności oraz opętania przez diabła. Po śmierci będzie potępiona, zły duch już się do niej dobiera, odczuwa bowiem mrowienie całego ciała; gdy słyszy szczekanie psa (rzeczywiste), twierdzi, że także jest zesłany przez złego ducha. Ma myśli samobójcze, nie wierzy w poprawę swego stanu, nie czuje się chora psychicznie. Zorientowana w miejscu i otoczeniu. Z początku stan pacjentki pogorszył się, jest płaczliwa, w niepokoju ruchowym, chodzi po sali lub bezczynnie leży w łóżku, jęczy, płacze, mało jada, źle sypia. Już po pierwszych zabiegach nastąpiła znaczna poprawa. Po kilku tygo-

[133] Op. cit. s. 14.
[134] L. S. de Camp i C. C. de Camp: op. dt. s. 207.

dniach wypisana ze szpitala: spokojna, w nastroju pogodnym, nie wypowiada urojeń, ma chęć do życia, wdzięczna jest za leczenie”[135].

Obraz opętania przez diabła może w oczach przygodnych badaczy nabrać szczególnej wiarygodności, gdy towarzyszą mu stygmaty, mające dowodzić „materialnie” obecności złego ducha. Oto relacja z takiego zdarzenia, zaczerpnięta z książki Tadeusza Felsztyna „Poza czasem i przestrzenią”:

„W 1926 roku księżniczka Wassilko-Serecka przywiozła z Rumunii do Anglii trzynastoletnią dziewczynkę, Eleonorę Zügun. Dziewczynka ta żyła w ustawicznym lęku, twierdząc, że diabeł ją prześladuje. (...) W dniu 4 października, w obecności świadków, Eleonora zaczęła nagle krzyczeć. Na ręce jej ukazał się wyraźny ślad ukąszenia. Obecny przy tym kapitan Neil Gow polecił dziewczynce, aby się ugryzła w rękę. Ślad jej własnego ugryzienia był zupełnie inny niż «ukąszenia przez diabła». W pięć minut później dziecko znów podniosło krzyk. Kapitan Gow patrzył na nią przez cały czas, tak że bezwzględnie wyklucza się możliwość, aby dziecko mogło się samo podrapać. A jednak, gdy dziewczynka odwinęła rękaw, na ręce jej było widać szereg długich zadrapań (długości około 5 cali), które za chwilę nabrzmiały w długie białe pręgi.

Przez następną godzinę nie zaszło nic nowego i dziewczynka, jak się wydawało kapitanowi Gow, uspokoiła się zupełnie. Gdy jednak podniosła filiżankę herbaty do ust, szybko opuściła ją z płaczem. Na przegubie pojawiły się wyraźnie ślady ukąszenia; oba rzędy zębów były wyraźnie widoczne. To samo powtórzyło się dwanaście dni później w obecności innego świadka, kapitana Setton-Carr. Nagle, bez widocznego powodu, pojawiły się na twarzy, rękach i czole Eleonory ślady zadrapań”[136].

Duchem „opętującym” niekoniecznie musi być szatan we własnej osobie. Opętać mogą różnego rodzaju „niższe” demony, myślaki czy „po prostu” duchy złych, zmarłych ludzi. A oto jak opisuje tego rodzaju „autentyczny wypadek” znany polski okultysta Leszek Szuman (1903-84). Wydarzył się on ponoć dwadzieścia parę lat temu w Anglii:

„Kilku studentów urządziło seans spirytystyczny, posługując się do tego celu pewną młodą dziewczyną jako medium. (...) Potraktowali oni eksperyment ten jako towarzyską zabawę. (...) Dziewczyna posiadała wybitne zdolności medialne i natychmiast zapadła w trans. (...) Jednak dopiero po półgodzinie zaczęła bełkotać niezrozumiałe słowa. Studenci byli zdumieni, gdy usłyszeli głęboki męski głos. Ku uciesze młodych ludzi medium wypowiadało wyrazy ordynarne i niecenzuralne. Gdy jednak duch przemawiający przez dziewczynę oświadczył, że «pozostanie w tej dziwce na zawsze», a medium zaczęło dziko machać rękami, młodzi, nieopatrzni kpiarze przerazili się. Nie wiedzieli, jak wybrnąć z sytuacji, jak uwolnić medium.

W końcu nie pozostało nic innego, jak wezwać na pomoc znanego im parapsychologa. (...) Doktor Matson (...) wiedział, że tylko ostrożne i przemyślane postępowanie przeciw złośliwemu duchowi, który opanował medium, może dać jakieś wyniki. (...) Przede wszystkim spytał ducha, kim on jest. W odpowiedzi usłyszał stek ordynarnych przekleństw. Także próba uspokojenia ducha nie dała wyników. Doktor Matson nie mógł w tej chwili nic zrobić, wobec czego seans przerwano. (...)

Dotychczas zdrowa i aktywna panna stała się senna, apatyczna i nie orientująca się w niczym. Złośliwy duch nawiedzał ją codziennie. Nie miała ani chwili wytchnienia; szczególnie w nocy wygłaszał swe długie tyrady:

– Zrobię z ciebie pijaczkę i prostytutkę, a potem postaram się o to, że zwariujesz. Masz skończyć w domu wariatów, tak jak ja. Nie broń się, bo to nic ci nie pomoże. Przed wpływem ducha

[135] Z. Jaroszewski: *Choroby, które mącą rozum i budzą lek.* PZWL, Warszawa 1961, s. 76.
[136] T. Felsztyn: op. cit. s. 179.

nikt się nie obroni. Jestem silniejszy od ciebie. Jak będę chciał – zwariujesz. Jak będę chciał – odkręcisz kurek od gazu i popełnisz samobójstwo. Tylko ode mnie zależy, co się z tobą stanie. Koniec twój będzie straszny, straszniejszy niż mój własny, i nikt nie potrafi cię obronić. To wiesz ty i wiem ja. Jesteś całkowicie w moich rękach. Będę cię prześladował w dzień i w nocy. Nie dam ci ani chwili spokoju. (...)

Doktor Matson odbywał seanse i rozmawiał z duchem o innych istotach, życzliwych i lepszych, do których on mógłby dołączyć, gdyby dziewczynę opuścił. Poza tym odmawiał modlitwy i medytował. (...) Początkowo duch kategorycznie zaprzeczał, jakoby lepsze duchy w ogóle istniały. Starał się przeszkodzić doktorowi w jego usiłowaniach klątwami i nieprzyzwoitymi rozmowami. (...)

Całe leczenie trwało przeszło pół roku. Dopiero wówczas duch zdawał się na tyle naprowadzony na dobrą drogę, że można było z nim rozmawiać normalnie. Nie zaprzeczał już istnieniu duchów dobrych. Nawet sam obiecał wyjść z dziewczyny i dać jej spokój. Gotów był również wyjaśnić swój przypadek. (...) Pijaństwo doprowadziło go do szaleństwa i kiedyś, w przystępie ataku szału i zamroczenia umysłu, powiesił się. (...) Chociaż był on już na tamtym świecie, nadal nie wiedział, co robi. Teraz jednak dziękuje za modlitwy i starania, które pozwoliły mu wyrwać się z tego strasznego stanu”[137].

W innym zupełnie świetle ukazują tego rodzaju niezwykłe przypadki ujawniania się kłopotliwych „sublokatorów” ludzkiego „ja” badania zawodowych psychiatrów i psychoanalityków nad zjawiskiem rozszczepienia osobowości. Nie ma ono też ich zdaniem nic wspólnego ani z przypadkami „opętania” opisanymi na początku tego rozdziału, ani też niekoniecznie musi mieć tak patologiczne podłoże jak w przypadkach schizofrenicznej dezintegracji psychiki.

W 1988 roku telewizja polska nadała paradokumentarny film amerykański pt. „Sybil”, którego treścią były wstrząsające przeżycia kobiety, której psychika rozdzieliła się tworząc wiele różnych osobowości. Scenariusz filmu oparty został na autentycznym przypadku, a wielką zasługą reżysera i aktorki odtwarzającej tytułową postać było ukazanie z rzadko spotykanym wyczuciem i rzetelnością skomplikowanych doznań bohaterki i źródeł kompleksów powodujących rozszczepienie.

Sybil Dorsett (pseudonim, pod którym występuje w biograficznej książce Flory Schreiber) urodziła się w 1923 roku w USA, w zamożnej rodzinie przedsiębiorcy budowlanego, w której panowała atmosfera zakłamanej surowości purytańskiej. Matka jej, chora na schizofrenię, poddawała ją od wczesnego dzieciństwa okrutnym fizycznym udrękom o wyraźnych cechach zboczenia seksualnego. Pierwsze rozszczepienie osobowości nastąpiło u Sybil, gdy miała trzy i pół roku. Pojawiła się wówczas Vicky – starsza przyjaciółka Sybil, mieszkająca w Paryżu wraz z kochającymi ją rodzicami, braćmi i siostrami. Z kolei, po niesłusznym posądzeniu o stłuczenie półmiska, ujawniła się Peggy Lou – energiczna, nastawiona bojowo dziewczynka, przyjmująca na siebie tortury zadawane przez matkę. Gdy Sybil miała dziewięć lat, zmarła jej babka – jedyna osoba, której dziewczynka ufała i szczerze kochała. Zjawiła się wówczas ponownie Peggy, a po niej Mary Lucinda Dorsett – kobieta starsza, rozważna i macierzyńska, wzorowana wyraźnie na babce. Te dwie osobowości spowodowały dwuletnią lukę w życiorysie Sybil. Od pogrzebu babki uważała się za Peggy lub Mary i chociaż uczęszczała do szkoły i nawet dobrze się uczyła, po nagłym powrocie do własnej osobowości nie pamiętała niczego z tego, czego się w ciągu tych dwóch lat nauczyła. Wkrótce zresztą, po osiągnięciu dwunastu lat, objawy przemian osobowości uległy nasileniu. Powtarzające się bóle głowy, drgawki, chwilowa histeryczna ślepota i utrata pamięci budziły w niej coraz większy niepokój. Spotykała ludzi, którzy ją znali, choć była pew-

[137] L. Szuman: op. cit. ss. 154–156.

na, że widzi ich po raz pierwszy. W szafie znajdowała sukienki, których z pewnością nie kupowała (kupowała jako inna osobowość). Zaczynała malować obraz (udało jej się ukończyć szkołę artystyczną) i nagle stwierdzała, że „ktoś" go dokończył niezgodnie z jej zamierzeniem i techniką.

Zdając sobie sprawę, że cierpi na jakieś zaburzenia psychiczne, gdy miała dwadzieścia lat, wbrew sprzeciwom matki, zwróciła się o pomoc do wybitnej nowojorskiej psychoanalityczki i psychiatry dr Cornelii Wilbur, która zajęła się nią z wielką troskliwością. Wykryła ona u Sybil szesnaście różnych osobowości (w tym dwie męskie, o cechach jej ojca), mających w wyobraźni Sybil odmienne cechy fizyczne i psychiczne. W ciągu 11-letniej terapii psychoanalitycznej, między innymi z pomocą hipnozy, udało się dr Wilbur sprowadzić wszystkie wtórne osobowości do źródeł ich powstania (tj. przeżyć powodujących kompleksy) i spowodować ich zanik, a tym samym pomyślnie zakończyć kurację.

Trzeba tu dodać, że w literaturze medycznej można znaleźć ponad dwieście tego rodzaju przypadków rozszczepienia czy może raczej pomnożenia osobowości. Niestety, nie wszystkie z nich znalazły tak szczęśliwe zakończenie jak przypadek Sybil Dorsett.

A oto co sądzą na temat opętań i wielorakich osobowości:

Teologowie:

Zarówno Pismo święte, jak wiara kościoła uważa szatana „za postać realnie istniejącą, inteligentną, a zarazem dogłębnie przewrotną, pragnącą eksportować swoją przewrotność w świat ludzki"[138]. Jednakże – jak czytamy w ogłoszonym w 1975 roku dekrecie Kongregacji Doktryny Wiary – doktryna chrześcijańska „potępiała zawsze pochopne dopatrywanie się na każdym kroku ingerencji szatana, odrzucała zabobon, magię, uleganie fatalizmowi i uchylanie się od walki. Co więcej, gdy tylko zaczyna ktoś mówić o możliwej interwencji szatana, kościół staje się równie krytyczny i ostrożny, jak w przypadku cudownych zjawisk. Roztropność i rezerwa są tu niezbędne, łatwo bowiem paść ofiarą wyobraźni lub przekręcanych i fałszywie interpretowanych opowiadań". „Z religijnego punktu widzenia nie jest ani możliwe, ani szczególnie istotne przeprowadzenie wyraźnej granicy między opętaniem a naturalną chorobą, zwłaszcza że ta ostatnia może być zarówno objawem, jak i okazją opętania. Dlatego też nie zachodzi żaden radykalny dylemat między zwalczaniem tego zjawiska za pomocą egzorcyzmów (uroczystej modlitwy zanoszonej do Boga w imieniu i na polecenie Chrystusa i kościoła o ochronę przed szkodliwym wpływem złych mocy) a medycyną, zwłaszcza że każdy chrześcijanin powinien modlić się o zdrowie również w wypadku «najnaturalniejszej» choroby. (...) Nie jest możliwe adekwatne rozróżnienie między demonicznym wpływem a pojęciowo-wyobrażeniowym światem jakiejś jednostki, epoki, predyspozycjami, możliwymi chorobami, a nawet zdolnościami parapsychologicznymi"[139]. W podobny sposób można i należy traktować przypadki rozszczepienia osobowości.

Zagadnienia opętania nie można zredukować do choroby psychicznej i epilepsji, za którymi kryć się może, choć nie musi, szatan i inne złe moce. Rzecz w tym, iż samo zjawisko opętania przez złego ducha można i należy widzieć w znacznie szerszym aspekcie. Opętanym może być człowiek czyniący zło, chociaż stanu jego żaden lekarz nie uzna za patologiczny w sensie medycznym, może być także zbiorowość ludzka, grupa społeczna, naród, opętane zbrodniczą ideologią. Zdaniem ks. Jacka Salija istotą opętania jest ograbienie z wolności, prowadzące do śmierci duchowej.

[138] J. Salij: op. cit. s. 44.

[139] K. Rahner, H. Yorgrimier: *Mały Słownik Teologiczny.* PAK, Warszawa 1987, s. 302.

„Jeśli czuję się zagrożony jakimś opętaniem, jeśli ulegam ciemnym namiętnościom albo popadłem w jakiś nałóg, tym bardziej powinienem szukać Chrystusa! On jeden ma moc doprowadzić mnie do najgłębszej wolności”[140].

Podobne stanowisko wobec opętania i rozszczepienia osobowości zajmują teologowie protestanccy. Niektóre chrześcijańskie wspólnoty religijne przywiązujące szczególną wagę do tekstu Biblii w jego dosłownym brzmieniu, jako jedynego źródła prawdziwej wiedzy, skłonne są do przypisywania szatanowi powodowania wszelkich chorób psychicznych, w tym również objawów wielości osobowości (patrz: uzdrowienie opętanego – Mk 5, 9).

W religiach Wschodu, a zwłaszcza lamaizmie, nie odrzuca się możliwości, że człowiek lub zwierzę mogą być opętane przez demony. Ich natura bywa jednak różnie wyjaśniana: demony mogą pochodzić z pozaludzkich światów, być kamarupą (osobowością pozostałą po śmierci ciała), a przede wszystkim „myślową formą” – istotą będącą tworem myśli. Tego rodzaju „nawiedzenia” następują np. w tybetańskim rytuale inicjacyjnym *czöd,* w którym uczeń ofiarowuje demonom i dzikim zwierzętom na pożarcie swe własne ciało, a następnie poskramia je siłą wyobraźni. Uczeń jako buddysta „wielkiej drogi” wie bowiem, że świat jest nierealny, a więc zarówno jego ciało, jak i wszelkie bóstwa i demony są wytworem jego własnego umysłu[141].

Wiara w duchy nawiedzające oraz demony i możliwość ich manifestowania się poprzez opętanie istnieje także w islamie i judaizmie. Przykładem może tu być nauka kabalistów o dybbukach – wcieleniach obcych dusz w ciała innych ludzi. Stanowisko współczesnych reformistów żydowskich jest zbliżone do przedstawionego tu stanowiska teologów chrześcijańskich.

Spirytyści:

Jak nauczał Emanuel Swedenborg (1688-1772), ojciec nowożytnego spirytyzmu, aniołowie i diabły są duchami zmarłych ludzi znajdującymi się w stanie: w pierwszym przypadku – zbawienia, w drugim – potępienia. Manifestujące się poprzez media spirytystyczne, a rzadziej przez tzw. nawiedzenia, osobowości nie są więc obcymi, demonicznymi istotami.

„Wśród komunikatów, dostarczonych nam przez duchy – pisze Allan Kardec – spotykamy prawdziwe dokumenty mądrości, dobroci, życzliwości, ale nie brak też dokumentów wulgarnych, frywolnych, sprośnych, świadczących o przewrotnych instynktach... Bo obok dobrych duchów są złe duchy. Skoro duchy nie są niczym innym jak duszami zmarłych ludzi, nie mogą stać się doskonałymi przez to tylko, że porzuciły ciało. Dopóki nie postąpią wyżej, zachowują niedoskonałość życia cielesnego – i dlatego obserwujemy różne stopnie dobroci i złości, wiedzy i ignorancji”[142].

W bogatych doświadczeniach spirytyzmu można dziś szukać również wyjaśnienia fenomenu wielorakich osobowości. Podobna wielość duchów manifestuje się dość często u mediów transowych. Istnieje też pewna analogia między osobowością „łącznikową” w przypadkach wielorakich osobowości a *guide* – opiekuńczym duchem-przewodnikiem medium. W niektórych przypadkach rzuca się też w oczy podobieństwo wcielenia do określonej osoby zmarłej (przykład: babka Sybil). Oczywiście, wiele zaobserwowanych faktów wymaga dalszych badań i właściwej interpretacji, jak na przykład różny zakres świadomości i zasobów pamięci u manifestujących się duchów w przypadku mediów spirytystycznych i ludzi cierpiących na rzekome rozszczepienie osobowości.

[140] J. Salij: *Szukającym drogi.* Wyd. Polskiej Prowincji Dominikanów „W drodze”, Poznań 1988, ss. 80, 82.
[141] M. Eliade: *Tematy inicjacyjne w wielkich religiach. Indie.* W zbiorze: *Buddyzm.* op. dt. s. 43.
[142] L. Szczepański: op. dt. ss. 29–30.

Okultyści:

Zjawisko opętania przez szatana lub inne demony oraz fenomen zwielokrotnionych osobowości mogą być wywoływane różnymi przyczynami. W warunkach zaburzających funkcjonowanie organizmu psychicznego (najczęściej są to stresy i kompleksy) następuje rozluźnienie więzi ciała astralnego z ciałem eterycznym i prawdopodobnie możliwe staje się czasowe zastąpienie astrosomu własnego astrosomem innej istoty bytującej aktualnie w świecie astralnym. Stąd różnice temperamentu i zainteresowań. Zamiana może dokonywać się w sposób konfliktowy lub – jak to bywa zazwyczaj w przypadku ujawniania się wielu osobowości ludzkich – w sposób spokojny, lecz raptowny. Rzekome demony nie są diabłami, lecz ciałami astralnymi o zwiększonym potencjale żądz i namiętności. Obce ciała astralne nie posiadają pamięci długotrwałej i czerpią informacje z ciała eterycznego „gospodarza", dlatego wszystkie „sublokatorskie" osobowości mają cechy zewnętrzne i charakterologiczne ludzi z otoczenia „gospodarza" lub utrwalonych w jego pamięci podświadomej tworów własnej wyobraźni.

Druga hipoteza, nawiązująca do koncepcji hinduskiej filozofii ezoterycznej, przyjmuje, że zjawisko opętania i wielu osobowości nie jest powodowane ingerencją sił zewnętrznych (istot astralnych) w organizm psychiczny człowieka, lecz czasowym opanowaniem jego astrosomu przez istotę powołaną do życia przez myśl. Energia życiowa tej istoty, zwanej „myśloformą" lub „myślokształtem", potocznie zaś „myślakiem", zależy od wyrazistości, precyzji i zabarwienia uczuciowego myśli. Dążenie do realizacji myśli sprawia, że przybiera ona postać materii astralnej, potem eterycznej, a w końcu materii fizycznej, stając się czynem. Proces ten można też określić jako swoistą formę ideoplastii. Skrótowo można powiedzieć, że opętanie przez szatana to opętanie przez wyobrażenie szatana. W najogólniejszym sensie interpretacja ta jest zbieżna ze stanowiskiem współczesnej psychologii i medycyny.

Wielość osobowości jest w rzeczywistości wielością bardzo złożonych i mniej lub bardziej precyzyjnie skonstruowanych „myślowych form", do których tworzywo czerpane jest z magazynów podświadomej pamięci ciała eterycznego. Czynnikami wyzwalającymi te zjawiska mogą być również stresy i kompleksy, oddziałujące negatywnie na astrosom.

Parapsycholodzy:

Wychodząc z konsekwentnie animistycznego stanowiska należy odrzucić jako bardzo mało prawdopodobną hipotezę nawiedzenia opętanego przez siły supranaturalne. Opętanie jest zmianą stanu świadomości powodowaną czynnikami naturalnymi – patologicznymi zaburzeniami w funkcjonowaniu mózgu lub – jak w przypadku *czöd* – autohipnozą wywołaną odpowiednią medytacją. Wielość osobowości – tłumaczymy chronicznymi zmianami stanu świadomości, będącymi patologiczną reakcją obronną psychiki na stresowe warunki jej kontaktów ze światem zewnętrznym. Jest to stanowisko zgodne z poglądami większości współczesnych psychologów i psychiatrów.

Teren zainteresowania parapsychologii, a zwłaszcza psychotroniki tymi zjawiskami ogranicza się w zasadzie do fenomenu ideoplastii organicznej oraz towarzyszących jej niekiedy paranormalnych zdolności. Sformułowane jeszcze przez Ochorowicza prawo asocjacji ideoorganicznej, czyli prawo skojarzenia między wyobrażeniem pewnego stanu organicznego (psychosomatycznego) a samym stanem organicznym, działa wyraźnie zarówno w przypadkach opętania, jak i wielorakich osobowości. Wyobrażenie złego ducha, którego chory identyfikuje z własnym „ja", bywa zazwyczaj poparte odpowiednią mimiką i głosem. Ujawniające się obce osobowości nie tylko zachowaniem się, temperamentem i charakterem tworzą określoną indywidualność, ale także zasobem wiedzy, a nawet uzdolnieniami są możliwie wierną kopią wyobrażeń tworzących tę osobowość. Do fenomenów ideoplastii należy też z pewnością zaliczyć ślady rzekomych obra-

żeń wywołanych wyobrażeniem urazów spowodowanych przez demona lub urojone wypadki. Znaczące przejawy uzdolnień paranormalnych (telepatii, jasnowidztwa, prekognicji) są tu dość rzadkie i brakuje wiarygodnej dokumentacji w tym zakresie.

Wyraźne podobieństwo między manifestowaniem się rzekomych poprzednich wcieleń podczas regresji hipnotycznej a ujawnianiem się wielorakich osobowości nie może być przypadkowe i mechanizm tych zjawisk jest najprawdopodobniej taki sam. Wyniki badań nad wielorakimi osobowościami prowadzą więc również do weryfikacji hipotez dotyczących reinkarnacji.

Posługiwanie się duchami i służące temu celowi magiczne praktyki można wyjaśnić psychologicznie i parapsychologicznie, bez uciekania się do hipotezy sił supranaturalnych. „Modlitwa śmierci" i „szemranie" stosowane przez Kahunów przynoszą zamierzone skutki poprzez przekazaną w nich telepatycznie sugestię, czemu sprzyja poczucie winy u odbiorcy. Możliwości zdalnego, myślowego przekazywania sugestii dowodzą m.in. tego rodzaju eksperymenty przeprowadzane ze Stefanem Ossowieckim w okresie międzywojennym[143].

Naukowcy sceptycy:

Chociaż daleko jeszcze do zadowalającego wyjaśnienia psychofizjologicznego mechanizmu zjawiska wielorakiej osobowości, liczne przypadki tego rodzaju schorzeń psychicznych, rzetelnie zbadane przez psychologów i psychiatrów w ostatnim półwieczu, pozwoliły rzucić sporo nowego światła nie tylko na ten fenomen, ale również na kontrowersyjną problematykę świadomości, jej genezy, organizacji i zróżnicowania funkcjonalnego. Okazuje się, że świadome doznania, myśli i wyobrażenia, uczucia i emocje, logiczne rozumowanie i twórcze myślenie to szczyt góry lodowej procesów, które nazywamy życiem psychicznym.

„Świadomość stanowi znacznie mniejszą część naszego życia psychicznego, niż jesteśmy tego świadomi – stwierdza amerykański psycholog Julian Jaynes – nie możemy bowiem być świadomi tego, czego nie jesteśmy świadomi. Łatwo to powiedzieć, znacznie trudniej ocenić. To tak, jakby poprosić latarkę o poszukanie w ciemnym pokoju czegoś, na co nie pada światło. Ponieważ gdziekolwiek zwróci się latarka, znajdzie światło, dojdzie ona do wniosku, że wszędzie jest jasno"[144].

Co prawda od dawna psychologowie dostrzegali znaczenie życiowe czynności nieświadomych (np. idąc nie uświadamiamy sobie, co robią nasze mięśnie, nie koordynujemy świadomie ich ruchów, nie uświadamiamy sobie tego, co musimy zrobić, aby ominąć przeszkodę), ale sprowadzali je do działania wytworzonych genetycznie lub empirycznie automatyzmów. Było to słuszne, gdy chodziło o stosunkowo proste, stereotypowe czynności, nie wystarczyło jednak do wyjaśnienia działań nieświadomych, w których zachodziła konieczność myślowego rozwiązywania problemów, odwoływanie się zaś do intuicji niczego nie tłumaczyło. Co więcej, te nieświadome czynności myślowe nie ograniczają się bynajmniej do operacji logicznych na niezmiernie bogatych zasobach informacyjnych pamięci nieświadomej, ale noszą nierzadko wszelkie cechy zadziwiająco bogatej w inwencję twórczą i umiejętności konstruktorskie autonomicznej inteligencji, obdarzonej swoistą ukrytą świadomością. Określenie „autonomiczna inteligencja" wydaje się bardziej odpowiadać podstawowym właściwościom tego obszaru psychiki niż podświadomość, gdyż wskazuje na sprawność w twórczym przetwarzaniu informacji i autonomiczność funkcji.

Owe tajemnicze dziedziny życia psychicznego odsłoniła hipnoza, która jest stanem umożliwiającym nawiązanie kontaktu z tą „autonomiczną inteligencją", przekazywanie jej poleceń i odbiór gotowych produktów jej działań twórczych. Takim produktem są właśnie obce osobowo-

[143] K. Boruń, K. Boruń-Jagodzińska: op. dt. ss. 146–148.
[144] I. Wilson: op. cit. s. 154.

ści i rzekome przypomnienie poprzednich wcieleń, a także wielorakie osobowości, ujawniające się w hipnozie lub – rzadziej – spontanicznie. Przyczyn tworzenia się wtórnych osobowości należy chyba szukać w spychanych do podświadomości (czyli do owego niedostępnego świadomości obszaru psychiki) nie rozładowanych ostrych stresów, pochodzących zazwyczaj z okresu dzieciństwa, gdy tworząca się osobowość jest szczególnie podatna na działanie czynników zewnętrznych, zaś świadomość słabsza. „Autonomiczna inteligencja" tworzy wówczas, niejako na życzenie osobowości pierwotnej (prymarnej), osobowości zastępcze, lepiej przystosowane do znoszenia stresów, od których świadomość osobowości prymarnej nie potrafi się uwolnić. Trzeba tu podkreślić, iż ta ostatnia nie wie nic o istnieniu „inteligencji autonomicznej" i jej życzenia mają postać nie spełnionych pragnień, a więc mniej lub bardziej konkretnych wyobrażeń, które rozbudowuje i wzbogaca informacjami z pamięci nieświadomej owa inteligencja.

Hipoteza „autonomicznej inteligencji" (zwanej również przez niektórych psychologów „ukrytym obserwatorem"[145]) pozwala również wyjaśnić, czym w istocie jest iluzja zasugerowana w hipnozie. Nie jest to tylko gra, w której osoba zahipnotyzowana stara się jak najlepiej odegrać rolę wyznaczoną przez hipnotyzera, tak że traci poczucie rzeczywistości. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że następuje wówczas rzeczywiste całkowite lub częściowe wyłączenie świadomości prymarnej i „autonomiczna inteligencja" podsuwa jej wyprodukowane na polecenie hipnotyzera doznania niezgodne z rzeczywistością. Że proces taki polega na drobiazgowym i przemyślanym konstruowaniu iluzji, mogą m.in. świadczyć eksperymenty hipnotyzera M. St. Jamesa, w których sugerował on, iż osoba zahipnotyzowana, gdy spojrzy przez podane przez niego okulary na kogokolwiek, będzie go widziała bez ubrania. I rzeczywiście, zahipnotyzowani widzieli nagim każdego, na kogo spojrzeli, przy czym owa nagość nie miała oczywiście nic wspólnego z rzeczywistym wyglądem nagiego ciała danej osoby, lecz była wytworem wyobraźni patrzącego. Interesujące było też to, że owe rzekomo cudowne okulary nie sprawiały, aby zahipnotyzowany mógł ujrzeć nagimi naraz wszystkich widzów. Może to świadczyć, że w tworzeniu obrazów pojedynczych postaci ludzkich i scen zbiorowych uczestniczą inne podsystemy percepcji, których udział w powstawaniu iluzji wymaga oddzielnych precyzyjnych poleceń.

Wydaje się, że sporo nowego światła na fenomen „autonomicznej inteligencji" mogą rzucić badania nad zróżnicowaniem funkcji i współdziałaniem półkul mózgu, tak dynamicznie rozwijające się w ostatnich latach. Od dawna znany był neurofizjologom fakt, że lewa półkula zawiaduje prawą połową ciała, prawa zaś lewą oraz, że mowa i jej rozumienie zlokalizowane są w lewej półkuli – w płacie czołowym i skroniowym. Dopiero jednak odkrycia R.W. Sperry'ego, dotyczące specjalizacji półkul (Nagroda Nobla 1981), odegrały przełomową rolę w badaniach nad najbardziej zagadkowymi mechanizmami funkcjonowania mózgu. Specjalizacja dotyczy nie tylko takich wyższych funkcji psychicznych, jak mowa czy – w szerszym pojęciu – percepcja werbalna. W lewej półkuli sprawniej też przebiega abstrakcyjne, logiczne myślenie, źle zaś – rozpoznawanie kształtów i melodii, w czym wyspecjalizowana jest półkula prawa, kontrolująca postrzeganie obrazowe, przestrzenne, myślenie konkretne i czynności manipulacyjne. Gromadzi ona szczegółowe, konkretne informacje o świecie i analizuje je całościowo (holistycznie). W większym też stopniu niż lewa powiązana jest z ośrodkami emocji; wyniki badań eeg zdają się przy tym świadczyć, że i tu istnieje specjalizacja – półkula prawa jest silniej pobudzona przy emocjach negatywnych (nieprzyjemnych), lewa zaś przy pozytywnych (przyjemnych).

Specjalizacja półkul mózgowych, chociaż wyraźna, nie oznacza ostrego rozgraniczenia funkcji. Coraz więcej faktów przemawia za tym, że są one dublowane, a specjalizacja polega na wyższej sprawności i dominacji w działaniu. Co więcej – jak sądzi Sperry – każda z półkul jest jakby

[145] Op. cit. ss. 160–162.

oddzielnym mózgiem, o własnej zdolności postrzegania, własnej pamięci, własnej możliwości wykorzystywania informacji werbalnej, a także własnej świadomości i samoświadomości[146]. W normalnych warunkach, u zdrowego psychicznie człowieka, obie półkule mózgowe współpracują ze sobą, czerpiąc informacje ze świata i pamięci, opracowując je w sobie właściwy sposób i wymieniając wyniki analiz dokonywanych w wyspecjalizowanych strukturach. W ten sposób dokonuje się integracja tych wyników, a jej wyniki z kolei, wraz z decyzjami dotyczącymi sposobu dalszego przetwarzania informacji, są przesyłane do obu półkul[147]. Nie ma więc konfliktu między półkulami, a tym samym także między świadomościami, które w nich powstały. Jeśli połączymy to z faktem, iż myślimy zazwyczaj werbalnie (słowami), i to w sposób logiczny – dominacja świadomości wytworzonej w półkuli zawiadującej mową staje się zrozumiała.

Spróbujmy dalej iść tym tropem, zdając sobie oczywiście sprawę, że jest to tylko nie zweryfikowana naukowo hipoteza. To co nazywane bywa zmianą stanu świadomości, spowodowaną bądź organicznymi zmianami w mózgu, chorobą psychiczną lub działaniem narkotyków, bądź też hipnozą, autohipnozą czy po prostu paradoksalną fazą snu, polega prawdopodobnie na swoistym zakłóceniu współpracy między półkulami mózgowymi. W stanach takich dochodzą do głosu wyniki procesów przebiegających poza sferę świadomości dominującej i, być może, należałoby szukać tajemniczej „autonomicznej inteligencji" właśnie w półkuli prawej, która bynajmniej nie jest tylko „siedliskiem żądz i namiętności".

Manifestowanie się różnych wcieleń i opętań trudno traktować jako rozszczepienie osobowości. Jest to produkt bardzo złożonych procesów kreatywnych, przebiegających w niedostępnych świadomości obszarach psychiki, procesów o bardzo ważnym znaczeniu życiowym, które w pewnych nienormalnych warunkach przybierają postać patologiczną. Rzecz w tym, iż istnienie pamięci nieświadomej i nieświadomych procesów przetwarzania informacji niezbędnych dla prawidłowego i sprawnego funkcjonowania organizmu oznacza odciążenie świadomości od nadmiaru doznań i niebezpiecznego opóźnienia czy nawet blokady koniecznych życiowo reakcji. Co więcej, „autonomiczna inteligencja" odgrywa niezwykle ważną rolę we wszelkich procesach twórczych – od rozwiązywania codziennych problemów życiowych, aż po intuicyjne odnajdywanie właściwych rozwiązań problemów naukowych, politycznych i artystycznych.

Tworzenie się wtórnych osobowości jest patologiczną reakcją obronną, utrudniającą, a czasem wręcz uniemożliwiającą przystosowanie się do warunków życia w społeczeństwie. Istnieją uzasadnione obawy, że również hipnotyczne wywoływanie wtórnych osobowości, a nawet prostych halucynacji nie jest obojętne dla ustroju, zwłaszcza u osób podatnych na dewiacje psychiczne. Są oczywiście przypadki, w których dla potrzeb terapeutycznych zastosowanie hipnozy i ujawnienie „obcych" osobowości może być konieczne. Kuracje tego rodzaju powinien jednak przeprowadzać tylko dobrze przygotowany naukowo i doświadczony specjalista, najlepiej lekarz psychiatra lub psychoterapeuta, gwarantujący prawidłowy przebieg leczenia.

Dramatyczne, a nierzadko tragiczne losy ludzi cierpiących na tego rodzaju zaburzenia psychiczne powinny być też ostrzeżeniem dla rodziców i wychowawców, którzy swymi błędami, a czasem wręcz zbrodniczym postępowaniem mogą powodować groźne zmiany w psychice swych podopiecznych, ujawniające się później w postaci wielorakich osobowości.

[146] W. Budohoska: *Dwie półkule – jeden mózg.* „Problemy" nr 1/1989, ss. 14–21.
[147] Op. cit. s. 21

10

DUCH W MASZYNIE

Marzenia o odkryciu tajemnicy życia i skonstruowaniu sztucznej istoty ludzkiej sięgają czasów starożytnych. Grecki pisarz i filozof Lukian z Samosat (123-190) wspomina o egipskim kapłanie, który ponoć stworzył sobie sztucznego sługę. Piękna praska legenda o Golemie i wielkim rabbim Loewe pozostaje do dziś żywa w literaturze i filmie.

Postać Golema – istoty ludzkiej ulepionej z mułu i gliny, ożywionej magicznym działaniem kabalistycznego tetragramu z niewypowiadalnym imieniem Boga – przewijała się w żydowskich podaniach ludowych na długo przed praską legendą. Golem, stworzony przez rabbiego Loewe ben Becalela[148], był jednak najsłynniejszym i najdoskonalszym z Golemów. Odznaczał się nadludzką siłą i odpornością; nie był jednak prawdziwym człowiekiem, gdyż nie potrafił mówić i rozumować ani też płodzić potomstwa. Jego zadaniem była obrona społeczności żydowskiej przed prześladowaniami i wypełniał swe obowiązki do czasu, aż pewnego dnia wpadł w szał. Zaczął wówczas na oślep niszczyć wszystko wokół i rabbi Loewe musiał go zgładzić, a wszystko to należy uznać za przestrogę, że tylko Bóg ma prawo tworzyć życie.

Idea stworzenia sztucznego człowieka wracała zresztą od XIII wieku nieustannie, przybierając materialną formę w konstruowaniu mechanicznych lalek – androidów, obdarzanych zdolnością naśladowania niektórych dość skomplikowanych czynności człowieka, jak na przykład pisania, rysowania, gry na instrumentach, co jeszcze w XVIII wieku groziło czasem konstruktorom oskarżeniem o czary. Postęp w budowie maszyn cieplnych i elektrycznych zmniejszył, co prawda, w XIX wieku zainteresowanie androidami, jako nieużytecznymi technicznie konstrukcjami, ale marzenie o stworzeniu rzeczywiście mądrej maszyny, a nie tylko nakręcanych zabawek, powtarzających w kółko te same ruchy, nadal pozostaje żywe, co znajduje odbicie również w literaturze i muzyce.

Nowego, realniejszego kształtu nabiera idea Golema w wieku XX, chociaż nadal jej urzeczywistnienie zdaje się pozostawać tylko marzeniem. Wizja sztucznych istot człekopodobnych i ich buntu przeciw ludzkości, zawarta w dramacie *R.U.R.* czeskiego pisarza Karola Čapka (1890-1938), to ostrzegawcza metafora społeczno-polityczna, ale biochemiczna produkcja robotów[149], obdarzonych rozumem i uczuciem, nie jest już czystą fantazją, lecz klasyczną fantastyką naukową. Jej spełnienie, dziś jeszcze technicznie nieosiągalne, jest z pewnością teoretycznie możliwe i pytania, czy takie roboty posiadałyby duszę, nie można bynajmniej uznać za pozbawione sensu. Co prawda współczesna inżynieria genetyczna nie stawia obecnie przed sobą takiego celu, za to

[148] Juda Loewe ben Becalel (1526-1609), rabin kabalista, jest postacią historyczną. Był astronomem i alchemikiem cesarza Rudolfa II, zapalonego alchemika i astrologa. Pełnił obowiązki rabina nie tylko Pragi czeskiej, ale od 1592 r. przez pięć lat również nadrabina Polski, z siedzibą w Poznaniu.

[149] Słowo „robot" zostało wprowadzone do słownictwa przez Čapka w tym właśnie dramacie, stając się terminem międzynarodowym, oznaczającym automat, mogący zastąpić człowieka w niektórych funkcjach, zwłaszcza mechanicznych.

medycyna i informatyka otwierają w tej dziedzinie przed człowiekiem jeszcze bardziej oszałamiające perspektywy.

Oto coraz doskonalsza technika przeszczepów sprawia, że niezadługo stanie się możliwa realizacja naukowej bajki o monstrum Frankensteina. Nie chodzi oczywiście o konstruowanie nowych ludzi z fragmentów organizmów ludzi zmarłych, lecz o ratowanie życia człowieka drogą transplantacji jego głowy czy nawet tylko mózgu do innego, obcego ciała. Nie jest to tylko mrzonka naukowców fantastów. Świadczą o tym próby przeszczepów głów już dokonywane na zwierzętach.

Rzecz jasna, możliwość przeprowadzania takich operacji ma również aspekt filozoficzny: jeśli mózg jest cielesnym siedliskiem osobowości, identyfikowanej z duszą, wówczas podłączenie mózgu do obcego ciała jest „przeszczepem duszy". Kwestią otwartą pozostaje sprawa, w jakim stopniu osobowość przeniesiona z mózgiem do innego ciała zachowa rzeczywiście swe poprzednie indywidualne cechy. Ukształtowały ją bowiem nie tylko warunki zewnętrzne, świat, w którym „przeszczep" wychował się i działał, ale również jego własne ciało, powiązane niezliczonymi kanałami informacyjnymi i energetycznymi z mózgiem. Czy nie powstanie także swoisty konflikt genetyczny między DNA mózgowia i DNA nowego ciała-nosiciela, zwłaszcza że pamięć trwała, a więc chyba także pamięć nieświadoma, jest prawdopodobnie zapisem biochemicznym w strukturach kwasów dezoksyrybonukleinowych. Czy więc po pewnym czasie będzie to ta sama dusza, czy może jakaś inna, przeobrażona?

Być może zresztą wszystkie te problemy niezgodności biologicznej i psychologicznej okażą się w przyszłości nieistotne, jeśli postęp techniczny umożliwi zastąpienie organizmu żywego tworem sztucznym i – zamiast kłopotów z przeszczepami – oddzieloną od ciała głowę umieszczać się będzie na tułowiu z metalu i plastyku, wyposażonym w takież narządy wewnętrzne, ręce i nogi. I to trwalsze i sprawniej działające niż dawne! Przecież już dziś fizjolodzy eksperymentatorzy znają sposoby utrzymywania przy życiu wyizolowanych narządów wewnętrznych organizmu i sensacyjna powieść Tadeusza Unkiewicza (1906-1959) o skradzionych głowach wybitnych uczonych[150] może okazać się nie tak znów bardzo fantastyczna. A jeśli takie prognozy nie są tylko futurologiczną mrzonką, nic chyba nie stoi na przeszkodzie, aby wyobrazić sobie pełne przeprotezowanie organizmu, w którym to sztucznym ciele jedynym tworem natury będzie żywy mózg człowieka. Nawet jeśli stworzenie odpowiednio sprawnego systemu łączności z izolowanym mózgiem i zapewnienie mu możliwości sprawnego sterowania sztucznym ciałem jest jeszcze dalekie od praktycznego urzeczywistnienia, już obecnie utrzymanie takiego mózgu przy życiu i nawiązanie z nim kontaktu za pomocą prostej sygnalizacji, jak to opisałem w opowiadaniu naukowo-fantastycznym „Cogito ergo sum"[151], wydaje się zupełnie możliwe.

Czy doszliśmy w ten sposób do kresu możliwości technicznego wyswobadzania „ducha" z przyrodzonego ciała? Myślę, że nie. Wkraczamy tu już jednak zdecydowanie na teren pogranicza nauki i fantazji. Chodzi bowiem tym razem, ni mniej, ni więcej, tylko o całkowite pozbycie się cielesnego, organicznego nośnika osobowości, z zachowaniem jej w możliwie nie zmienionej postaci. Czy jest to jednak w ogóle, nawet tylko teoretycznie, możliwe?

Z punktu widzenia psychofizjologii osobowość to zespół względnie stałych reakcji na określone bodźce, który powstał w wyniku kontaktów informacyjnych i energetycznych człowieka ze światem. O kształcie osobowości decydują nie tyle reakcje wrodzone, co nabyte, a więc zdolność kojarzenia informacji, zapamiętywania doznań i gromadzenia doświadczeń, wreszcie – odróżniania bodźców płynących ze świata zewnętrznego od bodźców wewnętrznych i spostrzeżeń od wy-

[150] T. Unkiewicz: *Skradzione głowy*. Powieść. Iskry, Warszawa 1958.
[151] K. Boruń: *Toccata*. Opowiadania. KAW, Warszawa 1980, ss. 159-172.

obrażeń, w czym prawdopodobnie należy szukać podstawowych mechanizmów świadomości własnego istnienia, samowiedzy i rozwiązywania problemów drogą myślowego modelowania.

Tak rozumiana osobowość jest w istocie dynamicznym, zmieniającym się stopniowo i dość wolno, lecz nieustannie, informacyjnym zapisem prawidłowości stanowiących odbicie naszego osobistego świata wewnętrznego i zewnętrznego w neuronowej strukturze mózgowia. Bez materialnego nośnika zapis ten, a więc osobowość, istnieć nie może. O jej niepowtarzalności i ciągłości istnienia decyduje jednak treść zapisu, a nie materia, w jakiej został utrwalony. A jeśli tak jest rzeczywiście, czy nie można by tego zapisu przenieść na inny nośnik – do układu o podobnej funkcjonalnie strukturze?

Zadanie zdaje się przekraczać możliwości techniczne, nawet w dość odległej przyszłości. Niewyobrażalnie wielka złożoność zapisu i dynamiczność jego przeobrażeń wykluczają sporządzenie kopii ślad po śladzie, nie mówiąc o tym, że mijałoby się to z celem. Nie chodzi przecież o powielenie osobowości, lecz jej przeniesienie – zachowanie ciągłości życia psychicznego.

Może jednak istnieje inny sposób rozwiązania tego problemu, odpowiadający wspomnianemu podstawowemu celowi – przeniesieniu osobowości?

Od początku XIX wieku toczył się wśród neurofizjologów spór o tzw. lokalizacje korowe. Pewne fakty wskazywały, iż niektóre podstawowe czynności psychiczne można podporządkować określonym częściom kory mózgowej (na przykład wrażenia wzrokowe mają pole projekcyjne w części płata potylicznego, słuchowe – skroniowego). Co więcej, w połowie XX wieku stwierdzono, że drażnienie pewnych ośrodków międzymózgowia powoduje określone reakcje emocjonalne, jak strach i przyjemność. Z drugiej strony, inne eksperymenty wskazywały, że wielu czynności psychicznych nie można zlokalizować, że mózg działa wówczas jako całość. Spór trwał długo i zakończył się przyznaniem racji obu stronom: istnieje lokalizacja, ale przede wszystkim dla elementarnych wrażeń, wyższe zaś funkcje psychiczne cechuje integracja.

Zapis osobowości należy do tej drugiej kategorii zjawisk psychicznych, a fakt ten ma niezwykle ważne konsekwencje medyczne. Od kilkudziesięciu lat wiadomo, że w pewnych przypadkach usunięcie nawet większych fragmentów kory mózgowej nie niszczy osobowości. Mózg jest organem niezmiernie plastycznym, zbudowanym jakby na wyrost, i w razie zniszczenia pewnych jego fragmentów ich funkcję może przejąć pozostała struktura nerwowa. I tu właśnie, dzięki tej właściwości, zdaje się otwierać perspektywa przeszczepu osobowości na układ sztuczny.

Puszczając wodze fantazji, wyobraźmy sobie, że uda się wytworzyć substancję przypominającą materię organiczną o właściwościach samoorganizacyjnych, której zdolności przystosowawcze umożliwiają symbiozę, a ściślej – współdziałanie z komórkami nerwowymi organizmu żywego. Pomysł ten wykorzystałem w 1965 roku, pisząc powieść „Próg nieśmiertelności", i dla zilustrowania zagadnienia „transplantacji duszy" przytoczę tu fragment wywodów jednego z bohaterów powieści, wykorzystującego tego rodzaju substancję, nazwaną przez mnie „neurodyną", do przeszczepu osobowości:

„(...) neurodyna jest w stanie stosunkowo szybko i nie uszkadzając zupełnie struktury fizycznej i chemicznej komórek żywych, zespolić się z mózgiem żywej istoty. Początkowo jest to jakby nowy, całkowicie pozbawiony zapisu fragment mózgu. Stopniowo włącza się on jednak coraz pełniej do udziału w dynamicznych procesach zachodzących w jego strukturze. Po dłuższym okresie takiego współdziałania, jeśli z kolei usuwać się będzie powoli, fragmentami, rzeczywisty mózg, struktura neurodynowa w coraz większym stopniu będzie przejmowała zapis osobowości. W końcu role się zmienią. Jeśli nawet mózg ulegnie całkowitej zagładzie, zapis pozostanie, przejęty przez neurodynę"[152].

[152] K. Boruń: *Próg nieśmiertelności.* Powieść. Iskry, Warszawa 1975, ss. 205-206.

„Neurodyna" jest tworem fantazji i, być może, nigdy nie zostanie wytworzona. Czy jednak podobnej operacji stopniowego przeniesienia osobowości nie można dokonać używając jako nośnika komputera jakiejś n-tej generacji?

Od czasu pierwszych maszyn liczących, zwanych dumnie „sztucznymi mózgami", upowszechniło się mniemanie, że komputer jest pewnego rodzaju, nieco uproszczoną i wąsko wyspecjalizowaną kopią mózgu ludzkiego, że rozwiązywanie zadań tu i tam wymaga tych samych operacji, że – chociaż zbudowana z innego materiału – ich struktura pod względem ogólnych zasad przetwarzania informacji jest podobna. Wydawało się, że – po osiągnięciu odpowiedniego stopnia złożoności i pojemności pamięci – komputer będzie mógł prześcignąć człowieka nie tylko w operacjach matematycznych, ale wręcz w każdej dziedzinie pracy umysłowej, a może nawet przejawiać typowo ludzkie właściwości psychiczne, ze świadomością włącznie. Co śmielsi futurolodzy rozważali też problem połączenia żywego mózgu człowieka z komputerem, dla wspomożenia i spotęgowania zdolności intelektualnych człowieka, sądząc, iż sprowadzałby się on do uzyskania kompatybilności i zapobieżenia zaburzeniom w pracy mózgu.

Wyrazem dążeń do wyręczenia człowieka przez maszynę w jego pracy umysłowej i twórczej jest ogromne zainteresowanie, jakie budzą badania nad AI (ang. *artificial intelligence* – sztuczna inteligencja) nie tylko w świecie naukowym, wśród cybernetyków, informatyków i psychologów, ale również w wielkich korporacjach przemysłowych i wojsku. Okazuje się jednak, że stworzenie myślących maszyn, mogących współzawodniczyć z człowiekiem, nie jest li tylko uzależnione od postępu w konstruowaniu komputerów. Rzecz w tym, iż komputery w istocie nie są modelami mózgu ludzkiego, który pracuje na innych zasadach niż cyfrowe maszyny matematyczne. Co prawda maszyna taka może zachowywać się inteligentnie, lecz dzieje się tak dlatego, że realizuje ona program napisany przez programistę i ten program jest „inteligentny", a nie wykonujący go komputer. Nawet jeśli program ten opracowany został nie przez człowieka, lecz przez inny komputer, to jest to tylko przesunięcie problemu o szczebel wyżej, gdyż człowiek musiał opracować program opracowywania programów...

Oczywiście, można powiedzieć, że nie chodzi wcale o to, czy myśląca maszyna przejawia inteligencję w rozwiązywaniu postawionych przed nią zadań dlatego, że tak została zaprogramowana przez człowieka, czy może stała się inteligentna w procesie samoorganizacji (chociaż i on wymagałby przygotowania przez człowieka). Idzie tylko o takie zachowanie się maszyny, które świadczyłoby o inteligencji co najmniej równej inteligencji człowieka. Otóż, niestety, problemy, jakie napotykają konstruktorzy komputerów w badaniach AI, nie skłaniają do optymizmu. Prawda, że w rozwiązywaniu wielu skomplikowanych, lecz wąsko specjalistycznych zadań komputery górują nad człowiekiem, jednak dotyczy to przede wszystkim takich problemów, o których dysponujemy szeroką, szczegółową, wyraźnie sformułowaną wiedzą podstawową. Tam gdzie informacje nie są jednoznaczne i wymagają rozpatrywania w kontekście, w powiązaniu z innymi informacjami dla określenia ich znaczenia, gdy nie wiadomo, które z nich są istotne, a które mało ważne dla rozwiązania zadania, wreszcie gdy dla znalezienia właściwego rozwiązania konieczne jest stosowanie zasady analogii, komputer nie dorównuje umysłowi ludzkiemu i jeśli nie jest zupełnie bezradny, to wymaga skomplikowanej rozbudowy programu i znacznego wydatkowania czasu na poszukiwanie rozwiązania drogą prób i błędów.

Do szczególnie wymownych przykładów „niższości" współczesnych maszyn cyfrowych należą próby naśladowania z ich pomocą tak prostych dla umysłu ludzkiego czynności jak rozpoznawanie obrazów. O ile rozpoznawanie dwuwymiarowych nieruchomych rysunków poprzez konfrontację z zapisanymi w pamięci komputera wzorcami może przebiegać bardzo szybko i sprawnie, o tyle rozpoznawanie obiektów trójwymiarowych i ruchomych to dla komputera zadanie skrajnie trudne i dziś jeszcze nie rozwiązane.

Podejmując jakieś zadanie mózg ludzki dokonuje bardzo szybko rozpoznania, i to w sposób całościowy – nieanalitycznie ocenia różnego rodzaju podobieństwa, korzysta w sposób niemal natychmiastowy z dostępnych świadomości zasobów pamięci. Mózg ten jest zbudowaną na innych zasadach niż komputer, bardzo jeszcze dla nas tajemniczą „myślącą maszyną". Jak napisał kanadyjski informatyk, profesor Anton W. Colijn, w artykule poddającym krytycznej ocenie dotychczasowy rozwój badań nad „sztuczną inteligencją":

„(...) jeśli AI przypomina drzewo, na które bardzo trudno wejść, nie od rzeczy będzie również zapytać, czy to aby właściwe drzewo"[153].

Tak więc nie tylko odmienność strukturalna, ale i funkcjonalna przemawia przeciw możliwości „transplantacji" osobowości człowieka do komputera. Nie znaczy to jednak, iż tym samym żadna maszyna, żaden twór myśli technicznej człowieka nie może być siedliskiem osobowości. Droga do tego celu zdaje się prowadzić poprzez konstruowanie urządzeń możliwie wiernie imitujących działanie struktur nerwowych występujących w korze mózgowej. Pierwszymi budowanymi już w latach pięćdziesiątych urządzeniami tego rodzaju były samoorganizujące się sieci neuronalne[154] oraz perceptrony, będące zautomatyzowanymi układami rozpoznającymi, tj. samoczynnie dokonującymi klasyfikacji obiektów obserwacji według ustalonych kryteriów. Na przykład najbardziej znany samoorganizujący się perceptron, skonstruowany przez amerykańskiego psychologa i inżyniera elektronika Franka Rosenblatta, dokonywał klasyfikacji znaków (liter, cyfr, symboli, figur geometrycznych) bez pomocy operatora, samodzielnie ustalając kryteria klasyfikacji. Zaraz po włączeniu perceptron ten niczego nie umiał, nie rozpoznawał żadnych bodźców i dopiero poprzez przypadkowe reakcje, w toku dalszego działania zaczynał gromadzić i porządkować informacje. Ucząc się szybko, zdobywał zdolność rozróżniania postaci znaków, i to pisanych w różny sposób.

Badania nad perceptronami zarzucone zostały w końcu lat sześćdziesiątych, gdyż dalszy postęp wymagał coraz większych nakładów finansowych, a zbyt małe przynosił korzyści praktyczne. Opłacalniejsze było modelowanie procesów samoorganizacji z pomocą odpowiednio zaprogramowanych maszyn cyfrowych, co jednak przy małej ich mocy nie otwierało zbyt szerokiego pola dla nowych koncepcji w imitowaniu pracy mózgu.

Ponowne zainteresowanie budową inteligentnych systemów konekcyjnych – taka bowiem upowszechniła się nazwa dla konstrukcji złożonych z wielkiej liczby elementów neuropodobnych, tzn. prostych elementów przypominających swymi funkcjami neurony, powiązanych ze sobą gęstą siecią połączeń – nastąpiło pod koniec lat siedemdziesiątych i coraz bardziej się rozszerza. Znaczny wzrost mocy komputerów umożliwia obecnie zarówno budowę specjalnych maszyn konekcyjnych o ogromnej liczbie połączeń między elementami neuropodobnymi, jak również wykorzystywanie klasycznych komputerów jako wirtualnych maszyn konekcyjnych (tj. imitujących ich działanie). Szczególnie duże nadzieje wiązane są tu z konstruowaniem systemów rozproszonego równoległego przetwarzania informacji. Górują one nad systemami lokalistycznymi, o hierarchicznej strukturze, nie tylko tak cennymi właściwościami jak zdolność samoorganizacji i odporność na uszkodzenia, ale przede wszystkim podobieństwem do sposobu działania mózgu. Systemy te nie wymagają programowania, lecz zdobywają wiedzę oraz swe umiejętności percepcyjne i twórcze drogą doświadczenia, uczenia się poprzez kontakt z rzeczywistością. Budzą też one uzasadnione nadzieje psychologów, że pozwolą nie tylko wytłumaczyć znane z badań

[153] A. W. Colijn: *Myślące maszyny*. „Problemy" nr 1/1989, s. 29.

[154] Sieci neuronalne – modele matematyczne lub fizyczne sieci neuronowej, złożone z elementów o właściwościach informatycznie zbliżonych do właściwości neuronów. Dzielą się na sieci: l. o strukturze zdeterminowanej (np. imitujące proces dostrzegania i rozpoznawania obrazów), 2. o strukturze przypadkowej (np. imitującej procesy samoorganizacji i uczenia się). Budową s.n. zajmowali się w Polsce prof. Jerzy Konorski i dr Ryszard Gawroński.

eksperymentalnych zjawiska (co już czynią), ale także umożliwią w przyszłości głębsze zrozumienie zasad, na jakich działa psychika ludzka[155], łącznie z genezą osobowości, oraz tajemniczymi obszarami „świadomości ukrytej" i „autonomicznej inteligencji".

W takich inteligentnych systemach konekcyjnych sam przebieg procesów przetwarzania informacji jest niemal z reguły niedostępny badaczom, podobnie jak przebieg procesów w żywym mózgu.

„W samouczących się sieciach wielowarstwowych ingerencja konstruktora (a tym samym ograniczający wpływ jego wyobraźni) sprowadza się do ustalenia wstępnej (wejściowej) i ostatecznej (wyjściowej) reprezentacji; o tym, jak z pierwszej uzyskać tę drugą, sieć decyduje sama. Znajdowane przez nią rozwiązania pośrednie są z reguły nieoczywiste, a często bardziej eleganckie i sprytniejsze niż te, które konstruktorom przychodzą do głowy" – pisze polski psycholog Kalina Domańska[156].

Być może zresztą w owej wielowarstwowości i rozproszonym równolegle przetwarzaniu informacji w mózgu należy szukać ograniczoności naszych doznań introspekcyjnych. W istocie nie tylko to, co dzieje się w podświadomości, ale również prawie wszystkie procesy poznawcze są niedostępne naszej świadomości, do której docierają tylko końcowe ich wyniki.

Trudno jeszcze ocenić, czy inteligentne systemy konekcyjne, rozbudowane i udoskonalone, będą poszukiwanymi myślącymi tworami techniki, do których można by podłączyć żywe mózgi. Będzie to z pewnością sprawa niełatwa, i to nie tylko dlatego, że trzeba stworzyć odpowiednie warunki fizyczne i fizjologiczne „transplantacji" świadomości, ale i dlatego, że w takim mózgopodobnym komputerze musi się znaleźć miejsce również na ogromne zasoby naszej pamięci nieświadomej i jej ukrytego dysponenta. Przeniesienie do „sztucznego mózgu" tylko świadomej części duszy byłoby przecież niedopuszczalnym zubożeniem psychiki, podważającym sens takiej operacji.

Powstanie inteligentnych maszyn, zdolnych do myślenia twórczego i obdarzonego osobowością, otwiera nie tylko perspektywę „technicznej metempsychozy", ale również, a może przede wszystkim konstruowania maszyn obdarzonych własną „duszą". Osobowość ich tworzyłaby się stopniowo, poprzez kontakt maszyny ze światem, a więc gromadzone i zapisywane w strukturze maszyny sposoby reagowania na określone informacje. Właściwości homeostatyczne jej „organizmu", czyli dążenie do utrzymania względnie stałego stanu równowagi wewnętrznej, wbrew zmienności warunków zewnętrznych, sprawiać będą, że wszelkie zakłócenia tej równowagi spowodują reakcje zmierzające do jej przywrócenia. Bodźce sprzyjające stanowi równowagi staną się bodźcami poszukiwanymi, pożądanymi, a więc przyjemnymi. Bodźców nie sprzyjających równowadze maszyna będzie unikała, „odczuwając" je jako nieprzyjemne. W ten sposób powstaną emocje – niezwykle ważne jako czynnik wzmacniający lub osłabiający określone reakcje.

Po tej wstępnej fazie „rozruchu psychiki" rozpocznie się dopiero właściwy proces tworzenia osobowości. Najtrudniejszym zadaniem operatora „wychowawcy" będzie chyba rozwinięcie w takim „sztucznym mózgu" zdolności świadomego myślowego rozwiązywania problemów, do czego niezbędne jest powstanie w procesie samoorganizacji struktur wykorzystujących zapamiętane informacje do tworzenia modeli rzeczywistości i poszukujących z ich pomocą najwłaściwszej reakcji na określone bodźce. Kontrolowanie działania tych struktur przez inne (a może te same?) struktury, obdarzone umiejętnością odróżniania nie tylko pobudzeń płynących z wnętrza maszyny od pobudzeń zewnętrznych, ale również owych modeli rzeczywistości (wyobrażeń) od informacji o świecie, odbieranych przez sztuczne zmysły (spostrzeżeń) – to decydujący krok na

[155] M. Haman: *Inteligentne systemy konekcyjne* (I). „Problemy" nr 3/1989, ss. 12-14, (V) – nr 6/1989, ss. 22-26.
[156] K. Domańska: *Inteligentne systemy konekcyjne* (III). „Problemy" nr 4/1989, s. 21.

drodze do świadomego myślenia robotów. Jeśli zaś wszystkie te zjawiska, i wiele innych, łatwiejszych do naśladowania, uda się wywołać w jakiejś niezmiernie skomplikowanej maszynie konekcyjnej, czy wizje fantastów nie staną się rzeczywistością, ze wszystkimi filozoficznymi i społecznymi konsekwencjami tego faktu?

Stanisław Lem w jednej ze swych wcześniejszych powiastek filozoficznych demonstruje niezwykłe skrzynie profesora Corcorana, w których bytują sztuczne osobowości. Każda z nich podłączona jest z pomocą receptorów, działających analogicznie jak nasze narządy zmysłowe, do „świata zewnętrznego" w postaci bębna, zawierającego „specjalne taśmy z zarejestrowanymi bodźcami elektrycznymi, takimi, które odpowiadają tym stu czy dwustu miliardom zjawisk, z jakimi człowiek może się spotkać w najbardziej bogatym we wrażenia życiu". Los skrzyń nie jest ustalony z góry – to, z której serii taśm odbierane będą wrażenia, zależy od wprowadzonego czynnika losowego, a także od samych skrzyń, mogących w pewnym zakresie wpływać na to, skąd, z jakiej taśmy czerpią informacje. Skrzynie nie są w stanie stwierdzić, że świat ich doznań jest iluzją wytwarzaną przez bęben, nieprawidłowości zaś i zakłócenia, spowodowane zawodnością aparatury, przybierają dla nich postać zjawisk paranormalnych czy wręcz nadprzyrodzonych.

Corcoran mówi do Tichego:

„Kiedyś – bardzo dawno temu – zwątpiłem w realność świata. Byłem wtedy jeszcze dzieckiem. Tak zwana złośliwość rzeczy martwych, Tichy – kto jej nie doświadczył? Nie możemy znaleźć jakiegoś drobiazgu, choć pamiętamy, gdzieśmy go widzieli po raz ostatni, nareszcie odnajdujemy go gdzie indziej, z uczuciem, że przyłapaliśmy świat na gorącym uczynku jakiejś niedokładności, bylejakości... dorośli mówią, oczywista, że to pomyłka – i naturalna nieufność dziecka zostaje w ten sposób stłumiona... Albo to, co nazywają *sentiment du déja vu* – wrażenie, że w sytuacji niewątpliwie nowej, przeżywanej po raz pierwszy, już się kiedyś było... Całe systemy metafizyczne, jak wiara w wędrówkę dusz, w reinkarnację, powstały w oparciu o te zjawiska. A dalej: prawo serii, powtarzanie się zjawisk szczególnie rzadkich, które tak chodzą parami, że lekarze nazwali nawet to w swoim języku: *duplicitas casuum.* A wreszcie... duchy, o które pana pytałem. Czytanie myśli, lewitacja, i – ze wszystkich najbardziej sprzeczne z podstawami całej naszej wiedzy, najbardziej niewytłumaczalne – przypadki, prawda, że rzadkie – przepowiadania przyszłości... fenomen opisywany od najdawniejszych czasów, wbrew wszelkiej możliwości, gdyż każdy naukowy pogląd na świat go wyklucza. I co to jest – wszystko? Co to znaczy? Powie pan czy nie...? Brak panu jednak odwagi, Tichy... Dobrze. Niech pan spojrzy...

Podchodząc do półek wskazał na najwyżej osobno stojącą skrzynię.

– To jest wariat mojego świata – powiedział i jego twarz odmieniła się w uśmiechu. – Czy pan wie, do czego doszedł w swym szaleństwie, które odosobniło go od innych? Poświęcił się szukaniu zawodności swego świata. Bo ja nie twierdziłem, Tichy, że ten jego świat jest niezawodny. Doskonały. Najsprawniejszy mechanizm może się czasem zaciąć, to jakiś przeciąg rozkołysze kable i zetkną się na mgnienie, to znów mrówka dostanie się do wnętrza bębna... i wie pan, co on wtedy myśli, ten szaleniec? Że telepatię wywołuje lokalne krótkie spięcie drutów należących do dwu różnych skrzyń... że ujrzenie przyszłości zdarza się, gdy czerpak, rozchwiany, przeskoczy nagle z właściwej taśmy na tę, która ma się dopiero rozwinąć za wiele lat... że on sam jest żelazną skrzynią, tak jak wszyscy, co go otaczają, że ludzie są tylko urządzeniami w kącie starego, zakurzonego laboratorium, a świat, jego uroki i zgrozy to tylko złudzenia (...)"[157]

Nie będę tu przytaczał argumentów za lub przeciw przypuszczeniu, że jesteśmy „skrzyniami profesora Corcorana". Twierdzenia zawartego w paradoksie przedstawionym w opowieści Lema nie można obalić ani potwierdzić empirycznie. Niemniej jednak pytanie, czy obraz świata wyni-

[157] St. Lem: *Ze wspomnień Ijona Tichego* (l). Z tomu: *Ciemność i pleśń.* WL, Kraków 1988, ss. 22-25.

kający z naszych doznań zmysłowych można uznać za prawdziwy, jest w książce zajmującej się sporami o duchy nader istotne. Zanim jednak poświęcimy nieco więcej uwagi problemowi istnienia zaświatów, posłuchajmy, co o chirurgicznej i cybernetycznej metempsychozie sądzą:

Teologowie:

Transplantacja żywej głowy ludzkiej lub samego żywego mózgu do obcego ciała lub urządzenia technicznego, umożliwiającego utrzymanie mózgu przy życiu, może być sprzeczna z prawem każdego człowieka do nienaruszalności ciała ludzkiego i jest raczej problemem etycznym, a nie światopoglądowym. Przeniesienie duszy ludzkiej wraz z mózgiem, tj. częścią własnego ciała do innego organizmu nie zmieni stanowiska teologów, dotyczącego istnienia i pochodzenia duszy, a także jej zjednoczenia z ciałem. Rozważania teologiczne, czy sztuczne lub „transplantowane" osobowości można uznać za istoty obdarzone duszą, czy jest to raczej tylko jej imitowanie, są dziś przedwczesne i bezprzedmiotowe, podobnie jak podejmowane swego czasu przez niektórych teologów dyskusje o statusie duchowym obcych istot inteligentnych.

Buddyzm – odrzucający istnienie duszy jako oddzielnej duchowej istoty wewnątrz człowieka – stwierdza, że osobowość ludzka składa się z pięciu grup elementów (świadomości, wyobrażeń, zmysłów, sił karmicznych i materialnej powłoki), stanowiących jej psychiczne i materialne właściwości, które podlegają, jak wszystko, co istnieje, prawu nieustannej zmienności. W tym świetle należy rozpatrywać problem przemieszczania ludzkiego Ja czy stwarzania sztucznej osobowości, jeśli rzeczywiście projekty takie będą kiedyś zrealizowane przez naukę. Nieprzypadkowo z obrazem wszechświata nieograniczonego, dynamicznego i organicznego, ukazywanym przez współczesną naukę koresponduje wizja rzeczywistości zawarta w filozofii i mistyce Wschodu[158]. „Dzisiejsza nauka zachodnia zbliża się szybko do wyobrażeń tego, co «tylko świadome», a bardzo znamienną cechą nowszych badań na gruncie nauk fizycznych jest to, że dla samej terminologii ich nowych odkryć można znaleźć paralele w pismach buddyjskich, które powstały przed dwoma tysiącami lat" (Christmas Humphreys). „Jeżeli istnieje jakakolwiek religia, która jest w stanie podołać współczesnym wymaganiom nauki, jest nią buddyzm" – pisał Albert Einstein[159].

Spirytyści:

Nie ma dotąd żadnych dowodów, że duch ludzki może być wytworem materii. Psychika, dusza ludzka nie jest produktem procesów zachodzących w mózgu, lecz wręcz odwrotnie – mózg jest narzędziem, instrumentem, za pomocą którego duch (dusza) kieruje ciałem fizycznym i może kontaktować się ze światem, gdy znajduje się w swej osłonie materialnej. Gdy duch opuszcza ciało materialne –jak to dzieje się po śmierci – zachowuje perisprit, swą osłonę fluidalną o kształcie ciała, mogącą jednak za sprawą ducha ulegać pewnym modyfikacjom. Za pośrednictwem perispritu duch może też oddziaływać na materię nieożywioną. Przeszczep głowy lub samego mózgu do innego ciała może w tym świetle oznaczać przeniesienie tam duszy wraz z perispritem, którego forma ulegnie przystosowaniu do nowej siedziby. Nie można też wykluczyć, choć wydaje się to mniej prawdopodobne, że umieszczenie izolowanego mózgu w sztucznym ciele organicznym, a nawet nieorganicznym, byłoby przemieszczeniem ducha, który za pośrednictwem perispritu może oddziaływać, a więc i kierować takim sztucznym organizmem. Również przeszczepienie samej tylko osobowości do sztucznego mózgu, jeśli okaże się możliwe, może być wytłumaczone wymienionymi tu właściwościami ducha i perispritu. Możliwości oddziały-

[158] J. Stacewicz: op. cit. s. 17.

[159] *Buddyzm a nauka współczesna.* W zbiorze: *Buddyzm*. Op. cit. ss. 225, 227.

wania ducha, wyzwolonego całkowicie z ciała fizycznego, na materię nieorganiczną dowodzą przecież zjawiska zwane *Poltergeist.*

Nie wydaje się możliwe sztuczne stworzenie ducha w maszynie. Jeśli tego rodzaju eksperymenty doprowadzą do wywołania w niej przejawów osobowości, mogą być one bądź zręczną imitacją psychiki, bądź spowodowaniem zasiedlenia maszyny przez ducha jakiejś osoby zmarłej. W tym drugim przypadku konieczne byłoby unowocześnienie niektórych hipotez spirytystycznych.

Okultyści:

Przeniesienie mózgu do innego ciała, w świetle wiedzy tajemnej oraz doświadczeń eksteriorycacyjnych, byłoby znacznie bardziej złożonym zjawiskiem, niż wyobrażają sobie psycholodzy i fizjolodzy. Nie chodzi tu bowiem bynajmniej o proste przemieszczenie osobowości, która nie tylko nie jest czymś stałym i niezmiennym, ale składają się na nią co najmniej trzy ciała parasomatyczne niematerialne (w odróżnieniu od materii fizycznej): eteryczne, astralne i mentalne, o różnej i zmiennej sile oddziaływania. Jeśli miejscem koncentracji tych ciał w czasie opuszczania przez nie ciała fizycznego jest – jak to zaobserwował S. J. Muldoon – mózg, a nie splot słoneczny, przeniesienie wraz z nim ciał parasomatycznych, określanych potocznie jako duch, powinno być możliwe. Istotne znaczenie dla powodzenia takich przenosin będzie miało zachowanie pępowiny astralnej łączącej mózg z eksterioryzującym astrosomem w okresie od oddzielenia się od dawnego ciała fizycznego do połączenia z nowym. Zerwanie tej pępowiny spowodowałoby przecież śmierć mózgu.

Czy i w jaki sposób można byłoby przemieścić ciała parasomatyczne do sztucznego organizmu, jest pytaniem, na które odpowiedzi udzieli dopiero empiria. Podobnie jałowe byłoby tworzenie hipotez na temat kreowania sztucznych ciał parasomatycznych.

Parapsycholodzy:

Problemami przenoszenia osobowości i samoorganizacji sztucznej inteligencji interesuje się psychotronika przede wszystkim z uwagi na możliwość weryfikacji hipotez parapsychologicznych dotyczących świadomości i pamięci utajonej oraz interakcji (oddziaływania wzajemnego) między organizmami żywymi i ich środowiskiem. Chociaż bowiem współczesna psychologia cybernetyczna i informatyka nazbyt mechanistycznie pojmują psychikę, przeprowadzone przez nie eksperymenty i tworzone modele osobowości mogą rzucić sporo nowego światła również na niektóre zagadkowe dotąd zjawiska będące przedmiotem badań parapsychologów. Już zresztą w latach siedemdziesiątych w wyjaśnianiu niektórych fenomenów dermooptycznych[160] korzystano z modeli sieci neuronalnych, konstruowanych przez J. Konorskiego i R. Gawrońskiego.

Nie próbując oceniać realności kosztów projektów przemieszczania osobowości i zbudowania maszyn obdarzonych świadomością, trzeba jednak stwierdzić, że budzą one dość istotne wątpliwości:

1. Całkowita cyborgizacja[161] żywego mózgu czy choćby samej głowy oznacza w istocie odczłowieczenie osobowości, której nie można traktować jako tworu tylko mózgu, w oderwaniu od całego organizmu, z którym mózg powiązany jest nie tylko energetycznie, ale i informacyjnie.

[160] Fenomeny dermooptyczne – zdolność rozpoznawania barw, rysunków i tekstów z pomocą receptorów skórnych, bez udziału wzroku. Prowadzący badania nad tym zjawiskiem w Polsce L. E. Stefański i A. Bernat zwrócili uwagę na podobieństwo działania receptorów w skórze „widzących" palców do zasad działania cybernetycznych modeli sieci neuronalnych imitujących rozpoznawanie granicy czerni i bieli (L. E. Stefański, M. Komar): *Od magii do psychotroniki.* WP, Warszawa 1980, ss. 163-166).

[161] Cyborgizacja (akronim: cybernetyka-organizm) – połączenie organizmu żywego z urządzeniami technicznymi, zastępującymi żywe organa wewnętrzne, zapewniające utrzymanie równowagi wewnątrzustrojowej (homeostazy). C. medyczną jest czasowe zastępowanie funkcji niektórych organów działaniem układów technicznych podczas zabiegów klinicznych i utrzymywania przy życiu organizmu pacjenta w celu reanimacji.

Jak głęboko sięgają powiązania między osobowością i świadomością a wszystkimi komórkami organizmu, świadczą zjawiska ideoplastii organicznej.

2. Osobowość nie jest tylko sumą odruchów warunkowych zapisanych w strukturze biochemicznej i biofizycznej mózgowia, lecz fenomenem przyrodniczym, w którym podstawową rolę odgrywają nie zbadane dotąd formy materii i energii. Mnogość interakcji między organizmami żywymi i całym światem materialnym decyduje o indywidualnych cechach osobowości i jej dynamicznych przeobrażeniach. W tych warunkach przeniesienie osobowości człowieka do sztucznego mózgu trzeba uznać za niemożliwe, a jeśli nawet udałoby się przekazać takiemu mózgowi niektóre cechy osobowości, zapisane w pamięci żywego mózgu, byłby to transfer osobowości kalekiej.

3. Zjawiska określane jako psychiczne nie mogą być w pełni, zadowalająco wyjaśnione odkrytymi już prawidłowościami fizykalnymi i fizjologicznymi. Nie brak bowiem faktów wskazujących na istnienie zjawisk niedostępnych nie tylko naszym zmysłom, ale i przyrządom. Zarówno obszary podświadomości, jak i nadświadomości kryją wiele tajemnic psychiki, a wśród nich również spostrzegania pozazmysłowego i psychokinezy. A przecież obszary te stanowią jeszcze nadal teren niemal dziewiczy dla psychologii, fizjologii i fizyki. Tworzenie sztucznych osobowości obdarzonych świadomością oznaczałoby więc tylko bardzo nieudolną imitację niektórych przejawów życia psychicznego.

Naukowcy sceptycy:

Od marzeń do ich urzeczywistnienia droga bywa bardzo daleka, a nierzadko cel okazuje się mirażem. Chociaż niektóre z przedstawionych w tym rozdziale pomysłów mogą doczekać się realizacji w tej czy innej formie, należy przestrzec przed nadmiernym optymizmem.

Dotychczas przeprowadzane eksperymenty z przeszczepianiem głów ssaków przypominają raczej umieszczanie pasożytów na ciele zwierzęcia niż przeszczep narządu sterującego całym organizmem. Głowa taka jest co prawda włączona w krwiobieg, może widzieć i słyszeć, ale nie włada ona kończynami i nie otrzymuje informacji z powierzchni ciała i organów wewnętrznych, które nadal posiadają własną głowę. Połączenie włókien nerwowych zapewniające sprawne działanie takiego zespolonego systemu to jeszcze odległa przyszłość.

Bardzo trudnym problemem przy próbach przeszczepu samego mózgowia będzie podłączenie wszystkich narządów, łącznie z narządami wzroku, słuchu, równowagi itp. Chociaż bowiem nawiązanie kontaktu z izolowanym mózgiem ludzkim drogą prostej sygnalizacji, jak we wspomnianym opowiadaniu fantastycznonaukowym, byłoby już dziś prawdopodobnie możliwe, nie jest to nawet pierwszy krok do chirurgicznej metempsychozy.

Być może większe szansę realizacji w nadchodzącym stuleciu będzie miał projekt połączenia żywej głowy ludzkiej lub wyizolowanego mózgu ze sztucznym ciałem. Brzmi to dziś jeszcze jak bajka SF, ale nie brak uczonych i konstruktorów bioników traktujących bardzo poważnie futurologiczne projekty tak daleko posuniętej cyborgizacji. Byłyby to jednak konstrukcje rzadko z pewnością realizowane, stosowane w szczególnych okolicznościach, dla ratowania umysłów o wyjątkowych, niezwykle cennych społecznie walorach.

Przeniesienie tylko samej osobowości do „sztucznego mózgu", chociaż teoretycznie wydaje się możliwe, nie będzie chyba praktycznie wykonalne. Pomysł ten można zaliczyć do tej samej kategorii wynalazków SF jak maszyna odbierająca myślowe polecenia człowieka, poprzez rozszyfrowywanie prądów czynnościowych kory mózgowej. Przeniesienie zawartości pamięci i osobowości musiałoby polegać albo na wiernym skopiowaniu (odwzorowaniu) wszelkich połączeń (asocjacyjnych, syntetyzujących, reprodukujących) sieci neuronowej mózgu, czego nie jesteśmy w stanie dokonać, albo na przekazaniu całej wiedzy o świecie, wszystkich doświadczeń

życiowych, odczuć i sposobów reagowania czystemu mózgowi sztucznemu sposobami przypominającymi wychowanie i kształcenie, co również jest przedsięwzięciem beznadziejnie skomplikowanym i czasochłonnym. W jednym i drugim przypadku byłoby to zresztą tworzenie kopii osobowości, bez zachowania ciągłości życia psychicznego.

Nawet jeśli udałoby się wyhodować laboratoryjnie z pobranych komórek nowy żywy mózg tego samego człowieka i połączyć go z odpowiednimi strukturami jego mózgowia, przejęcie przez nową strukturę neuronową ukształtowanej już osobowości w jej dotychczasowej postaci jest wielce wątpliwe. Zdolności adaptacyjne zależne są od wieku i przebiegają najsprawniej u dzieci, wraz z rozwojem mózgu. Przejęcie funkcji zniszczonych fragmentów mózgu przez drugą półkulę polega prawdopodobnie na aktywizacji nie używanych dotąd połączeń, .powstałych w przeszłości w wyniku dublowania zapisu informacji w obu półkulach. Jeśli zresztą nawet w nowej strukturze można byłoby wytworzyć podobne połączenie jak w dawnej – nie byłaby to z pewnością ta sama osobowość, choćby nawet występowało w niej złudzenie ciągłości życia psychicznego.

Znacznie prawdopodobniejsze, i to nawet w niezbyt odległej przyszłości, może okazać się wytworzenie osobowości i świadomości w odpowiednio skonstruowanej, na podobieństwo mózgu ludzkiego, maszynie cybernetycznej. Droga do tego celu zdaje się prowadzić przez inteligentne systemy konekcyjne, w których występuje rozproszone równoległe przetwarzanie informacji. Są to jednak dopiero pierwsze kroki i droga do stworzenia naprawdę samodzielnie myślącej maszyny jest jeszcze długa. I nie chodzi tylko o to, że podobieństwo sieci systemów rozproszonych z mózgiem jest ograniczone, że naturalna sieć neuronalna przejawia szereg właściwości, których dotychczas konstruowane modele konekcyjne nie uwzględniają. Pomysłowość konstruktorów jest nieograniczona, a chodzi przecież o podobieństwo funkcjonalne, a nie strukturalne. Istotniejsze jest, aby inteligentna maszyna zdolna była do naśladowania nie tylko bardzo złożonych procesów kojarzeniowych przebiegających w mózgu, lecz również systematyczności procesów poznawczych, co wymaga wbudowania lub wdrożenia w system konekcyjny uniwersalnych reguł i nauczenia go posługiwania się „językiem myśli”[162].

Czy jednak można uznać za pewne, że któraś z rzędu generacja takich myślących maszyn będzie zdolna do wytwarzania rzeczywistej osobowości i świadomości? Czy nie będzie raczej tylko imitacją tych typowo ludzkich atrybutów psychiki? W istocie rozróżnienie to jest pozorne. O tym, że inni ludzie posiadają osobowość i świadomość lub inaczej mówiąc: duszę, wnioskujemy na podstawie ich zachowania się i ich podobieństwa do nas samych. Ocenić, czy maszyna ma „duszę”, możemy tylko na podstawie jej zachowania się analogicznego do ludzkiego.

[162] „Język myśli”, in. , Język umysłu” – zbiór elementarnych symboli (będących danymi pochodzącymi z receptorów wzroku, słuchu itp., przełożonymi na wyrażenia symboliczne), z których za pomocą reguł składniowych konstruowane są złożone wyrażenia.

U PROGU „ZAŚWIATÓW”

Przedstawione w tej książce różne, nierzadko krańcowo odmienne stanowiska, dotyczące zjawisk, będących jakoby przejawem działalności duchów czy też formą ich bytowania, nie dostarczają w istocie rozstrzygających argumentów za lub przeciw istnieniu duszy jako niematerialnej, nie umierającej wraz z ciałem fizycznym części istoty ludzkiej, obdarzonej właśnie dzięki niej osobowością i świadomością. Rzecz w tym, iż nauki przyrodnicze zajmujące się tylko tym, co dostępne jest ich narzędziom i metodom badawczym, nie znajdują, bo nie mogą znaleźć, materialnych dowodów niematerialnych istnień, duchowa zaś istota bytu, będąca dla chrześcijaństwa i wielu innych religii świata przedmiotem wiary, a nie empirycznego poznania, nie pozostaje w kolizji z bytem cielesnym, materialnym, jeśli rozpatrywać je jako dopełniające się atrybuty tej samej rzeczywistości, powstałej w boskim akcie twórczym.

Znamienne bowiem dla współczesnych teologów jest to, że wypowiadają się oni o świecie i człowieku tylko w tym zakresie, w jakim jest on dziełem Boga i adresatem Jego samoudzielania się, a także – w tym aspekcie – o doświadczanej rzeczywistości[163]. W takim teologicznym obrazie świata mieścić się mogą nie tylko hipotezy dotyczące narodzin naszego wszechświata i ewolucji biologicznej, ale również odkrycia współczesnej neurofizjologii i psychologii. Z kolei nie brak znakomitych uczonych, którzy w proponowanym przyrodniczym obrazie świata pozostawiają miejsce dla boskich i duchowych postaci bytu.

Mamy więc tu sytuację, w której – mimo iż przedmiot, metody i źródła poznania teologii i nauk przyrodniczych są zasadniczo różne – nie musi między nimi dochodzić do konfliktów i chociaż koegzystencja nie jest wcale łatwa z uwagi na nie najlepsze tradycje toczonych dyskusji i odmienność języków, w niektórych konkretnych kwestiach zaznacza się możliwość powstawania płaszczyzn współdziałania, choć oczywiście z różnych pozycji światopoglądowych. Dotyczy to między innymi stosunku do wysuwanych przez spirytystów, okultystów, a niekiedy i parapsychologów hipotez „duchowej materii”, które nie mieszczą się ani w przyrodniczym, ani też teologicznym obrazie świata.

Nieco inaczej ma się sprawa z „zaświatami”. Nazywane też potocznie „tamtym światem”, są dla większości współczesnych teologów wyobrażeniem mitycznym świata Boga (nieba) i stanu człowieka po śmierci, które to wyobrażenie pojęciowo nie odpowiada jednak chrześcijańskiej wierze eschatologicznej[164]. Niebo nie jest najwyższą sferą fizyczną; Kościół nigdy nie określił, gdzie jest miejsce nieba; niekoniecznie musi ono znajdować się w przestrzeni dostępnej naszym zmysłom i narzędziom poznawczym[165].

Tak pojmowane „zaświaty” nie stanowią, oczywiście, przedmiotu badawczych zainteresowań nauk przyrodniczych, chociaż sprawa istnienia rzeczywistości niedostępnej naszemu poznaniu zmysłowemu i wyobraźni nie jest już w naszym stuleciu tylko tematem spekulacji filozoficznych.

[163] K. Rahner, H. Vorgrimler: op. cit. s. 267.
[164] Op. cit. ss. 463, 272-273.
[165] W. Granat: *Katolicyzm A–Z.* Księgarnia Św. Wojciecha, Poznań 1982, s. 289.

Coraz więcej faktów odkrywanych przez naukę przemawia za tym, że obraz świata, tworzący się w sposób naturalny w naszym umyśle, odbiega bardzo daleko od oryginału. Chodzi nie tylko o to, że oczy nasze pozostają ślepe na niemal całe ogromne widmo elektromagnetycznych promieniowań wypełniających rzeczywisty wszechświat, a wiele doznań ma z pewnością charakter subiektywny. Szczególnie wymownym świadectwem ograniczenia naszych zdolności poznawczych jest stwierdzenie sprzecznych – korpuskularnych i falowych – właściwości materii czy niewyobrażalność faktu, że prędkość światła w próżni jest stała, niezależna od kierunku i względnej prędkości źródła i obserwatora.

Oczywiście należy pamiętać, że nauka nie odkrywa praw natury i prawdy o świecie; tworzy ona tylko modele rzeczywistości, będące uporządkowanym według pewnych reguł opisem zaobserwowanych zjawisk i prawidłowości, jakie w nich występują, i to opisem dokonanym pod pewnym określonym kątem, na podstawie ograniczonego zasobu informacji. To samo zjawisko może być opisane w inny sposób, gdy przedmiotem opisu jest inny, albo też większy lub mniejszy zbiór informacji, dotyczących tego zjawiska. Opisem takim są również próby wyjaśnienia przyczyn i mechanizmu powstawania zjawiska.

Modelowy charakter prawidłowości odkrywanych przez naukę nie oznacza jednak bynajmniej, że są one bezwartościowe poznawczo, naukowy obraz świata jest iluzją, a prawdziwa materialna rzeczywistość nie istnieje lub jest nam niedostępna. Jeśli odrzucimy jako bardzo mało prawdopodobne, hipotezy solipsyzmu[166] i skrzyń Corcorana, nie brak dowodów, że świat nie jest tylko wytworem naszego umysłu.

Przekonywających argumentów na rzecz wiarygodności wiedzy o świecie zdaje się dostarczać ewolucyjna teoria poznania, tak sugestywnie przedstawiona przez Hoimara von Ditfurtha[167]. Jej podstawową tezą jest, że każda istota żywa, przystosowując w procesie ewolucji swe właściwości i budowę narządów do warunków środowiska, reaguje takim przystosowaniem na informacje pochodzące z tego środowiska. Jak pisał znakomity austriacki zoolog Konrad Lorenz – „każde przystosowanie biologiczne jest aktem poznania". Stąd – szukając przyczyn powstania określonych cech i funkcji (nie tylko fizycznych, ale i psychicznych) szukamy jednocześnie informacji o rzeczywistości i próbujemy ocenić, w jakim stopniu to, co postrzegamy, można uznać za prawdziwe.

Niestety, dostępne poznaniu są tylko fragmenty rzeczywistości, a rzetelne informacje o niej są przemieszane z czysto subiektywnymi doznaniami. Pełne poznanie nie jest możliwe, i to nie tylko dlatego, że informacje otrzymywane za pośrednictwem zmysłów są bardzo skąpe i niepewne, a ich weryfikacja wymagałaby nieskończonej liczby aktów poznawczych, ale przede wszystkim dlatego, że struktury przetwarzające i magazynujące te informacje powstały w procesie ewolucji, której motorem była nie potrzeba poznania świata, lecz przetrwanie gatunków. Od czterech miliardów lat obowiązywała zasada ograniczania kontaktów organizmu ze światem zewnętrznym do biologicznie niezbędnego minimum, a gromadzenie wiedzy o świecie mogło dokonywać się wyłącznie poprzez doświadczenie nabyte przez gatunek. Świat zamykał się w wąskiej niszy ekologicznej[168]. Tak było i wtedy, gdy pół miliarda lat temu powstały pierwsze zaczątki neuronowych struktur półkul mózgowych, otwierając drogę do powstania indywidualnej umiejętności uczenia się i świadomego postrzegania świata zewnętrznego, aby wreszcie – około miliona lat

[166] Solipsyzm – doktryna filozoficzna głosząca, że „istnieję tylko ja sam, a wszystko inne jest moim złudzeniem".

[167] H. von Ditfurth: *Duch nie spadł z nieba.* PIW, Warszawa 1979; *Nie tylko z tego świata jesteśmy.* PAX, Warszawa 1985.

[168] Nisza ekologiczna – pojęcie szersze niż pojęcie siedliska, rozumiane nie tylko jako przestrzeń fizyczna zajmowana przez żywy organizm, ale również jako funkcje tego organizmu w biocenozie i zależność od czynników fizycznych i chemicznych bytowania (temperatury, wilgotności, PPH, zasolenia itp.).

temu – wyjść z tej niszy poprzez budzącą się samoświadomość i gromadzoną wiedzę o obiektywnie istniejącym świecie.

Ograniczoność poznania tego świata, powstała w procesie ewolucji, nadal jednak się utrzymuje i dotyczy nie tylko mechanizmów sterujących prostymi odruchami obronnymi czy zaspokajaniem energetycznych potrzeb organizmu, ale również sposobów postrzegania i myślenia w kategoriach przestrzeni, czasu i przyczynowości. Jak zauważa von Ditfurth: „Wpojony naszemu myśleniu od urodzenia przymus pojmowania wszystkiego w porządku przyczynowym jest pewną wrodzoną wiedzą o samym świecie. Została ona nabyta w toku ewolucji naszego gatunku dzięki stopniowemu genetycznemu przystosowaniu do selekcjonujących warunków środowiska. Ale przecież każde przystosowanie odbija część realnego świata. Dotyczy to nie tylko końskich kopyt, ptasich skrzydeł i rybich płetw. W tym samym stopniu dotyczy sposobów zachowania i struktury poznania. Stąd w naszej zdolności poznania kategoria przyczynowości nie jest niczym innym, jak odbiciem istotnie panującego w realnym świecie porządku”[169].

Dziś uświadamiamy sobie, że rzeczywistość dostępna naszym zmysłom i konstruowanym przez nas przyrządom jest tylko drobnym wycinkiem „prawdziwego” świata, lecz że tę skąpą wiedzę, potwierdzoną empirycznie i wzbogacaną tworzonymi modelami rzeczywistości, możemy uznać w znacznym stopniu za wiarygodną. Z pewnością obraz rozmieszczenia przedmiotów w przestrzeni, tworzący się w naszym umyśle na podstawie informacji przekazywanych przez narządy zmysłowe, odpowiada rzeczywistemu rozmieszczeniu tych przedmiotów, gdyż jest to niezbędne życiowo. Niezbędny jest również prawidłowy odbiór sygnałów identyfikacyjnych, w których wyróżnikiem może być na przykład kształt, barwa, zapach przedmiotu czy emitowane przez niego dźwięki. Wcale to jednak nie znaczy, że te bodźce optyczne, chemiczne i dźwiękowe wywołują takie same wrażenia u każdej istoty żywej. Zdolność receptorów do odbioru sygnałów decyduje też przecież o obrazie świata (na przykład świat doznań węchowych psa jest niepomiernie bogatszy niż człowieka).

Zamknięci jesteśmy we własnym, ograniczonym fizycznie i biologicznie świecie wrażeń i tworzonych na ich podstawie wyobrażeń, który co prawda odbija obiektywną rzeczywistość, ale tworząc subiektywny jej obraz. Nie jest to zresztą tylko sprawa ograniczonych możliwości odbioru sygnałów, ale również konstrukcji przetworników informacji, wytworzonych podczas milionów lat ewolucji. Nawet jeśli zdołamy rozszerzyć zakres odbioru bodźców, nie oznacza to jeszcze pojawienia się nowych doznań. Można na przykład spowodować reagowanie organizmu ludzkiego na ultradźwięki, a więc sygnały nie wywołujące wrażeń słuchowych u człowieka. W leningradzkim Instytucie im. Pawiowa, stosując bodziec elektryczny powodujący cofnięcie ręki jednocześnie z sygnałem ultradźwiękowym, wytworzono odruch warunkowy: pojawienie się ultradźwięków wywoływało odruchowe cofnięcie ręki, chociaż generator impulsów elektrycznych był wyłączony. Sygnał ultradźwiękowy wywoływał więc nie jakieś nowe doznania słuchowe, lecz doznania mięśniowe[170]. Ktoś nieświadomy mechanizmu warunkowania mógłby nawet sądzić, że to ultradźwięki wywołują bezpośrednio skurcz mięśni ręki.

Nie sam odbiór sygnałów, ale ich kojarzenie stanowi podstawę postrzegania. Pobudzenie fotoreceptorów przez promieniowanie świetlne i przekazanie o tym informacji do okolic wzrokowych kory mózgowej nie oznacza jeszcze widzenia. Widzenie przestrzenne to zdolność rozróżniania kierunku bodźców świetlnych, powstała w wyniku konfrontacji tych bodźców z informacjami o położeniu różnych przedmiotów w przestrzeni, przesyłanymi głównie przez mięśnie szkieletowe (ruchy lokalizacyjne kończyn, głowy, tułowia) oraz mięśnie gałek ocznych. Ta zdolność nabyta

[169] H. von Ditfurth: *Nie tylko z tego świata jesteśmy.* Op. cit. s. 169.
[170] K. Boruń, S. Manczarski: op. cit. ss. 254-255.

została drogą prób i błędów już we wczesnym dzieciństwie. Noworodek bowiem nie widzi, gdyż nie kojarzy pobudzeń wzrokowych z kinestetycznymi. Dopiero stopniowo zdobywa on doświadczenie i w mózgu jego powstaje przestrzenny obraz (model) otaczającego świata[171]. Z kolei kojarzenie z tym, ukształtowanym już w umyśle, obrazem odbieranych pobudzeń (obrazów na siatkówce) jest warunkiem rozpoznawania tego, co się widzi, czy też stwierdzenia odmienności w strukturze obrazu.

Na to, aby powstał w naszym umyśle przestrzenny obraz otaczającego świata, nie jest zresztą konieczne oko – równie dobrze jego funkcję mógłby spełniać organ typu radar czy nawet urządzenie przetwarzające bodźce świetlne na dotykowe, o czym świadczą eksperymenty z elektroftalmem[172].

Natura w konstruowaniu mechanizmów zapewniających przetrwanie gatunków jest oszczędna. Obraz świata, wytworzony w umyśle na podstawie doznań zmysłowych, zamyka przestrzeń w trzech wymiarach nie dlatego, aby świat był rzeczywiście tylko trójwymiarowy, ale dlatego, że taki model rzeczywistości wystarczy organizmom żywym do egzystowania w świecie. Prawdopodobnie dlatego również wystarczy nam jednowymiarowe wyobrażenie biegu czasu, jednowymiarowy związek przyczyny ze skutkiem, jednowymiarowy międzyosobniczy przekaz informacji i przez wiele milionów lat, nim powstało stereoskopowe widzenie, wystarczał dwuwymiarowy wzrokowy obraz otoczenia. Wizja świata utrwalona w naszym umyśle jest modelem rzeczywistości, informatycznym opisem niektórych jej właściwości, nie zaś wiernym, lustrzanym odbiciem. Takich modeli może być zresztą wiele, wszystkie jednak, jeśli są wyobrażalne, mogą być modelami co najwyżej trójwymiarowymi, bowiem tak ukształtowała nasz umysł ewolucja.

Na pytanie: ilu wymiarowa tak naprawdę jest rzeczywistość – nie ma odpowiedzi. Wymiarowość jest bowiem sposobem opisu rzeczywistości, a nie transcendentnym jej atrybutem. Im wierniejszy ma to być opis, tym większej liczby wymiarów wymaga. Model ponadtrójwymiarowy będzie jednak dla nas tylko opisem matematycznym, abstrakcyjnym, nieprzetłumaczalnym na wyobrażenia wywodzące się z postrzegania zmysłowego.

Pełne poznanie rzeczywistego świata wymagałoby posiadania pełnej o nim informacji, a wiernym obrazem rzeczywistości mogłaby być tylko ona sama. Inaczej mówiąc – wszechstronne i dogłębne poznanie rzeczywistości nie jest możliwe, gdyż w mózgu naszym musiałby powstać wierny jej model, czyli musielibyśmy stać się tą rzeczywistością. Czy w ten sposób można interpretować najwyższe poznanie i wyzwolenie w nirwanie, jako nowy, niepojęty dla nas sposób istnienia? W istocie tak pojmowana „nadświadomość" nie miałaby nic wspólnego z naszą ludzką świadomością i byłaby chyba wyłącznie przymiotem Boga.

Dla osiągnięcia wyższych poziomów poznania konieczne jest skupienie szczególnej uwagi na pograniczu rzeczywistości jawnej i rzeczywistości ukrytej, co też czynią z coraz lepszymi wynikami współczesne nauki przyrodnicze z fizyką na czele. Jeśli jednak słuszne są tezy ewolucyjnej teorii poznania, tą drogą nie jesteśmy w stanie poszerzyć naszych doznań zmysłowych na nowe tj. dotąd niedostępne obszary rzeczywistości. Nie znaczy to, że takie poszerzenie poznania nie jest w ogóle możliwe. W toku dalszych przeobrażeń ewolucyjnych mogą przecież powstać nowe narządy zmysłowe i przetworniki informacji, pozwalające wzbogacić nasz świat doznań o nieznane zupełnie wrażenia[173]. Jest to, niestety, sprawa odległej przyszłości, chyba że z pomocą

[171] W. Starkiewicz: *Psychofizjologia wzroku.* PZWL, Warszawa 1960, ss. 82-91.

[172] Elekroftalm – aparat optyczno-dotykowy do orientacji przestrzennej, skonstruowany w latach pięćdziesiątych przez W. Starkiewicza i T. Kuliszewskiego w Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie. Zasadniczą część e. stanowiło sztuczne oko o siatkówce złożonej z fotoelementów. Powstające w nich pod wpływem światła impulsy elektryczne, po wzmocnieniu powodowały ruch dotykadeł, umieszczonych na czole niewidomego. Rozpoznawanie kierunku, skąd pada światło i kształtu oświetlonych przedmiotów, było wynikiem kojarzenia bodźców dotykowych z odruchami lokalizacyjnymi ciała.

[173] H. von Ditfurth: *Duch nie spodl* z *nieba.* Op. cit. ss. 419-420.

Naturze pospieszy jakaś nowa inżynieria filogenetyczna, co jednak może budzić poważne wątpliwości etyczne.

Rzekome czy rzeczywiste pogranicze jawnego i ukrytego świata było też zawsze penetrowane przez paranauki – od magii po psychotronikę. „Cuda", których nie potrafimy pojąć, przed którymi broni się nasz „zdrowy rozsądek" i którym przeczy codzienne życiowe doświadczenie, dzieją się przecież nie tylko w mikro- i makrokosmosie. Można podejrzewać, że także niektóre z przedziwnych zdarzeń, spotykanych czasami w świecie dostępnym naszym zmysłom, mogą być przejawem tego, co dzieje się w „tamtym" świecie.

Niech jako ilustracja posłuży tu, przytaczana często przez popularyzatorów Einsteinowskiego modelu wszechświata, bajeczka o „płaszczakach" – dwuwymiarowych istotach zamieszkujących powierzchnię trójwymiarowej planety. W tym przypadku chodzi jednak nie o skończoną i nieograniczoną powierzchnię tego globu, lecz o to, że zjawiska trójwymiarowe w świecie „płaszczaków" byłyby dla nich pewnego rodzaju cudami. „Trójwymiarowcy" zjawialiby się wśród „płaszczaków" jak duchy, dokonywaliby „aportów", przenikali przez przeszkody, wiedzieli, co dzieje się w odległych miejscach ich świata. Można zresztą przyjąć, że „płaszczaki" w rzeczywistości są istotami trójwymiarowymi, tyle że ciało ich podobne jest do ciała ameby, poruszającego się w bardzo cienkiej warstwie wody. Wytworzony w toku ewolucji w ich umysłach obraz świata byłby wówczas bardzo podobny do świata „płaszczaków", a rzadkie anomalie, powodujące przemieszczanie się ich własnych ciał ponad cienką warstwę świata dostępnego zmysłom tych istot, mogłyby być uznane przez nie za zjawiska paranormalne czy wręcz nadprzyrodzone.

Jeśli świat rzeczywisty, ukryty, lecz istniejący wokół nas i w nas samych, jest niepomiernie bogatszy fenomenologicznie od tych jego enklaw, których realności doświadczać możemy na co dzień zmysłami, jeśli do rzetelniejszego opisania tego świata trzeba wielości wymiarów niedostępnych naszej wyobraźni, jeśli obszar tajemnic bytu, w miarę postępu wiedzy, rozszerza się, a nie maleje, jeśli wreszcie – wbrew wielowiekowym próbom zuniformizowania poznania – stale objawia się potrzeba alternatywnych wizji świata materialnego i duchowego – czy właśnie w owym ukrytym, lecz dającym raz po raz o sobie znać „tamtym" świecie nie kryje się odpowiedź na wiele pytań, jakie z pewnością nasuwa lektura tej książki. Trudno przewidywać, czy odkrycia fizyki i nauk biologicznych przyniosą w niedalekiej już przyszłości zadowalające rozwiązanie zagadek, nad którymi głowili się filozofowie od czasów starożytnych, parapsycholodzy zaś od blisko stu lat. Znajdujemy się przecież dopiero u progu „zaświatów", do których dostępu broni nam własny umysł, ukształtowany w ciągu czterech miliardów lat życia na Ziemi.

Warszawa, kwiecień 1990 r.